

Ewa Bobrowska

OBRAZOWANIE SPOŁECZEŃSTWA W MEDIACH

Analiza radiomaryjnego dyskursu

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Instytutu Pedagogiki

RECENZENT

Prof. dr hab. Michał Głowiński

PROJEKT OKŁADKI

Mira Skoczek-Wojnicka

Paweł Bigos

REDAKTOR

Agnieszka Stęplewska

KOREKTOR

Józefa Kunicka-Synowiec

SKŁAD I ŁAMANIE

Regina Wojtyłko

© Copyright by Ewa Bobrowska & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie I, Kraków 2007

All rights reserved

Książka, ani żaden jej fragment, nie może być przedrukowywana bez pisemnej zgody Wydawcy. W sprawie zezwoleń na przedruk należy zwracać się do Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego

ISBN 978-83-233-2386-0



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 012-631-18-81, 012-631-18-82, fax 012-631-18-83

Dystrybucja: ul. Wrocławska 53, 30-011 Kraków

tel. 012-631-01-97, tel./fax 012-631-01-98

tel. kom. 0506-006-674, e-mail: wydaw@if.uj.edu.pl

Konto: BPH PBK SA IV/O Kraków, nr 62 1060 0076 0000 3200 0047 8769

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Rozdział I Stereotypowa definicja sytuacji w analizie dyskursu	15
W kręgu analizy dyskursu.....	15
Stereotypowa definicja sytuacji	19
Schematy ujmowania sytuacji a najważniejsza informacja	24
Analiza wiadomości w kategoriach stereotypowej definicji sytuacji	26
Aparat percepcyjny gazety a wiedza potoczna	30
Obraz społeczeństwa a postawy odbiorców. Idealny użytkownik dyskursu	32
Granice dyskursu	36
Podsumowanie	38
Rozdział II Publiczna debata o Radiu Maryja	41
Konglomerat medialny Radia Maryja.....	41
Spór o Radio Maryja.....	52
Rozdział III Stereotypowe definicje sytuacji.....	65
<i>Na linii frontu</i>	67
<i>Dramat służby zdrowia</i>	79
<i>Spółeczeństwo w sporze z władzą</i>	90
<i>Polska zagrożona</i>	96
<i>Bezradność pokrzywdzonych</i>	103
<i>Walka o wartości</i>	109
<i>Tradycja trwa</i>	126
Uwagi końcowe	130
Rozdział IV Obrazowanie rzeczywistości społecznej w dyskursie radiomaryjnym.....	133
Schematy bazowe i generowana przez nie wizja świata	133
Aparat percepcyjny dyskursu na tle innych mediów i kategorii potocznych.....	136
Poznawcze podstawy wspólnoty.....	152
Schematy bazowe w zwerbalizowanych wizjach świata	158
Zamiast podsumowania – dyskurs radiomaryjny a cechy społeczeństwa obywatelskiego	166
Zakończenie	169
Bibliografia	173

WPROWADZENIE

Budowanie społeczeństwa obywatelskiego można uznać za jeden z głównych celów zmian zapoczątkowanych w 1989 roku – za coś, co wydaje się naturalną konsekwencją wprowadzenia ustroju demokratycznego. Wielokrotnie zwracano bowiem uwagę, że bez rozwiniętych struktur właściwych społeczeństwu obywatelskiemu demokracja może ulec rozmaitym patologiom. Otwarcie możliwości oddolnego organizowania się w Polsce rzeczywiście zaowocowało aktywnością wielu osób i środowisk. Liczbę stowarzyszeń społecznych i fundacji ocenia się na około 40 tysięcy¹, istnieją także szkoły liderów czy animatorów społecznych, a także są organizowane kursy i szkolenia, które przygotowują do społecznej aktywności i uczą zdobywania niezbędnych środków finansowych. Choć w trzecim sektorze, podobnie jak w innych dziedzinach, pojawiają się pewne nieprawidłowości, ogólna jego ocena wypada bardzo dobrze i świadczy o zdolności do samoorganizowania się przynajmniej części naszego społeczeństwa.

Optymistyczny obraz trzeciego sektora nie powinien jednak przesłaniać tego, że większość polskiego społeczeństwa w tego typu działania nie jest zaangażowana. Badacz i znawca tej problematyki, Piotr Gliński (Gliński, Palska 1997; Gliński 2005) mówi w związku z tym, że społeczeństwo obywatelskie w Polsce ma charakter enklawowy, jest skupione tylko w pewnych środowiskach i zazwyczaj skoncentrowane wokół typowych problemów, poza tym jednak obserwuje się deficyt postaw i działań obywatelskich. Dominujący typ aktywności Polaków ma charakter osobistej, zorientowanej na prywatne cele zaradności; pojęcie dobra wspólnego i działania na nie skierowane ciągle należą do rzadkości. Imponująca w zestawieniu z tym, od czego zaczynaliśmy, czyli okresem tuż po 1989 roku², liczba stowarzyszeń jest niewielka w porównaniu z innymi państwami demokratycznymi. Być może jeszcze ważniejsze jest to, że w obywatelską aktywność jest włączonych zaledwie około 10% Polaków, chociaż o wiele więcej deklaruje pragnienie podjęcia takiej działalności³. Od lat badacze stwierdzają też, że poziom

¹ Podana liczba ma charakter tylko orientacyjny, szacunki wypadają różnie, zależnie od tego, jakie kryteria są przyjmowane, jeśli np. uwzględnia się także partie polityczne, związki zawodowe, związki wyznaniowe, komitety rodzicielskie itp., to liczba wzrasta nawet do 90 tysięcy. Inną sprawą jest stopień aktywności organizacji. Stowarzyszenie KLON/JAWOR podaje np., że tylko dwie trzecie zarejestrowanych stowarzyszeń i fundacji prowadzi aktywną działalność.

² Około 90% stowarzyszeń i fundacji powstało po roku 1989.

³ „Polacy deklarują najniższą partycypację obywatelską ze wszystkich 21 uwzględnionych w badaniach ESS narodowości; jesteśmy na końcu grupy państw europejskich o bardzo niskiej aktywności społeczeństwa, do której oprócz nas należą: Grecja, Portugalia i Węgry; znacznie lepiej wypadają

zaufania społecznego jest w naszym społeczeństwie bardzo niski. Polacy są np. przekonani, że o znalezieniu pracy i sukcesie zawodowym decydują znajomości co najmniej tak samo albo nawet bardziej niż posiadane kompetencje.

Z jednej strony mamy więc optymistyczny obraz grup i środowisk, które są włączone w budowanie trzeciego sektora, z drugiej jednak – wynikający z całościowych analiz społeczeństwa polskiego obraz większości, która nie podejmuje tego typu działań, jest bierna i wycofana z życia publicznego. Na tym tle opisywane w niniejszej książce zjawisko, które umownie można określić jako Radio Maryja, jest niezwykle ciekawe i godne wielostronnej analizy.

Sama rozgłośnia o nazwie Radio Maryja (w skrócie RM) pojawiła się już na początku lat dziewięćdziesiątych i, pomimo iż wielu wątpiło w jej powodzenie, potrafiła szybko zgromadzić licznych słuchaczy, stopniowo powstały też wokół niej dalsze instytucje i kolejne media, które łączą relacje personalne oraz wspólne ideowe oblicze. W związku z tym mówi się o konglomeracie medialnym RM i środowisku połączonym pewnymi przekonaniami. Niezależnie od tego, jak duży jest zasięg oddziaływania tego konglomeratu (a oceny są różne – od 1 do 6 milionów ludzi), stanowi on już niewątpliwie swoisty fakt kulturowy w naszym życiu społecznym, który oddziałuje na kształt sceny publicznej. O obliczu konglomeratu i związanego z nim środowiska decyduje bowiem nie tylko zaangażowanie religijne, ale także szczególny typ postaw i sposób uczestnictwa w życiu publicznym.

Od początku swego istnienia RM zwracało uwagę obserwatorów wyjątkową zdolnością mobilizowania słuchaczy do podejmowania wspólnych działań, można więc widzieć w nim przejaw zdolności do samoorganizowania się polskiego społeczeństwa – czegoś, co wydaje się ze wszech miar pożądane. Niemal od początku radiu temu towarzyszy jednak bardzo ostra krytyka, w której jednym z podstawowych zarzutów jest to, że stanowi ono siłę zagrażającą demokracji w Polsce. Paradoksalnie, w społeczeństwie, które cierpi z powodu niskiego zaangażowania obywateli w sprawy publiczne, przełamująca tę bierność rozgłośnia jest obiektem stałej i nieraz bardzo ostrej krytyki. Opinia na temat RM i związanych z nim mediów nie jest jednak jednolita. W istocie można mówić o głębokim, trwającym już kilkanaście lat sporze, który dzieli opinię publiczną. Z jednej strony bowiem zarzuca się RM podważanie demokracji i kształtowanie wśród odbiorców postaw demokracji przeciwnych. Z drugiej jednak – zwolennicy i życzliwi RM komentatorzy uważają, że krytyka ta jest przejawem rywalizacji o wpływy w społeczeństwie, w której zdecydowanie nadużywane są argumenty, albo też – w mocniejszej wersji – bezpardonową

Czesi i Słowacy, którzy wraz z Hiszpanami i Włochami stanowią grupę państw o „średnio-niskim” poziomie aktywności; pozostałe przebadane państwa europejskie, a przede wszystkim kraje skandynawskie, charakteryzują się bardzo wysokimi wskaźnikami aktywności obywatelskiej, niekiedy 4–5-krotnie przewyższającymi poziom zaangażowania obywatelskiego w Polsce” (Gliński 2005, s. 229). Z niektórych badań, zwłaszcza CBOS, wynika wyższy wskaźnik aktywności, nawet do 30%, jest to jednak spowodowane tym, że uczestnictwo społeczne jest w nich rozumiane bardzo szeroko.

próbą zniszczenia konkurencji, atakiem na rozgłośnię i związane z nią środowisko, które niczym nie zasługuje na tak poważne zarzuty. Spór pozostaje wciąż nierozstrzygnięty. Choć pojawiało się już wiele publikacji, w których przedstawiono poważne argumenty, to jednak w zdecydowanej większości są to teksty publicystyczne czy wyrywkowe analizy, które nie mają u swych podstaw systematycznych badań.

Niniejsza praca jest próbą opisu i zrozumienia tego sposobu zaangażowania w życie publiczne, jaki proponuje RM. Problem nie jest jednak rozważany na poziomie ideologii i tego, jakie poglądy dotyczące podnoszonych przez wielu krytyków RM kwestii są w nim prezentowane (takich jak stosunek do ustroju demokratycznego czy do państwa wyznaniowego). Postawione pytanie dotyczy tego, jaka wizja świata społecznego jest podtrzymywana w dyskursie RM. Zakładam, że sposób postrzegania rzeczywistości społecznej wpływa na to, jakie postawy w sferze publicznej skłonni jesteśmy przyjmować. To, jak jest widziane życie społeczne w kręgu oddziaływania RM, jak jest ono postrzegane i prezentowane, wydaje mi się zatem ważnym czynnikiem, który może wywierać wpływ na postawy obywatelskie. Zwarte idee i światopoglądy są obiektem zainteresowania tylko niektórych – nie wszyscy słuchacze RM muszą podzielać konkretne poglądy czy nawet dokładnie je znać, wielu deklaruje zresztą, że słucha RM z innych powodów, przede wszystkim dlatego, że jest stacją religijną, ale systematyczny kontakt z tą rozgłośnią i związanymi z nią mediami zwiększa szanse na przejście także i całego dyskursu, a z nim określonej wizji świata społecznego. Na niej zaś mogą wyrastać określone postawy i skłonności do przyjmowania i formułowania określonych idei.

W analizie wykorzystuję zaczerpnięte od Winicjusza Narojka pojęcie „stereotypowej definicji sytuacji”, które daje podstawy do takiej rekonstrukcji. Przyjmuje się bowiem powszechnie, że sposób zdefiniowania sytuacji społecznych określa, jakie działania wydają się możliwe do podjęcia (Alfred Schutz nazywa w związku z tym definiowanie sytuacji prymarnym działaniem), dlatego warunkiem zrozumienia czyjegoś działania jest podjęcie wysiłku spojrzenia na sytuację z jego punktu widzenia. Moja analiza – co warto mocno podkreślić – nie jest oparta na badaniach odbiorców konglomeratu RM, ale samego dyskursu. Mówiąc o postawach w sferze publicznej, odnoszę je zatem do idealnego użytkownika dyskursu, który w pełni przyswoił sobie właściwe mu schematy ujmowania sytuacji społecznych, a wraz z nimi generowaną wizję świata społecznego. Kwestia tego, w jakim stopniu rzeczywisti odbiorcy i uczestnicy konglomeratu medialnego RM schematy te uznali za własne, wymaga dalszych badań.

Uprzedzając wnioski wynikające z analizy przedstawionej w niniejszej pracy, można powiedzieć, że nie da się zaprzeczyć, iż w dyskursie radiomaryjnym jest podtrzymywana taka wizja świata społecznego, która skłania do zamykania się we własnym kręgu, wizja, która buduje mury, budzi podejrzliwość do inaczej myślących, a nawet może być podstawą trybalizmu. W tym sensie dyskurs radiomaryjny pozostaje w sprzeczności z demokracją, bo przyczynia się do budo-

wania takich postaw i takich działań, które tworzą warunki, w jakich demokracja nie ma szans się rozwijać.

Przyglądając się tej wizji świata społecznego i poddając ją dalszej analizie, możemy jednocześnie stwierdzić, że jest ona zbudowana w oparciu o takie kategorie poznawcze i takie schematy, które są głęboko zakorzenione w myśleniu potocznym. Mam tu na myśli nie tylko to, że w potocznym myśleniu zazwyczaj jesteśmy skłonni wyjaśniać zachodzące procesy przez odwołanie się do ludzkiej woli (z pominięciem systemowych uwarunkowań i powiązań), ale także to, że w badanym dyskursie są wykorzystywane schematy, jakie wytworzyły się jeszcze w czasach PRL i były związane z typowymi wtedy strategiami działania, i które rozpowszechniły się w warunkach, gdy blokowano możliwości oddolnego, niezależnego od państwa wytwarzania struktur społecznych. Strategie te i związane z nimi schematy ujmowania sytuacji społecznych zostały dobrze opisane przez socjologów. Współczesne badania pokazują też, że pomimo zmian ustrojowych nadal są reprodukowane. Oznacza to, że dyskurs radiomaryjny jest głęboko zakorzeniony nie tylko w odziedziczonej po PRL mentalności, lecz także w bieżącej praktyce społecznej i obecnym społecznym doświadczeniu. Paradoksalnie, głośno deklarujące antykomunistyczne nastawienie środowisko buduje swoje wyobrażenie rzeczywistości społecznej, wyrasta i w jakimś sensie podtrzymuje te schematy poznawcze, które ukształtowały się jeszcze w PRL i stanowią niewygodne dziedzictwo tamtej epoki. Zakorzenie tej wizji świata w strukturach potocznych decyduje jednocześnie – w moim przekonaniu – o powodzeniu i atrakcyjności w wielu środowiskach radiomaryjnego dyskursu, który okazuje się łatwy do przyjęcia i opanowania. Odwołuje się bowiem do codziennego doświadczenia odbiorcy i tego, jak on sam zwykł to doświadczenie organizować. Problem polega na tym, że gdy te same schematy stają się podstawą wytwarzania uogólnionego, syntetycznego obrazu świata społecznego – jak to ma miejsce w dyskursie RM – wytwarza się obraz w znacznym stopniu zafałszowany i zmitologizowany, który pogłębia nieufność w życiu publicznym i jednocześnie wytwarza dużą zależność od własnej wspólnoty.

Fakt, że dyskurs radiomaryjny jest tak głęboko zakorzeniony w myśleniu potocznym, powoduje, że opis i zrozumienie tego zjawiska ma znaczenie nie tylko ze względu na nie samo. Można w nim bowiem dostrzec cechy, które tutaj występują w dużym natężeniu, ale które można także odnaleźć w innych dyskursach, i które utrudniają budowanie sfery publicznej w Polsce.

Książka składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym przedstawiam zastosowaną w analizie metodę, w której główną rolę odgrywa zaczerpnięte od Wini-cjusza Narojka i dostosowane do potrzeb analizy medialnego dyskursu pojęcie „stereotypowej definicji sytuacji”, kategorii, która pozwala uchwycić pewne trwałe schematy wykorzystywane w postrzeganiu sytuacji społecznych i na podstawie której można dochodzić do zrekonstruowania ogólnej wizji struktury społecznej w danym dyskursie, a także przewidywać postawy, jakie z tak zdefiniowanymi sytuacjami społecznymi wydają się kompatybilne. W drugim roz-

dziale charakteryzuję pokrótce samo zjawisko określane jako konglomerat medialny RM, referuję też główne powody jego krytyki oraz argumenty przedstawiane przez tych, którzy stają w jego obronie.

W trzecim rozdziale zostanie przedstawionych siedem stereotypowych definicji sytuacji, jakie udało mi się zrekonstruować na podstawie analizy wiadomości prasowych publikowanych w „Naszym Dzienniku” – gazecie, która jednoznacznie jest związana z RM i w pełni identyfikuje się z prezentowanym w rozgłośni punktem widzenia. Korpus stanowią wszystkie teksty opublikowane w rubryce „Kraj” w okresie od 1 czerwca 2004 do 31 lipca 2004 roku. W tym rozdziale możemy przede wszystkim spojrzeć na życie społeczne tak, jak przedstawiało się ono w oczach kogoś, kto te schematy poznawcze sobie przyswoił – innymi słowy, można zobaczyć, jak stereotypowo przedstawiała się sytuacja w Polsce w badanym okresie. Nie jest to jednak ostateczny cel analizy. Na podstawie stereotypowych definicji sytuacji można bowiem zrekonstruować bardziej ogólne i zarazem trwałe schematy ujmowania sytuacji społecznych i opisać ogólną wizję życia społecznego, jaka jest w tym dyskursie generowana. Opierając się na nich, można także wskazać pewne podstawowe założenia na temat natury rzeczywistości społecznej, które w tym dyskursie są przyjmowane. Temu właśnie jest poświęcony czwarty rozdział, w którym najpierw rekonstruuje taką ogólną wizję świata społecznego, zawartą w dyskursie radiomaryjnym i przez niego podtrzymywaną, by następnie poddać ją analizie wskazującej na budulec, z którego jest ukształtowana – zwłaszcza potoczne przekonania, które tutaj zostały wykorzystane. Pokazuję też, jakie postawy w życiu publicznym są wspólne z tą wizją świata. Ponieważ analiza opiera się na materiale pochodzącym ze stosunkowo krótkiego okresu, następnie sprawdzam hipotezę, zgodnie z którą te ogólne, bazowe schematy rzeczywistości decydują o specyfice dyskursu radiomaryjnego. W tym celu konfrontuję je z innymi tekstami zaczerpniętymi z dyskursu RM, a zwłaszcza ze zwerbalizowanymi wizjami świata, jakie są w tym środowisku formułowane, i tekstami publicystycznymi.

Trzeba dodać, że, dążąc do tego, by uzyskać niezbędny dystans do niewątpliwie kontrowersyjnego zjawiska, postanowiłam się opierać głównie na materiale pochodzącym z okresu sprzed 2005 roku. W ten sposób staram się uniknąć uwikłania w bieżące spory i dyskusje polityczne (Elias 2003), nie można jednak nie zauważyć, że dalsza obserwacja związanych z RM mediów potwierdza, iż opisane stereotypowe definicje sytuacji, a zwłaszcza cechy stosowanego aparatu percepcyjnego, czyli zasadnicze właściwości obrazowania rzeczywistości społecznej, nie uległy zmianie.

Główna wyrażona w niniejszej pracy teza sprowadza się do stwierdzenia, że, wbrew często powtarzanym opiniom, warunkiem przyjęcia radiomaryjnego dyskursu nie musi być wcale poczucie wykluczenia – choć, jak można sądzić, może ono być powodem zaakceptowania podtrzymywanej tu wizji świata – równie ważne, jeśli nie ważniejsze, jest trwanie przy potocznych schematach poznawczych. Jednocześnie ta wizja świata i związane z nią wypowiedzi, okre-

ślane przez niektórych jako mowa nienawiści, w doświadczeniu użytkowników dyskursu wcale z uczuciem nienawiści nie muszą się wiązać. Przeciwnie – miłość i dobro są nie tylko deklarowane, ale także cała struktura przedstawianego świata społecznego skłania do wytworzenia przekonania, że uczestnik tego dyskursu opowiada się po stronie dobra i wspólnoty, która tę wartość właśnie realizuje. Jednak jeśli spojrzeć na tę wizję świata i na te postawy z punktu widzenia założeń społeczeństwa obywatelskiego – to są to postawy sprzeczne z nim i w rezultacie rzeczywiście antydemokratyczne.

Fakt, że ten dyskurs i ta wizja świata społecznego są głęboko zakorzenione w potocznych strukturach, że są łatwe do przyjęcia i dają poczucie opowiadania się po stronie dobra, a jednocześnie są podstawą takich postaw w sferze publicznej, które stoją w sprzeczności z założeniami społeczeństwa obywatelskiego, powinien być, w moim przekonaniu, wzięty pod uwagę przez pedagogów społecznych i wszystkich tych, którzy podejmują działania w sferze publicznej. Sukces RM nie jest bowiem wynikiem tylko oddziaływania szczególnej osobowości o. Tadeusza Rydzyka czy jego wyjątkowych zdolności organizacyjnych, nie jest też zapewne spowodowany tylko tym, że rozgłośnia odwołuje się do religii i jakoś wykorzystuje ją w uzasadnianiu swojego światopoglądu – te wszystkie dość często podnoszone czynniki niewątpliwie odgrywają pewną rolę, ale poza tym światopogląd ten i zawarta w nim syntetyczna wizja świata społecznego trafiają na podatny grunt, jakim jest potoczna świadomość Polaków. I w tym sensie RM jest interesujące nie tylko samo w sobie, ale także jako przejaw pewnych głębszych tendencji tkwiących w polskim społeczeństwie. Siłę tych tendencji potwierdzają ostatnie lata, kiedy to debata publiczna zostaje coraz bardziej opanowana przez kategorie poznawcze zbliżone do tych, jakimi posługuje się dyskurs radiomaryjny (Głowiński 2006; 2007).

Niniejsza praca powstała w Zakładzie Pedagogiki Społecznej i Andragogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego i podkreśla związki z pedagogiką społeczną. Wyrasta bowiem z refleksji nad czynnikami, które utrudniają budowanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. U źródeł polskiej pedagogiki społecznej stoi sformułowany przez Helenę Radlińską ideał społeczeństwa, które – jak trafnie ujął to Józef Chałasiński – cechuje harmonia między jednostką i społeczeństwem (Chałasiński 1948). Ideał ten na różne sposoby jest obecny we współczesnej myśli pedagogicznej, która poszukuje metod jego urzeczywistnienia czy – może trafniej jest powiedzieć – zbliżenia się do niego. W dzisiejszej dyskusji za jedną z form zbliżenia do takiego ideału uznaje się właśnie projekt społeczeństwa obywatelskiego⁴. Projekty i ideały pozostają jednak martwe, jeśli nie po-

⁴ Znamienne jest, że Zjazd Pedagogów (17–19 września 2007) odbędzie się pod hasłem: „Edukacja – Moralność – Sfera publiczna”, a jedna z sześciu przewidzianych sesji dyskusyjnych będzie skoncentrowana wokół pytania o pożądany typ wspólnoty społecznej. Profesor dr hab. Andrzej

dejmując się prób konfrontowania ich z rzeczywistością – z tym, jak rozumieją swój udział w życiu publicznym ci, do których jest adresowana działalność animatorów społecznych. W pedagogice chętnie mówi się o różnego rodzaju wyzwaniach, przed jakimi staje współczesny pedagog – słowo to szczególnie trafnie wydaje się odzwierciedlać sens podjętej tu analizy. Analizowane w niniejszej pracy zjawisko – dyskurs radiomaryjny – wydaje się bowiem jednym z poważniejszych wyzwań, przed którymi staje polski pedagog społeczny. A może nawet każdy pedagog, gdyż – jak staram się wykazać – jednym z ważniejszych źródeł dyskursu, który stawia w swoim centrum obraz działającego z ukrycia wroga, są trudności w zrozumieniu złożoności procesów cechujących współczesne społeczeństwa.

W tym miejscu chciałabym złożyć serdeczne podziękowanie za nieustające wsparcie, jakiego przy pisaniu tej książki udzielał mi profesor dr hab. Tadeusz Aleksander, kierownik Zakładu Pedagogiki Społecznej i Andragogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bardzo pomocne były dla mnie kontakt i możliwość udziału w zebraniach naukowych Ośrodka Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego, za co jestem wdzięczna wszystkim pracownikom ośrodka, a zwłaszcza profesorowi dr. hab. Waleremu Pisarkowi. Serdecznie dziękuję też pierwszemu czytelnikowi książki, profesorowi dr. hab. Michałowi Głowińskiemu, za życzliwość, jaką mi okazał, i cenne uwagi, które starałam się uwzględnić, przygotowując ostateczną wersję pracy. Oczywiście błędy i niedopatrzenia, jakie zapewne w tej książce się znajdują, obciążają wyłącznie autorkę.

Szahaj – przewodniczący tej sesji – w opublikowanym w Internecie słowie wstępnym napisał: „po rozważeniu wszystkich za i przeciw, opowiadam się jednak po stronie wspólnoty inkluzywnej, która powstaje w rezultacie świadomych ludzkich wyborów i chroni autonomię jednostek” (<http://zjazd.pedagog.umcs.lublin.pl>).

ROZDZIAŁ I

STEREOTYPOWA DEFINICJA SYTUACJI W ANALIZIE DYSKURSU

W kręgu analizy dyskursu

We współczesnej humanistyce słowo „dyskurs” stało się niezwykle popularne, jest używane w różnych kontekstach i w konsekwencji nabiera różnych odcieni znaczeniowych. Nawet jednak w obrębie badań określanych jako analiza dyskursu nie zostało jednoznacznie zdefiniowane. Dyskurs jest w tych badaniach rozumiany jako zdarzenie komunikacyjne i w takim ogólnym znaczeniu może być analizowany, poza tym jednak mówi się o dyskursie jako pojedynczym, konkretnym wydarzeniu (np. określonej rozmowie), albo też całej kategorii takich wydarzeń, a wtedy chodzi o pewne typy dyskursu, takie jak np. polityczny czy medyczny (van Dijk 2001a).

Z tym ostatnim rozumieniem jest związane pojęcie „wspólnoty dyskursywnej”. Jej istotą – jak pisze Stanisław Gajda – jest „budowanie własnego świata społecznego, którego jądro stanowi wspólnota ideowo-kulturowa zbudowana na określonej wizji świata” (Gajda 2001, s. 8). O istnieniu takiej wspólnoty decyduje zespół norm czy reguł, podzielanych przez jej uczestników i wykorzystywanych w procesach komunikacji. Oznacza to, że użytkownicy tego samego języka narodowego (tworzący wspólnotę komunikacyjną) mogą uczestniczyć w różnych wspólnotach dyskursywnych, które kierują się sobie właściwymi normami. Reguły te można zatem usytuować pomiędzy językiem i mową, widzieć w nich rodzaj filtru, który powoduje, że ogólne zasoby językowe są w określony sposób wykorzystywane⁵.

Opis reguł charakterystycznych dla dyskursu nie jest zadaniem łatwym, zważywszy, jak złożone jest samo to zjawisko. Stwierdzenie, iż dyskurs jest zdarzeniem komunikacyjnym, oznacza, że za pomocą języka są przekazywane idee i przekonania, a to odbywa się w ramach określonych sytuacji społecznych. Wyróżnia się w związku z tym przynajmniej trzy podstawowe wymiary dyskursu: językowy, interakcyjny i poznawczy. W każdym z tych wymiarów można poszukiwać jakichś reguł decydujących o jego specyfice (van Dijk 2001a).

⁵ Ireneusz Bobrowski proponuje, by dyskursem nazywać właśnie te reguły i uznać je za element kompetencji komunikacyjnej (Bobrowski 2004).

Skupienie uwagi tylko na tym, jaka wizja świata jest w dyskursie podtrzymywana – jak czynię to w tej pracy – powoduje, że głównym obiektem zainteresowania stają się reguły z nią właśnie bezpośrednio związane, a to kieruje uwagę przede wszystkim na poznawczy aspekt dyskursu. Po bliższym przyjrzeniu się problemowi można jednak stwierdzić, że sposób użytkowania języka nie jest tu bez znaczenia. W istocie nurt językoznawczych badań nad dyskursem jest najbardziej rozwinięty⁶, w tym także tych, które mają na celu odkrycie pewnych sposobów obrazowania rzeczywistości społecznej. To, jakie słowa są częściej wykorzystywane, jakie profile znaczeniowe są im nadawane, jakie konstrukcje językowe czy jaki styl jest stosowany, pozwala wiele powiedzieć na temat wytwarzanego obrazu rzeczywistości. Te i inne sposoby użycia języka są więc opisywane odnośnie do różnych dyskursów – w tym także, oczywiście, do najbardziej nas tu interesującego dyskursu medialnego – i na tej podstawie są formułowane wnioski na temat wytwarzanej wizji rzeczywistości⁷.

W tym miejscu nie można też pominąć zaproponowanej przez Walerego Pi-sarka i wykorzystywanej zwłaszcza w Ośrodku Badań Prasoznawczych metody analizy zawartości prasy za pomocą tzw. słów sztandarowych⁸. Pozwala ona uchwycić zwłaszcza ideowe nachylenie pisma i na tej podstawie porównywać ze sobą różnych nadawców i ich publiczność (Pisarek 1992, 1999, 2001, 2002; Kanturski 2005). Założenia tej metody mogą być także stosowane do analizy jednego tytułu prasowego, w którym poszukuje się słów kluczowych i analizuje relacje, w jakich występują (Kajtoch, Kołodziej, Planeta 2000; Kołodziej 2000).

Wytwarzany w dyskursie obraz świata społecznego może być jednak analizowany także przez przedstawicieli innych dziedzin, medioznawców, psychologów społecznych czy socjologów, którzy wykorzystują własną aparaturę pojęciową. Mówi się tu o różnie rozumianych schematach czy modelach biorących udział w procesach budowania i odczytywania tekstów (Condor, Antaki 2001). W tym kontekście najczęściej stosowanym pojęciem, używanym zresztą także przez językoznawców, jest stereotyp⁹ (Strangor, Schaller 1999).

⁶ Teoretyczne podstawy tej analizy można znaleźć m.in. w: van Dijk 2001b; Duszak 1998; Kawka, 1998, 1999.

⁷ Por.: zwłaszcza: Głowiński 1990, 1991, 2004; Bralczyk 2003; Bralczyk, Mosiołek-Kłosińska 2000; Bralczyk, Mosiołek-Kłosińska 2001.

⁸ „Słowa sztandarowe – pisze Walery Pisarek – to wyrazy i wyrażenia, które z racji swojej wartości denotacyjnej i konotacyjnej, a zwłaszcza emotywnej, nadają się na sztandary i transparenty, a więc do roli x lub y w strukturach typu »Niech żyje x!«, »Precz z y!«. Słowa sztandarowe, zwane też »pojęciami flagowymi«, »wyrazami ważnymi« lub »symbolami kolektywnymi«, a ostatnio też »megasłowami«, nacechowane dodatnio lub ujemnie wyrażają (lub wywołują w świadomości partnera dyskursu) bądź pojęcia pozytywne, czyli »miranda«, bądź pojęcia negatywne, czyli »kondemanda«” (Pisarek 2002, s. 7). Podobne pojęcie stosuje m.in. Michael Fleischer, który mówi o „symbolach kolektywnych” i do którego odwołuje się także W. Pisarek. Por.: Fleischer 1996.

⁹ Szczególnie rozwinięte badania dotyczą stereotypów płci oraz grup etnicznych i narodowych. Por.: Gunter 1986; Mrozowski 1989; van Liesbest 1996; Bokszański 1997; Walas 1995. Pojęcie to jest również wykorzystywane przez pedagogów, zwłaszcza w badaniach dotyczących tzw. ukrytych

W klasycznym, Lippmanowskim ujęciu jest on rozumiany jako uproszczony, utrwalony w świadomości zbiorowej obraz rzeczywistości, z którym wiąże się określone, najczęściej negatywne wartościowanie. We współczesnej literaturze dąży się jednak do coraz bardziej precyzyjnego opisu tego zjawiska. Bogdan Wojciszke odróżnia np. stereotyp od uprzedzenia i dyskryminacji. W tym ujęciu stereotyp to „schemat reprezentujący jakąś grupę lub rodzaj osób wyodrębnionych z uwagi na jakąś łatwo zauważalną cechę określającą ich społeczną tożsamość” (Wojciszke 2002, s. 68), podczas gdy uprzedzenie obejmuje także negatywny lub (rzadziej) pozytywny stosunek do osób ze względu na ich przynależność do grupy, a dyskryminacja jest już wrogim czy niesprawiedliwym zachowaniem wobec tych osób.

Stosowane mogą być jednak także inaczej rozumiane schematy czy modele, takie jak np. skrypty, czyli plany przebiegu rutynowych sytuacji społecznych (np. sytuacji w restauracji albo na egzaminie). Inaczej jeszcze rozumiane schematy, organizujące postrzeganie rzeczywistości społecznej, znajdujemy np. w badaniach Hansa M. Kepplingera i Gregora Daschmanna (1997), w których schemat jest rozumiany jako zasada organizowania i zapamiętywania wiadomości. Media stosują schemat, wedle którego najbardziej interesujące i zasługujące na wyeksponowanie są informacje mające negatywny wydźwięk, on zaś – jak wykazują autorzy – jest przejmowany przez odbiorców, którzy wedle niego porządkują dobiegające do nich nowe wiadomości. Jeszcze inaczej podchodzą do problemu Bogdan Wojciszke i Wiesław Baryła (2001) w swoich badaniach dotyczących „kultury narzekania”. Opisują ją za pomocą trzech pojęć: normy negatywności świata społecznego, normy negatywności własnych stanów emocjonalnych oraz skryptów narzekania. Skrypt nie jest tu jednak traktowany jako element obrazu rzeczywistości, ale gotowy schemat „zachowań wyrażających niezadowolenie” (Wojciszke, Baryła 2001, s. 50). Można więc w nim widzieć rodzaj reguły, która podpowiada sposób uczestnictwa w komunikacji i w konsekwencji wpływa na to, co jest w jej ramach wyrażane. Podobną rolę pełnią obie wymienione normy, zgodnie z którymi świat i własne emocje są raczej postrzegane jako złe niż dobre i tak też są przedstawiane w wypowiedziach.

W badaniach dotyczących „kultury narzekania” jest uwzględniony także trzeci, interakcyjny aspekt dyskursu. Autorzy wskazują między innymi, że narzekanie może pełnić pewne funkcje społeczne, przyczyniać się do pozyskiwania współczucia i nawiązywania bliskich więzi społecznych, może też służyć autoprezentacji. Chcąc w pełni opisać normy regulujące wytwarzany w dyskursie obraz świata, należałoby zatem uwzględnić także ten wymiar dyskursu. Zachowanie werbalne jest również działaniem społecznym, które buduje relacje między aktorami, określa ich wzajemne usytuowanie, jest sposobem osiągania określonych celów itp. (Grabias 1997; Condor, Antaki 2001). To, co jest wyra-

programów, por.: Meighan 1993; Zemło 1996. Nawiasem mówiąc, do analizy ukrytych programów można także stosować kategorię stereotypowej definicji sytuacji (Bobrowska 2006).

żane w dyskursie, może być wobec tego uznane także za rezultat pewnej społecznej negocjacji i rozpatrywane z punktu widzenia udziału w konstruowaniu rzeczywistości społecznej¹⁰. W toku interakcji uczestnicy podtrzymują określoną wizję świata społecznego, a wyraźne przeciwstawienie się jej przez jednostkę może narazić ją na negatywne sankcje społeczne¹¹. Doskonałą ilustracją tej tezy odnośnie do mediów masowych i kształtowania opinii publicznej jest opisane przez Elizabeth Noelle-Neumann (2004) zjawisko spirali milczenia. Polega ono na tym, że jeśli jakiś pogląd zostaje uznany za dominujący, to jednostki o opiniach przeciwnych często rezygnują z ich wyrażania. Jak pisze o tym Maciej Mrozowski:

Obawiając się, że publiczne ujawnienie poglądu odmiennego, coraz bardziej odstającego od dominującej opinii publicznej, może narazić jednostkę na negatywne reakcje ze strony innych ludzi czy wręcz społeczną izolację, jednostka całkowicie traci ochotę do publicznego ujawniania swojego stanowiska w danej kwestii (Mrozowski 2001, s. 355).

W rezultacie dominujący pogląd coraz bardziej się zdomawia i utrwała jako słuszny i powszechnie podzielany.

Złożony charakter dyskursu powoduje zatem, że chcąc opisać właściwe mu reguły, nawet gdy koncentrujemy się wyłącznie na tym, jaka wizja świata społecznego jest w nim wytwarzana, trzeba by uwzględniać wszystkie jego wymiary jednocześnie. Co więcej, różnorodność pojęć stosowanych w opisie obrazu rzeczywistości świadczy o tym, że samo to pojęcie jest wielowymiarowe i zależnie od celów analizy można ujawniać jego różne aspekty. Konieczne jest więc możliwie precyzyjne określenie kierunku analizy przedstawionej w tej pracy.

Opieram się wyłącznie na tekstach publikowanych w mediach związanych z RM, nie mam więc wglądu w przebieg rzeczywistych interakcji społecznych, nie mogę także nic powiedzieć na temat odbiorców konglomeratu RM czy innych, bardziej czynnych użytkowników tego dyskursu, ich postaw czy poglądów na temat życia społecznego. Dyskurs RM traktuję jako dostępny badaniu fakt kulturowy, który jest związany wspólną wizją świata i ją przede wszystkim staram się

¹⁰ Peter Berger i Thomas Luckmann w klasycznej już pracy *Społeczne tworzenie rzeczywistości* piszą: „Żyję w potocznym świecie życia codziennego wyposażony w określone zasoby wiedzy. Co więcej, wiem, że inni dzielą ze mną przynajmniej część tej wiedzy oraz że wiadomo im, iż o tym wiem. Dlatego na moją interakcję z innymi w życiu codziennym nieustannie wpływa nasze wspólne uczestnictwo w dostępnym zasobie wiedzy” (Berger, Luckmann 1983, s. 78). Wiedza ta jest przy tym społecznie rozdzielona, innymi słowy, jednostki przebywające w różnych społecznych obszarach posługują się innymi zasobami wiedzy. W ich przekazywaniu ogromną rolę odgrywa język.

¹¹ Niektóre z przyjmowanych przez uczestników interakcji założeń na temat świata społecznego są przy tym tak oczywiste, że dopiero ich wyraźne złamanie powoduje ich uświadomienie i jednocześnie zaburza przebieg interakcji. W etnometodologii jest stosowany w związku z tym tzw. eksperyment przerywania, który polega na świadomym zakłóceniu interakcji przez wprowadzenie odmiennej od przyjętej, „samo przez się zrozumiałej” perspektywy poznawczej. Zakwestionowanie zdroworozsądkowych przekonań i oczekiwań partnerów interakcji pozwala ujawnić zarówno przyjmowane przez nich założenia, jak i to, jakie metody stosują, by podtrzymać naruszony obraz rzeczywistości.

opisać. Celem mojej analizy jest zrekonstruowanie schematów wykorzystywanych w przedstawianiu sytuacji społecznych i na tej podstawie staram się określić, jaki ogólny obraz społeczeństwa jest przez nie generowany, zwłaszcza zaś, jak jest widziana struktura społeczna, jak są wyodrębniane większe całości społeczne i w jakich pozostają relacjach. Poszukiwanie schematów, które są wykorzystywane w tak właśnie rozumianym obrazowaniu rzeczywistości społecznej, wydaje mi się zadaniem szczególnie istotnym w polskich warunkach.

Polskie społeczeństwo przez cały okres komunizmu było właściwie pozbawione możliwości „przeglądania się” w mediach masowych i budowania adekwatnego wyobrażenia samego siebie. Poddane cenzurze i innym mechanizmom kontroli media budowały w znacznym stopniu wyidealizowany, nierzeczywisty obraz społeczeństwa (Strzelecki 1989) i w rezultacie schematy pozwalające myśleć całościowo o społeczeństwie były bardzo ograniczone. W tej sytuacji niezwykle interesujące jest pytanie, na ile media przyczyniają się do wzbogacania tych schematów.

Pojęciem, które w moim przekonaniu pozwala uchwycić te właśnie cechy obrazowania rzeczywistości w dyskursie, jest „stereotypowa definicja sytuacji”, kategoria, którą z wielkim powodzeniem stosował w swoich badaniach Winicjusz Narojek. Najpierw więc scharakteryzuję samą tę kategorię, by następnie pokazać, jak można ją stosować w analizie medialnego dyskursu, przede wszystkim dyskursu wiadomości, który jest głównym przedmiotem podjętej przeze mnie analizy, by następnie odnieść to pojęcie do szerzej rozumianego – dyskursu radiomaryjnego.

Stereotypowa definicja sytuacji

Stereotypową definicję sytuacji najogólniej można określić jako utrwalony w świadomości zbiorowej schemat ujmowania sytuacji społecznych¹². Jeżeli definicja sytuacji jest określonym sposobem postrzegania rzeczywistości społecznej przez jednostkę, to stereotypowa definicja stanowi schemat, który jest przez nią wykorzystywany w procesie odczytywania konkretnych sytuacji¹³.

¹² Pojęcie to Winicjusz Narojek wprowadza w pracy: *Spółeczeństwo otwartej rekrutacji. Próba antropologii klimatu stosunków międzyludzkich we współczesnej Polsce* (1980, s. 77 i n.); kategoria ta jest także wykorzystywana w jego innych pracach, zwłaszcza: *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki. Studium z socjologii współczesnego społeczeństwa polskiego* (1982) oraz *Socjalistyczne welfare state. Studium z psychologii Polski Ludowej* (1994).

¹³ Pojęcie „definicji sytuacji” jest wykorzystywane w wielu nurtach socjologii, takich jak: symboliczny interakcjonizm, fenomenologia czy etnometodologia, a idea, że w kulturze funkcjonują niejako gotowe, nabywane przez jednostki w toku socjalizacji definicje sytuacji, pojawiła się wraz z samym tym pojęciem, wprowadzonym do socjologii przez Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego. Definicje sytuacji mogą być rozpatrywane z różnych punktów widzenia, pojęcie to może funkcjonować w różnych kontekstach teoretycznych, w niniejszym tekście opieram się na ujęciu zaproponowanym przez Winicjusza Narojka, gdyż ono wydaje mi się najbardziej stosowne do analizy tekstów prasowych.

Stereotypowa definicja sytuacji jest więc elementem wiedzy jednostek i działa podobnie jak stereotyp¹⁴. Tłumacząc swoje podejście, Winicjusz Narojek odwoływał się do Waltera Lippmanna i jego pojęcia stereotypu, podkreślał jednak, że interesuje go w nim przede wszystkim sam fakt istnienia pewnych trwałych sposobów postrzegania rzeczywistości, a nie kwestia tendencyjności czy deformowania obrazu rzeczywistości. Stereotypowe definicje sytuacji są więc w jego ujęciu zbliżone do pojęcia typizacji Alfreda Schutza, czyli pewnych „zestaleń” w świadomości potocznej. Są one elementem wiedzy zdobywanej w toku działań społecznych oraz społecznie przekazywanej, które wspomagają rozumienie nowych sytuacji (Berger, Luckmann 1983).

W odróżnieniu od stereotypu, który zazwyczaj jest rozumiany jako utrwalony obraz grupy czy kategorii społecznej¹⁵ – czyli lista cech, które są jej przypisywane, takich jak np. chciwość albo przebiegłość – stereotypowa definicja sytuacji opisuje sytuację, jej strukturę czy relacje między występującymi w niej aktorami. Może np. odnosić się do relacji pomiędzy szefem a podwładnym i ukazywać tego pierwszego jako skłonnego do nadużywania swojej władzy oraz upokarzania pracownika, podczas gdy podwładny jest zmuszony cierpliwie to znosić. Nacisk jest tu położony – jak widać – na relację łączącą aktorów społecznych, a ich charakterystyki są istotne o tyle, o ile wzbogacają jej opis.

Oba pojęcia różnią się więc przede wszystkim tym, co stanowi oś, wokół której są gromadzone informacje. W wypadku stereotypu chodzi o cechy, jakie są przypisywane danej kategorii czy grupie społecznej, podczas gdy stereotypowa definicja sytuacji określa relacje między przynajmniej dwoma typowymi aktorami społecznymi. Nie znaczy to oczywiście, że pojęcia te są zupełnie od siebie niezależne. Stereotyp danej kategorii społecznej (np. szefów) może podtrzymywać stereotypową definicję sytuacji z udziałem jej reprezentantów i, odwrotnie, stereotypowe definicje „pracują” na rzecz utrwalonych obrazów takiej czy innej kategorii lub grupy¹⁶. Stereotypowa definicja sytuacji daje jednak przede wszystkim wgląd w to, jak są widziane zasady rządzące życiem społecznym i będące ich konsekwencją społeczne podziały. W przytoczonym przykładzie pracownik jest ukazany jako do tego stopnia zależny od swojego szefa, że nie może podjąć żadnych działań w obronie własnej godności, co, w bardziej rozbudowanej definicji, może być uzasadnione np. tym, że próba przeciwstawienia się szefowi najpewniej spowoduje utratę pracy.

¹⁴ „Jako umysłowe reprezentacje świata stereotypy wpływają na to, jakich informacji na temat członków różnych grup społecznych poszukuje dana osoba, a także jakie informacje zauważa i zapamiętuje. Wywierają również wpływ na jej zachowania społeczne” (Stangor, Schaller 1999, s. 15).

¹⁵ „Stereotyp to schemat reprezentujący grupę lub rodzaj osób wyodrębnionych ze względu na jakąś łatwo zauważalną cechę określającą ich społeczną tożsamość” (Wojciszke 2002, s. 68). Można oczywiście mówić także o stereotypowych obrazach zwierząt albo roślin, jednak w tym miejscu interesują nas stereotypy społeczne, a więc odnoszące się do ludzi.

¹⁶ Ta wzajemna zależność jest bardzo dobrze widoczna w opisach stereotypów płciowych. Charakteryzując stereotyp kobiety, często wskazuje się na to, w jakich rolach społecznych i w jakich sytuacjach (w domu podczas sprzątania, a nie w pracy zawodowej) jest przedstawiana.

Sposób postrzegania sytuacji przez jednostki w znacznym stopniu określa, jakie działania są przez nie podejmowane, dlatego w stereotypowych definicjach sytuacji, dzięki którym pewne sytuacje są podobnie odczytywane przez wiele osób, można widzieć ważny czynnik wytwarzania porządku społecznego. Definicje sytuacji nie zawsze funkcjonują jednak w tak ścisłym związku z działaniem, mogą być formułowane i wyrażane poza sytuacjami, do których się odnoszą, zarówno przez osoby, które zdają relacje z własnych działań, jak i te, które były tylko obserwatorami wydarzeń, mogą też odnosić się do sytuacji wyobrażonych¹⁷. W takich wypowiedziach można również zauważyć oddziaływanie stereotypowych definicji. Łatwo na przykład zaobserwować, jak rozmówcy szybko znajdują wspólny język, odwołując się do pewnych utrwalonych obrazów sytuacji, takich jak np. ten opisujący relację pomiędzy szefem i podwładnym, unikają wtedy szczegółowego opisywania wydarzeń i posługują się skrótem myślowym, który jest zrozumiały dla obu stron.

Przykład ten pokazuje, że na poziomie wypowiedzi o działaniu, który za Teunem A. van Dijkem można określić jako dyskurs działania, stereotypowe definicje sytuacji funkcjonują w innym kontekście i grają w związku z tym inną rolę. O ile wtedy, gdy są związane z konkretnym działaniem, uczestniczą w wytwarzaniu porządku społecznego, o tyle na poziomie wypowiedzi o działaniu przyczyniają się raczej do podtrzymywania podzielanego społecznie obrazu rzeczywistości. Odróżnienie tych dwóch poziomów nie oznacza, że nie mają one ze sobą nic wspólnego, jednostki mogą w swoich działaniach wykorzystywać stereotypowe definicje znane im z wypowiedzi i odwrotnie – mogą w swoich wypowiedziach korzystać z definicji niejako sprawdzonych w działaniu, nie zmienia to jednak faktu, że można wyróżnić takie dwa poziomy funkcjonowania stereotypowych definicji sytuacji i na każdym z nich są one wpisane w inny kontekst.

Nie trzeba chyba dodawać, że stereotypowe definicje sytuacji, podobnie jak i inne schematy obecne w kulturze, nie determinują całkowicie ani ludzkich działań, ani wypowiedzi. Koncepcja definicji sytuacji powstała w obrębie tych nurtów socjologii, które szczególnie mocno akcentują aktywność jednostki w społecznym procesie. U podstaw tego pojęcia stoi przekonanie, że działająca jednostka nie tyle reaguje na zewnętrzne bodźce, ile aktywnie je interpretuje i dopiero zależnie od tego, jak postrzega sytuację, odpowiednio się zachowuje¹⁸.

¹⁷ Florian Znaniecki odróżniał „postawy realistyczne”, stanowiące definicje sytuacji związane z konkretnymi działaniami, i „postawy ideacyjne” ujawniane tylko w wypowiedziach słownych (Znaniecki 1971).

¹⁸ Oznacza to, że w tych samych warunkach różne jednostki mogą odmiennie definiować sytuacje. F. Znaniecki proponował w związku z tym, by odróżniać „warunki obiektywne” i definicje sytuacji: „dla uniknięcia nieporozumień proponujemy odróżnienie sytuacji w tym rozumieniu [czyli jako definicji sytuacji; dopisek – E. B.] od obiektywnych warunków, w jakich jednostki ludzkie żyją i działają. Jednostka mająca do czynienia z pewną sytuacją może nie brać pod uwagę warunków, które – wzięte pod uwagę – radykalnie zmieniłyby jej koncepcję sytuacji; często też uwzględnia fakty, nie będące częścią warunków obiektywnych” (Znaniecki 1971, s. 419).

Badając stereotypowe definicje sytuacji, skupiamy jednak uwagę na tym, co powtarzalne i regularne, na tym, co ogranicza spontaniczne działania.

Poszukując takich regularności, można zauważyć, że stereotypowe definicje sytuacji, które w dotychczasowym rozumowaniu były traktowane niezależnie od siebie nawzajem, mogą tworzyć bardziej złożone układy o własnej strukturze. Narojek mówił w związku z tym o „kulturowym aparacie percepcyjnym stosunków międzyludzkich” (Narojek 1980, s. 80), a więc całym zestawie stereotypowych definicji o własnym ośrodku skupienia. W swoich badaniach dążył do zrekonstruowania takiego aparatu związanego z tak zwaną sytuacją podstawową. Nie wchodząc w szczegóły tej koncepcji, można powiedzieć, że chodziło tu o odkrycie wszelkich stereotypowych definicji, związanych z jednym typem sytuacji społecznej. Sytuacja ta była traktowana jako otoczona niejako różnymi schematami jej postrzegania, z których mogą korzystać angażujące się w nią jednostki.

Celem Narojka było przy tym dotarcie do tych definicji, które są wykorzystywane w działaniu. Chociaż rekonstruował je na podstawie analizy pamiętników, a więc wypowiedzi o działaniach, jego badania należą raczej do tych, które odnoszą się do poziomu działania. Interesowały go potoczne schematy postrzegania sytuacji wykorzystywane przez działające jednostki. Na podstawie znajomości tych schematów Narojek uzyskał wgląd w logikę ludzkich działań w sytuacjach podstawowych i opisał pewne charakterystyczne dla społeczeństwa PRL procesy grupotwórcze¹⁹. Wyrażane w pamiętnikach definicje sytuacji traktował więc jako zdające relacje z rzeczywistych definicji, przyjmowanych przez autorów w toku własnych działań.

Wypowiedzi o działaniach można jednak – jak wspominałam – rozpatrywać także nie ze względu na to, jakie zachowania mogą być z nimi powiązane, ale ze względu na to, jaki obraz świata z sobą niosą. W badaniach Winicjusza Narojka jest obecna także ta druga perspektywa, kiedy stara się zrekonstruować obrazy struktury społecznej zawarte w stereotypowych definicjach sytuacji²⁰. Zawsze jednak ośrodkiem skupienia definicji sytuacji, a w konsekwencji kryterium, wedle którego poszukiwał ich w pamiętnikach, był ich związek z typową sytuacją. Stereotypowe definicje odnoszące się do różnych sytuacji mogą jednak – zwłaszcza na wyższych poziomach organizacji wiedzy²¹ – tworzyć także wzajemnie ze sobą powiązane układy, które wspólnie generują pewien obraz rzeczywistości społecznej. Takim szczególnym poziomem organizacji wiedzy, na którym można się doszukiwać działania tego rodzaju aparatu percepcyjnego, wydają się właśnie wiadomości prasowe.

Dostarczają one codziennie informacji o bardzo różnych, aktualnych wydarzeniach, są skoncentrowane na tym, co nowe, co niepowtarzalne, a jednak na-

¹⁹ Najbardziej zwięzły opis tych procesów i ich strukturalnych konsekwencji można znaleźć w: Narojek 1989.

²⁰ Por.: zwłaszcza Narojek 1982.

²¹ O poziomach organizacji wiedzy w społeczeństwie por.: Berger, Luckmann 1983, a także Berger 1997.

wet pobieżna obserwacja różnych gazet przekonuje, że kierują się one pewnymi zasadami. Można zatem mówić o pewnych właściwych poszczególnym pismom regularnościach w sposobie przedstawiania wydarzeń, które ostatecznie powodują, że każde z nich prezentuje nieco inną wizję rzeczywistości²². Aby się o tym przekonać, wystarczy porównać choćby takie tytuły, jak „Gazeta Wyborcza” i „Nasz Dziennik”.

W poszukiwaniu takich regularności właśnie w wiadomościach prasowych kategoria stereotypowej definicji sytuacji wydaje się szczególnie przydatnym narzędziem. Każda wiadomość jest bowiem stosunkowo krótkim opisem sytuacji (wśród nich zdecydowaną większość stanowią sytuacje społeczne), który – wyrażając to w stosowanym tu języku – przedstawia sytuację w pewien sposób zdefiniowaną. Autor tekstu, nawet jeśli unika ocen i komentarzy, opisując wydarzenie, musi nadać mu określone znaczenie, dokonać wyboru tych aspektów zjawisk, które zostaną przez niego wyeksponowane, inne zaś pominąć jako nieistotne. Mówi się w związku z tym o profilowaniu wydarzeń przez media, gdyż dziennikarze, nawet jeśli starają się maksymalnie stosować zasadę obiektywizmu, nie mogą uniknąć jakiegś selekcji informacji i ujęcia ich w określony sposób²³. Każda wiadomość, jak zauważa Hans M. Kepplinger (1996), dostarcza tym samym czytelnikowi nie tylko informacji o samym wydarzeniu, ale także o zasadach rządzących opisywanym wycinkiem rzeczywistości społecznej. Powtarzalne w wielu opisach podobnych sytuacji schematy, a więc pewne trwałe sposoby ujmowania relacji pomiędzy typowymi aktorami społecznymi, będą stanowić właśnie stereotypowe definicje sytuacji.

Aby jednak można było mówić o aparacie percepcyjnym, a więc pewnym układzie powiązanych ze sobą stereotypowych definicji, konieczne jest skupienie uwagi na jasno określonym wycinku rzeczywistości społecznej, do którego odnoszą się analizowane teksty. Najlepszym kryterium wyboru takich artykułów wydaje się to, jak same redakcje kwalifikują publikowane teksty. W każdej gazecie są wyodrębnione pewne stałe rubryki, takie jak: „Kraj”, „Świat”, „Wiadomości Gospodarcze” czy „Wiadomości Prawnicze”. Bez szczegółowej analizy trudno powiedzieć, do jakiego stopnia każdej z takich rubryk można przypisać działanie określonego aparatu percepcyjnego. Stereotypowe definicje sytuacji są natomiast dość wyraźnie widoczne w tekstach odnoszących się do własnego społeczeństwa, a więc zawartych w rubrykach zatytułowanych zazwyczaj „Kraj” albo „Polska”. Takie właśnie wiadomości pochodzące z „Naszego Dziennika” zostaną poddane analizie w niniejszej pracy. Zanim jednak pokażę, jak można je rekonstruować, kilka słów na temat stosunku tych badań do analiz tekstologicznych.

²² Por.: Lowery, De Fleur 1983, s. 378 i n.

²³ Por.: Conell, Galasiński 1995.

Schematy ujmowania sytuacji a najważniejsza informacja

Stereotypowe definicje sytuacji są rekonstruowane na podstawie analizy tekstów prasowych. Nie są to jednak typowe badania tekstologiczne, gdyż w takich badaniach uwaga jest skoncentrowana na innych aspektach opisywanych zjawisk. Z badań tych można jednak wysunąć pewne wnioski istotne dla rozważań na temat stereotypowej definicji sytuacji.

Odwołam się tu do pracy Teuna A. van Dijka, który zajmował się właśnie wiadomościami prasowymi (van Dijk 1988). Jego analiza – podobnie jak innych badaczy tego nurtu (van Dijk 2001) – jest nastawiona na opis samego procesu komunikacji. Pokazuje on pewne reguły, które uczestniczą z jednej strony w procesie odczytywania znaczenia tekstu przez czytelnika, a z drugiej – w procesie odwrotnym – wytwarzania tekstu przez piszącego²⁴.

W procesach tych ważną rolę odgrywa wiedza. Zarówno ogólna wiedza o świecie (skrypty, znajomość określonych pojęć), jak i związana z konkretnymi przedstawianymi w wiadomości wydarzeniami, a także wiedza o tym, jak jest budowany sam tekst wiadomości. Czytelnik wykorzystuje ją, wyprowadzając tematy²⁵ z tekstu, dokonując tak zwanej redukcji semantycznej. Odwołuje się wtedy do znanych sobie skryptów, ogólnych pojęć, a także pewnych faktów dotyczących przedstawianej kwestii, o których może wiedzieć z poprzednich wiadomości. Wyprowadzonym z tekstu tematom czytelnik przypisuje też określone funkcje. Czyniąc to, odwołuje się do wyobrażenia dobrze opisanej sytuacji – jej modelu, na który składają się takie kategorie, jak wydarzenie główne, jego aktualny kontekst, wydarzenia poprzedzające czy przewidywane konsekwencje. Przypisanie poszczególnych tematów do odpowiednich kategorii i nadanie im w ten sposób określonych funkcji powoduje, że tekst staje się w pełni zrozumiały. Podobną wiedzę posługuje się piszący, który również tematom przypisuje pewne funkcje przewidziane przez superstrukturę, a w niej podobny do tego, jakim posługuje się czytelnik, model sytuacji²⁶, a także na różne sposoby sygnalizuje w tekście, co jest jego tematem głównym i jakie informacje są bardziej istotne, a jakie mniej.

²⁴ Z bogatych rozważań T.A. van Dijka odwołuję się tylko do tych fragmentów, które mają związek z badaniem prasy w kategoriach stereotypowej definicji sytuacji, a więc prowadzonych na tzw. poziomie makro.

²⁵ „Temat jest strategicznie derywowanym subiektywnym makrotwierdzeniem, które jest nadawane (wyznaczane) sekwencjom twierdzeń przez makroprocesy [...]. Tematy są podstawowe w całościowym zrozumieniu tekstu i jednocześnie w ustaleniu globalnej koherencji, działają jako semantyczna *top-down* kontrola wobec lokalnego rozumienia na mikropoziomie. Tematy w tekście w istocie odgrywają centralną rolę. Bez nich byłoby niemożliwe uchwycenie, o czym jest tekst globalnie, byłibyśmy tylko zdolni zrozumieć lokalne fragmenty tekstu, bez zrozumienia jego całościowych relacji, hierarchii i organizacji” (van Dijk 1988, s. 34–35).

²⁶ Superstruktura – jak pisze T.A. van Dijk – „definiuje możliwe formy, w jakich tematy mogą być wstawiane i porządkowane w aktualnym tekście” (van Dijk 1988, s. 49). Wśród kategorii składających się na superstrukturę ważne miejsce zajmują takie, które stanowią podobny do tego, jakim posługuje się czytelnik, model sytuacji, a więc wydarzenie główne, jego uwarunkowania, kontekst, konsekwencje, historia itp.

Tekst wiadomości zawiera więc pewną założoną przez piszącego makrostrukturę, czyli hierarchiczny układ tematów, które jednocześnie są przypisane do kategorii przewidzianych przez superstrukturę. Czytelnik może ją odczytać, kierując się zawartymi w tekście sygnałami tematycznymi.

Jedną z charakterystycznych cech wiadomości prasowych jest to, że najważniejsze informacje są w nich przedstawiane na początku, a temat główny – rodzaj podsumowania całego tekstu – jest wyrażony już w nagłówku i zdaniu prowadzącym (*lead*). Ta najważniejsza informacja jest jednocześnie informacją nową, aktualną. Ona jest więc w wiadomości najbardziej wyeksponowana przez piszącego, do niej też dochodzi van Dijk, rekonstruując proces odczytywania znaczenia tekstu przez czytelnika. Można więc powiedzieć, że sam tekst wiadomości jest tak skonstruowany, iż skupia uwagę czytelnika na tym, co nowe, co stanowi *news*²⁷.

Rozumiana jako układ relacji pomiędzy aktorami struktura sytuacji, zwłaszcza gdy jest ujęta stereotypowo, nie może stanowić tak określonej najważniejszej informacji. Z rozważań van Dijka wynika wręcz, że rutynowo jest ona zepchnięta na dalszy plan uwagi – jest czymś wprowadzanym do świadomości czytelnika przy okazji informowania go o samym wydarzeniu.

Teun A. van Dijk dodaje też, że najbardziej wyeksponowana, najważniejsza informacja jest zwykle najlepiej zapamiętywana. Zauważmy jednak, że jeśli schemat ujmowania sytuacji społecznych będzie powtarzany w wielu tekstach, to jest bardzo prawdopodobne, iż zostanie on przyswojony przez czytelnika, stanie się elementem jego wiedzy i może być wykorzystywany w interpretacji kolejnych, docierających do niego informacji. Dostrzega to zresztą także van Dijk, kiedy pisze, że czytelnik, odczytując znaczenie tekstu, może odwoływać się nie tylko do ogólnego modelu dobrze opisanej sytuacji, ale także do bardziej szczegółowych modeli, jakie już sobie wytworzył na podstawie poprzednich informacji dotyczących tego samego zagadnienia (van Dijk 1988, s. 43). Modele te pod wpływem nowych doniesień mogą być utrwalane lub, przeciwnie, rekonstruowane. Teun A. van Dijk nie precyzuje jednak, za pomocą jakich kategorii można je opisywać, ani jak do nich dochodzić²⁸. Z naszego punktu widzenia istotne jest jednak to, że prasa jest tutaj widziana jako czynnik, który utrwała, a czasami wprowadza do obiegu społecznego pewne modele sytuacji społecz-

²⁷ Proces odczytywania tekstu jest oczywiście procesem interpretacji; każdy czytelnik może więc nadać mu własną strukturę tematyczną zależnie od własnych zainteresowań, wcześniejszej wiedzy itd. Celem T.A. van Dijka jest zrekonstruowanie takiego sposobu odczytywania znaczenia, który podąża za sygnałami tematycznymi i innymi zawartymi w tekście wskazówkami dla czytelnika, innymi słowy, T.A. van Dijk naśladuje czytelnika, który wiernie podąża za samym tekstem.

²⁸ Zauważmy, że na ten ogólny model składają się kategorie wyróżnione głównie ze względu na czynnik czasu: wydarzenie główne jest najbardziej aktualne, poprzedzają go bliższe uwarunkowania, jeszcze wcześniejsza jest jego historia itd. Nie są tu zatem uwzględnione inne wymiary sytuacji, o tych właśnie innych wymiarach – istotnych z punktu widzenia stereotypowej definicji sytuacji – T.A. van Dijk jedynie wspomina, mówiąc o różnych, bardziej konkretnych modelach sytuacji, jakimi posługuje się czytelnik.

nych. One właśnie są przedmiotem uwagi w analizie nastawionej na rekonstruowanie stereotypowych definicji sytuacji.

W takiej analizie wiadomości prasowe są traktowane jako źródło schematów ujmowania sytuacji społecznych. Zakłada się tu oczywiście, że dochodzi do komunikacji pomiędzy piszącym i czytelnikiem, ale nie sam ten proces jest analizowany, lecz niesiona z nim wizja rzeczywistości społecznej. Tekst wiadomości prasowych odczytuje się tu wbrew temu, co on sam podsuwa – badacz narzuca mu własną strukturę istotności i koncentruje się na tym, co zwykle znajduje się w tle uwagi czytelnika.

Odwołując się do analiz van Dijka i innych tekstologów, można jednak w pewien sposób uzasadnić potrzebę badania prasy w kategoriach stereotypowej definicji sytuacji. Analizy te uwydatniają bowiem rolę, jaką w procesie komunikacji odgrywa wspólna, podzielana przez piszących i czytających wiedza, w tym także stereotypowa wiedza na temat struktury sytuacji społecznych. Z odnoszących się właśnie do wiadomości prasowych analiz wynika jednocześnie, że skupiają one uwagę na aktualnych informacjach, podczas gdy schematy stojące u podstaw wiadomości mogą być przyswajane przez czytelników niejako mimochodem. Tak przyswajane informacje – jak pokazują badania psychologów²⁹ – mogą nawet głębiej zapadać w pamięci aniżeli te, które są świadomie analizowane. Otwiera to pole dla pewnych manipulacji polegających na tym, że nie tyle wprowadza się w błąd czytelnika, ile podsuwa się mu pewien sposób rozumienia rzeczywistości społecznej.

Analiza wiadomości w kategoriach stereotypowej definicji sytuacji

Stereotypowa definicja sytuacji to – jak ustaliliśmy – utrwalony schemat ujmowania sytuacji społecznej. O jej funkcjonowaniu można zatem mówić wtedy, gdy pojawia się w wielu tekstach opisujących podobne sytuacje. Rodzi się jednak pytanie, na podstawie jakiego kryterium można uznać, że poszczególne teksty opisują sytuacje tego samego typu. Na pewno nie można kierować się tylko tym, co jest wyeksponowane jako wydarzenie główne. Kategoria ta należy bowiem do takiego modelu sytuacji, w którym podstawowe znaczenie ma czynnik czasu. Wydarzenie główne – jak pokazywał van Dijk – jest umieszczone w tekście wiadomości w kontekście aktualnych uwarunkowań, wydarzeń go poprzedzających i ewentualnych konsekwencji. Wynika z tego, że to, co w jednym tekście pełni funkcję wydarzenia głównego, w kolejnym może się pojawić jako aktualne uwarunkowania albo wydarzenia poprzedzające. Jeśli np. wydarzeniem głównym w jednym tekście będzie wybuch strajku na kolei, to w następnym, ukazującym np. działania rządu w reakcji na ten strajk, on sam pojawi

²⁹ Świadczą o tym badania Richarda E. Petty'ego i Johna T. Cacioppa, podają za: Pratkanis, Aronson, 2003.

się w kategorii aktualne uwarunkowania. Jeśliby jednak te same teksty rozpatrywać ze względu na to, jacy aktorzy i w jakich wzajemnych relacjach w nich występują, to można zauważyć, że w obu da się wyróżnić coś, co można określić jako centrum sytuacji – jej ośrodek, wokół którego są skupione działania wszystkich występujących aktorów i ze względu na który są oni charakteryzowani. Tym centrum w przytoczonym przykładzie będzie niewątpliwie właśnie strajk. Do tej samej grupy można zaliczyć kolejne teksty ukazujące np. dalsze etapy strajku, reakcje pasażerów czy władz kolei. Poszczególne teksty można więc potraktować jako opisujące rozwijającą się w czasie sytuację, a o tym, że jest to wciąż ta sama sytuacja, decyduje właśnie jej centrum.

Stereotypowa definicja sytuacji nie może jednak się odnosić do jednego tylko, konkretnego wydarzenia – nawet, jeśli jest ono rozwinięte w czasie. Można o niej mówić dopiero wtedy, gdy podobny schemat da się zaobserwować w wielu opisach niezależnych od siebie sytuacji. Stąd trzeba jej poszukiwać we wszystkich tekstach ukazujących sytuację o tym samym centrum. Samo centrum można też starać się ująć w bardziej ogólnych kategoriach, tak by rozszerzyć zakres tekstów zaliczonych do jednej grupy. Jeśli więc w przytoczonym przykładzie centrum stanowi strajk, to można go uznać za przypadek konfliktu pomiędzy pracownikami i pracodawcą, a wtedy do jednej grupy zostaną zaliczone teksty ukazujące sytuacje, w których centrum znajdują się nie tylko strajki, ale także inne formy takich konfliktów.

Zgromadzone w jednej grupie teksty można następnie poddać analizie ze względu na to, jakie schematy ujmowania sytuacji są w nich stosowane. W poszczególnych wiadomościach mogą się pojawiać bardziej szczegółowe informacje o głównych, stojących najbliżej centrum aktorach, o samej tej relacji, a także innych, grających poboczne role uczestnikach, które w sumie budują jej definicję. W opisie sytuacji da się więc wyróżnić pomniejsze, wzajemnie ze sobą powiązane elementy, które można nazwać schematami częściowymi. Pozostają one w szczególnej relacji do centrum sytuacyjnego, z jednej strony wzbogacają jego znaczenie, z drugiej – same nabierają pełnego znaczenia dopiero w powiązaniu z nim. O ich istnieniu można jednak mówić dopiero wtedy, gdy uda się je odnaleźć w wielu tekstach. Istotne jest przy tym to, by nie pomijać wypowiedzi sprzecznych z już wychwyconym schematem. Może bowiem być i tak, że dla jednego centrum sytuacyjnego w danym tytule funkcjonować będą obok siebie dwa (czy nawet więcej) konkurencyjne schematy ujmowania sytuacji. Im bardziej zróżnicowany będzie zestaw takich schematów, tym bardziej zróżnicowany i skomplikowany obraz struktury społecznej będzie generował dany tytuł.

To, co można nazwać stereotypową definicją sytuacji, będzie tworzone przez centrum sytuacyjne wraz z towarzyszącymi mu schematami częściowymi. Ponieważ centrum sytuacyjne jest podstawą zakwalifikowania danego tekstu do określonej grupy tematycznej, w każdym tekście musi być obecne jakieś do niego nawiązanie. Schematy częściowe mają natomiast charakter referencyjny

– mogą się pojawiać, ale nie muszą. Świadectwem działania schematu częściowego jest to, że jeśli w tekście jest podejmowane jakieś zagadnienie opisywane przez ten schemat, to jest ono ukazane zgodnie z nim. Schematy częściowe wyznaczają więc niejako tory czy kierunki, w jakich może się rozwijać opis sytuacji o określonym centrum sytuacyjnym.

Nie można oczywiście oczekiwać, że wszystkie teksty będą opisywać sytuacje w całkowitej zgodzie ze stereotypową definicją sytuacji. Z jednej strony mogą się w nich pojawiać informacje wykraczające poza schemat, z drugiej – możliwe są teksty przedstawiające sytuacje całkowicie sprzeczne ze schematem. Jeśli jednak nie pojawiają się one na tyle często, by podważyć główny, stereotypowy obraz sytuacji społecznej, można je uznać za wyjątki od reguły.

Te ogólne rozważania spróbuję teraz zilustrować na przykładzie stereotypowej definicji sytuacji zrekonstruowanej na podstawie zaczerpniętych z „Naszego Dziennika” tekstów opisujących sytuacje, których centrum stanowi właśnie konflikt pomiędzy pracownikami i pracodawcą³⁰.

Uczestnikami takiego konfliktu są różni szczegółowo scharakteryzowani aktorzy: kolejarze, pielęgniarki, górnicy, cukrownicy, i z drugiej strony – prywatni właściciele albo instytucje państwowe. Może on wystąpić w różnych punktach struktury społecznej, może też przybierać różne formy, od negocjacji załogi z pracodawcą do strajków, strajków głodowych czy ulicznych protestów. W poszczególnych tekstach jako wydarzenie główne są wyeksponowane różne fazy takiego konfliktu, od okoliczności, które go zapoczątkowały, przez opisy samych protestów, aż do informacji o ich zakończeniu, a nawet pewnych dalszych ich konsekwencjach. Ponadto wydarzeniem głównym w niektórych tekstach jest nie sam konflikt, ale na przykład to, jak odnosi się do niego lokalna władza, a więc coś, co ma miejsce na obrzeżu głównego konfliktu. Niezależnie od tego, we wszystkich wziętych pod uwagę opisach sytuacji centrum stanowi właśnie konflikt pomiędzy pracodawcą a pracownikami, gdyż właśnie on jest powodem działania występujących tu aktorów i do niego one się bardziej lub mniej bezpośrednio odnoszą.

Tego rodzaju konflikt może być różnie definiowany. Sytuacja może być np. tak przedstawiona, że wynika z niej, iż to pracodawca jest stroną poszkodowaną, załoga przejawia postawy roszczeniowe, źle pracuje, a kiedy pracodawca stara się skłonić ją do większego wysiłku – organizuje strajki. Możliwa jest jednak także całkiem przeciwna definicja sytuacji – taka, w której stroną poszkodowaną jest załoga. W tekstach zaczerpniętych z „Naszego Dziennika” jest wyraźnie preferowany ten drugi sposób definiowania sytuacji i wynika to nie tyle z wyrażanych ocen – których zresztą w „Naszym Dzienniku” nie brakuje – ile z samej struktury opisywanych sytuacji.

W analizowanych tekstach i zawartych w nich opisach sytuacji konfliktowych z jednej strony jest rozszerzony obraz pracodawcy, z drugiej – załogi,

³⁰ Szerzej ta właśnie definicja sytuacji zostanie omówiona w podrozdziale pt. „Na linii frontu”.

ponadto w sytuację są włączane czynniki trzecie, które nie są bezpośrednio zaangażowane w konflikt, ale jakoś się do niego ustosunkowują albo wchodzą w relacje z głównymi aktorami.

W sposobie przedstawiania głównych aktorów wyraźna jest np. tendencja, by eksponować brak zainteresowania pracodawcy jakimikolwiek negocjacjami z załogą. Załoga dąży do porozumienia z pracodawcą, on jednak unika rozmów albo też czyni ustalenia, które potem łamie. Pracodawca jest więc ukazany jako niewiarygodny partner rozmów. Taki jego obraz przyczynia się do wzbogacenia rozumienia całej sytuacji, ostre protesty załogi i uciekanie się do dramatycznych środków – jak strajk głodowy – stają się w tym kontekście uzasadnione. Podobną funkcję pełnią informacje wskazujące na to, że położenie załogi jest bardzo trudne – nie ma ona szans na znalezienie innej pracy, a uzyskiwane zarobki są tak niskie, że nie wystarczają na zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb.

Definicja sytuacji może być także wzbogacana przez ukazanie czynników trzecich. Mogą się w nią włączać np. przedstawiciele związków zawodowych z innych zakładów pracy, którzy wyrażają poparcie dla protestującej załogi, takie poparcie mogą też udzielić inne, niezorganizowane grupy – rodziny pracowników albo odbiorcy usług świadczonych przez zakład. Załoga jest ukazana w ten sposób jako mocno zakorzeniona w społecznym otoczeniu – wspierana w swoim proteście. Związki załogi z otoczeniem społecznym mogą być także sygnalizowane przez wskazanie, że działa ona nie tylko we własnym interesie, ale także na przykład walczy o utrzymanie działalności produkcyjnej zakładu, który jest potrzebny w danym środowisku. W przeciwieństwie do tego pracodawca wydaje się wyobcowany ze społecznego otoczenia – nikt nie udziela mu wsparcia, a jedynym celem jego działań jest maksymalizowanie własnych zysków. Dążąc do zwiększenia swoich korzyści, pracodawca nie liczy się z interesem społecznym i jest skłonny nawet doprowadzić do bankructwa własną firmę.

Przytoczyłam tu tylko niektóre spośród cząstkowych schematów stosowanych w opisach konfliktu pomiędzy załogą i pracodawcą w „Naszym Dzienniku”. Nie chodzi jednak o opis tej konkretnie definicji sytuacji, ale o zilustrowanie samego zagadnienia. Widoczne jest, że schematy cząstkowe wzbogacają znaczenie centrum sytuacyjnego, a jednocześnie same nabierają znaczenia w relacji do owego centrum. Samodzielna informacja o niskich zarobkach pracowników i zagrożeniu bezrobociem ma inny sens, aniżeli taka sama informacja ujęta w kontekście strajków, które załoga właśnie podjęła. Wspominałam też, że schematy te wyznaczają tory, jakimi może przebiegać opis sytuacji. Zgodnie z tym, jeśli w tekście mówi się np. o sytuacji materialnej załogi, to powinna ona być ukazana jako zła; jeśli w sytuację włączają się związki zawodowe z innych zakładów pracy, to powinny wyrażać solidarność z protestującą załogą, a nie potępiać ją; jeśli są ukazane motywy pracodawcy, to nie mogą one być prospołeczne, ale egoistyczne.

Schematy te oczywiście opisują tendencje w ujmowaniu sytuacji społecznych, mogą więc się pojawić teksty niezgodne z nimi. W wypadku przedstawionej tu definicji sytuacji na 58 artykułów przedstawiających konflikt pomiędzy pracownikami i pracodawcą tylko w jednym złamano schematy, wydaje się więc, że faktycznie mamy tu do czynienia ze stereotypową definicją sytuacji.

Można zauważyć, że z tej definicji wynika pewien obraz rzeczywistości społecznej. Uderzające jest zwłaszcza to, że zewnętrzne, ekonomiczne naciski, pod których presją pracodawca może podejmować swoje decyzje, są w tej definicji niemal niezauważane, a jego posunięcia wydają się wynikać głównie ze złej woli i braku zainteresowania dobrem wspólnym. W przeciwieństwie do tego protestująca załoga występuje nie tylko we własnym, egoistycznym interesie, ale także jest mocno osadzona w otoczeniu, wyraża szersze, społeczne interesy. Innej wizji rzeczywistości społecznej i w związku z tym innej definicji sytuacji możemy się spodziewać po prasie nastawionej liberalnie, w której pracodawcy jest przypisywana pozytywna funkcja społeczna.

Aby jednak dotrzeć do wizji rzeczywistości społecznej zawartej w danym dyskursie wiadomości, trzeba nie tylko zrekonstruować poszczególne stereotypowe definicje sytuacji, lecz także odkryć strukturę, jaką one tworzą, czyli to, co za Winicjuszem Narojkiem można nazwać aparatem percepcyjnym właściwym dla danego tytułu. Prawdopodobne jest bowiem na przykład to, że konflikty będą ukazane w gazecie w opisany sposób, ale w innych sytuacjach z udziałem pracodawców i pracowników będzie stosowany schemat ukazujący wzajemne korzyści i ich współdziałanie. Może być jednak i tak, że schematy związane z innymi sytuacjami będą potwierdzać konfliktową wizję rzeczywistości, w której interesy pracowników stoją w sprzeczności z interesami pracodawców. Właściwy danej gazecie aparat percepcyjny nie tylko preferuje więc pewne sposoby ujmowania sytuacji, ale także eliminuje inne. Można zatem sądzić, że definicje sytuacji będą tworzyć określoną strukturę o własnych zasadach organizacji, która stoi u podstaw wytwarzanego w dyskursie obrazu społeczeństwa. Jeśli systematycznie stosowane przez gazetę schematy zostaną przyswojone przez czytelnika, to można je uznać za jeden z ważnych czynników tworzących ich wspólnotę dyskursu, w schematach tych należy bowiem widzieć ważny element wiedzy wykorzystywanej w procesach wytwarzania i rozumienia tekstów.

Aparat percepcyjny gazety a wiedza potoczna

Stereotypową definicję sytuacji traktuję tutaj jako kategorię, która pozwala dotrzeć do właściwego danemu tytułowi aparatu percepcyjnego, może ona być jednak stosowana do opisu dyskursu działania w ogóle i może się pojawiać w różnych typach dyskursu, np. na poziomie rozmów potocznych. Jej wpływu można też się doszukiwać w samych podejmowanych przez aktorów społecznych działaniach, tak zresztą, jak pierwotnie czynił to Winicjusz Narojek.

Stereotypowa definicja sytuacji umożliwia więc obserwowanie przenoszenia i przenikania schematów ujmowania sytuacji pomiędzy różnymi typami dyskursu, a to otwiera pewne dodatkowe możliwości jej wykorzystywania w analizie dyskursu medialnego.

Można przypuszczać, że chcąc utrzymać kontakt z czytelnikiem, gazeta będzie się odwoływać do znanych mu schematów ujmowania sytuacji. Wydaje się wręcz, że ich pokrewieństwo może być jednym z ważnych powodów uznania jej za wiarygodne źródło informacji przez czytelnika. Przeciętny odbiorca nie ma zazwyczaj czasu ani ochoty, by porównywać i konfrontować ze sobą wiadomości pochodzące od różnych nadawców, rzadko więc w ten sposób ocenia ich rzetelność. To, czego dowiaduje się z gazety, na pewno jednak odnosi do własnej wiedzy o rzeczywistości społecznej i właśnie ta wiedza tworzy horyzont prawdopodobieństwa dla podawanych faktów – wpływa na to, co można uznać za wiarygodne, a co – za raczej niemożliwe³¹. Tłumaczyć tym można to, że media często odwołują się do wiedzy potocznej i właściwych jej schematów³².

Trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że znaczenie mediów w kształtowaniu wyobrażenia o społeczeństwie nie sprowadza się tylko do tego, iż informują one o nowych wydarzeniach. Media informacyjne spoglądają na rzeczywistość społeczną z innej, niedostępnej przeciętnemu człowiekowi perspektywy poznawczej i w tym sensie dysponują nad nim pewną przewagą. O ile zwykły uczestnik życia społecznego jest zawsze osadzony w określonej niszy społecznej i zakres dostępnych mu doświadczeń jest przez nią ograniczony, o tyle media spoglądają na rzeczywistość niejako z lotu ptaka³³. Dostarczają informacji o faktach, które występują w różnych punktach struktury społecznej,

³¹ Wiadomości dziennikarskie są informacjami zredagowanymi. Oznacza to, że są opracowane zgodnie z polityką mediów i percepcyjnymi możliwościami odbiorcy. Nadawca musi więc się liczyć z wiedzą, jaką dysponuje odbiorca. Aby wiadomości były atrakcyjne, muszą być zatem nowe, nieoczekiwane, ale jednocześnie w jakimś stopniu przewidywalne. D. McQuail wymienia następujące cechy atrakcyjnej wiadomości: aktualność, niesystematyczność (wiadomości dotyczą niepowiązanych wydarzeń), zanikanie (bieżąca wiadomość jest zastępowana przez nową), niezwykłość lub przynajmniej nieoczekiwalność i jednocześnie przewidywalność, która polega na tym, że wiadomość mieści się w oczekiwaniach odbiorcy. Ponadto wiadomość ma służyć orientacji i zwróceniu uwagi oraz być dostosowana do charakteru medium (McQuail 1983). Por. też: Mikułowski-Pomorski (1988).

³² Zależności te analizował H.M. Kepplinger, który pokazywał, jak w mediach nauka jest przedstawiana na obcą jej racjonalność. Zupełnie inaczej podchodzi się np. do ryzyka związanego z wprowadzaniem nowych technologii. W nauce zakłada się, że każda nowa technologia niesie z sobą pewne ryzyko, kalkuluje się więc, jak jest duże i na tej podstawie podejmuje decyzje o jej wprowadzeniu. W mediach natomiast i myśleniu potocznym nie uwzględnia się tego, szkoda jest traktowana jako konsekwencja wprowadzenia technologii, a nie ujawnienie ryzyka (Kepplinger 1996).

³³ Odróżnienie tych dwóch perspektyw, pierwszej, którą można określić jako krajobrazową (świat społeczny rozciąga się bowiem przed jednostką jak otaczający ją krajobraz), i drugiej, która daje obraz porównywany też do mapy, jest stosowane w socjologii zorientowanej na badanie życia codziennego (por.: Natanson 1962; Berger 1988). Korzysta z niego także w swoich analizach Winicjusz Narojek.

i przyczyniają się w ten sposób do wytwarzania uogólnionego obrazu społeczeństwa. Nie są też bezpośrednio zaangażowane w przedstawiane wydarzenia – chociaż mogą się solidaryzować, a nawet identyfikować z niektórymi ich uczestnikami i preferować ich rozumienie sytuacji, same na ogół nie biorą w nich udziału. Nie można więc zakładać, że dyskurs medialny funkcjonuje w ten sam sposób, co wiedza potoczna. Stosowane w nim schematy nie są nieustannie sprawdzane w działaniu, jak to odbywa się w życiu codziennym, dlatego łatwiej może się on oderwać od codziennego doświadczenia i wpisywać wydarzenia w nowe, sobie właściwe konteksty. Nie jest też konieczne, by użytkownicy dyskursu w pełni dzielili z nim wizję świata (o czym najlepiej świadczy doświadczenie nowomowy). Wystarczy, że potrafią się posługiwać właściwymi mu regułami.

Dyskurs medialny nie jest więc bezpośrednio uwikłany w życie codzienne i cieszy się względną niezależnością od niego, jednocześnie do wiedzy, jaką posługują się uczestniczący w życiu społecznym ludzie, wprowadza nową, niedostępną im samą perspektywę poznawczą. Dlatego można sądzić, że wytwarzany w nich obraz społeczeństwa stanowi ważny punkt odniesienia w kształtowaniu uogólnionej wizji społeczeństwa w ich umysłach. Patrząc z tej perspektywy na media, można w nich widzieć czynnik, który wspomaga społeczeństwo w budowaniu wyobrażenia samego siebie – w jego samopoznaniu. W tym kontekście interesujące staje się pytanie, jak dalece dyskurs medialny korzysta ze schematów utrwalonych w wiedzy potocznej, w jakim stopniu zaś wzbogaca je lub wpisuje w nowe konteksty i jak wpływa to na ogólny, wytwarzany w nim obraz życia społecznego.

Problem ten, jak już wspominałam na początku niniejszego rozdziału, wydaje mi się szczególnie istotny w polskich warunkach, gdzie nie tak dawno przecież rozpoczęły się procesy oddolnego zagospodarowywania sfery publicznej.

Obraz społeczeństwa a postawy odbiorców. Idealny użytkownik dyskursu

Celem przedstawionej w niniejszej pracy analizy dyskursu RM jest nie tylko zrekonstruowanie związanego z nim obrazu rzeczywistości społecznej, ale także tego, jakie postawy czy nastawienia w życiu publicznym mogą się z nim wiązać. Podczas przedstawiania wyników niejednokrotnie będzie więc mowa o postawach, które wydają się kompatybilne z określoną stereotypową definicją sytuacji, czy też bardziej ogólnie rozumianymi schematami ujmowania sytuacji społecznych. Sądy te – jako że cała analiza opiera się wyłącznie na tekstach publikowanych – nie dotyczą bezpośrednio odbiorców RM ani bardziej aktywnych użytkowników tego dyskursu (autorów tekstów). Odnoszę je do kogoś wyobrazonego, kto w pełni przyswoił sobie właściwe dyskursowi schematy, zgodnie z nimi organizuje swoją wiedzę i do tego dostosowuje swoje działania.

Jest to więc typ idealny³⁴, który można nazwać idealnym użytkownikiem dyskursu i który nie może być utożsamiany z żadnym realnym odbiorcą, gdyż charakteryzuje go wyłącznie wymienione cechy.

Chociaż moje badania nie dotyczą zagadnienia wpływu mediów na odbiorców, trzeba jednak w tym miejscu powiedzieć kilka słów na ten temat, by w ten sposób uzasadnić sens tworzenia takiego konstruktu³⁵. Pojęcie stereotypowej definicji sytuacji kieruje uwagę na koncepcje i badania, które opisują skumulowane i długotrwałe efekty oddziaływania mediów. Rozwój tych właśnie badań spowodował, że po okresie zwątpienia w możliwość uchwycenia wypływu środków komunikowania masowego na odbiorców, ogłoszono wręcz ponowne odkrycie „wszechpotęgi mediów”. Zaobserwowano bowiem, że systematyczny i długotrwały kontakt z mediami może rzeczywiście silnie oddziaływać na odbiorców. Z punktu widzenia interesującego nas tu problemu najważniejsze są te koncepcje, które mówią o możliwości przejmowania przez odbiorcę prezentowanego w mediach obrazu społeczeństwa albo też o tym, że odbiorca uczy się z mediów pewnych schematów, za pomocą których organizuje swoją wiedzę o społeczeństwie i dochodzące do niego nowe informacje.

Można tu wymienić koncepcję znaną pod nazwą *agenda-setting* (McCombs, Shaw 1972). Zgodnie z nią środki komunikowania masowego nie tyle wpływają na to, co ludzie myślą, ile raczej – o czym. Media wyznaczają zatem tematy publicznej debaty i – jak się okazuje – odbiorcy, podobnie jak one, są skłonni hierarchizować ich ważność (Behr, Iyengar 1985; McCombs, Zhu 1995). To zaś pośrednio wpływa na ich sposób postrzegania społeczeństwa i ocenę zachodzących wydarzeń czy działań polityków. Ustalając tematy do dyskusji, media tworzą bowiem rodzaj mapy problemowej społeczeństwa. Jak pisze Bernard Cohen:

W wielu przypadkach mogą nie być skuteczne, gdy mówią ludziom, co myśleć, lecz są zadziwiająco skuteczne, gdy mówią swoim czytelnikom, o czym mają myśleć... Różnym ludziom świat będzie wydawał się różny, zależnie... od mapy, jaką nakreślili dla nich autorzy, redaktorzy i wydawcy gazet, które ci ludzie czytają (podaję za: Pratkanis, Aronson 2003, s. 78).

Do założeń tej koncepcji nawiązują też badania Hansa M. Kepplingera i Gregora Daschmanna (1997), którzy wykazali, że odbiorcy programów informacyjnych, podobnie jak media, które są skłonne do eksponowania i umieszczania na szczycie hierarchii ważności informacji o wydarzeniach mających negatywny wydźwięk, takie właśnie wiadomości najlepiej zapamiętują. Nie kwestionując zatem czynnej roli odbiorcy jako uczestnika komunikacji, autorzy wskazywali, że patrząc na ten proces w długiej perspektywie, można dostrzec istotny wpływ mediów na te właśnie schematy, a w konsekwencji – postrzeganie rzeczywistości.

³⁴ Pojęcie typu idealnego wprowadził do socjologii Max Weber, na ten temat por.: Nowak 1985.

³⁵ Doskonałą pracą ukazującą rozwój badań nad oddziaływaniem mediów na odbiorców jest książka S. Lowery i M. De Fleura, (1983), por.: też Grzybczak 1995; Mrozowski 2001; Skarżyńska 2005.

Bardzo spektakularne są też wyniki badań inspirowanych – związaną głównie z nazwiskiem George’a Gerbnera – koncepcją kultywacji. Wykazano w nich silny związek nie tylko między medialnym obrazem społeczeństwa a tym, jakie wyobrażenie o nim mają tzw. nałogowi (czyli spędzający więcej niż 4 godziny dziennie przed telewizją) odbiorcy³⁶, ale także ich przekonaniami i postawami³⁷. Zależności te są więc obserwowane u widzów, którzy poświęcają dużo czasu na oglądanie telewizji. Podkreśla się przy tym, że właśnie telewizja jest medium, które jest odbierane stosunkowo mało selektywnie. W toku badań wyodrębniono też inne, interweniujące czynniki, takie jak wiek, płeć, wykształcenie czy w pewnych przypadkach religijność odbiorców, zależność nie jest więc bezwarunkowa³⁸. Chociaż nie wszystkie tezy koncepcji kultywacji znajdują równie silne potwierdzenie w różnych społeczeństwach³⁹ (Mrozowski 2001; Wober 1978), związane z nią badania świadczą o dużym potencjale socjalizacyjnym mediów masowych.

Uznanie tego faktu nie stoi w sprzeczności z wynikającym z teorii dyskursu przekonaniem, iż odbiorca tekstów czy innych przekazów jest czynnym uczestnikiem procesu komunikacji. Analiza dyskursu pokazuje, że przekaz jest strukturą, której odbiorca nadaje sens w procesie odczytywania, a to, jak to robi, zależy od wielu czynników. Dlatego wyróżnia się przynajmniej trzy podstawowe typy sposobu odczytywania i interpretowania tekstu: preferowany⁴⁰, negocjowany i opozycyjny (Hall 1987). Największe prawdopodobieństwo tego, że przekaz zostanie

³⁶ G. Gerbner i współpracownicy przeprowadzili imponujące badania, w których przeanalizowano tysiące programów telewizyjnych. W tak uzyskanym obrazie stwierdzono duże zniekształcenia w porównaniu do realnego społeczeństwa, m.in. stosunkowo rzadko pojawiały się w telewizji dzieci i ludzie starsi, zdecydowanie nadreprezentowani byli natomiast zajmujący kierownicze stanowiska lub wykonujący wolne zawody biali mężczyźni w średnim wieku. Nieporównanie częściej niż w realnym życiu widz miał też okazję oglądać akty przemocy. Okazało się przy tym, że nałogowi odbiorcy mają w dużym stopniu podobne do medialnego wyobrażenie społeczeństwa i różnią się pod tym względem od tych, którzy rzadziej oglądają telewizję (Gerbner, Gross, Morgan, Signorielli 1986).

³⁷ Stwierdzono, że nałogowi odbiorcy telewizji wyróżniają się deklarowanymi poglądami. Cechuje ich niechęć do udziału w praktykach demokratycznych (np. udziału w wyborach), autorytaryzm i silne stereotypy płciowe (Morgan 1982; Signorelli 1989). Stwierdzono też, że bardziej niż inni respondenci nałogowi telewidzowie z jednej strony deklarują prawicowe poglądy w takich sprawach, jak homoseksualizm czy aborcja, a także odnośnie do praw mniejszości etnicznych, religijnych czy seksualnych. Z drugiej strony jednak domagają się zwiększonych świadczeń socjalnych ze strony państwa, co nie przeszkadza im twierdzić równocześnie, iż podatki powinny być zmniejszone (Gerbner, Gross, Morgan, Signorielli 1994).

³⁸ Omówienie tych zależności znaleźć można w: Skarżyńska 2005.

³⁹ Mam tu na myśli zasadniczą tezę tej koncepcji dotyczącą wpływu telewizji na szersze procesy społeczne, zgodnie z którą telewizja ma się przyczyniać do kultywowania głównego nurtu kultury. Wynika to z tego, że częste jej oglądanie powoduje, iż odbiorcy w swym widzeniu społeczeństwa są bardziej zależni od niej niż od własnych doświadczeń. W rezultacie ich przekonania upodabniają się, a różnice między grupami społecznymi pod tym względem stopniowo zanikają.

⁴⁰ Omówiony w podrozdziale „Schematy ujmowania sytuacji a najważniejsza informacja” opis odczytywania tekstu dotyczył odbioru zgodnego z zawartymi w tekście wskazówkami, a więc preferowanego.

odczytany w sposób preferowany, a więc zgodnie z zamiarami nadawcy, zachodzi wtedy, gdy odbiorca posługuje się tym samym co on dyskursem, ale nawet w takim wypadku pewne inne czynniki mogą tu interweniować (np. brak skupienia). Przekaz, nawet gdy jest tak skonstruowany, by maksymalnie zwiększać wpływ na odbiorcę, nie determinuje ostatecznie jego reakcji. Sama istota procesu komunikacji otwiera zawsze pole do opozycyjnych czy negocjowanych odczytań i minimalizowania w ten sposób wpływu przekazu na odbiorcę⁴¹.

Wspomniane wyżej badania pokazują jednak pewne obserwowane na dużych próbach respondentów tendencje, które w określonych warunkach mogą się nasilać albo też słabnąć i które nie muszą się potwierdzać w każdym konkretnym wypadku. Co więcej, samo pojęcie wspólnoty dyskursu wskazuje na możliwość wytworzenia się pewnych reguł, które ułatwiają komunikację między jej uczestnikami i w konsekwencji zwiększają prawdopodobieństwo, że przekazy będą odbierane w sposób preferowany lub przynajmniej negocjowany.

Istnieją więc poważne argumenty przemawiające za tym, że, wprawdzie pod pewnymi warunkami, część przynajmniej odbiorców mediów buduje swoje wyobrażenie społeczeństwa w dużym stopniu opierając się na tym, czego dowiaduje się z mediów, a to wpływa na ich sposób rozumienia własnego miejsca w otoczeniu i ustosunkowywania się do niego. Można to uznać za wystarczający powód, by badać funkcjonujące dyskursy medialne, które nie tylko żyją własnym życiem, ale także mogą wpływać na inne procesy społeczne. Założenie to jest przyjmowane w wielu badaniach dotyczących tak czy inaczej rozumianego obrazu rzeczywistości wytwarzanego w mediach, w tym także informacyjnych⁴².

Uwagi te można zakończyć stwierdzeniem, że przedstawiona w niniejszej pracy analiza dyskursu radiomaryjnego daje wgląd w to, jaki sposób rozumienia rzeczywistości społecznej i jaki styl zaangażowania w życie publiczne podsuwa on odbiorcom i do jakiego ich skłania. Jednak to, pod jakimi warunkami jest to rzeczywiście przejmowane i w jakim zakresie są one spełnione, wymaga oddzielnych badań.

⁴¹ W medioznawstwie rozwinięto nurt badań, nazywanych analizą recepcji, które bezpośrednio nawiązują do teorii dyskursu. Bardziej jeszcze eksponowana jest aktywna rola odbiorcy w koncepcji użytkownika i korzyści.

⁴² Zauważa się np., że media informacyjne koncentrują uwagę głównie na elitach społecznych i, z drugiej strony, na ludziach zajmujących najniższe pozycje społeczne, którzy w jakiś sposób zagrażają porządkowi społecznemu. W rezultacie z pola widzenia znika klasa średnia, a przede wszystkim rola i znaczenie zwykłego obywatela w życiu publicznym. Wytwarza się natomiast wrażenie, że jest on relatywnie słaby w stosunku do elit. Tym m.in. tłumaczy się wycofywanie się obywateli z życia publicznego (Smith 1979; Gans 2003a). Podobny wpływ przypisuje się negatywnemu wpływowi mediów, a także temu, że zwłaszcza media komercyjne prezentują głównie najbardziej widowiskowe i służące rozrywce odbiorców informacje. Pomijają przez to naprawdę istotne kwestie i budują uproszczony obraz rzeczywistości (Pratkanis, Aronson 2003).

Granice dyskursu

Badanie dyskursu w przedstawionym rozumieniu nasuwa pytania o jego granice – aby określić jego specyficzne cechy, trzeba wyraźnie wyodrębnić typ wypowiedzi, które niewątpliwie do niego się zaliczają. Wyodrębnienie dyskursu wiadomości nie nastręcza większych trudności, ale gdy dyskurs rozumie się jako związany z określoną wizją świata, to pojawia się tu rodzaj pętli – celem analizy jest opis tego obrazu rzeczywistości, ale przedtem trzeba w jakiś sposób zakwalifikować wypowiedzi, które są z nim związane⁴³. Zagrożenie, jakie się tu pojawia, można określić jako imperializm dyskursów. Przekonanie, że wypowiedzi są budowane wedle pewnych reguł, może prowadzić do tego, że teksty niestereotypowe, które korzystają z różnych schematów lub wręcz proponują nowe, mogą być interpretowane w obcym im kontekście i w ten sposób pozbawiane swego ładunku twórczego.

W dotychczasowym rozumowaniu nie czyniłam rozróżnienia pomiędzy gazetą i dyskursem – dla uproszczenia wyводу zakładałam, że jedna gazeta posługuje się jednym dyskursem, ale możliwe jest przecież, że nadawca dopuszcza teksty różnorodne, które nie poddają się łatwej kwalifikacji, a nawet w jednym tekście mogą się pojawiać wypowiedzi, które można zaliczyć do różnych dyskursów. Wyznaczenie granic dyskursu w przyjętym tu rozumieniu nie jest więc łatwym zadaniem.

W wypadku podjętej tu analizy sprawa jest jednak o tyle prosta, że sam nadawca deklaruje, iż odcina się od innych dyskursów i dba o to, by publikowane teksty były pod tym względem czyste. Głównym przedmiotem badania są wiadomości prasowe i to także zwiększa prawdopodobieństwo dotarcia do charakterystycznych schematów ujmowania sytuacji społecznych, przede wszystkim dlatego, że tworzy je zespół redakcyjny, a nie publicyści niezależni, którzy mogliby wносить odmienne punkty widzenia. Za tym, by badanie dyskursu rozpoczynać od analizy wiadomości, przemawia także to, że w warunkach wolnego rynku, gdy media nie mogą, jak to było w czasach cenzury, unikać konfrontacji z niewygodnymi faktami, prezentowana w nich wizja świata społecznego jest wystawiona na ciągłą konfrontację z rzeczywistością, a obszarem, na którym nieustannie i bezpośrednio się to dokonuje, są właśnie wiadomości. W tekstach

⁴³ Problem ten wyraźnie ujawnił się np. w badaniach Sergiusza Kowalskiego i Magdaleny Tulli (2003), którzy, jak się wydaje, zbyt pochopnie zaliczyli do tego samego dyskursu wypowiedzi, które niekoniecznie na to zasługują, i uznali je za przejaw mowy nienawiści. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim wypowiedzi pochodzących z „Tygodnika Solidarność”, o którym sami autorzy napisali, że nie przedstawia tak jednoznacznej wizji świata, jak pozostałe analizowane przez nich tytuły prasowe, a mimo to publikowane w nim wypowiedzi odczytują właśnie w kontekście tej wizji. W każdym razie przytoczone fragmenty części wypowiedzi pochodzących z „Tygodnika Solidarność” nie wydają się świadczyć o ich przynależności do mowy nienawiści. Przykład ten jest szczególnie pouczający, gdyż autorzy nie tylko opisali pewne cechy obrazowania rzeczywistości, ale także zdecydowanie je napiętnowali, a w konsekwencji naznaczyli także autorów analizowanych wypowiedzi. Na temat tej książki piszę też w podrozdziale „Spór o Radio Maryja”.

publicystycznych fakty mogą być poddawane obróbce, mogą być wpisywane w rozmaite nowe dla nich konteksty, które mogą im nadawać nowe znaczenia, w wiadomościach dyskurs musi ujawniać swoje najbardziej oczywiste, a zarazem najprostsze schematy ujmowania rzeczywistości społecznej. Do nich więc przede wszystkim trzeba, w moim przekonaniu, sięgnąć, by poszukiwać tych podstawowych schematów, które powinny znaleźć odzwierciedlenie również w bardziej zwerbalizowanych, syntetycznych wizjach rzeczywistości formułowanych przez uczestników tego samego dyskursu. Zrekonstruowane na podstawie analizy wiadomości schematy zostaną zatem skonfrontowane z tekstami, w których bardziej swobodnie i jednocześnie w sposób bardziej bezpośredni jest opisywana współczesna społeczna rzeczywistość. Sięgam tu przede wszystkim do wypowiedzi samego o. Tadeusza Rydzyka (2002), a także Dariusza Zalewskiego (2001), autora książki wyraźnie adresowanej do zwolenników RM, w której wyjaśnia on przyczyny i sposoby krytyki rozgłośni i związanego z nią środowiska. Dariusz Zalewski jest publicystą „Naszego Dziennika” i redaktorem kwartalnika „Cywilizacja”, niejednokrotnie powołuje się też na wypowiedzi o. Rydzyka. Teksty te można więc uznać za pochodzące z samego serca analizowanego dyskursu. Ponadto odwołuję się do własnej analizy tekstów publicystycznych publikowanych w „Naszym Dzienniku”, a także do zawartej w książce *Kościół po komunizmie* charakterystyki poglądów przedstawicieli tzw. kościoła zamkniętego. Autor tej pracy, Jarosław Gowin, oparł swoją analizę na wielu tekstach publicystycznych i na tej podstawie przedstawił też syntetyczny obraz rzeczywistości zawarty w światopoglądzie wyrażanym przez przedstawicieli tej formacji. Gowin odwoływał się do tekstów, które pochodzą nie tylko z mediów związanych z RM, ale właśnie tę rozgłośnię wymienił jako jeden z głównych ośrodków upowszechniających takie poglądy.

Analiza opiera się wyłącznie na tekstach pisanych, pochodzących z „Naszego Dziennika” lub innych wydawnictw publikowanych w kręgu RM. Badaniu nie zostały zatem poddane wypowiedzi zaczerpnięte z nadawanych w rozgłośni RM audycji, wydaje się jednak, że wykorzystane w analizie materiały stanowią wystarczającą podstawę do sformułowania wniosków o dyskursie radiomaryjnym. Przede wszystkim dlatego, że – jak postaram się wykazać w kolejnym rozdziale – można mówić o konglomeracie RM, czyli zespole powiązanych ze sobą instytucji i mediów, które łączy podzielana wizja świata i które wyraźnie oddzielają się od innych mediów i tam prezentowanych przekonań. Przynależność „Naszego Dziennika” do tego konglomeratu i jego silna identyfikacja z RM nie budzi przy tym żadnej wątpliwości. Przyjęłam więc założenie, że można mówić o dyskursie radiomaryjnym, który przekracza granice gatunków i może być realizowany w różnych typach mediów – przynajmniej, jeśli chodzi o to, jakie schematy poznawcze organizują postrzeganie rzeczywistości społecznej i jaka wizja świata społecznego jest w nim podtrzymywana i generowana. Założenie to w punkcie wyjścia, oprócz intuicji, opierało się przede wszystkim na deklaracjach osób odpowiedzialnych za media przynależne do konglomeratu

RM. „Nasz Dziennik”, RM czy telewizja „Trwam” bardzo zdecydowanie odcinają się od innych mediów, eksponując prawdziwość własnej wizji świata, którą przeciwstawiają tej prezentowanej w innych mediach. Jednak dopiero analiza wiadomości oraz innych wymienionych tekstów, a także stała obserwacja reakcji na różne wydarzenia mediów tworzących konglomerat RM pozwoliła stwierdzić, że rzeczywiście mamy tu do czynienia z wyodrębnionym dyskursem o własnym aparacie percepcyjnym. Z pewnością nie wszystkie teksty i wypowiedzi w jednakowym stopniu go realizują, przedstawiona analiza jest jednak skupiona na tym, co najbardziej charakterystyczne – co stanowi serce tego dyskursu czy, inaczej mówiąc, jego prototyp.

Podsumowanie

Na zakończenie tych rozważań warto może dokonać krótkiego podsumowania, w którym pokażę jednocześnie, jakie są główne kierunki podjętej analizy radiomaryjnego dyskursu. Kluczową rolę odgrywa w niej kategoria stereotypowej definicji sytuacji, która – jak starałam się wykazać – pozwala uchwycić pewne trwałe schematy stosowane w procesach definiowania sytuacji społecznych. Najwięcej miejsca zajmie więc opis siedmiu takich definicji, jakie udało mi się zrekonstruować na podstawie analizy tekstów wiadomości publikowanych w „Naszym Dzienniku”. Opis ten stanowi podstawową bazę do dalszych rozważań, które są zorientowane na trzy podstawowe kwestie.

Po pierwsze, na podstawie zrekonstruowanych stereotypowych definicji staram się określić cechy aparatu percepcyjnego gazety i to, jaka syntetyczna wizja rzeczywistości społecznej jest generowana za jego pomocą.

Po drugie, stawiam pytanie, jakie podstawowe założenia na temat natury rzeczywistości społecznej są przyjmowane w analizowanym dyskursie i w jakim związku pozostaje to z innymi, znanymi z odmiennych dyskursów schematami ujmowania rzeczywistości społecznej. Szczególne znaczenie – jak postaram się wykazać – mają tu schematy potoczne, które, jeśli zostają włączone w strukturę tworzącą aparat percepcyjny gazety, przyczyniają się do wytwarzania szczególnej wizji świata społecznego. Korzystam więc w tym miejscu z możliwości, jakie daje zastosowanie pojęcia „stereotypowej definicji sytuacji”, kategorii, która może się pojawiać w różnych dyskursach.

Trzecią podjętą w analizie kwestią jest próba określenia postaw i nastawień w sferze publicznej, jakie mogą być konsekwencją przyjęcia tej wizji świata społecznego, która jest właściwa dyskursowi radiomaryjnemu. Rozważania na ten temat będą podejmowane zarówno w trakcie prezentowania kolejnych stereotypowych definicji, jak i wtedy, gdy będzie mowa o całościowym obrazie społeczeństwa. Formułowane sądy tego typu – jak wspominałam – nie odnoszą się do odbiorców ani użytkowników dyskursu RM, a jedynie do typu idealnego – idealnego użytkownika dyskursu – i mają na celu głębsze zrozumienie tego

dyskursu, a przede wszystkim ustalenie, do jakiego sposobu zaangażowania w życie publiczne może on skłaniać.

W końcowych partiach książki wypowiedzi uczestników dyskursu RM, w których wprost są wyrażane przekonania na temat społeczeństwa, wewnętrznych podziałów i głównych sił decydujących o jego funkcjonowaniu, zostaną zestawione ze zrekonstruowanymi na podstawie analizy „Naszego Dziennika” schematami i generowaną przez nie wizją świata. Rodzajem podsumowania tych rozważań jest porównanie dyskursu radiomaryjnego i jego wizji świata z założeniami, na których opiera się pojęcie społeczeństwa obywatelskiego. W ten sposób staram się pokazać, jaki jest stosunek tego dyskursu do pewnych zasad istotnych z punktu widzenia rozwoju demokracji.

W analizie – jak z tego wynika – koncentruję się tylko na jednym, wybranym aspekcie radiomaryjnego dyskursu. Nie podejmuję żadnej dyskusji na tematy ideologiczne, a tym bardziej religijne. Tylko wtedy, gdy jest to bezpośrednio uwikłane w analizowane definicje sytuacji, konieczne jest uwzględnienie także tego ostatniego aspektu, ale również w tym wypadku nie jest moim celem ocena tego dyskursu z punktu widzenia religii.

Analiza opiera się na tekstach pochodzących sprzed 2005 roku. Decyzja ta wynika z przekonania, że dyskurs RM jest na tyle kontrowersyjnym zjawiskiem, iż należy dołożyć wszelkich starań, by w toku jego analizy uzyskać możliwie duży dystans wobec niego. Przedstawiona praca nie stara się więc sprostac wymaganiom aktualności, odpowiadać na bieżące wyzwania, ale raczej możliwie dogłębnie zrozumieć zjawisko, które niewątpliwie od kilkunastu lat oddziałuje na nasze życie publiczne. Opis i analizę radiomaryjnego dyskursu warto jednak poprzedzić krótką charakterystyką zarówno samego konglomeratu RM, jak i tego, jakie są główne kierunki jego krytyki.

ROZDZIAŁ II

PUBLICZNA DEBATA O RADIU MARYJA

Konglomerat medialny Radia Maryja

W dotychczasowych rozważaniach niejednokrotnie używałam już określenia „konglomerat medialny RM”. Miałam wtedy na myśli cały zespół mediów i instytucji, które są związane z rozgłośnią. Nie są one własnością jednego podmiotu, nie tworzą też zwartej organizacji, nazywanie ich konglomeratem czy (jak wolą dziennikarze) imperium o. Rydzyka albo też (jak robią to zwolennicy tej rozgłośni) wielką Rodziną Radia Maryja ma jednak swoje uzasadnienie. Przekonująco pisał o tym Paweł Migas (2005) na łamach „Zeszytów Prasoznawczych” i do jego tekstu w dużej mierze się tu odwołam. W krótkim omówieniu postaram się zatem przedstawić najważniejsze informacje o samym RM, jak również innych związanych z nim instytucjach. Ich strukturę pokazał dobrze Migas, warto więc może zacząć od jej przytoczenia (rys. 1).

Sercem i swoistym symbolem konglomeratu jest oczywiście rozgłośnia. O. Tadeusz Rydzyk założył ją w 1991 roku, korzystając z możliwości, jakie stwarzały tzw. ustawy wyznaniowe⁴⁴. Początkowo miała charakter lokalny i swoim zasięgiem obejmowała okolice Torunia oraz Bydgoszczy. Obszar, do którego docierał program RM, szybko jednak się rozszerzał. O. Rydzyk proponował bowiem biskupom, którzy nie uruchomili własnych radiostacji, zagospodarowanie ich częstotliwości (Gmyz 2000), a RM stopniowo uzyskiwało zezwolenia na kolejne stacje. W 1993 roku o. Rydzyk wystąpił do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o koncesję ogólnopolską, którą otrzymał w 1994 roku. Została ona odnowiona w roku 2001, wtedy też RM nadano status „nadawcy społecznego”, dzięki czemu zostało ono zwolnione z części opłat koncesyjnych, ale jednocześnie zobowiązane do nienadawania reklam (Migas 2005).

⁴⁴ Chodzi tu o Ustawę o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (DzU nr 29, poz. 154) oraz Ustawę o gwarancjach wolności sumienia i wyznania (DzU nr 29, poz. 155) z 1989 roku. Na ich mocy przyznano Kościołowi dostęp do radia i telewizji państwowej (przedtem, od 1980 roku, transmitowano jedynie Mszę św. w radiu) oraz prawo do samodzielnej działalności radiowo-telewizyjnej. Sekretariat Episkopatu Polski utworzył Redakcje Programów Katolickich, które przygotowywały programy emitowane w państwowych mediach. Przyśpieszono też do tworzenia samodzielnych rozgłośni radiowych. Po przyjęciu przez Sejm Ustawy o radiofonii i telewizji oraz powołaniu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji przekształceniu uległy państwowe radio i telewizja (część z nich nadal nadaje programy religijne), a wiele rozgłośni katolickich otrzymało koncesje (Kowol 1996).



Źródło: P. Migas, *Konglomerat medialny Radia Maryja*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2 (181–182), Kraków 2005, s. 34.

RM jest własnością Warszawskiej Prowincji oo. Redemptorystów, nie podlega więc bezpośrednio episkopatowi. Zgodnie z koncesją, RM nadaje program społeczno-religijny, ale jego formuła na tle innych, w tym także religijnych, stacji jest pod wieloma względami wyjątkowa. Przede wszystkim RM nie jest jedną z tych rozgłośni, których słucha się, wykonując inne czynności i które stanowią rodzaj tła w życiu odbiorcy. Przeciwnie, RM angażuje i skupia na sobie uwagę słuchaczy, jasno przy tym deklaruje, że jego dążeniem jest zbudowanie wokół siebie wspólnoty – Rodziny RM. Temu służy między innymi otwarta formuła radia – słuchacze mają tu możliwość wypowiedzania się na antenie, a nawet wspólnej modlitwy. Budowaniu wspólnoty służą też takie audycje, jak „W Rodzinie Radia Maryja” i „Mogę, chcę pomóc”, a także transmisje ze spotkań Rodziny RM.

W programie RM wielką rolę odgrywają audycje religijne. Dwa razy dziennie są nadawane katechezy pogłębiające formację chrześcijańską słuchaczy, są transmitowane Msze św. i uroczystości religijne. Rozgłośnia prowadzi na antenie modlitwę różańcową, Koronkę do Miłosierdzia Bożego i Liturgię Godzin. RM jest więc stacją modlitewną czy – jak to niektórzy określają – rozmodloną, jednocześnie jednak żywo interesuje się problematyką społeczną i polityczną. Sztandarową audycją publicystyczną są „Rozmowy niedokończone”, program nadawany w godzinach wieczornych i odkąd istnieje Telewizja Trwam – także w niej emitowany. W „Aktualnościach” redaktorzy „Naszego Dziennika” ko-

mentują bieżące wydarzenia społeczne w Polsce i na świecie. Można wysłuchać także felietonów, przeglądów prasy i nadawanych kilka razy dziennie serwisów informacyjnych, przy czym główne wydanie, o godzinie 20.00, jest emitowane równocześnie w TV Trwam. Tematyka społeczna i polityczna jest więc w RM stale obecna i właśnie to połączenie oraz szczególne pomieszenie treści religijnych z – jak to ujął Jerzy Turowicz – społeczno-światopoglądowo-politycznymi jest stałym powodem krytyki RM⁴⁵.

Wokół RM powstały – jak wspominałam – kolejne instytucje. Trzeba tu wymienić przede wszystkim fundacje: Nasza Przyszłość, Servire Veritati – Instytut Edukacji Narodowej i Lux Veritatis, które prowadzą działalność edukacyjną i wydawniczą, a jedna z nich od 2003 roku jest także właścicielem Telewizji Trwam.

Pierwsza z nich, Nasza Przyszłość, powstała w roku 1995 w Szczecinku. Fundacja za swój główny cel uznaje „prowadzenie działalności naukowej i kulturalnej, a szczególnie promowanie książek opartych na tradycyjnym systemie wartości i w pełni szanujących chrześcijańską tradycję”. Zajmuje się dystrybucją polecanych przez siebie publikacji, a także posiada własne wydawnictwo. Oprócz książek, od 1997 roku wydaje miesięcznik „Rodzina Radia Maryja”, o którym sama pisze, że jest „zakorzeniony w działalności ewangelizacyjnej prowadzonej przez Radio Maryja. Treści, które w nim przekazujemy, wpisują się w podejmowaną przez Radio służbę »Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie«” (www.fnp.pl). Od 1998 roku prowadzi też Prywatne Liceum Ogólnokształcące i Gimnazjum w Szczecinku (www.fnp.pl).

Fundacja Servire Veritati – Instytut Edukacji Narodowej z siedzibą w Lublinie istnieje od roku 1998. Na jej stronie internetowej można przeczytać, że za swoje podstawowe zadanie uznaje „odkłamywanie prawdy – niedostrzegalnej, przemilczanej i przekłamanej w procesie kształcenia na różnych poziomach nauki” (www.ien.pl). Fundacja prowadzi różnorodną działalność edukacyjną, organizuje odczyty, sympozja i sesje naukowe. Prowadzi Studium Edukacji Narodowej (kursy dokształcające dla nauczycieli), Akademię Etyczno-Pedagogiczną i Akademię Umiejętności Społecznych. W jej ramach działa także Wydawnictwo Instytutu Edukacji Narodowej, które wydaje m.in. kwartalnik „Cywilizacja”.

Również w 1998 roku powstała fundacja Lux Veritatis z siedzibą we Wrocławiu. Początkowo zajmowała się produkcją filmów dokumentalnych i roczni-

⁴⁵ W wywiadzie udzielonym Stanisławowi Krajskiemu o. Rydzyk (2002) stwierdza, że nie jest autorem pomysłu na RM, gdyż korzystał ze sprawdzonych już wzorów podobnych radiostacji. Przemilcza jednak, że polskie RM nie należy do światowej organizacji skupiającej 30 rozgłośni o nazwie RM z powodu różnic w podejściu do takich spraw, jak postawa wobec partii politycznych i bieżąca polityka państwa. Jedną z tych stacji w 2003 roku wystosowała nawet protest przeciwko polskiemu RM, które używa tej samej nazwy, ale nie stosuje się do zasady niepodjęmowania problematyki politycznej w rozgłośni o wybitnie modlitewnym charakterze (KAI 2003).

cowych, z czasem jednak znacznie rozszerzyła swoją działalność. W 2001 roku uruchomiła Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej z siedzibą w Toruniu, a od roku 2003 jest właścicielem telewizji satelitarnej.

Wyższa Szkoła w Toruniu powstała na bazie istniejącego wcześniej (od 1999 roku) Studium Dziennikarskiego im. Św. Maksymiliana Kolbe. Obecnie prowadzi studia I stopnia (licencjackie): dziennikarstwo i komunikacja społeczna, politologia i informatyka, a także studia II stopnia (magisterskie): polityka społeczno-ekonomiczna oraz komunikacja i dziennikarstwo polityczne. Uruchomiła także studia podyplomowe z zakresu dziennikarstwa, zasad wykorzystywania funduszy unijnych oraz relacji międzynarodowych i dyplomacji. Do października 2006 roku rektorem szkoły był o. Rydzyk, jednak, ponieważ nie posiada stopnia doktora, był zmuszony do rezygnacji i obecnie sprawuje funkcję „ojca założyciela”.

Fundacja w 2003 roku otrzymała koncesję na satelitarny program telewizyjny i na jej podstawie w tym samym roku uruchomiła TV Trwam. Jej formuła programowa w dużym stopniu jest kontynuacją modelu RM, telewizja nie ma jednak statusu „nadawcy społecznego” i może nadawać reklamy. Program TV Trwam jest kształtowany we współpracy z „Naszym Dziennikiem” i RM, a niektóre audycje – o czym wspominałam – są w niej i w rozgłośni emitowane jednocześnie.

Ścisłe z RM jest związana także wydawana od 1998 roku przez spółkę z o.o. Spes ogólnopolska gazeta „Nasz Dziennik”. Główna siedziba redakcji znajduje się w Rembertowie w klasztorze sióstr Loretanek (mieści się tu także studio „Serwisu informacyjnego” TV Trwam). Gazeta ma sześć wydań w tygodniu i raczej stały układ kolumn: „Polska”, „Świat”, „Wiara Ojców”, „Kultura”, „Myśl jest bronią”, „Sport”, „Program”, „Czytelnicy” i „Ostatnia strona”. W niektóre dni tygodnia są dołączane dodatki, takie jak „Porady” czy „Człowiek i nauka”. Profil „Naszego Dziennika” najprościej będzie określić, powołując się na samą redakcję, która pisze o sobie, że:

podejmuje tematykę dotyczącą życia społecznego, kulturalnego, politycznego i religijnego. Propaguje wartości chrześcijańskie oraz wielowiekową tradycję i kulturę polską. Przekazuje informacje, o których inne media milczą. Tłumaczy mechanizmy, które inni ukrywają (www.naszdziennik.pl).

Pomimo że nie ma asystenta kościelnego, gazeta weszła na rynek jako katolicka, tak właśnie była promowana na antenie RM, jako: „jedyne dziennik katolicki od czasu upadku »Słowa – Dziennika Katolickiego«” (Bereś 2000, s. 312).

Choć „Nasz Dziennik” jest podmiotem niezależnym od RM, to jego związki z rozgłośnią są bardzo silne. O. Rydzyk uczestniczył w jego zakładaniu (a nawet, jak się twierdzi, był tego inicjatorem), przede wszystkim jednak gazetę, RM i TV Trwam łączą więzi personalne i wspólnie rozumiana misja. Dotyczy to także – szczególnie nas tu interesujących – programów informacyjnych. Główne wydanie „Serwisu informacyjnego”, które – jak wspominałam – jest nadawane jednocześnie w RM i TV Trwam, przygotowuje zespół, w którym dużą rolę

odgrywają dziennikarze „Naszego Dziennika”⁴⁶. Na antenie RM i TV Trwam, a także podczas różnych religijnych spotkań uczestnicy i odbiorcy są zachęceni do czytania oraz kupowania tej gazety, jej teksty są też przede wszystkim omawiane w przeglądach prasy. Bliskość ideowa „Naszego Dziennika” i RM jest też często podkreślana; ostatnio podczas obchodów Diecezjalnego „Dnia Pastoralnego” w Drohiczynie o. Rydzyk powiedział na przykład: „Jedynie »Nasz Dziennik« stoi na straży nauczania Kościoła i wychowywania ludzi do krytycznego odbioru mediów” (KAI 2007a).

Wokół rozgłośni RM istnieje zatem szereg instytucji, które łączą związki personalne (w każdą – jak pokazuje rys. 1 – bardziej lub mniej bezpośrednio jest zaangażowany o. Rydzyk) i które deklarują jedność ideową. Prowadzą one działalność edukacyjną, wydawniczą i dystrybucyjną oraz dysponują własnymi mediami. Na tym jednak nie kończą się struktury organizacyjne powstałe i funkcjonujące w ścisłym związku z RM. Swoistym fenomenem jest bowiem to, że zachęceni przez rozgłosnię słuchacze tworzą także struktury terenowe.

Najbardziej znane są zakładane przy parafiach Biura RM oraz Koła Przyjaciół RM. Wspierają one rozgłosnię zarówno modlitwą, jak i ofiarami pieniężnymi, organizują spotkania Rodziny RM i kolportują wydawnictwa. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych z inicjatywy Madzi Buczek zaczęły też powstawać Podwórkowe Kółka Różańcowe Dzieci. Obok nich pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaczęto tworzyć Młodzieżowe Koła Przyjaciół Radia Maryja. Struktury te nie są sformalizowane, dlatego trudno jest ocenić ich liczebność, szacuje się jednak, że obecnie istnieje około półtora tysiąca Biur i Kół Przyjaciół RM, a Podwórkowe Kółka Różańcowe skupiają około 90 tysięcy dzieci (Migas 2005). W ten swoisty ruch społeczny, który sam siebie określa jako Rodzina RM, wpisuje się także działający od połowy lat dziewięćdziesiątych Zespół Wspierania RM, w którym działają m.in. Ryszard Bender, Jerzy Robert Nowak, Anna Rażny i Jacek Zimny. Rodzajem święta Rodziny RM są spotkania i pielgrzymki organizowane w różnych miejscach Polski, a zwłaszcza doroczne spotkania Rodziny RM na Jasnej Górze, w których w różnych okresach uczestniczyło nawet do 200 tysięcy osób. Organizowane są także odrębne pielgrzymki młodzieży i dzieci, np. w roku 2006 w ósmej już Pielgrzymce Młodych Słuchaczy RM na Jasną Górę wzięło udział około 10 tysięcy osób (KAI 2006b). Szczególnie uroczyste obchody miały miejsce w piętnastą rocznicę powstania RM, kiedy to oprócz hierarchów Kościoła uczestniczył w nich także premier Polski Jarosław Kaczyński oraz inne osoby sprawujące funkcje we władzach parlamentarnych i samorządowych.

O RM można więc powiedzieć, że udało mu się stworzyć wokół siebie prężne środowisko z własnymi instytucjami, mediami masowymi i strukturami organizacyjnymi, środowisko, które jednocześnie charakteryzuje wyraziste oblicze

⁴⁶ Mówi o tym, opowiadając o Telewizji Trwam, o. Piotr Andrukiewicz w wywiadzie udzielonym Pawłowi Migasowi (*Mamy ten komfort...*, 2005).

ideowe. Jest ono na tyle znaczącym zjawiskiem w naszym życiu publicznym, że doczekało się już wielu stron internetowych, na których śledzi się jego działalność, a nawet wielu haseł w Wikipedii. Od lat jest też przedmiotem uwagi mediów masowych, zwłaszcza prasy. Przy tym o ile dotychczas funkcjonowało ono na obrzeżu głównego nurtu życia publicznego, o tyle od niedawna – jak określili to dziennikarze – „weszło na salony”. W wyborach parlamentarnych i prezydenckich w 2005 roku RM wyraźnie opowiedziało się po stronie partii braci Kaczyńskich, a po wygranej tego ugrupowania gości przedstawicieli partii rządzących i lansuje ich punkt widzenia. Duże wzburzenie wywołały okoliczności podpisania tzw. paktu stabilizacyjnego w 2006 roku (19 stycznia), kiedy to możliwość bezpośredniego relacjonowania tego wydarzenia mieli jedynie dziennikarze związani z RM (RM, „Nasz Dziennik”, TV Trwam). Rangę RM w naszym życiu publicznym potwierdził zwłaszcza udział premiera Jarosława Kaczyńskiego w obchodach jego piętnastej rocznicy, podczas których powiedział m.in.:

Jeśli dziś podejmujemy próbę zmiany polskiej polityki, aby stała się ona bardziej solidarna i skierowana ku człowiekowi, to trzeba podkreślić: ta próba nie byłaby możliwa bez RM, bez Rodziny RM i bez tzw. moherowych beretów. Za to dziękuję (KAI 2006).

Wszystko to przyczyniło się do wzrostu zainteresowania RM i związanymi z nim mediami (zwłaszcza „Naszym Dziennikiem”). W przeglądach prasy cytuje się i omawia ich publikacje, komentatorzy życia publicznego odnoszą się do wypowiedzi wygłaszanych w RM przez znaczących polityków. Można więc powiedzieć, że rozgłośnia i związane z nią środowisko, które od lat budziło liczne kontrowersje, zostało uprawomocnione przez partię rządzącą, a to znacząco zwiększyło jego wpływ na opinię publiczną⁴⁷. Zasięg tego środowiska nie jest jednak łatwo określić. Publiczność RM jest w różnych badaniach różnie oceniana, a wyniki, ze względu na odmiennosć stosowanych metod, nie zawsze są porównywalne. Nie ma jednak wątpliwości, że RM utrzymuje się niezmiennie w pierwszej piątce najbardziej słuchalnych rozgłośni ogólnopolskich. Szacunki udziału w rynku – w różnych okresach i zależnie od sposobu liczenia – mieszczą się na ogół w przedziale od 2 do 8%⁴⁸. Liczba słuchaczy RM, jak podaje Paweł Migas, w różnych ocenach (i różnych okresach) waha się od 1 do 4,5 miliona⁴⁹ (Migas 2005). Można spotkać jednak i takie szacunki, w których mówi się o 6 milionach (KAI 2006d).

Od lat podobnie wypadają natomiast w różnych badaniach charakterystyki słuchaczy RM. Są to częściej osoby starsze (emeryci, renciści), częściej miesz-

⁴⁷ O wpływie na opinię publiczną nie decyduje tylko liczba własnych odbiorców danego nadawcy, ale także jego ranga. W tym kontekście warto zauważyć, że w styczniu 2006 roku RM zajęło szóste miejsce na liście najczęściej cytowanych radiostacji, a w styczniu 2007 roku – trzecie (Press 2007).

⁴⁸ Zestawienie wyników z lat 1993–2005 można znaleźć w artykule P. Migasa (2005).

⁴⁹ Doświadczeni badacze mediów i publiczności medialnej, pracownicy Ośrodka Badań Prasoznawczych, zauważają, że dane te mogą być zaniżone, gdyż można przypuszczać, że odbiorcy RM nie są skłonni przyznawać się w takich badaniach do jego słuchania.

kańcy wsi i osoby wykonujące zawody rolnicze, raczej z wykształceniem podstawowym i – co oczywiste – regularnie uczestniczący w praktykach religijnych. Jednocześnie niemal dwukrotnie częściej słuchają RM kobiety niż mężczyźni (Filas, Siwek 1996; 1997; 1998; CBOS 2003b). Te ogólne charakterystyki potwierdza też zwolennik RM, Dariusz Zalewski, który tak komentuje wyniki jeszcze innych badań przeprowadzonych w 1999 roku przez OBOP:

Wiek słuchaczy toruńskiej stacji (o ile założymy, że podawane w prasie wyniki badań są prawdopodobne) przedstawia się następująco: powyżej 50 lat – 46% słuchaczy; przedział wiekowy 30–49 lat – 28%; 9–29 lat – 26%. Niewątpliwie argument wiekowości słuchaczy jest przez media podsycany, by kreować wizerunek instytucji konserwatywnej i nierozwojowej. Tak naprawdę te wyniki pokazują coś innego. Ludzie posiadający największe doświadczenie życiowe i największą mądrość opowiadają się za rozgłośnią ojców redemptorystów. Czy rzeczywiście zarzutem może być fakt, że nie słuchają jej młodzieńcy w czarnych kurtkach wypisujący satanistyczne bazgroły na murach. Albo nastoletnie paniusie z przypudrowanym mózgiem, których myśli krążą przez cały dzień wokół wieczornej dyskoteki? Czy wiekowość słuchaczy może być w tym kontekście jakimś argumentem przeciw RM? (Zalewski 2001, s. 36)

Niezależnie od tego, jak będziemy oceniać ten fakt, można przyjąć, że pomimo upływu lat do słuchania RM bardziej skłonni są religijni ludzie starsi, mieszkańcy wsi o zawodach rolniczych, raczej niskim wykształceniu i częściej kobiety. Nie oznacza to jednak, że nie ma tu zupełnie ludzi młodych czy wykształconych. Przeciwnie – świadczą o tym choćby pielgrzymki i spotkania Młodych Przyjaciół RM czy przytoczone oceny liczby dzieci zaangażowanych w Podwórkowe Kółka Różańcowe. Nie bez znaczenia jest także działalność Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, która kształci młodzież i której istnienie świadczy dobitnie o potencjale intelektualnym ludzi wspierających RM. Dane statystyczne są jednak o tyle mylące, że nie dają wglądu w poglądy i przekonania tych, którzy deklarują słuchanie RM. Ścisłe związanie religijnych i społeczno-politycznych treści w działalności tej rozgłośni powoduje, że nie można wykluczyć, iż przynajmniej część uczestników spotkań czy po prostu słuchaczy izoluje się od tych ostatnich, a swoją uwagę skupia jedynie na treściach religijnych. Inna rzecz, że można zakładać, iż systematyczny kontakt z tą rozgłośnią i związany z nią mediami zwiększa szanse na przejście także warstwy światopoglądowo-politycznej.

Równie trudny, jeśli nie trudniejszy, w ocenie jest zasięg oddziaływania „Naszego Dziennika”. Gazeta nie należy do Związku Kontroli Dystrybucji Prasy, nie ma więc wiarygodnych danych na temat jej nakładu, nie jest też ujmowana w rankingach czytelnictwa miesięcznika „Press”. Podobnie jak w wypadku RM szacunki są tu w rezultacie różne; nakład „Naszego Dziennika” jest więc oceniany na 70–300 tysięcy egzemplarzy (Migas 2005). W badaniach, w których problem ten był podejmowany, stwierdza się przy tym dużą korelację między słuchaniem RM, czytaniem „Naszego Dziennika” i oglądaniem lub chęcią oglądania TV Trwam (CBOS 2003b).

Szacunki są – jak widać – niepewne, dotyczą przy tym tylko wybranych elementów konglomeratu RM, tym bardziej trudno więc ocenić jego całościowe oddziaływanie, które dotyczy przecież także dzieci i ludzi młodych, na ogół nieuwzględnianych w badaniach na próbach ogólnopolskich. Niezależnie jednak od tego, czy liczbę odbiorców konglomeratu RM ocenimy na 1,4 czy 6 milionów (choć liczba 1 milion wydaje się, w świetle przytoczonych danych, bardzo mało prawdopodobna), pozostaje bezspornym faktem, że wśród mediów katolickich w Polsce konglomerat RM nie ma sobie równego i że wokół niego wytworzyło się prężne środowisko, które oddziałuje nie tylko na życie religijne, ale także na kształt polskiej sceny publicznej. Właśnie ten ostatni aspekt działalności RM jest nieustannym źródłem sporów i konfliktów.

Jako stacja religijna RM jest postrzegane jako związane z Kościołem. Ci zatem, którzy je krytykują, od niego przede wszystkim oczekują interwencji. Wzajemne relacje rozgłośni i władz kościelnych są jednak tak złożone, że opisanie ich wymagałoby oddzielnych studiów, ograniczę się więc w tym miejscu do podania kilku najbardziej znaczących faktów.

Wiadomo, że opinie na temat RM są wśród hierarchów bardzo podzielone. Znane są spory bp. Tadeusza Pieronka z RM czy krytyczne wypowiedzi apb. Tadeusza Gocłowskiego. Równie znane jest jednak to, że część biskupów rozgłosznię zdecydowanie popiera i występuje na jej antenie. Trzeba także pamiętać, że z wyjątkiem RM wszystkie wymienione tu media nie są własnością Kościoła ani nie mają asystentów kościelnych. Sama rozgłosznia jest natomiast własnością zakonu i nie podlega bezpośrednio episkopatowi, co niewątpliwie komplikuje i utrudnia możliwości wywierania na nią wpływu. Problem RM – jak to się nieraz określa – niejednokrotnie był jednak przez Kościół zauważany i podejmowano różne próby uzyskania wpływu na rozgłosznię. Trudno jednak powiedzieć, by w rezultacie jej działalność uległa jakimś wyraźnym zmianom.

Jeszcze w 1995 roku, a więc tuż po uzyskaniu ogólnopolskiej koncesji, RM zostało upomniane przez episkopat. W toczącej się wtedy kampanii prezydenckiej jedną z kandydatek, Hannę Gronkiewicz-Waltz na antenie RM nazwano „masonką i Żydówką”, a Jackowi Kuroniowi przypisano odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne. W reakcji na to Komisja Episkopatu do spraw Środków Społecznego Przekazu wydała oświadczenie, w którym napisano m.in., że: „Sekretariat Episkopatu zwrócił się do odpowiedzialnych za to Radio z prośbą o sprostowanie nieprawdziwych informacji. Z bólem stwierdzamy, że jak dotąd, brak na te prośby pozytywnych reakcji” (Makowski 2002).

Dwa lata później, po Konferencji Episkopatu, na której dyskutowano o RM, prymas Józef Glemp wystosował list do Prowincjała Zakonu Redemptorystów. Wraził w nim zastrzeżenia dotyczące „metodycznych uchybień współpracy kościelnego Radia Maryja z hierarchią Kościoła, w tym także z własnymi przełożonymi, i posługiwania się hałaśliwą metodą walki” (Makowski 2002). Również jednak list prymasa nie odniósł spodziewanego efektu, a w prasie pojawiały się komentarze, że zwolennicy RM uznali, iż wyraża on

prywatne opinie prymasa, a nie oficjalne stanowisko episkopatu. Cytowano też wypowiedź Prowincjała Redemptorystów, w którym wyrażał on solidarność z o. Rydzykiem (Makowski 2002).

W 2002 roku podjęto bardziej zdecydowaną próbę uzyskania wpływu na RM. Konferencja Episkopatu Polski powołała Zespół do spraw Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja, któremu przewodniczył abp Sławoj Leszek Głódź. Miał on doprowadzić do renegotjowania zawartej w 1994 roku umowy radia z episkopatem, planowano m.in. powołanie Rady Programowej złożonej z przedstawicieli episkopatu i zakonu (co zostało zrealizowane dopiero w roku 2006). W opinii prasy zespół ten miał przede wszystkim poskromić o. Rydzyka i skierować jego polityczną i społeczną działalność na bardziej bezpieczne tory. Świadczyło o tym zawarte w przygotowywanej umowie stwierdzenie, że RM nie utożsamia się z żadnym ugrupowaniem politycznym (Czackowska 2002). Wynikało to także z oświadczenia, w którym napisano, że zespół przyjął z zadowoleniem deklarację RM, iż „chce służyć wszystkim Polakom i z tego powodu żadna partia polityczna nie może powoływać się na jego poparcie” (B.I.W., B.K. 2002). Jak odmiennie widziana może być jednak rola tego zespołu, możemy się przekonać, patrząc na to z punktu widzenia zwolennika RM. W jednym ze swoich oświadczeń Zespół Wspierania RM sugerował np., że powołany przez episkopat Zespół do spraw Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja powstał po to, by bronić rozgłośni przed atakami mediów.

Pomimo istnienia i działania Zespołu do spraw Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja, prasa wciąż donosiła o przekraczaniu przez RM granic dobrego obyczaju, o nienawistnych, antysemickich wypowiedziach i podawaniu nieprawdy czy popieraniu przez rozgłośnie jedną partii. Sporządzony w roku 2003 monitoring zlecony przez KRRiTV potwierdził część z tych zarzutów. Stwierdzono w nim, że RM dopuszcza do emisji treści antysemickie, które mogą pobudzać do nienawiści na tle narodowościowym. Zauważono też, że jako nadawca społeczny RM nie powinno emitować reklam, a mimo to wielokrotnie zachęca słuchaczy do czytania „Naszego Dziennika” (*Raport KRRiTV...* 2003).

Problem RM szczególnie nabrzmiał jednak w drugiej połowie 2005 roku, kiedy to w kampanii wyborczej rozgłośnia jednoznacznie opowiedziała się po stronie jednej partii politycznej. Pod koniec tego roku podczas wizyty biskupów polskich *ad Limina Apostolorum*, dyskutowano także o RM. Papież Benedykt XVI w słowie do biskupów m.in. wezwał wtedy media katolickie w Polsce do zachowania „autonomii sfery politycznej” i jedności z episkopatem. Część zgromadzonych biskupów – jak donosiła prasa – ostro skrytykowała rozgłośnie. W wywiadzie udzielonym Katolickiej Agencji Informacyjnej bezpośrednio po tym spotkaniu prymas Józef Glemp sformułował bardzo wyraźne zarzuty pod adresem RM. Stwierdził wtedy, że ta katolicka rozgłośnia zamiast budować jedność Kościoła, prowadzi do jego rozbicia, że RM samo siebie uważa za prawdziwy Kościół, obcuje przy przedwojennej pobożności i selektywnie podchodzi do nauczania Kościoła. Powiedział też, że o. Rydzyk, który ma ogromne osiągnięcia organizacyjne

i „fascynującą osobowość”, powinien poskromić swoje ambicje i podporządkować się Kościołowi (KAI 2005).

Niedługo po tym RM, a także Prowincjał Zakonu Redemptorystów zostali upomnieni w związku z okolicznościami podpisania paktu stabilizacyjnego. W liście skierowanym do o. Zdzisława Klafki abp Józef Michalik – przewodniczący KEP, jego zastępca – abp Stanisław Gądecki oraz sekretarz generalny KEP – bp Piotr Libera napisali, że z powodu mediów o. Rydzka „Kościół jest postrzegany jako strona jednoznacznie popierająca jedną partię polityczną” (Wiśniewska, Kopiński, Hołub 2006).

Wreszcie 3 kwietnia 2006 roku nuncjusz apostolski w Warszawie – abp Józef Kowalczyk wystosował list, w którym przekazał uwagi Stolicy Apostolskiej w sprawie RM. Nuncjusz stwierdza w nim, że Stolica Apostolska od dłuższego czasu z uwagą śledzi działalność tej rozgłośni, czemu dała wyraz także podczas spotkania *ad Limina* w 2005 roku. W liście czytamy:

Nie uszło też uwagi Stolicy Apostolskiej zaangażowanie Radia Maryja i tym razem (w kontekście niedawnych kampanii wyborczych i bieżących wydarzeń dotyczących władzy ustawodawczej i wykonawczej) w sprawy polityczne przez transmisje i zajmowanie określonego stanowiska; zauważyła również związaną z tym interwencję Konferencji Episkopatu Polski, która – zgodnie ze swoją kompetencją – listem Prezydium skierowanym do o. Zdzisława Klafki, Przełożonego Polskiej Prowincji Ojców Redemptorystów, krytycznie odniosła się do takich poczynań rozgłośni i przypomniła wskazania Kościoła w tej materii.

Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej w specjalnym piśmie skierowanym do Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie stwierdza w związku z tym, że:

uciażliwą sprawą Radia Maryja z pełną uwagą i stanowczością powinni się zająć: biskupi toruńscy (gdzie radio ma siedzibę), władze zakonne Zgromadzenia Ojców Redemptorystów oraz Konferencja Episkopatu Polski.

Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej:

prosi więc usilnie biskupów polskich, aby zgodnym działaniem przezwyciężyli trudności spowodowane przez niektóre transmisje i stanowiska zajmowane przez Radio Maryja, które nie uwzględniają w wystarczającym stopniu słusznej autonomii sfery politycznej (*List Nuncjusza...* 2006).

List przekazany na ręce abp. Józefa Michalika – przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, był skierowany do wszystkich biskupów, a także Prowincjała Ojców Redemptorystów w Polsce. Do o. Zdzisława Klafki nuncjusz wystosował też oddzielny list, w którym przypominał o odpowiedzialności Konferencji Episkopatu za działalność środków społecznego przekazu o zasięgu ogólnopolskim, nawet gdy są one własnością zakonu. Po raz kolejny wyrażono też poważne zastrzeżenia odnośnie do zaangażowania RM w sprawy ściśle polityczne.

Wydarzenia te doprowadziły w końcu do powołania przy Zespole do spraw Duszpasterskiej Troski o Radio Maryja na początku maja 2006 roku Rady Programowej Radia Maryja, w której skład wchodzi w tej samej liczbie przedstawi-

ciele episkopatu oraz zakonu redemptorystów. Zatwierdzono też umowę między Konferencją Episkopatu Polski a zakonem redemptorystów (właścicielem RM), statut toruńskiej rozgłośni i regulamin Rady Programowej RM (KAI 2006a). Wydawało się zatem, że, po trwających kilkanaście lat sporach, problem RM został zdefiniowany i rozwiązany. Dalsza działalność RM i o. Rydzyka pokazuje jednak, że nie tak łatwo poskromić jego ambicje. Kiedy piszę te słowa, w prasie głośno jest o ostatniej wypowiedzi o. Rydzyka na temat spotkania kobiet u Marii Kaczyńskiej, podczas którego żona prezydenta podpisała się pod listem wyrażającym przekonanie, że dotychczas obowiązująca ustawa aborcyjna nie wymaga zmian. Odnosząc się do tego, o. Rydzyk w wypowiedzi na antenie RM stwierdził, że „szamba nie należy nazywać perfumerią”, a rozgłośnia wzywa do udziału w planowanej na koniec marca manifestacji domagającej się zaostrzenia przepisów tej ustawy. Dodajmy, że w lutym 2007 roku o. Rydzyk otrzymał od bp. Antoniego Dydycza Medal Zasługi Diecezji Drohiczyńskiej m.in. za wkład w rozwój chrześcijańskich środków przekazu (KAI 2007a).

Kwestie światopoglądowe i polityczne to najczęściej podnoszone zarzuty w stosunku do RM, a jednocześnie powody toczących się wokół rozgłośni sporów. Wątpliwości wzbudza jednak także sposób finansowania rozgłośni. Najbardziej głośny artykuł i w tym samym czasie wyemitowany w TVP film Jerzego Morawskiego przedstawiły najczęściej podnoszone w tym kontekście zarzuty i podejrzenia (Morawski 2002a; 2002b). RM zareagowało na te publikacje bardzo gwałtownie, oskarżając dziennikarza, „Rzeczpospolitą”, w której artykuł się ukazał, a także telewizję o brutalny atak. Wyrażający to stanowisko list o. Tadeusza Rydzyka i o. Sylwestra Cabały (wikariusza prowincjała zakonu) ukazał się na łamach „Rzeczpospolitej” (2002). Dziennikarza i gazetę w obronę wzięła natomiast Rada Etyki Mediów, twierdząc, że choć niektóre wykorzystane przez Morawskiego metody zdobywania informacji⁵⁰ nie wzbudzają jej zachwytu, to jednak tego typu publikacje są potrzebne, gdyż RM, jak każdy podmiot prowadzący publiczną działalność, powinno podlegać publicznej kontroli (*List Rady Etyki Mediów...* 2002). Poruszone przez Morawskiego kwestie dotychczas nie zostały w pełni wyjaśnione i co pewien czas są przypomniane opinii publicznej. Trzeba jednak zauważyć, że wyjaśnienia domagają się osoby spoza środowiska RM. Sami zwolennicy natomiast raczej wyrażają zaufanie do o. Rydzyka i – podobnie jak on – traktują tego typu publikacje jako próbę zdyskredytowania rozgłośni i jej dyrektora.

Takich pełnych napięcia niewyjaśnionych spraw jest wokół RM więcej. O. Rydzyk twierdzi np., że RM było inwigilowane przez Wojskowe Służby Informacyjne, a on sam był celem zamachu. Z kolei w prasie pojawiały się różne domysły na temat powiązań o. Rydzyka z obcymi państwami (zwłaszcza z Rosją) i jego ukrytej przeszłości (podczas pobytu w Niemczech). Te i inne

⁵⁰ Chodziło m.in. o to, że część materiału nagrano ukrytą kamerą i pokazano bez zgody zainteresowanych.

podobne zarzuty pozostawmy jednak na boku, przypominam o nich jedynie po to, by pokazać, jak wiele napięć i kontrowersji narosło wokół RM.

Od czasu, gdy RM rozpoczynało swoją działalność jako lokalna, katolicka radiostacja, powstało więc wokół niego wiele dalszych instytucji i środowisko wyróżniające się swoistym poglądem na świat. Rozgłośnia o nazwie Radio Maryja stała się więc symbolem szerszego zjawiska i chociaż trudno ocenić jego dokładny zasięg, to jednak nie ma wątpliwości, że wywiera znaczący wpływ na nasze życie publiczne. Działalność związanego z RM środowiska świadczy też o jego dużym potencjale rozwojowym. Zdolności organizacyjne, zwłaszcza o. Rydzka, owocują coraz to nowymi przedsięwzięciami. W zdumienie wprawiało obserwatorów mediów zwłaszcza uruchomienie telewizji. Wielu z nich uznawało to za niemożliwe do zrealizowania i wróżyło RM bankructwo. Dowodem takich możliwości jest także rozwój szkoły wyższej w Toruniu, która kształci młodych ludzi, przekazując im światopogląd charakterystyczny dla środowiska RM (Bojanowski 2005). Wydaje się więc, że mamy tu do czynienia z czymś więcej niż tylko poglądami tych czy tamtych osób, raczej z pewnym faktem kulturowym, osadzonym w określonej tradycji i zdolnym do dalszego reprodukowania się, nawet gdyby Kościół zdecydował się na bardziej zdecydowane kroki w stosunku do samej rozgłośni.

Świadomość tego – przynajmniej wśród zainteresowanych osób – że zjawisko, umownie określane jako RM, nie ogranicza się do samej rozgłośni, jest raczej powszechna. Wielu autorów, próbując opisać przekonania i poglądy zwolenników RM, sięgało więc nie tylko do tego, co można usłyszeć na antenie, ale także do publikacji „Naszego Dziennika” czy miesięcznika „Rodzina Radia Maryja”, albo też innych, książkowych wydawnictw. Także ci, którzy w imieniu RM się wypowiadają, są skłonni mówić o sobie, że tworzą wielką rodzinę, którą traktują jako pewną wyróżniającą się całość. Nie ulega przy tym wątpliwości, że „Nasz Dziennik” zajmuje w niej znaczącą pozycję. Wydaje się więc, że podjęta w niniejszej pracy analiza zamieszczanych w tej gazecie tekstów, a także wymienionych już innych publikacji daje podstawy do formułowania wniosków na temat radiomaryjnego dyskursu.

Spór o Radio Maryja

Trwająca już kilkanaście lat dyskusja o RM niejednokrotnie ulegała dużej radykalizacji, a jej uczestnicy ujawniali silne emocje. Nie trudno też znaleźć w Internecie paszkwile i różnego rodzaju dowcipy na temat tej rozgłośni. Z pewnością mają rację zwolennicy RM, że wykształciło się już wiele negatywnych, dotyczących ich stereotypów, ale oni sami nie pozostają bierni w tej walce na słowa i wciąż powtarzają te same zarzuty pod adresem swoich krytyków. Niestety, nie odróżniają jednak złośliwych czy wręcz napastliwych uwag od rzeczowej dyskusji, jaką podejmuje znaczna część publicystów i komentatorów

życia publicznego w Polsce. Przyjrzyjmy się więc, jakie argumenty przedstawiono i na czym, według krytyków, polega problem RM. Stanowiska i oceny RM w trwającym od lat sporze o RM – bo tak można to określić – nie były jednak jednolite; obok zdecydowanych opinii krytycznych, niemało było głosów, które broniły rozgłośnię i to środowisko. W drugiej części tego podrozdziału pokażę więc także, jak odpierano zarzuty formułowane pod adresem RM.

Zarzut, który najczęściej podnoszono w tej dyskusji, dotyczy oczywiście tego, że katolicka czy – jak to ktoś określił – dewocyjna, w najlepszym sensie tego słowa, rozgłośnia angażuje się w politykę. Problem polega jednak nie tyle na tym, że RM ocenia i komentuje bieżące wydarzenia, ile na tym, że wyraźnie preferuje wybraną opcję polityczną, powołując się przy tym na autorytet Kościoła i wykorzystując sankcje religijne (np. nazywając swój program „Chrystusowym” albo też twierdząc, że odejście od niego grozi utratą szansy na zbawienie). Uzasadniając w ten sposób własne stanowisko, RM uzyskuje wpływ na polityczne wybory słuchaczy i – jak powiedział bp Tadeusz Pieronek – znacznie ogranicza ich autonomię jako obywateli (wypowiedź w Radiu Kraków, 6.03.2006).

Problem staje się tym większy, że RM przypisuje się duży wpływ na odbiorców. Wskazuje się tu przede wszystkim na ogromny autorytet o. Rydzyka, o którym mówi się, że jest człowiekiem obdarzonym charyzmą, ale siła jego oddziaływania ma swe źródło także w tym, iż jest osobą duchowną i zwraca się do ludzi głęboko wierzących. Znajdujący się pod jego wpływem odbiorcy nie tylko stają się bardziej religijni, ale także przejmują bliskie mu poglądy społeczno-polityczne. Słynne stało się przypisywane słuchaczom zdanie „a o. Rydzyk powiedział...”, w którym zawiera się przekonanie, że jest on ostateczną wyrocznią we wszelkich kontrowersyjnych sprawach⁵¹. Liczne były też doniesienia prasy o podejmowanych w odpowiedzi na apele o. dyrektora zbiorowych działaniach słuchaczy. Niektórzy twierdzili nawet, że nazywanie odbiorców RM słuchaczami nie jest trafne, bardziej stosowne jest tu określenie „zwolennicy”, gdyż więź między nimi i rozgłośnią znacznie przekracza to, co zwykło łączyć publiczność z nadawcami.

Wytwarzanie tej szczególnej łączności ze słuchaczami, nieustanne odwoływanie się do poczucia wspólnoty i nazywanie jej wielką Rodziną RM wynika z ewangelizacyjno-formacyjnego charakteru rozgłośni. Krytykę wzbudzało jednak to, że wspólnota ta określa się także politycznie i odcina od stojących na zewnątrz. Pisała o tym np. Magdalena Bajer:

⁵¹ E. Wilk tak opisywała np. słuchaczy RM: „Wiele się pani Barbara nauczyła dzięki Radiu Maryja – przejrzała na oczy. Widzi, że Ojczyznę zewsząd podkopują wrogowie. Nawet niektórzy biskupi zachowują się jak wrogowie. Kupiła niedawno książkę: *Nowy imperializm*. Prawda, czysta prawda, o której nikt głośno nie mówi, a przecież wszyscy wiedzą. Wszyscy kłamią, ukrywają, boją się: jeden Ojciec Dyrektor ma odwagę mówić prawdę. O tym spisku, który ma ogarnąć cały świat” (Wilk 1997). Por. też: Olejnik 2001. Zdanie to znalazło się także we wspomnianej w poprzednim podrozdziale wypowiedzi prymasa Józefa Glempa z 2005 roku, pisząc na ten temat także w podrozdziale „Poznawcze podstawy wspólnoty”.

Znam parę przypadków owładnięcia ludzkimi duszami przez Radio Maryja. Ci ludzie, słuchając programu z Torunia – coraz częściej, coraz dłużej – coraz mniej sięgają do innych źródeł wiedzy o świecie, stają się zgorzkniali, nieufni, podejrzliwi, niechętni temu wszystkiemu, co wskażą, jako zasługujące na niechęć, prowadzący audycje (Bajer 2003).

W prasie pojawiło się wręcz określenie „partia Rydzyka”, gdyż w istocie – jak twierdzono – takie cele realizuje to środowisko, pomimo że nigdzie jako partia nie jest zarejestrowane⁵². Silna więź słuchaczy z RM nie ma więc – zdaniem krytyków – charakteru tylko religijnego, ale przekłada się na ich zaangażowanie w życie publiczne. Budziło to tym większy niepokój, że w wielu wypowiedziach związanych z RM osób dostrzegano negatywne treści.

Jednym z punktów sporu o RM była ocena stopnia odpowiedzialności rozgłośni za tego typu bulwersujące opinie, wygłaszane na antenie wypowiedzi. Wielu autorów zwracało w tym kontekście uwagę, że RM skupia wokół siebie ludzi, którzy nie radzą sobie w nowej rzeczywistości i tu dają upust swemu niezadowoleniu⁵³. Jeśli jednak część publicystów (a także Kościół) skłonna była widzieć w rozgłośni rodzaj platformy, forum, na którym pojawiają się często pochodzące z zewnątrz sądy i opinie, nad którymi nie zawsze potrafią zapanować prowadzący audycje redaktorzy, to inni twierdzili, że problem jest znacznie głębszy. RM nie przyczynia się bowiem do zrozumienia procesów transformacji i nie pomaga odnaleźć się w nich słuchaczom, przeciwnie – pogłębia jeszcze ich bezradność (Bajer 2003), co gorsza – upowszechnia światopogląd, w którym właśnie są osadzone wzbudzające kontrowersje, agresywne wypowiedzi.

Stefan Bratkowski stawiał w związku z tym zarzuty polskim elitom, które „zostawiły lud na ulicy”, zamknęły się we własnym gronie i zajęły urzędowaniem w nowej Polsce, nie podjęły się natomiast trudu edukowania społeczeństwa tak, by potrafiło sprawnie funkcjonować w warunkach demokracji i wolnego rynku. Zagubieni i bezradni ludzie natrafiają w mediach jedynie na o. Rydzyka, który jednak zagospodarowuje ich do własnych, sprzecznych z demokracją i Polską racją stanu, celów (Bratkowski 1997; 1998; 2002a; 2002b; 2004). Z tymi uwagami i komentarzami felietonisty współbrzmiały liczne artykuły, w których podjęto bardziej systematyczną analizę tekstów publikowanych w kręgu RM. Wykazywano, że prezentują one światopogląd, który cechuje co najmniej nieufny stosunek do demokracji i różnego rodzaju uprzedzenia do ludzi ujmowanych stereotypowo jako obcy. Zwracano też uwagę, że upowszechniane są w nich poglądy, które stoją w sprzeczności z posoborowym nauczaniem Kościoła.

Jeszcze w 1998 roku Anna Wolff-Powęska w opartym na analizie miesięcznika „Rodzina Radia Maryja” i opatrzonym licznymi pochodzącymi z niego

⁵² Subotić 1997; Zalewska, Zdort 1999; Czachkowska 2002.

⁵³ M. Przeciszewski pisał np., że RM zwraca się do tej niszy medialnej, w której dominują ludzie sfrustrowani i negatywnie nastawieni do procesów transformacji; to, co słychać z anteny, to „suma lęków i nastroju rozczarowania aktualną rzeczywistością, jaka stamtąd jest emitowana” (Przeciszewski 2002).

cytatami artykule stwierdziła na przykład, że na łamach tego pisma głoszony jest pogląd, iż:

Każda demokracja jest totalitarna. Państwo demokratyczne instytucjonalizuje zło. Ponieważ uczciwy człowiek stanowi dla demokracji zagrożenie, państwo niszczy go lub wypędza, faworyzuje zaś postawy zwyrodniałe.

Autorka zauważyła też właściwe temu miesięcznikowi szczególne pojmowanie prawdy i utożsamianie religii z polityką:

Do absurdów prowadzi przenoszenie treści religijnych na płaszczyznę polityki. Prof. Krąpiec za wykroczenie przeciwko pierwszemu przykazaniu uważa podejmowanie uchwał sejmowych. Sejm bowiem nie może zastępować Boga w podejmowaniu decyzji (Wolff-Powęska 1998).

Niejednokrotnie zauważano w tym kontekście, że RM bliski jest projekt państwa wyznaniowego. Przypisuje ono sobie przy tym prawo do głoszenia jedynie słusznej prawdy, która powinna się stać podstawą działalności państwa. Stwierdził to między innymi Zbigniew Nosowski, komentując poglądy wyrażone przez o. Rydzyka w wywiadzie udzielonym Stanisławowi Krajskiemu. Nosowski zauważył, że pomimo zapewnień o. dyrektora, iż nie dąży do utworzenia państwa wyznaniowego, taki wydźwięk mają jego wypowiedzi:

Wbrew zasadom nauczania społecznego Kościoła o. Rydzyk w praktyce uważa, że z Ewangelii wynika jeden prawdziwy – Chrystusowy, polski i katolicki – program polityczny. To ten program, który on głosi. Inne programy są z wiarą i polskością sprzeczne.

Własne rozeznanie prawdy – jak pisał Nosowski – jest przez o. Rydzyka traktowane jako jedynie słuszne i jednocześnie staje się podstawą politycznego programu. Z niego też wypływa pełen nietolerancji stosunek do inaczej myślących. Nosowski cytował między innymi następujące zdanie o. Rydzyka, w którym określa on, jak powinno się podchodzić do ludzi niewierzących: „Wiem, że są w Polsce ludzie chorzy i nienormalni. Normalna jest jednak prawda”. Ta i inne podobne wypowiedzi o. Rydzyka świadczą, że „najwyraźniej o. Rydzyk uważa za stan nienormalny i chory sytuację, w której ktoś nie dostrzega oczywistości jego poglądów”. Na tym też opiera się jego stosunek do ludzi tego samego wyznania, „obraz wewnętrznego zróżnicowania w Kościele – jak dalej pisał Nosowski – jest również nieskomplikowany – według ojca Rydzyka istnieją tylko katolicy myślący zgodnie z Radiem Maryja i... pseudokatolicy” (Nosowski 2003).

Jest przy tym charakterystyczne, że Zbigniew Nosowski rozpoczął swój tekst od stwierdzenia, że nareszcie o. Rydzyk bezpośrednio wyraził swoje poglądy i komentując je, można już uniknąć zarzutu, że coś źle zostało zrozumiane albo niewysłuchane do końca. Wskazuje to na kontekst dyskusji, w której argumenty krytyków są przez zwolenników RM w ten właśnie sposób nieustannie kwestionowane.

Inny nieco aspekt zagadnienia był podnoszony przez tych, którzy zauważali, że związani z RM ludzie angażują się w wydarzenia skutkujące destabilizacją

w Polsce i kwestionują kierunek zmian zapoczątkowanych po roku 1989. Bardzo zdecydowanie pisał o tym Piotr Cywiński, który wskazywał na udział zwolenników RM w takich wydarzeniach, jak sprawa krzyża na oświęcimskim żwirowisku, na ich sprzeciw wobec wstąpienia do Unii Europejskiej i upowszechnianie archaicznych koncepcji politycznych, które proponują bliżej nieokreślone słowianofilstwo. Cywiński twierdził też, że ideowa koncepcja lansowana w środowisku RM jest sprzeczna z zasadą tolerancji, poszanowania wolności i dialogu społecznego, które są podstawą demokracji. Konkluzją omawianego tekstu było stwierdzenie, że:

Destabilizacja wysiłków III Rzeczypospolitej w jej dążeniu do politycznego kręgu demokratycznej Europy jest nie jedyną, ale jedną z niezmiennych cech działania tego środowiska. W każdym razie dotychczasowe dziesięcioletnie współdziałanie rozmaitych ośrodków bliskich Radiu Maryja wykazuje całkowitą zbieżność i logikę działania, mającą na celu przerwanie w Polsce procesu przemian prodemokratycznych i proeuropejskich zapoczątkowanych w 1989 roku. Ta właśnie polityczno-społeczna warstwa działalności środowisk radiomaryjnych jest najbardziej niepokojąca i powinna być bacznie śledzona (Cywiński 2002).

Prasa wielokrotnie zwracała też uwagę na antysemickie, czy inne nasycone agresją, wypowiedzi wygłaszane na antenie. Także w tym wypadku podkreślano, że nie jest to tylko kwestia przypadkowych opinii słuchaczy i że mają one swoje uzasadnienie w szerszym, upowszechnianym w tym środowisku światopoglądzie. Mówiono w związku z tym, że RM szerzy nienawiść, że posługuje się językiem nienawiści, a to dzieje się pod szyldem religii i jest traktowane jako właściwie pojęty światopogląd katolika. Bardzo zdecydowanie pisał o tym np. Jarosław Makowski, który twierdził, że o. Rydzykowski

udało się przekonać dużą część wiernych, że antysemityzm, ksenofobia czy szerzenie nienawiści nie kłócą się z byciem katolikiem w Polsce. Ba, wedle stacji, prawdziwy katolik musi być eurosceptykiem, nacjonalistą, musi nienawidzić Żydów, masonów itd. (Makowski 2002).

Jednym z tekstów, w którym starano się to potwierdzić, był artykuł Jerzego S. Maca. Reagując na głośną wypowiedź Ryszarda Bendera, w której dopatrzono się kłamstwa oświęcimskiego, wykazywał on, że publikacje zawierające tego typu treści są rozpowszechniane w środowisku RM (Mac 2000). Wymienić tu trzeba także książkę Sergiusza Kowalskiego i Magdaleny Tulli pod znanym tytułem *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści* (2003). Autorzy zamieścili w niej liczne fragmenty tekstów publikowanych na łamach „Naszej Polski”, „Głosu”, „Najwyższego Czasu”, „Tygodnika Solidarność” oraz – co nas tu szczególnie interesuje – „Naszego Dziennika”, w których dopatrzili się przejawów „mowy nienawiści”. Rozumieli przez to sformułowanie agresję werbalną skierowaną do ludzi ujmowanych stereotypowo jako obcy. Książka – jak określili jej autorzy – przedstawiała więc swoisty materiał dowodowy, świadczący o tym, że mowa nienawiści nie tylko jest obecna w de-

bacie publicznej, ale także odciska swoje piętno na bardzo licznych wypowiedziach. Na podstawie analizy zebranych tekstów w końcowych partiach pracy Kowalski i Tulli opisali też wiele negatywnych stereotypów, w których mowa nienawiści jest zakorzeniona i z których czerpie swoje siły. Dotyczyły one przede wszystkim relacji polsko-żydowskich, homoseksualizmu, feminizmu, liberalizmu, masonerii oraz Unii Europejskiej i akcentowały różnego rodzaju zagrożenia dla równie stereotypowo ujmowanego narodu polskiego. Choć książka może wzbudzać pewne zastrzeżenia, dotyczące zasad kwalifikowania tekstów do kategorii mowy nienawiści⁵⁴, zasadniczo nie odnoszą się one do tekstów zaczerpniętych z „Naszego Dziennika”.

Trzeci nurt krytyki – który był widoczny już w omawianym artykule Zbigniewa Nosowskiego – kładł nacisk na niezgodność prezentowanych w kręgu RM poglądów z nauczaniem współczesnego Kościoła. Podkreślano, że rozgłosnia i jej zwolennicy nie przyjmują do wiadomości Soboru Watykańskiego II i tego, że Kościół zaakceptował demokrację liberalną oraz zasadę oddzielenia sfery świeckiej od religijnej, przyjął też zasadę ekumenizmu, której najwyraźniej w RM się nie przestrzega⁵⁵. Wielu autorów wskazywało też na sprzeczność między nasyconymi agresją wypowiedziami związanych z RM ludzi a ewangelicznym przesłaniem miłości bliźniego. Jednak najbardziej zdecydowanej krytyce z punktu widzenia religii poddał prezentowany na antenie światopogląd ks. Józef Tischner.

Ks. Tischner, bardzo aktywnie krytykujący katolicki integralizm, a zwłaszcza poglądy arcybiskupa Marcela Lefebvre’a, całkiem podobne treści dostrzegał w wypowiedziach części polskich katolików, w tym także w RM. Jego zdaniem, polscy integraliści znaleźli się jednak w szczególnej pułapce, gdyż nie chcą zrezygnować z autorytetu Kościoła, a zwłaszcza papieża Polaka. Dlatego o ile arcybiskup Lefebvre otwarcie krytykuje Jana Pawła II, o tyle

Nasi integraliści nigdy tak nie powiedzą. Zrobią wszystko by mieć opinię „katolików papieża Wojtyły. Przy okazji nie zauważą krytycznych sugestii, które pod ich adresem płyną ze szczytów hierarchii (Tischner 1998).

Ta sprzeczność powoduje, że zwolennicy RM nie chcą się przyznać do własnych poglądów, uparcie zaprzeczają temu, co sami głoszą, a dyskusja z nimi staje się szczególnie utrudniona. Dodajmy, że zdaniem Tischnera, polscy integraliści, w przeciwieństwie do francuskich, mają nikłą wiedzę teologiczną i również z tego powodu ich stanowisko nie jest zbyt jasne. Wszystko to sprawia, że prezentują naiwny, sarmacki integralizm.

Cytowany tu artykuł ks. Tischnera był jednak tylko częścią jego rozległych rozważań dotyczących – jak to określał – religii schorowanej wyobraźni⁵⁶. Trze-

⁵⁴ Pisałam o tym w przypisie do podrozdziału pt. „Granice dyskursu”, por. też Bobrowski 2004.

⁵⁵ Kwestie te poruszam także w podrozdziale pt. „Schematy bazowe w zwerbalizowanych wizjach świata”, w którym porównuję poglądy na ten temat Jarosława Gowina i Dariusza Zalewskiego.

⁵⁶ Por.: Tischner 1993, 1997b; 2005.

ba więc w tym miejscu poświęcić im więcej uwagi. Pozwoli to jednocześnie ukazać kolejny nurt krytyki RM – taki, w którym prezentowany w RM światopogląd jest widziany jako kontynuacja od dawna zadomowionych polskich kompleksów.

W eseju *Religia schorowanej wyobraźni*, który ukazał się w „Tygodniku Powszechnym”, a potem został przedrukowany w książce pod równie znamionym tytułem *W krainie schorowanej wyobraźni*, ks. Tischner stawiał pytanie, dlaczego, pomimo niewątpliwego sukcesu, jakim było pokonanie komunizmu, nie towarzyszy nam atmosfera zwycięstwa. Wyjaśnienia doszukiwał się w oddziaływaniu pochodzącego jeszcze z czasów romantyzmu kompleksu kulturowego i związanej z nim mentalności. Wtedy to, w reakcji na poniesioną w powstaniach narodowych klęskę, zrodził się mesjanizm, który w szczególnie węzeł powiązał katolicyzm z polskością. Interesująca nas przeprowadzona przez ks. Tischnera krytyka romantyzmu była jednak skupiona nie na myśli wybitnych twórców tego okresu, ale na tym, jak została ona przyswojona w świadomości społecznej. Jak pisał na ten temat Jarosław Gowin:

to, co w wydaniu Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Libelta czy Cieszkowskiego było pełnym dramatyzmu zmaganiem się z problemem zła w dziejach, próbą chrześcijańskiego odczytania sensu katastrofy, jaka spadła na Polskę, w mentalności zbiorowej z czasem przeobraziło się w dewocyjny sentymentalizm, czy – by nawiązać do Norwida, którego śladami szedł ks. Tischner w krytyce romantyzmu – w „religię schorowanej wyobraźni” (Gowin 2003b, s. 41–42).

O charakterze religii schorowanej wyobraźni decyduje przede wszystkim to, że jest zbudowana na wywołanym klęską, źle przeżytym cierpieniu. We wspomnianym eseju ks. Tischner pokazywał, że jeśli dotknięty bólem i cierpieniem człowiek dopuści do tego, by zawładnęły one jego umysłem, by jego wyobraźnia stała się schorowana, to zaburza to zarówno jego sposób postrzegania rzeczywistości, jak i porządek wartości.

Człowiek, któremu nie udało się przezwyciężyć bólu i związanego z nim poczucia krzywdy, łatwo może stracić zaufanie do innych. Na nich przerzuca odpowiedzialność za własną porażkę, dopatruje się w nich wrogości i łatwo wierzy w różnego rodzaju spiski. Świat i otaczający go ludzie wydają mu się zatem, bardziej niż na to zasługują, niebezpieczni i wrodzy. Ból i cierpienie wpływają także na jego system wartości. Poczucie krzywdy powoduje, że człowiek o schorowanej wyobraźni chciałby się jakoś odegrać za własne niepowodzenia, a to rodzi w nim dążenie do władzy. Wplątuje w to Kościół i religię, które dostarczają mu poczucia mocy. Deklarowana chęć zbawienia innych i misja, na którą powołuje się człowiek o takiej wyobraźni, jest zatem motywowana pragnieniem podbicia, doświadczanego jako zagrażający, zewnętrznego świata – poskromienia go przez narzucenie mu własnego rozumienia prawdy. Religia zostaje w ten sposób wpisana w obcy jej kontekst walki politycznej i ulega wypaczeniu. Podporządkowana dążeniu do władzy zostaje bowiem zamieniona w ideologię. O duszpasterstwie uprawianym przez schorowaną wyobraźnię

Tischner pisał, że najważniejsze staje się w nim bycie razem i wzajemne podtrzymywanie w oporze przeciwko zewnętrznemu światu. Takie duszpasterstwo zamienia religię w religijność, która traci kontakt z tym, co w niej najistotniejsze – otwarciem na Boga (Tischner 1997a).

Ks. Tischner opisuje więc pewien typ mentalności, który, jego zdaniem, ma swe źródło jeszcze w klęskach powstańczych i jest kontynuowany w polskiej kulturze. Dostrzega ją przede wszystkim – zacytujmy jeszcze raz Gowina – w tradycji

rozegzaltowanej pobożności dewocyjnej, utożsamiającej katolicyzm z polskością, przenikniętej lękiem i kompleksami wobec zachodu, agresywnej, ksenofobicznej, nietolerancyjnej, usiłującej z religii wyprowadzić konkretny i „jedynie słuszny” program polityczny.

Nie jest to – jak podkreśla Gowin – główny nurt polskiego katolicyzmu, ale jednak „swą żywotność zawdzięczał [...] temu, że wiele łączyło go z nurtem zasadniczym” (Gowin 2003b, s. 64).

Ten typ religijności, w której – jak wspominałam – ks. Tischner dostrzegał cechy upodabniające ją do integryzmu abp. Lefebvre’a, pada jednocześnie na podatny grunt, jakim jest mentalność ukształtowana w PRL – *homo sovieticus*. Podobieństwa między nimi powodują, że wzajemnie się wzmacniają. Dotyczy to między innymi „uniwersalnej podejrzliwości”, która była „integralnym składnikiem propagandy komunistycznej i sposobem na tropienie »ukrytych wrogów ludu«” (Tischner 2005, s. 191).

Nie ulega wątpliwości, że ten typ religijności ks. Tischner rozpoznawał w RM, czemu dał wyraz w kilku tekstach, które bezpośrednio się odnoszą do tej rozgłośni. W jego ocenie RM kontynuuje więc tradycję, która na to nie zasługuje i która powinna być przewyciężona, gdyż nie tylko wypacza samą religię, lecz także utrudnia wykorzystanie szans, jakie przyniosła z sobą demokracja. Taką ocenę działalności RM, zwłaszcza odnośnie do tej ostatniej kwestii, znajdujemy także u innych autorów⁵⁷. Przytoczyłam jednak – i tak w wielkim skrócie – poglądy Tischnera, gdyż właśnie on wywarł na pewno duży wpływ na sposób widzenia tej rozgłośni, a jego opis religii schorowanej wyobraźni skupia w sobie wszystkie najważniejsze elementy podnoszone w krytyce tego środowiska.

W świetle przytoczonych tekstów RM jest więc dysponującym dużą siłą oddziaływania na swych słuchaczy ośrodkiem, który skupia ludzi głoszących poglądy sprzeczne z demokracją i kwestionujących kierunek polskiej transformacji. Ludzi, którzy przyczyniają się do upowszechniania niebezpiecznych uprzedzeń i posługują się mową nienawiści. Ich przekonania, które są kontynuacją ocenianej negatywnie części polskiej tradycji, są niezgodne z nauczaniem współczesnego Kościoła. Krytycy zauważali również, że nie są to osoby przy-

⁵⁷ Por. np.: Michnik 2005; Kowalski 1997; Domosławski 1997; 2002.

padkowo związane z RM, gdyż tego typu poglądy wyraża także sam o. Tadeusz Rydzyk. Taki dość czytelny obraz RM można odczytać z wielu publikowanych w prasie tekstów, które prowadzą do wniosku, że upowszechniane w tym środowisku poglądy są bliskie katolickiemu integralizmowi czy wręcz tożsame z nim. Mają one jednak wiele polskich wątków i polskie oblicze, co z jednej strony skłoniło Tischnera do ukucia terminu „sarmacki integralizm”, z drugiej jednak powodowało, że nie dla wszystkich ocena RM była aż tak oczywista.

W latach dziewięćdziesiątych toczył się – jak wiadomo – ostry spór na temat roli, jaką Kościół powinien pełnić w demokracji (co nie znaczy, że zupełnie on wygasł). Krytyka Kościoła, podejmowana zwłaszcza przez członków dawnej opozycji, którzy jeszcze nie tak dawno korzystali z jego opieki, była przez przynajmniej część katolików i duchownych odbierana jako atak na Kościół i religię oraz próba odsunięcia go od spraw publicznych. W tej atmosferze zarzuty kierowane przeciwko katolickiej rozgłośni mogły być odczytane, i przez niektórych były, jako motywowane chęcią ograniczenia wpływów Kościoła⁵⁸. Zwłaszcza że episkopat, pomimo iż niejednokrotnie upominał RM, nigdy nie zdystansował się od niego, a tym bardziej nie nazwał jego działalności fundamentalistyczną. Przeciwnie, przez wiele lat w swym oficjalnym stanowisku utrzymywał, że w działalności RM można i należy odróżniać warstwę polityczno-społeczną od religijnej. Misję ewangelizacyjną oceniał bardzo wysoko, krytykował natomiast pewne wystąpienia i działania na tym drugim polu. Prymas Józef Glemp, mówiąc o powodach wysłania listu-upomnienia do Prowincjała Redemptorystów w sprawie RM, stwierdził na przykład, że jego wystąpienie „nie dotyczyło wymiaru religijnego Radia Maryja, który jest bardzo dobry, ale polityki dołączonej właśnie poprzez ludzi świeckich, czasem aprobowanej przez ojca Rydzyka” (*Dobrze, że...* 1998).

Kiedy w prasie rozgorzała dyskusja na temat ewentualnej toruńskiej schizmy, Kościół zdecydowanie zaprzeczył, by było to możliwe i podkreślił, że misja ewangelizacyjna RM jest zgodna z podstawowymi dogmatami wiary, a tym, co bywa przedmiotem sporu z władzami kościelnymi, jest właśnie społeczne i polityczne zaangażowanie rozgłośni. Ta opinia była także podtrzymywana przez wielu innych komentatorów⁵⁹, w tym także tych, którzy znacznie bardziej krytycznie niż władze kościelne oceniali tę drugą warstwę działalności rozgłośni. Zarzucający RM wiele błędów Jerzy Turowicz podkreślał np. jednocześnie, że jest ono „bardzo pożyteczne, jeśli chodzi o zaspokajanie ściśle religijnych potrzeb milionów słuchaczy” (*Kościół...* 1999).

⁵⁸ „Nie o. Rydzyk zaczął dzielić polski Kościół – pisze np. P. Semka – znacznie wcześniej, na początku lat 90., zaczęła to robić »Gazeta Wyborcza«” (Semka 2002).

⁵⁹ Arcybiskup T. Gocłowski stwierdził np.: „Radio Maryja jest na pewno wielkim osiągnięciem przemian po roku 1990, natomiast pewna metoda pracy kłóci się z zasadami ewangelicznymi, takimi jak miłość, otwartość na drugiego człowieka, umiejętność dostrzegania jego poglądów. Nie można uparcie twierdzić, że tylko mój pogląd jest słuszny, a wszyscy inni są w błędzie”. Wypowiedź w wywiadzie udzielonym E.K. Czackowskiej (2003).

Misja ewangelizacyjna RM mogła być więc różnie oceniana i nie wszyscy byli skłonni zgodzić się z Tischnerem podważającym w istocie jej wartość. Zwróćmy jednak uwagę, że sposób widzenia tej kwestii nie jest bez znaczenia. Zdecydowani krytycy RM sądzili bowiem, że ono samo tak ściśle łączy ze sobą te dwie warstwy, iż rozgraniczenie ich nie jest możliwe. Religia – jak pisał Tischner – staje się tu religijnością, a więc czymś, co wcale w centrum uwagi nie ma Nadprzyrodzonego, a polityka jest uprawiana „w imię Boga”⁶⁰. Wzbraniający się przed tak radykalną oceną komentatorzy zwracali jednak uwagę, że polscy katolicy nie „przetrawili” jeszcze wystarczająco nauki soborowej, bo wtedy, gdy na Zachodzie toczyła się żywa dyskusja na ten temat, polski Kościół zajęty był walką z komunizmem. Nie można więc zbyt pochopnie deprecjonować ich sposobu pojmowania religii, ale raczej stopniowo upowszechniać współczesne nauczanie Kościoła. W tym kontekście istotna jest także uwaga ks. Stanisława Tkocza, który przypominał o zdolności słuchaczy do selektywnego odbioru tego, co do nich z mediów dociera, oraz że RM daje im możliwość uczestnictwa we Mszy św. i innych religijnych audycjach i że potrafią oni izolować się od treści społeczno-politycznych (Tkocz 1998). Do tych argumentów zdawał się nawiązywać Jerzy Turowicz, który we wspomnianej wypowiedzi wołał nazwać zwolenników RM katolikami przedsoborowymi, społeczno-polityczno-światopoglądową warstwę działalności RM jednoznacznie oceniał jednak jako szkodliwą:

gorliwi katolicy przedsoborowi w Polsce, którzy walczą o dobro Kościoła, o interes Kościoła, prawa Kościoła, pchają go do konfrontacji ze światem. Jakby chcieli jego normy narzucić światu niemal siłą. Mówi się do tego, że katolicy to większość (90 proc. czy więcej), wobec tego: my mamy prawo. Tymczasem Kościół może się narzucić światu tylko słowem i świadectwem (*Kościół...* 1999).

W środowisku „Tygodnika Powszechnego” opinie na temat RM nie we wszystkim były więc zgodne, podejmowano tu dyskusję na ten temat i różni autorzy próbowali zrozumieć i wyjaśnić to zjawisko. „Tygodnik Powszechny” powszechnie był jednak postrzegany jako jeden z głównych ośrodków krytyki rozgłośni, a to w opinii części komentatorów osłabiało znaczenie kierowanych pod adresem RM zarzutów. Twierdzono, że skupieni wokół „Tygodnika Powszechnego” ludzie nie rozumieją wartości tradycyjnego, ludowego katolicyzmu, z którego właśnie wyrasta RM, a sam tygodnik, którego stanowisko było określane jako tzw. katolicyzm otwarty, prezentuje równie radykalne, chociaż w kierunku liberalnym, poglądy. Przy takim spojrzeniu problem RM zdawał się

⁶⁰ P. Cywiński w cytowanym już tekście pisał np.: „Nie mogę się zgodzić z częstym dziś stwierdzeniem, że radio to ma dobrą warstwę modlitewną, tylko przerywaną wybrykami publicystyczno-politycznymi. Wybór ideowy radia rzutuje bowiem w pewnym stopniu i na warstwę modlitewną. Kontekst modlitwy może być działaniem propagandy ideowej. Osoba, której proponuje się regularną modlitwę za biedny, umęczony kraj, w końcu uwierzy, że Polska jest przede wszystkim biedna i umęczona, a zatem że są wrogowie programowo męczący Polskę i że aparat państwa jest wobec tych wrogów bezradny” (Cywiński 2002).

wynikać z wzajemnego niezrozumienia, albo wręcz antagonizmu między radykalnie usposobionymi intelektualistami katolickimi a równie radykalnymi zwolennikami rozgłośni, być rezultatem zderzenia dwóch skrajności w obrębie Kościoła, z których każda przypisuje sobie prawo do jedynej, właściwej wykładni jego nauczania⁶¹.

Drugi, blisko z tym związany kontekst dyskusji o RM tworzył spór o tzw. poprawność polityczną, którą symbolizowała przede wszystkim „Gazeta Wyborcza”. Miała ona się przyczyniać do usuwania z debaty publicznej wielu kontrowersyjnych kwestii (lustracja, dekomunizacja), deprecjonując i oskarżając o najgorsze przewinienia wszystkich, którzy mieli odwagę je podnosić⁶². W tym kontekście krytyka RM, które poprawności politycznej nie chciało się poddać, mogła być postrzegana jako próba wyeliminowania z debaty niewygodnych tematów i rozgłośni, która je podejmuje. Publicyści prawicowi utrzymywali przy tym, że poglądy RM mają narodowy i katolicki charakter, ale nie są aż tak radykalne, jak wynika to z wypowiedzi krytyków.

Ubolewając nad tym, że Kościołowi nie udało się stworzyć ogólnopolskiej gazety codziennej ani sieci radiowej prezentującej stanowisko episkopatu, Piotr Semka zauważał na przykład, że to oczekujące na zagospodarowanie miejsce zajęło RM. Jako rozgłośnia zakonna dysponuje większą swobodą działania i niewątpliwie wyraźne piętno odcisnęła na nim wybitna osobowość o. Rydzyka. Niestety jest zbyt zamknięte we własnym środowisku i nie dopuszcza na antenę np. publicystów z centrum prawicy, grozi mu także grzech pychy, zbyt mało bowiem liczy się z resztą Kościoła. Udało mu się jednak skupić wokół siebie wielu tradycyjnie zorientowanych katolików, którzy w innych mediach nie znajdują odpowiadających im treści. W nowej Polsce – jak pisał Semka:

rynek medialny zdominowały nowe radia, które z lubością włączyły się do sporu cywilizacyjnego o kształt nowej Polski. Tacy szefowie nowych mediów, jak Andrzej Wojciechowski z Radia Zet czy Stanisław Tyczyński nie kryli swego laickiego nastawienia. Kto miał odpowiedzieć na wyrazistą opcję mediów liberalnych ze strony Kościoła?

Tradycyjni katolicy – zdaniem Semki – poczuli się osaczeni, gdyż znaleźli się pod ostrzałem liberalnych mediów. Szczególną rolę odegrała tu „Gazeta Wyborcza”, Semka nawiązywał do tezy Piotra Wierzbickiego, że to Adam Michnik swoimi atakami na Kościół wykreował o. Rydzyka⁶³. Narzucony przez „Gazetę

⁶¹ Szczególnie wyraźnie stwierdził to K. Ginter (2002). Tekst K. Gintera pochodzi z 2002 roku i wzbudził oczywiście protest „Tygodnika Powszechnego”, ale o tym, jak trwała jest przedstawiona w tym tekście interpretacja, niech świadczy wypowiedź Michała Okońskiego, który w 1998 roku wypominał Zbigniewowi Nosowskiemu, że utrwała właśnie takie widzenie sporu: „Przyznam, że doczytałem się tutaj zderzenia dwóch skrajności: jednej, reprezentowanej przez Radio Maryja, i drugiej, charakterystycznej dla »katolików związanych z Unią Wolności«” (Okoński 1998).

⁶² Por. np.: Wierzbicki 1996.

⁶³ Por. na ten temat: Wierzbicki 2001, a także Śpiewak 2002. Trzeba jednak dodać, że, tłumacząc w ten sposób powodzenie RM, Piotr Wierzbicki bardzo zdecydowanie krytykował jednak samą rozgłośnię. Por.: Wierzbicki 2002.

Wyborczą” styl debaty był bowiem nie do przyjęcia dla wielu słuchaczy RM, którzy w tej rozgłośni poszukiwali bardziej odpowiadających im treści. Podejmowana w prasie krytyka RM okazuje się w tym kontekście bardzo jednostronna, pomija się błędy i nadużycia liberalnych mediów (np. „Nie” Urbana) i wytwarza wrażenie, że RM jest jakąś niebezpieczną siłą. Mniej chodzi tu jednak o rzeczywiste przewinienia RM, ale raczej walkę o wpływy w społeczeństwie:

W społeczeństwie liberalnym wolność wypowiedzi traktowana jest jako dogmat, mający usprawiedliwić np. pseudoartystyczne eksperymenty będące dla osób wierzących jawnym bluźnierstwem. W tym liberalnym społeczeństwie katolikom wmawia się, że drastyczne wypowiedzi niektórych słuchaczy są zbrodnią uzasadniającą wnioski o likwidację Radia. Czyżby o. Rydzyski wywoływał oburzenie liberalnych mediów, bo śmiał sięgnąć po medialne środki wyrazu, które rezerwowano na przykład dla Radia Tok FM? Liczni publicyści, którzy popierają swobodę dyskusji w Kościele w sprawie celibatu, jedynie w sprawie RM spekulują na temat stopnia posłuszeństwa ojca Rydzyskiego wobec episkopatu.

Dlatego zatem RM przykuwa tak wielką uwagę, pytał dalej Semka: „To proste – coraz częściej właśnie media stają się głównymi graczami w życiu społecznym na równi z partiami politycznymi” (Semka 2002).

Przy takim spojrzeniu krytyka RM okazuje się mocno przesadzona, jego rzekomą winą jest bowiem bardziej to, że ma odwagę głosić wartości przez inne media zapomniane czy nawet celowo eliminowane. RM – jak twierdzono – głosi patriotyzm w sytuacji, gdy on zanika w polskim społeczeństwie i jednoznaczny system wartości, za co należy mu się uznanie. Jeden z czytelników „Rzeczpospolitej” pisał np.:

Nie jestem bezkrytycznym piewcą metod stosowanych przez redaktorów Radia Maryja, ponieważ mam w domu zdecydowaną zwolenniczkę tej rozgłośni w osobie mojej żony, mógłbym niekiedy żyznać się. A jednak popieram cały program, a przynajmniej stosuję wobec niego swoistą metodę konwergencji, tj. jakby niezależnego, równoległego współuczestnictwa i rozwoju. Dlaczego? Ze względu na silne ideały światopoglądowe (wiarę) i tworzenie uczciwego kościoła moralnego słuchaczy, w tym przypadku moich kilkuletnich dzieci. Jestem spokojniejszy, gdy postrzegam wpajane dzieciom zasady, które w przyszłości stanowią będą tamę przeciw zalewowi narkomanii, antywartości, sekt etc. (Kaczmarek 2002).

Krytyka RM mogła więc być postrzegana jako – z jednej strony – próba usunięcia z debaty niewygodnych tematów i rozgłośni, która je podnosi i – z drugiej – jako spór między liberalnie zorientowanymi środowiskami a tymi, które mają bardziej tradycyjne i konserwatywne poglądy. Spór, w którym – dodajmy – przez wiele lat dominowały środowiska liberalne, narzucające opinii własny punkt widzenia. Ukazane konteksty powodowały, że RM powracało niejako na scenę demokracji i Kościoła – nie wyglądało na siłę, która demokracji zagraża i która nie chce uznać soborowej nauki Kościoła, ale na jedno z ugrupowań czy ośrodków opiniotwórczych, które mieści się w tych ramach. Nie trzeba przekonywać, że te dwie interpretacje są zasadniczo różne, zupełnie inaczej ukazują

sens krytyki RM i w konsekwencji ostateczny obraz tej rozgłośni i tego środowiska.

Pomimo upływu lat, stanowiska i oceny RM są bardzo mocno podzielone i nie widać szans na znalezienie jakiegoś porozumienia w tej kwestii. Nie wpłynęły na to nawet zreferowane w poprzednim podrozdziale ostatnie wydarzenia, które stanowią jakiś rodzaj puenty tej dyskusji: zdecydowana wypowiedź prymasa Józefa Glempa, a przede wszystkim głos Watykanu, który podkreśla potrzebę zachowania autonomii sfery politycznej i upomina RM, by poddało się władzy episkopatu.

ROZDZIAŁ III

STEREOTYPOWE DEFINICJE SYTUACJI

Spór o RM – jak można było zauważyć – jest dość przewidywalny; chociaż jego poszczególni uczestnicy mogli z biegiem lat korygować swoje stanowiska, to jednak główne argumenty obrońców i krytyków są powtarzalne. Brak skutecznego dialogu jest jednak jeszcze bardziej widoczny wtedy, gdy uwzględnimy stanowisko zwolenników RM. Chociaż z zasady nie uczestniczą oni w dyskusji odbywającej się poza ich własnym środowiskiem, w wielu oświadczeniach, listach do redakcji czy innych wypowiedziach publikowanych w związku z RM mediach stanowczo odpierają formułowane pod ich adresem zarzuty. Widzą w nich przejaw zorganizowanego ataku, którego celem jest zniszczenie najbardziej wartościowej, bo skupiającej prawdziwie polską i katolicką część społeczeństwa, rozgłośni.

Odmienność i brak porozumienia między z jednej strony – krytykami rozgłośni i z drugiej – zwolennikami RM nie wynika tylko z tego, że różnią się oni w poglądach na konkretne sprawy, czy ze względu na to, jakie ideały są im bliskie. Różnice mają znacznie bardziej zasadniczy charakter i dotyczą samego sposobu widzenia otaczającej rzeczywistości społecznej. Być może najbardziej wyrazistym tego przykładem jest to, że te same zachowania, które przez krytyków RM są oceniane jako przejaw mowy nienawiści, w ocenie zwolenników rozgłośni mogą być widziane zgoła inaczej – jako działanie motywowane miłością. Twierdzą tak nie tylko najbardziej aktywni uczestnicy tego środowiska, którym można by przypisywać jakąś skłonność do manipulacji, ale także stali słuchacze RM, którzy mówiąc o znaczeniu, jakie w ich życiu ma rozgłośnia, wskazują przede wszystkim na miłość i dobro oraz twierdzą, że tego właśnie się tutaj uczą⁶⁴.

Chcąc naprawdę zrozumieć zwolenników RM, trzeba więc, w moim przekonaniu, podjąć próbę spojrzenia na rzeczywistość ich własnymi oczyma. Nie rozumiem tego oczywiście dosłownie, staram się natomiast przedstawić obraz rzeczywistości społecznej tak, jak wygląda ona stereotypowo, jak widzi ją idealny użytkownik radiomaryjnego dyskursu. W tym miejscu trzeba jednak zauważyć, że to, co określa się jako obraz rzeczywistości, może być rozumiane bardziej lub mniej ogólnie. Można mówić o obrazie jakichś konkretnych wydarzeń

⁶⁴ Por.: *Radio...* 2004.

w określonym czasie albo też ogólnej wizji rzeczywistości społecznej czy nawet wizji świata. Moim celem jest dotarcie do ogólnej wizji rzeczywistości społecznej zawartej w dyskursie radiomaryjnym.

Opis tak rozumianej, akceptowanej w środowisku RM wizji rzeczywistości społecznej na podstawie tekstów, w których jest ona wprost wyrażana, nie nastręcza większych trudności – wystarczy sięgnąć do wypowiedzi zwolenników RM. Tak właśnie czynię w dalszej części tej książki. Wydaje się jednak, że wypowiedzi te są osadzone w bardziej elementarnych założeniach na temat natury rzeczywistości społecznej i schematach organizujących doświadczenie. W schematach, które decydują o specyfice radiomaryjnego dyskursu i jednocześnie odróżniają go od dyskursu, jakim się posługują jego krytycy. Są to więc najbardziej ogólne i zarazem trwałe pewniki, jakie w każdym dyskursie muszą być przyjmowane. Stanowią one fundament bardziej rozległych budowli, tych właśnie, które są głównym przedmiotem wciąż podejmowanej krytyki RM.

Dotarcie do tak rozumianych pewników umożliwia kategoria stereotypowej definicji sytuacji. Rozpocznę więc od opisu tych stereotypowych definicji, które udało mi się zrekonstruować na podstawie tekstów zaczerpniętych z „Naszego Dziennika”, by w kolejnym rozdziale poddać je dalszej analizie i spróbować zidentyfikować owe trwałe pewniki decydujące o sposobie postrzegania rzeczywistości społecznej w dyskursie radiomaryjnym.

Przedstawiona w niniejszym rozdziale analiza opiera się na wszystkich tekstach opublikowanych w „Naszym Dzienniku” w dziale „Polska” w okresie od 1 czerwca do 31 lipca 2004 roku. Są to więc teksty zaczerpnięte z działu, w którym zamieszcza się bieżące wiadomości z kraju. Decyzja, by w przeciwieństwie do typowych analiz treści poddać badaniu wszystkie teksty pochodzące ze stosunkowo krótkiego okresu, a nie reprezentatywną próbę zaczerpniętą z większej ilości publikacji, była konsekwencją zastosowanej metody. O stereotypowej definicji sytuacji można mówić wtedy, gdy w podobnych sytuacjach odczytujemy te same schematy. Fakt, że wiadomości opisują zmieniającą się rzeczywistość, powoduje, że w reprezentatywnej próbie, obejmującej teksty z dłuższego okresu, znacznie trudniej byłoby znaleźć podobne sytuacje i w rezultacie zidentyfikować stereotypowe definicje. O wiele bardziej prawdopodobne jest to wtedy, gdy przyglądamy się tekstom, które mają cechę pewnej ciągłości, odnoszą się do wydarzeń wyraźnie osadzonych w konkretnym czasie. To, co przedstawiam w niniejszym rozdziale, można więc potraktować jako stereotypowy obraz sytuacji w kraju w badanym okresie. Na tej podstawie – jak postaram się pokazać w kolejnym rozdziale – można jednak dotrzeć do bardziej ogólnych, trwałych założeń i schematów organizujących doświadczenie w dyskursie RM.

Na linii frontu

W „Naszym Dzienniku” stosunkowo liczną grupę stanowią teksty, w których są opisywane konflikty pomiędzy pracownikami i pracodawcami. Duże zainteresowanie „Naszego Dziennika” tego typu sytuacjami już samo w sobie można uznać za ważną cechę charakteryzującą tę gazetę. Wystarczy zauważyć, że podczas gdy w objętym analizą okresie ukazało się tu 58 dłuższych lub krótszych wypowiedzi na ten temat, to w tym samym czasie w „Rzeczpospolitej” konfliktom na linii pracownicy – pracodawcy poświęcono zaledwie dwa teksty, z których jeden ukazał się w dziale „Krótko”. Taka liczba opublikowanych w „Naszym Dzienniku” artykułów oznacza, że niemal w każdym numerze pojawia się informacja o strajkach, wystąpieniach ulicznych czy też losach już zwolnionej z pracy załogi. Gazeta zarówno śledzi rozwijające się w czasie wydarzenia w wybranych zakładach pracy – w cukrowni, na kolei, w prywatnej firmie – jak i donosi o jednostkowych sytuacjach konfliktowych w różnych miejscach w Polsce. Powstaje więc wrażenie, że pracownicze protesty i różnego rodzaju konflikty z pracodawcami są obecnie jednym z ważniejszych problemów społecznych. Sposób przedstawiania tych sytuacji w znacznym stopniu określa jednocześnie, jakie znaczenie „Nasz Dziennik” nadaje temu problemowi. W zamieszczanych tu relacjach z rozgrywających się w różnych miejscach, niezależnych od siebie wydarzeń są bowiem widoczne pewne stałe, powtarzalne schematy ujmowania sytuacji, które składają się na wyraźną, stereotypową definicję sytuacji.

Trzeba przede wszystkim zauważyć, że stwierdzenie, iż w analizowanych tekstach przedstawia się konflikty między pracownikami i pracodawcami, nie jest w pełni trafne. Sugeruje ono bowiem, że są tu zawarte opisy sytuacji, w których występują dwie zwaśnione strony i że są one mniej więcej równomiernie charakteryzowane. Tymczasem, gdyby chcieć w jednym zdaniu określić, o czym są te teksty, trzeba by powiedzieć, że opisują one pracowników, którzy zostali zmuszeni do podjęcia walki w obronie swoich praw. W zdaniu tym zawarta jest zarówno charakterystyka samego sposobu relacjonowania wydarzeń w „Naszym Dzienniku”, jak i to, jak ujmuje się tu istotę sporu, to, co nazwać można centralną relacją definicji sytuacji.

Zacznijmy od sprawy pierwszej. Autorzy analizowanych tekstów skupiają uwagę przede wszystkim na pracownikach. Chociaż przyjmują punkt widzenia zewnętrznego obserwatora, to jednak jest to taki obserwator, który interesuje się głównie jedną stroną konfliktu, od niej też czerpie większość swoich informacji. Dostarczana czytelnikowi wiedza o warunkach, w jakich doszło do konfliktu, czy też o innych uczestnikach sytuacji służy przede wszystkim zrozumieniu położenia i działań pracowników, odnosi się to także do informacji o pracodawcy – głównym przeciwniku w sporze – który jest charakteryzowany i którego działania są rozpatrywane ze względu na to, jak wpływa to na ich sytuację. Pracownicy są tu więc głównymi aktorami wydarzeń, im udziela się głosu, oni są najpełniej cha-

rakteryzowani, ich działania są też w zdecydowanej większości bezpośrednim powodem napisania tekstu – to, że właśnie podjęli strajk lub że go zaniechali, że domagają się czegoś albo znaleźli się w określonym położeniu. Świadczą o tym już same tytuły, w których stroną czynną są właśnie oni: „*Żnin*” *zawiesza protest, na razie*, „*Klemensów*” i „*Żnin*” *w pogotowiu strajkowym*, *Cukrownicy nadal bez porozumienia*, *Zmiana głodujących kolejarzy*, *Nie mógł dłużej głodować*, *Przerwali protest*.

Wszystko to sprawia, że pomimo przyjmowania przez autorów zobiektywizowanego tonu wypowiedzi, przedstawiane w tekstach sytuacje są definiowane głównie z punktu widzenia protestujących pracowników. W definicjach tych relację centralną stanowi oczywiście konflikt pracowników z pracodawcami. W zdecydowanej większości przybiera on bardzo dramatyczne formy, takie jak strajki okupacyjne, strajki głodowe czy wystąpienia uliczne. Nawet jednak wtedy, gdy są opisywane negocjacje załogi z właścicielami zakładu – a więc wydarzenia o znacznie spokojniejszym przebiegu – wyraźnie zaznaczony jest konfliktowy charakter łączącej ich relacji, to, że interesy pracodawców stoją w sprzeczności z interesami pracowników.

Sprzeczność interesów jest jednak tylko jedną z cech tej relacji. Drugą, równie istotną, jest to, że pracodawca zajmuje w niej zdecydowanie silniejszą pozycję. On decyduje o zatrudnieniu pracowników, określa warunki ich pracy i wysokość uzyskiwanych zarobków, ich los jest więc w znacznym stopniu od niego zależny. Chcąc poprawić własną sytuację życiową, w naturalny sposób zwracają się zatem do pracodawcy, od niego oczekują zrozumienia ich położenia i uwzględnienia ich interesów. W przedstawianych w analizowanych tekstach sytuacjach pracodawca podejmuje jednak decyzje niekorzystne dla pracowników, a gdy ci wysuwają swoje postulaty – odmawia ich spełnienia. Choć więc stroną czynną, tą, która przede wszystkim jest w zamieszczanych w „*Naszym Dzienniku*” relacjach obserwowana, są pracownicy, ich działania ukazują się tutaj jako reakcję na decyzje pracodawcy, jako działania o charakterze obronnym. Jest to szczególnie wyraźne wtedy, gdy ze względu na sytuację na rynku pracy nie mają oni szans na znalezienie zatrudnienia w innym miejscu. Mogą wtedy być zmuszani do wykonywania pracy ponad siły, w uciążliwych, a nawet niebezpiecznych warunkach, a w razie zamknięcia zakładu – są skazywani na bezrobocie. W takim właśnie kontekście konflikt z pracodawcą staje się najbardziej dramatyczny.

Omówione dwa aspekty łączącej pracowników z pracodawcami relacji znajdują swoje odzwierciedlenie w tym, jak jest charakteryzowana uwikłana w konflikt załoga. Z jednej strony – jako walcząca o swoje słuszne prawa strona ostrego sporu wykazuje ona waleczność i silne poczucie własnej godności, z drugiej – zależność od pracodawcy jest dla niej źródłem doświadczenia krzywdy i upokorzenia, które graniczą z rezygnacją z dalszej walki.

W poszczególnych tekstach opisujących jednostkowe wydarzenia zawarte są zazwyczaj dodatkowe informacje, które znacznie wzbogacają zrozumienie sytu-

acji. Na ich podstawie można zrekonstruować dalsze, cząstkowe schematy dopełniające znaczenie relacji centralnej. Schematy te – co oczywiste – nie występują we wszystkich tekstach jednocześnie; co więcej, nie do każdej konkretnej sytuacji mogą mieć zastosowanie, mimo to – jak postaram się pokazać – łączy je wspólna logika i można je traktować jako przynależne do jednej stereotypowej definicji sytuacji.

Preferowanie przez piszących punktu widzenia protestujących pracowników sprawia, że właśnie ich działania są tutaj szczególnie dobrze uzasadnione psychologicznie. Załogi sięgają do ostrych form protestu, działają z dużą determinacją, a ich wypowiedzi są nasycone silnymi emocjami, w których niejednokrotnie pojawia się agresja.

Jeżeli ktoś chce, by spadły wynagrodzenia górników, jeżeli ktoś chce odebrać „barbórkę”, czternastą pensję i Kartę Górnika, to łapy powinien mieć ucięte⁶⁵.

Takie zachowania wydają się jednak zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej pracownicy się znaleźli. Dwie kwestie mają tu kluczowe znaczenie: ogromna presja trudności materialnych oraz stanowczy opór pracodawcy wobec postulatów protestujących.

W żadnym z analizowanych tekstów protesty pracownicze nie zostały przedstawione jako wyraz walki o uzyskanie czy choćby utrzymanie przywilejów. Przeciwnie, jeśli jest mowa o materialnej sytuacji protestujących, to ukazuje się ją jako przynajmniej trudną, a w wielu wypadkach wręcz tragiczną. W większości sytuacji załogi domagają się zwiększenia zarobków albo walczą o utrzymanie miejsc pracy. Te postulaty – które w miarę eskalacji konfliktu zamieniają się w coraz bardziej dramatyczne żądania – są przedstawiane przez ludzi żyjących na granicy nędzy. Jeśli więc pracodawca odmawia wypłacenia im pensji albo podejmuje decyzję, która wymusza na nich ponoszenie jakichś nowych, dodatkowych kosztów – związanych np. z koniecznością opłat za dojazd do pracy – powoduje to, że przestaje im starczać na utrzymanie rodzin i zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb.

Pracownicy postanowili jednak, że nie opuszczą zakładu aż do chwili, kiedy na ich konta wpłyną pieniądze; 80 proc. z 400-osobowej załogi fabryki dostaje żywność w miejscowym sklepie na „zeszyt”⁶⁶.

W związku z tym wielu kolejarzy z Podlasia musiałoby przenosić się czy dojeżdżać do Warszawy. To decyzje dramatycznie trudne, nie wszyscy są w stanie je podjąć. A kogo będzie stać na dojazd do Warszawy przy zarobkach nieco wyższych niż 1 tys. zł? W związku z tym szacuje się, że po likwidacji naszego zakładu z czasem około 50 osób zostanie bez pracy⁶⁷.

⁶⁵ M. Austyn, *Z determinacją po swoje*, „Nasz Dziennik”, 02.07.2004.

⁶⁶ A. Białous, *Okupują zakład*, „Nasz Dziennik”, 02.06.2004.

⁶⁷ A. Białous, *Głodują kolejarze*, „Nasz Dziennik”, 08.06.2004.

Jeszcze bardziej dramatyczne jest położenie tych, którzy sprzeciwiają się likwidacji zakładu, zatrudniającego ich i którzy, ze względu na panujące bezrobocie, nie widzą szansy na znalezienie innego źródła utrzymania.

W opinii członków komitetu protestacyjnego strajk był przejawem wielkiej determinacji wynikającej ze świadomości skutków, jakie niesie ze sobą szerzące się w województwie bezrobocie. Sięga ono już 30 proc.⁶⁸.

Sytuacja materialna protestujących jest więc graniczna, a walka, którą podejmują, jest walką o przetrwanie. „Niech pan prezes zda sobie sprawę – mówi przedstawiciel związków zawodowych – z tego, że 20 tys. pracowników pracujących w JSW jest na tyle zdeterminowanych, że będzie walczyć o to, żeby przeżyć”⁶⁹. Trudno się więc dziwić, że ich rozżalenie, a czasami gniew wzbudza nieugięta postawa osoby, od której zależy poprawa ich sytuacji – pracodawcy. Jest charakterystyczne, że pomimo stosowania ostrych form protestu pracownicy są w „Naszym Dzienniku” przedstawiani jako ludzie w istocie pokojowo usposobieni. Świadczy o tym zwłaszcza ich często podkreślane dążenie do spokojnych negocjacji z pracodawcą i skłonność do poszukiwania kompromisu zadowalającego obie strony. Decyzje o strajkach czy głodówkach są wyrazem determinacji ludzi, którzy wyczerpali inne, bardziej pokojowe środki rozwiązywania swoich problemów.

Działające w JSW związki zawodowe od lipca 2003 roku bezskutecznie zabiegają o podwyżki płac, zwiększenie niektórych świadczeń oraz zgodę na przyjęcie nowych pracowników – mówi przedstawiciel związków zawodowych, który zdaje relację z przygotowań do referendum w sprawie strajku. – Były rokowania, mediacje, te procedury zostały wyczerpane. Ostatnią jest przeprowadzenie referendum⁷⁰.

W tym kontekście bardzo często pojawia się negatywny obraz pracodawcy, który swoim postępowaniem przyczynia się do rozjątrzenia konfliktu, jest bowiem niewiarygodnym, okazującym złą wolę partnerem rozmów. Wszelkimi sposobami unika kontaktów z protestującymi i nie chce nawet przyjąć do wiadomości ich postulatów.

Największym problemem z właścicielami Eastwoodu jest to, że nie chcą oni z nikim rozmawiać. Nie chcą usiąść i konkretnie omówić problemów, jakie ma firma, z załogą, ze związkowcami. Unikają kontaktu, jak potrafią⁷¹.

Jeśli już przystępuje do negocjacji, to łatwo łamie złożone obietnice

strajkująca załoga nie wierzy już w zapewnienia dyrektora, ponieważ nie spełniła ona do tej pory żadnej ze swoich obietnic związanych z terminem wypłat zaległych wynagrodzeń⁷².

⁶⁸ A. Ambroziak, „Żnin” zawiesza protest, na razie, „Nasz Dziennik”, 02.06.2004.

⁶⁹ M. Austyn, Skuteczny protest jastrzębskich górników, „Nasz Dziennik”, 30.06.2004.

⁷⁰ M. Austyn, Walczą o podwyżki, „Nasz Dziennik”, 26–27.06.2004.

⁷¹ A. Białous, Wniosek o upadłość firmy drzewnej Eastwood w Drygatach. Tysiąc osób bez pracy, „Nasz Dziennik”, 03–04.07.2004.

⁷² A. Białous, Załoga nie wierzy dyrekcji, „Nasz Dziennik”, 17.06.2004.

Zdarza się też, że po prostu obraża protestujących, co wzbudza ich rozżalenie i jeszcze większą determinację.

Zachowanie pana prezesa Dettlaffa wobec nas, kolejarzy, było obraźliwe i żenujące. Jak inaczej można bowiem nazwać pokazywanie nam przez prezesa znaku na czole? Czy takie zachowanie da się pogodzić z zajmowanym przez niego wysokim stanowiskiem? Jesteśmy rozgoryczeni postawą prezesa⁷³.

Graniczna sytuacja materialna i opór pracodawcy są najczęstszymi uzasadnieniami protestów załogi, jednocześnie stanowią swoistą ramę interpretacyjną dla tych nielicznych sytuacji, gdy dobrze zarabiający pracownicy prosperującej firmy sprzeciwiają się decyzjom, które mogą doprowadzić ją do bankructwa, a na nich sprowadzić kłopoty podobne do opisanych wyżej.

Przedstawione uzasadnienie pracowniczych wystąpień nie wyjaśnia jednak jeszcze całej sytuacji, rodzi się bowiem pytanie, jakie są powody tego, tak stanowczego oporu pracodawcy. Odpowiedź na to pytanie nie jest jednak łatwa. Trzeba przede wszystkim zauważyć, że ze względu na przyjęty w „Naszym Dzienniku” sposób relacjonowania wydarzeń obraz pracodawców jest tu znacznie mniej rozbudowany. Czytelnik nie ma bezpośredniego wglądu w ich własną ocenę sytuacji, gdyż w zasadzie nie udziela się im głosu na łamach „Naszego Dziennika”. Zdarza się, że autorzy tekstów informują, iż zabiegali o rozmowę z pracodawcą, ten jednak stanowczo odmówił, co stwarza wrażenie, że – w odróżnieniu od załogi, która jasno mówi o powodach swoich działań – on ma coś do ukrycia, czym nie chce się podzielić z gazetą. W rezultacie powody jego decyzji są w artykułach rozważane znacznie rzadziej aniżeli przyczyny postępowania załogi.

Ten swoisty brak równowagi występuje także w tekstach, w których jednak są przytaczane argumenty podawane przez pracodawcę. Nie tylko zajmują one znacznie mniej miejsca, ale także są od razu kwestionowane czy to przez protestujących, którym udziela się głosu, czy też przez samego piszącego. Niejednokrotnie padają przy tym bardzo mocne słowa, w których pracodawca jest oskarżany o złą wolę, nieuczciwość, o to, że nie mówi całej prawdy, lub że kieruje się jakimiś niejasnymi kalkulacjami sprzecznymi z interesem firmy. *Nie ma merytorycznych powodów do zamykania tej cukrowni* – głosi na przykład tytuł, po którym na zapytanie redaktora: „Jaki jest, Pana zdaniem, faktyczny powód decyzji o zamknięciu Cukrowni »Żnin«?” przedstawiciel protestujących odpowiada: „Tego właśnie nikt nie potrafi w sposób przekonujący uzasadnić. KSC, uzasadniając decyzję o wygaszeniu produkcji w Cukrowni »Żnin«, mówi, że nasza fabryka jest najmniejsza w spółce i nie ma przed nią perspektyw rozwojowych. I to jest jedyny argument”⁷⁴.

⁷³ A. Białous, *Zmiana głodujących kolejarzy*, „Nasz Dziennik”, 17.06.2004.

⁷⁴ *Nie ma merytorycznych powodów do zamykania tej cukrowni*, z L. Kujawą rozmawia W. Wybranowski, „Nasz Dziennik”, 20.07.2004.

Gdyby jednak, pomimo wszystkich zastrzeżeń, starać się rozstrzygnąć, kto w tym sporze dysponuje silniejszymi argumentami, to trzeba odróżnić dwa poziomy, na których toczy się dyskusja. Na pierwszym z nich obie strony wydają się posługiwać tym samym językiem. Racje uzasadniające stanowisko pracodawcy mają charakter ekonomiczny i w tych samych kategoriach odpowiada mu załoga. Znacznie większą rolę odgrywa jednak w omawianych definicjach sytuacji poziom drugi, taki, na którym wydarzenia są oceniane w kategoriach moralnych.

Bardzo znamieny jest tu artykuł na temat cukrowni w Klemensowie. Powodem konfliktu była tam decyzja władz spółki cukrowniczej o likwidacji zakładu, co wywołało ostre protesty załogi. Po długim i dramatycznym strajku część pracowników zdecydowała się zrezygnować z dalszej walki i zgodziła się na opuszczenie cukrowni. Zdając z tego relację, autor tekstu krótko zarysował tło całego konfliktu:

Władze Krajowej Spółki Cukrowej nosiły się z zamiarem wygaszenia produkcji w Cukrowni „Klemensów” już od dawna, choć zakład osiągał bardzo dobre wyniki produkcyjne. Jako powód wskazywano sąsiedztwo trzech większych i nowocześniejszych cukrowni w Krasnymstawie, Werbkowicach i Lublinie, które posiadają nadmiar mocy produkcyjnych przy niewystarczającym limicie cukrowym. Zdecydowana postawa załogi i związków zawodowych udaremniła plany zamknięcia cukrowni w ubiegłym roku. Choć w ostatniej kampanii cukrowej „Klemensów” znów wyprodukował jeden z najtańszych i najlepszych cukrów w KSC, w tym roku decyzja władz spółki pozostała nieodwołalna⁷⁵.

Bardzo charakterystyczny jest tutaj sposób potraktowania argumentów ekonomicznych. Przytoczone zostały racje obu stron konfliktu i na pierwszy rzut oka wydaje się, że dyskusja ma rzeczowy charakter. W istocie jednak podawane argumenty mijają się. Załoga, a wraz z nią autor tekstu, twierdzi, że cukrowania wytwarza tani i dobrej jakości produkt, władze spółki wskazują natomiast na barierę, jaką stanowi limit produkcji cukru – to właśnie zmusza je do podjęcia decyzji o zamknięciu jednych zakładów, by umożliwić rozwój pozostałym. Do tej kwestii w ogóle nie odnosi się jednak autor tekstu, co znacząco wpływa na sposób zdefiniowania całej sytuacji. Dalsze rozważanie powodów decyzji władz spółki musiałoby doprowadzić do stwierdzenia, że interesy protestującej załogi stoją w sprzeczności z interesami innych zakładów i w konsekwencji – zatrudnionych tam pracowników. Przemilczenie tej kwestii pozwala usunąć z pola widzenia sprzeczność interesów pomiędzy protestującymi pracownikami a grupami zajmującymi podobne do nich pozycje społeczne. W przedstawionym ujęciu sytuacji dominuje natomiast konflikt o charakterze pionowym – przebiegający pomiędzy zajmującym silniejszą pozycję pracodawcą i zależną od niego załogą. To jego decyzja „pozostała nieodwołalna”, pomimo że zakład wyprodukował „jeden z najtańszych i najlepszych cukrów w KSC”. I ta decyzja właśnie stoi u podstaw dramatu przeżywanego przez załogę.

⁷⁵ A. Kruczek, *Z płaczem żegnają cukrownię*, „Nasz Dziennik”, 26–27.06.2004.

W ujęciu tego konfliktu na pierwszy plan wysuwa się przy tym moralna ocena zaistniałej sytuacji. Ważniejsze od wszelkich wyliczeń pracodawcy są rozpacz i poczucie krzywdy ludzi, którzy tracą pracę i stają w obliczu nędzy. Ludzie ci chcą pracować i – jak wynika z tekstu – dobrze wywiązują się ze swoich obowiązków, w żaden sposób nie zasłużyli więc na tragiczny los zgotowany im przez pracodawcę. Jego abstrakcyjnym argumentom przeciwstawiony jest obraz załogi walczącej o swój konkretny zakład, w którym zarabia na życie.

Poruszyliśmy już niebo i ziemię, uderzaliśmy wszędzie, byliśmy we wszelkich możliwych urzędach, słysząc zawsze, że produkcji cukru w naszej cukrowni już nie będzie – powiedział Adam Wróbel. – Część ludzi w obliczu tej beznadziei postanowiła pójść na pakiet socjalny, ale proszę mi wierzyć, podpisują zwolnienia, płacząc – dodał związkowiec⁷⁶.

W przedstawionym przykładzie sytuacja konfliktowa jest więc tak zdefiniowana, iż najważniejszy okazuje się tu podział między dysponującym siłą i mocą decyzyjną pracodawcą a spychaną na margines życia społecznego załogą. Taki sposób ujmowania sytuacji potwierdzają także dalsze, obecne w innych tekstach schematy, które uwydatniają jednocześnie moralny aspekt całej sytuacji: to, że w ukazywanym konflikcie chodzi nie tylko o starcie dwóch grup interesu, ale także dwóch systemów wartości i wynikających z nich logik działania.

Wspominałam już, że obraz pracodawcy jest w analizowanych tekstach znacznie uboższy w porównaniu z protestującymi pracownikami. Czytelnik w zasadzie nie ma wglądu w jego ocenę swojego położenia i to, jak sam określa kierujące nim motywy. Na podstawie skutków jego decyzji można jednak stwierdzić, że głównym przejawianym przez niego dążeniem jest osiągnięcie jak największego zysku. Dążenie to w większości sytuacji jest doprowadzone do skrajności.

Starając się zmaksymalizować swoje zyski, pracodawca jest skłonny bezwzględnie wyzyskiwać pracowników:

Związkowcy zaznaczyli, że od sześciu lat ich płace są zamrażane i że w ostatnich latach to właśnie pracujący pod ziemią wzięli na siebie ciężar restrukturyzacji sektora węgla kamiennego⁷⁷,

Tymczasem w spółkach brakuje już rąk do pracy, ludzie pracują ponad siły i w warunkach zagrażających bezpieczeństwu pracy. Problem zaznaczył się jeszcze mocniej w sytuacji spowodowanej bardzo dobrą koniunkturą na rynku zwiększonej produkcji stali⁷⁸,

doprowadzić do bankructwa kierowaną przez siebie firmę:

zdesperowani związkowcy i pracownicy dawnej poznańskiej Goplany wezwali do bojkotu jednego ze sprzedawanych przez Nestlé w Polsce produktów. Argumentowali to antypracowniczą polityką koncernu Nestlé, który swoimi działaniami doprowadza do wyzysku, masowych zwolnień oraz stopniowej likwidacji przedsiębiorstwa⁷⁹,

⁷⁶ A. Kruczek, *Z płaczem żegnają cukrownię*, „Nasz Dziennik”, 26–27.06.2004.

⁷⁷ M. Augustyn, *Z determinacją po swoje*, „Nasz Dziennik”, 02.07.2004.

⁷⁸ M. Augustyn, *W IPS bez porozumienia*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

⁷⁹ W. Olszak, *Bojkot Nescafé*, „Nasz Dziennik”, 28.06.2004.

albo sprzedać ją bez gwarancji, że nowy właściciel zadba o jej dalszy rozwój i utrzymanie miejsc pracy:

Obawiają się, iż kiedy akcje Sklejki-Pisz trafią na giełdę, nabędą je drobni udziałowcy niemający nic wspólnego z branżą i niezainteresowani utrzymaniem zakładu. Sposób prywatyzacji przez warszawską giełdę nie daje też załodze żadnych gwarancji jej dalszego zatrudnienia ani szansy na przekształcenie tej firmy w spółkę pracowniczą⁸⁰.

Dążenie do osiągnięcia zysku nie przekłada się więc na dobro pracowników, a bardzo często też na dobro tego właśnie zakładu, w którym są zatrudnieni, przeciwnie – ukazuje swoje niszczące i zagrażające oblicze.

Takiej logice działania są przeciwstawione reprezentowane przez pracowników wartości, które mają znacznie bardziej ludzki, humanistyczny charakter. Kluczową rolę odgrywają tu dwie, podstawowe, z nich: praca i płaca. Oczywiście i niewymagające dalszego uzasadnienia jest dążenie pracowników do wyegzekwowania należnej im płacy – „podstawowego prawa pracownika”. Prawa, które staje się tym bardziej wymowne, im bardziej wyeksponowane są trudności materialne, z jakimi się zmagają. Równie oczywista jest ich obrona przed zagrażającym bezrobociem. Właśnie dlatego załogi walczą o utrzymanie przeznaczonych do likwidacji zakładów. Troskę o zakład, a nie tylko o własne wynagrodzenie pracownicy wykazują jednak także w wielu innych sytuacjach.

Nasza załoga jest waleczna i wymagająca. Wymaga od inwestora gwarancji rozwoju zakładu i utrzymania miejsc pracy – myślę, że dlatego właśnie rząd nie chce szukać dla nas dobrego inwestora, bo to wymaga czasu, a chcąc się pozbyć naszego zakładu, szybko puszcza jego akcje na giełdę⁸¹.

Pracownicy, a nie pracodawcy – paradoksalnie – wydają się więc najbardziej zainteresowani utrzymaniem i rozwojem zatrudniających ich zakładów, oni właśnie okazują się właściwymi ich gospodarzami. Taką interpretację potwierdzają – nieliczne co prawda – opisy sytuacji, gdy załoga przejmuje przeznaczony do likwidacji zakład i z powodzeniem prowadzi produkcję, która – zdaniem byłego właściciela – miała być nieopłacalna⁸². Także w innych tekstach pojawia się przekonanie, że najlepszym rozwiązaniem byłoby przejęcie firmy przez załogę.

Od początku stoimy na stanowisku, że doświadczona załoga mogłaby z powodzeniem kontynuować produkcję, podobnie jak miało to miejsce w wielu innych zakładach w Polsce. W przypadku rozważania przez właściciela możliwości wyboru nowego inwestora chcemy być traktowani na równi z innymi⁸³.

Powoduje to szczególny układ relacji w opisywanych definicjach sytuacji. Załoga jest tu ukazana jako powiązana silnymi więzami z zakładem, podczas gdy pracodawca jest niejako wyrzucony poza nawias. Los pracowników bezpośrednio

⁸⁰ A. Białous, *Czy giełda to dobre rozwiązanie?*, „Nasz Dziennik” 09–10.06.2004.

⁸¹ A. Białous, *Czy giełda to dobre rozwiązanie?*, „Nasz Dziennik” 09–10.06.2004.

⁸² A. Skopińska, *Najważniejsze, że jest praca*, „Nasz Dziennik”, 12–13.06.2004.

⁸³ MaK, *Gra na zwłokę*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

zależy od zakładu, oni troszczą się o jego dobro, oni też pozostają przy nim mimo zmiany właściciela. Ta linia podziału jest szczególnie widoczna wtedy, gdy kłopoty firmy są traktowane jako sprawa, która dotyczy nie zakładu, ale jej właściciela, i nie powinna w związku z tym obciążać załogi. Najlepszą ilustracją tego przekonania jest niesione przez żony cukrowników hasło: „Cukier nasz – dług wasz!”⁸⁴. Pojawia się ono także w innych tekstach:

błędy i długi z poprzednich lat nie pozwalają firmie rozwinąć skrzydeł. Za stan, w jakim znalazł się zakład, wcale nie musi odpowiadać Bogu ducha winna załoga⁸⁵.

Działania walczącej o pracę i płacę załogi są przy tym dodatkowo legitymizowane przez nadanie im szerszego, społecznego sensu. Praca, o którą walczą, jest ukazywana jako społecznie użyteczna, a zakłady, których bronią – potrzebne. Potwierdzają to odbiorcy usług świadczonych przez zakład czy też wypowiedzi, z których wynika, że zakład ma dobrą markę i należy starać się ją utrzymać. Protestujący otrzymują wsparcie od innych organizacji związkowych czy inaczej zorganizowanych grup, zdarza się, że ich postulaty popiera nawet władza samorządowa.

W Żninie przygotowywany jest powszechny, godzinny strajk ostrzegawczy, w którym obok cukrowni udział wezmą również miejscowy szpital, pielęgniarki, a także większość sklepów i drobnych zakładów produkcyjnych⁸⁶.

W ten sposób ich działania są ukazane jako mocno osadzone w otoczeniu społecznym, a ich walka okazuje się zorientowana nie tylko na egoistyczne interesy. Takie przekonanie przebiega także z wypowiedzi samych protestujących:

wypowiedzi prezesa będącego we wtorek w Białymstoku, w których posadzał on związki zawodowe o prowadzenie strajku dla załatwienia swoich osobistych interesów, wywołały oburzenie wśród kolejarzy, a strajkujących tylko zmobilizowały do kontynuacji protestu⁸⁷;

Protestujący obawiają się, że brak wystarczającej kadry nauczycielskiej może pociągnąć za sobą spadek zainteresowania leczeniem w uzdrowisku, a tym samym jego powolną degradację⁸⁸,

cała ta trwająca już tak długo sytuacja obraca się nie tylko na naszą niekorzyść, ale na szkodę całego powiatu. Jesteśmy przecież uznane za pracownice szpitala, w którym przez cały czas są dublowane etaty. To wiąże się z ogromnymi kosztami⁸⁹.

Bezwzględna i zimna logika zysku, której symbolem jest niesiona przez manifestujących związkowców kukła pracodawcy „stosującego mobbing i poniżające-

⁸⁴ AA, „Nasz Dziennik”, 01.07.2004.

⁸⁵ M. Kamieniecki, *Problemy ZMB Sp. z o.o w Lubaczowie. Będziemy się bronić do końca*, „Nasz Dziennik”, 02.07.2004.

⁸⁶ A. Kruczek, „Klemensów” i „Żnin” w pogotowiu strajkowym. Cukrownicy bez porozumienia, „Nasz Dziennik”, 09–10.06.2004.

⁸⁷ A. Białous, *Zmiana głodujących kolejarzy*, „Nasz Dziennik”, 17.06.2004.

⁸⁸ M. Kamieniecki, *Nauczyciele przeciw zwolnieniom*, „Nasz Dziennik”, 23.06.2004.

⁸⁹ R. Motoła, *Proces zacznie się od nowa*, „Nasz Dziennik”, 23.07.2004.

go pracowników”⁹⁰ jest tutaj przeciwstawiona ludzkiej i prospołecznie zorientowanej postawie pracowników. Problem w tym, że pracodawca okazuje się silniejszy, stąd tyle goryczy i poczucia krzywdy w wypowiedziach protestujących.

Takie rozłożenie akcentów powoduje, że w analizowanej definicji sytuacji zawarte jest szczególne, emocjonalne napięcie, które wynika nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim z tego, że przedstawiani są tu ludzie zdeterminowani, często doprowadzeni do skrajności, ale także z tego, że w sensie moralnym właśnie oni mają rację. Co więcej, ludzie ci znajdują się właśnie w momencie walki, są zmobilizowani i mają nadzieję na wygraną, są to ludzie jeszcze nie wykluczeni, ale na naszych oczach (oczach czytelnika) wykluczani. Tylko czasami – jak w wypadku cukrowni w Klemensowie – ukazywane są zgębione załogi opuszczające plac boju, to jednak jeszcze bardziej wzmacnia dramatyczną wymowę sytuacji, uświadamia bowiem stawkę, o jaką toczy się gra.

Ponieważ główni aktorzy rozgrywających się w różnych miejscach konfliktów są pod wieloma względami podobnie charakteryzowani, zamieszczane w kolejnych numerach „Naszego Dziennika” teksty przypominają relacje z linii frontu. Po jednej stronie barykady znajdują się pracownicy, po drugiej – pracodawcy. Kolejne potyczki mogą się kończyć zwycięstwem jednych lub drugich, jednak nie to jest najważniejsze. Rzecz w tym, że trwa wojna, w której przeciwnicy mogą sięgać do drastycznych metod, a ofiary nie są symboliczne.

Ta specyficzna linia frontu zdaje się przy tym przebiegać przez całe społeczeństwo. Walczących o swoje prawa pracowników wspierają podobni do nich, zwykli ludzie, widać to zwłaszcza wtedy, gdy protestującym – na co zwracałam uwagę – jest udzielane wsparcie ze strony innych załóg, a toczona przez nich walce jest nadawany szerszy, społeczny sens. Pracodawca nie ma takiego społecznego zaplecza, jego dążenie do zysku raczej przeciwstawia go otoczeniu, a nie z nim wiąże. W różnych sytuacjach okazuje się jednak, że po jego stronie stają instytucje powołane do dbania o społeczny interes i w tym okazują się stronnicze.

Zdarza się, że protestujący pracownicy zwracają się o pomoc do władz, zdarza się też, że konflikt z pracodawcami przenosi się do sądu. W niektórych sytuacjach sądy wspierają protestujących, wydają wyroki zgodne z ich oczekiwaniami, bywa też – chociaż rzadziej – że skutecznie interweniują władze samorządowe, które przyjmują rolę rozjemców, a nawet mogą się opowiadać po stronie pracowników. W innych sytuacjach sądy i władze okazują się jednak zbyt opieszałe w działaniu, obojętne na los protestujących, innymi słowy, bierne wtedy, gdy powinny być aktywne. Co więcej, w części tekstów to państwo występuje w roli pracodawcy i ono właśnie lekceważy interesy pracowników. Pracownicy nie mają więc żadnego wsparcia w tych instytucjach, które – jak wynika z tekstów – powinny im go udzielać.

W dwóch przypadkach działania wymiaru sprawiedliwości zostały uznane w „Naszym Dzienniku” za niesprawiedliwe i jawnie krzywdzące protestujących

⁹⁰ M. Austyn, *Bronimy swoich praw*, „Nasz Dziennik”, 19–20.06.2004.

pracowników. Chociaż sytuacje, do których się odnoszą te teksty, są dość wyjątkowe, warto je w tym miejscu uwzględnić, gdyż konflikt między pracownikami i pracodawcami został w nich osadzony w szerszej wizji rzeczywistości społecznej.

Sprawy, o których mowa, dotyczą uczestników manifestacji oskarżonych o użycie siły w stosunku do funkcjonariuszy policji. Sąd uznał ich za winnych. Gazeta wyraźnie solidaryzuje się z wyrażoną przez obrońców oskarżonych krytyczną oceną decyzji sądu. Warto zacytować obie wypowiedzi.

Zdaniem obrońcy oskarżonych stoczniovców mec. Piotra Andrzejewskiego, sytuacja ta przypomina PRL, gdy „z ofiary pobicia robi się agresora”⁹¹.

Wszystkim został postawiony ten sam zarzut z art. 164 par. 1 kodeksu karnego. – To ten sam paragraf, z którego sądzony jest gen. Czesław Kiszcak za kopalnię „Wujek” – mówi z goryczą Kozicki. Roman Kuzimski z sekretariatu przemysłu okrętowego dodaje, że Kiszcak nie miał jednak żadnego środka zapobiegawczego, a cała trójka przez dwa lata miała dozór policyjny. Za czyn, o który zostali oskarżeni, grozi kara od 6 miesięcy do 8 lat więzienia⁹².

W obu wypowiedziach punktem odniesienia w ocenie działania wymiaru sprawiedliwości jest PRL. W pierwszej z nich twierdzi się wprost, że tak jak wtedy, „z ofiary pobicia robi się agresora”, w drugiej – wskazuje się na to, że gen. Kiszcak odpowiedzialny za pacyfikację kopalni „Wujek”, a więc za działania wymierzone przeciw robotnikom, jest tak samo, a nawet łagodniej traktowany niż oskarżeni protestujący. Jest tu zatem przywołana sytuacja z czasów PRL, tamtą wizję świata i związane z nią uzasadnienia przenosi się do współczesności. Teraźniejsza Polska rozczarowuje, gdyż w jakiś sposób podtrzymane są w niej tamte mechanizmy i podziały społeczne, a konflikt między pracownikami i pracodawcami okazuje się mieć szerszy zasięg – wydaję komentowane wyroki sąd uczestniczy w kontynuowaniu tamtej rzeczywistości. Takie uogólnienie, które w analizowanych dotychczas tekstach jest ledwie zaznaczone, znacznie wyraźniej pojawi się w kolejnych stereotypowych definicjach sytuacji.

Prezentowane na łamach „Naszego Dziennika” definicje sytuacji, w których centrum stanowi konflikt między pracownikami i pracodawcą, są więc wyraźnie formułowane z punktu widzenia załogi, jej sposób widzenia rzeczywistości jest preferowany. Patrząc na sytuację właśnie z tej perspektywy, mamy przede wszystkim dostęp do wiedzy o dramatycznym położeniu protestujących pracowników, rozumiemy motywy ich działania i jesteśmy wprowadzeni w świat bliskich im wartości. W naturalny sposób przeciwnik w tym konflikcie jest znacznie słabiej scharakteryzowany, a jego zorientowana na zys logika działania wydaje się obca, nie do końca zrozumiała, dysponuje on

⁹¹ M. Wójcik, *Rozpoczął się proces kolejnego demonstranta z gdańskiej stoczni. Z ofiary robią agresora*, „Nasz Dziennik”, 10–11.07.2004.

⁹² M. Wójcik, *Kolejny proces po demonstracji stoczniovców w październiku 2002 roku. Normy nie dla biegłego*, „Nasz Dziennik”, 20.07.2004.

jednak znaczną siłą, która obraca się przeciw protestującym. Są to więc definicje sytuacji formułowane z pozycji kogoś, kto z wielką determinacją walczy o swoje miejsce w społeczeństwie, jest jednak z niego wykluczany – spychany na margines.

Na podstawie analizy tylko opublikowanych w „Naszym Dzienniku” tekstów nie można oczywiście orzekać, jaki wpływ wywierają one na czytelników. Stereotypowe definicje sytuacji można jednak starać się ocenić ze względu na to, jakie reakcje wydają się zgodne z ich logiką. Zastanówmy się więc, do jakich postaw i nastawień może skłaniać spojrzenie na konflikty pracownicze w opisany wyżej sposób.

Zwracałam uwagę na zawarty w tej definicji sytuacji silny ładunek emocjonalny, na to, że kolejne teksty zdają się przypominać relacje z frontu, na którym bardzo jasno określone są strony konfliktu i że „Nasz Dziennik” preferuje punkt widzenia protestujących. Z tego wynikają pewne istotne konsekwencje.

O ile działania protestujących są przedstawiane z całym towarzyszącym im układem odniesienia, o tyle pracodawca jest tutaj obserwowany tylko z zewnątrz. Czytelnik nie ma możliwości głębszego wejrzenia w to, jak sam pracodawca postrzega sytuację, jak określa kierujące nim motywy, a jego przytaczane w tekstach argumenty mają chłodny, racjonalny charakter. Gazeta dostarcza w ten sposób czytelnikowi wielu informacji, które pozwalają mu wczuć się w sytuację protestujących, a nawet w jakimś sensie zidentyfikować się z nimi, podczas gdy w stosunku do pracodawcy tego rodzaju empatia wydaje się raczej mało prawdopodobna.

Co więcej, w obrazie pracodawców prawie nie jest uwzględniane to, że także oni sami mogą być poddani presji czynników od nich niezależnych. W centralnej relacji omawianej definicji sytuacji uwydatniona jest jedynie zależność pracowników od pracodawców, nie wspomina się natomiast o zależności odwrotnej. Charakterystyczne, że w „Naszym Dzienniku” nie mówi się o takich zjawiskach, jak niska wydajność pracy czy przerost zatrudnienia, które mogą być przyczyną trudności zakładu i w rezultacie niekorzystnych z punktu widzenia załogi decyzji pracodawcy. Przeciwnie, jeśli pojawia się kwestia stosunku załogi do wykonywanych obowiązków, to podkreśla się wtedy jej oddanie i duże zaangażowanie w pracę. Pracownicy są też przedstawiani jako wyzyskiwani, zmuszani do pracy w trudnych, a nawet niebezpiecznych warunkach, co wyraźnie wzmacnia jeszcze obraz zależności załóg od pracodawców.

Bardzo niewiele można się też dowiedzieć o innych czynnikach determinujących zachowania pracodawcy. Nawet wtedy, gdy z treści artykułu wynika, że firma bankrutuje, autorzy nie interesują się zazwyczaj tym, co na to wpłynęło, ani tym bardziej, w jak trudnym położeniu znalazł się jej właściciel, a jedynie tym, jak wpływa to na sytuację załogi. Preferowanie moralnych kryteriów w ocenie konfliktu pozwala przy tym uniknąć kwestii sprzeczności interesów w obrębie społeczeństwa; tego, że spełnienie roszczeń przynajmniej niektórych załóg może powodować pogorszenie sytuacji innych grup w społeczeństwie.

Wytwarza się natomiast wrażenie, że dla rozwiązania problemów w gruncie rzeczy wystarczyłaby dobra wola obu stron. Próżno jej jednak szukać po stronie pracodawców.

Czytelnik nie tylko więc może wczuć się w położenie protestujących, ale także łatwo mu odczuć solidarność z nimi – nie ma bowiem mowy o żadnych kosztach tej solidarności. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w sensie moralnym oni właśnie mają rację, a czytelnik – śledząc zamieszczane w „Naszym Dzienniku” relacje – towarzyszy im w zmaganiach z pracodawcą. Zdaniem psychologów, ludzie nie są skłonni identyfikować się z przegranymi (Pratkanis, Aronson 2003), tutaj jednak ci w jakimś sensie przegrani pracownicy nie złożyli jeszcze broni, doświadczanemu przez nich upokorzeniu przeciwstawiona jest determinacja i silna wola walki o własną godność. Nie są to ludzie już wykluczeni, ale wykluczani i w sensie moralnym oni właśnie wydają się zwycięzcami.

Można więc powiedzieć, że omówiona tu stereotypowa definicja sytuacji daje podstawy do wytwarzania wokół „Naszego Dziennika” szczególnego poczucia wspólnoty – wspólnoty ludzi wykluczanych. Bardzo podobnie właśnie pod tym względem są budowane – jak postaram się pokazać – także wszystkie inne obecne w „Naszym Dzienniku” stereotypowe definicje sytuacji.

Dramat służby zdrowia

W objętym analizą okresie ze szczególną ostrością ujawniły się problemy służby zdrowia. Pisano o nich dużo nie tylko w „Naszym Dzienniku”, lecz także w innych gazetach, a to daje okazję do porównania, jak te same wydarzenia były w nich prezentowane. Sposób przedstawiania tych problemów zestawię zatem z tym, jak były one ujmowane w „Rzeczpospolitej”, gdyż ona dostarcza szczególnie pouczającego punktu odniesienia.

Przypomnijmy, że w czasie, do którego odnoszą się analizowane teksty, negocjowane były kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia (NFZ). Proponowane przez fundusz warunki, w ocenie wielu podejmujących negocjacje, były trudne do przyjęcia, dochodziło do ostrych sporów i protestów, krytykowano cały system finansowania służby zdrowia, który w powszechnej ocenie był niewydolny i przyczyniał się do generowania wielu negatywnych zjawisk. Jednocześnie w sejmie w dużym pośpiechu toczyła się debata na temat ustawy zdrowotnej, gdyż dotychczas obowiązująca została zakwestionowana przez Trybunał Konstytucyjny, a termin, w jakim konieczne było opracowanie nowej, był stosunkowo krótki.

Wszystkie te sprawy były opisywane i komentowane w „Naszym Dzienniku”. Wśród tekstów poświęconych tym zagadnieniom można wyróżnić dwie grupy. Pierwsza jest skoncentrowana na negocjacjach w sprawie kontraktów z NFZ, donosi jednocześnie o dramatycznej sytuacji w służbie zdrowia, druga – odnosi się do debaty na temat ustawy. Każdą z nich trzeba omówić oddzielnie,

gdyż można w nich odczytać inne schematy ujmowania sytuacji, co nie znaczy, że nie są one ze sobą powiązane i nie współpracują ze sobą.

Sytuacja służby zdrowia w „Naszym Dzienniku” była przedstawiana bardzo dramatycznie. Systematycznie, niemal dzień po dniu czytelnicy byli informowani o kolejnych szpitalach, sanatoriach i innych placówkach medycznych, które znajdowały się na granicy katastrofy. Zadłużenie, które w niektórych przypadkach już groziło bankructwem, i ogromne niedobory finansowe przyczyniały się do powstania licznych problemów: braku sprzętu i środków medycznych, zbyt niskich wynagrodzeń pracowników i wynikających z tego kłopotów kadrowych, ale przede wszystkim konieczności ograniczania poziomu i zakresu świadczonych usług.

Wiele opisywanych przypadków było rzeczywiście wstrząsających. Cytowani w „Naszym Dzienniku” lekarze mówili o swojej bezradności i skrajnym wyczerpaniu psychicznym, o tym, że złe zarządzanie służbą zdrowia powoduje konieczność zamykania potrzebnych, niezbędnych wręcz szpitali, że likwidowane są programy ratowania życia narodzonych dzieci, że spada wykrywalność chorób na raka, a przez to maleją szanse na ich wyleczenie. Autorzy i komentujące sytuację osoby nie pozostawiały przy tym wątpliwości, że przyczyną tego jest wadliwy system zarządzania i finansowania służby zdrowia. Konflikt przebiegał więc między instytucją a zwierzchnią, państwową władzą⁹³.

Radomski szpital specjalistyczny już dawno nie był w tak trudnej sytuacji jak teraz: rośnie zadłużenie, wstrzymaniem dostaw straszą producenci i hurtownicy, a z pracy ma zostać zwolnionych 250 osób⁹⁴.

Co dalej ze szpitalem chorób płuc w podlódzkim Tuszyńku – zastanawiają się radni sejmiku samorządowego województwa. Placówka, która w wyniku połączenia 1 stycznia 2004 roku z oddalonym o ponad 40 km szpitalem w Łagiewnikach ma ogromne kłopoty finansowe, w krótkim czasie może przestać istnieć. Od kilku miesięcy zamykane są oddziały, zwalniany personel, a chorym odmawia się przyjęcia. – To eutanazja w białych rękawiczkach – mówią pielęgniarki pracujące jeszcze w szpitalu⁹⁵.

NFZ ograniczył możliwość wykonywania MBP przez chirurgów ogólnych i radiologów – Fundusz ograniczył ją wyłącznie do specjalistycznych ośrodków onkologicznych i przez to odebrał ogromnej większości pacjentek dostęp do tej procedury. Onkolodzy skarżą się, że w wyniku tych regulacji ok. 500 kobiet miesięcznie straciło możliwość zdiagnozowania nowotworu⁹⁶.

Tym informacjom towarzyszyły doniesienia o przebiegu negocjacji z NFZ, podczas których dochodziło nieraz do ostrych sporów i konfliktów. Niektóre

⁹³ W „Naszym Dzienniku” pojawiają się też informacje o pewnych pozytywnych faktach, zakupie nowego sprzętu w jakimś szpitalu czy działaniu jakiegoś programu zdrowotnego, z którego pacjenci mogą skorzystać, nie zmienia to jednak ogólnej wymowy analizowanych tekstów. „Nasz Dziennik” nie twierdzi przecież, że służba zdrowia przestała działać, ale że jest na granicy katastrofy.

⁹⁴ M. Kalita, *Szpital pod ścianą*, „Nasz Dziennik”, 19–20.06.2004.

⁹⁵ A. Skopinska, *Najpierw oddziały, później cały szpital*, „Nasz Dziennik”, 15.06.2004.

⁹⁶ A. Ambroziak, *Drastyczne cięcia*, „Nasz Dziennik”, 24.06.2004.

regiony czuły się dyskryminowane przez NFZ. Podkreślano, że proponowane kwoty nie mogą wystarczyć na pokrycie niezbędnych wydatków. Krytykowano także sposób przekazywania pieniędzy, jego nieelastyczność i niedostosowanie do potrzeb. Niektórzy odmawiali podpisania umów lub grozili zbiorowymi wypowiedzeniami z pracy.

Brak właściwych unormowań prawnych, gwarantujących pacjentom podstawowy poziom bezpieczeństwa w służbie zdrowia, niejednorodność w systemie kontraktowania świadczeń oraz niewystarczająca pula środków na finansowanie procedur medycznych z Narodowego Funduszu Zdrowia to, w opinii lekarzy, główne przyczyny niekorzystnej sytuacji ZOZ-ów. Fundusz, jak zwykle, tłumaczy to brakiem pieniędzy. [...] do niekorzystnej sytuacji finansowej szpitali klinicznych przyczyniło się wprowadzenie przez Narodowy Fundusz Zdrowia jednolitych stawek na wykonanie określonych procedur dla wszystkich ZOZ-ów. Zdaniem Piekarczyka, powinno tu istnieć pewne zróżnicowanie, oczywiście bez szkody dla poszczególnych ZOZ-ów [...]. Na niekorzystną sytuację finansową służby zdrowia wpłynęły też zbyt niskie nakłady z Narodowego Funduszu Zdrowia. Kontrakty z NFZ były często przez Fundusz wręcz wymuszone – dyrektorzy placówek medycznych zawierali niekorzystne umowy z jedynym na rynku płatnikiem pod groźbą nieotrzymania nawet zbyt niskich kwot. [...] Narodowy Fundusz Zdrowia tłumaczy się jak zwykle brakiem wystarczającej ilości środków w systemie. Za poradę specjalistyczną NFZ płaci zaledwie 8 zł. Tymczasem realne koszty usługi medycznej przekraczają często aż kilkakrotnie tę kwotę. A to oznacza trudności z realizacją zobowiązań wobec firm dostawczych i sprzątających⁹⁷.

W sporze z władzą pozostają – jak widać – przede wszystkim pracownicy służby zdrowia, ich protesty mają jednak inny sens niż te omówione w poprzednim rozdziale. Tam uwaga była skoncentrowana na osobistych trudnościach pracowników; ich związki z otoczeniem społecznym i przekonanie, że wykonywana przez nich praca jest użyteczna, były zarysowane w tle relacji centralnej i służyły wzmocnieniu wagi i znaczenia organizowanych przez nich wystąpień. Tutaj – przeciwnie – pracownicy występują przede wszystkim w roli personelu instytucji powołanej do pełnienia ważnych funkcji społecznych. Dlatego ich problemy są rozważane głównie ze względu na wpływ, jaki wywierają na możliwości wywiązywania się z zadań powierzonych pracownikom i instytucjom. Osobiste trudności pojawiają się w tle i nie są traktowane jako główna przyczyna protestów. Pracownicy występują więc w roli rzeczników tych, którzy z ich usług korzystają – pacjentów. Ponieważ każdy członek społeczeństwa jest potencjalnym pacjentem, protesty są w istocie podejmowane w imieniu społeczeństwa.

Taki sens sporów z NFZ, domagania się większych kwot przeznaczonych na leczenie i krytyki całego systemu zarządzania służbą zdrowia wynika nie tylko z wyraźnego wskazania na dramatyczne problemy służby zdrowia, które bezpośrednio uderzają w pacjentów. Jest także podkreślany przez wypowiadających się na łamach „Naszego Dziennika” lekarzy oraz dyrektorów szpitali i potwierdzany przez autorów tekstów. Mówi się tu często o poświęceniu personelu me-

⁹⁷ A. Ambroziak, *Sytuacja polskich szpitali*, „Nasz Dziennik” 29.06.2004.

dycznego i jego trosce o dobro chorych, o tym, że dokłada on wszelkich starań, by protesty nie stały się przyczyną zaniedbań w leczeniu. Podkreśla się, także, że celem personelu nie jest tylko poprawa własnego położenia, ale przede wszystkim dobro chorych i potrzebujących pomocy.

W tej chwili stanowimy coś w rodzaju medycyny wojennej – powiedział o sytuacji w łódzkich szpitalach. – Leczymy powikłania, a to jest bardzo drogie leczenie. Sytuacja w placówkach medycznych powoduje, że lekarze nie mogą wykonywać swoich obowiązków – stoimy na skraju wytrzymałości psychicznej; jesteśmy od leczenia, a nie możemy wypełniać przysięgi Hipokratesa – tłumaczył dr Zimny⁹⁸.

I choć wypowiedzenia zostały złożone, wszyscy mają nadzieję na to, że NFZ zaprosi przedstawicieli placówek, które to uczyniły, do negocjacji i zaproponuje kompromis. – Liczymy na to, że pacjenci tych trudnych decyzji nie odczują. Mamy świadomość tego, że świadczenie usług to nasz obowiązek i nasze zadanie. Chcemy to robić, ale domagamy się odpowiednich warunków, odpowiednich stawek. Choć ludzie mogą to różnie odbierać, my występujemy w imieniu naszych pacjentów⁹⁹.

W opisie roli pracowników służby zdrowia nacisk jest przy tym położony na samo leczenie, odpowiedzialność za jego finansowanie jest przenoszona na państwo, które – jak się zauważa – nie wywiązuje się ze swojej roli.

Żeby utrzymać nasz szpital, rzekliśmy się podwyżek i świadczeń z funduszu społecznego. Ale czy to my mamy utrzymywać szpitale, czy państwo? – pyta Danuta Iwaniuk, pracownik Zespołu Opieki Zdrowotnej w Bielsku Podlaskim, jedna z osób, które zbierały podpisy pod protestem¹⁰⁰.

To, co się dzieje, jest po prostu karygodne, w państwie prawa nie powinno to mieć miejsca. Mam na myśli to, że dyrektorzy placówek medycznych są zmuszani do zajęcia się organizacją zbiórek pieniędzy na kierowane przez nich placówki. A gdzie jest w takim razie Narodowy Fundusz Zdrowia, gdzie ta poprawa w systemie opieki zdrowotnej, którą obiecywał minister Leszek Sikorski? Teraz nie ma innego wyjścia, jak tylko liczyć na ludzi dobrej woli¹⁰¹.

Obraz sytuacji więc jest jasny i czytelny. Protesty służby zdrowia wynikają bezpośrednio z dramatycznych trudności, z jakimi borykają się chcący służyć pacjentom pracownicy. Ich przyczyną jest złe zarządzanie, a przede wszystkim wadliwy system finansowania i zbyt niskie kwoty przeznaczane na leczenie, za co odpowiedzialność ponosi władza państwowa. Konflikt przebiega między nią i społeczeństwem. Zauważmy też, że w tym obrazie sytuacji nie ma niczego, co mogłoby naruszać pozytywny wizerunek pracowników służby zdrowia i zasadność kierowanych wobec państwa roszczeń. Jedynym wyjątkiem są krótkie i niekomentowane szerzej w „Naszym Dzienniku” informacje o przypadkach

⁹⁸ A. Skopinska, A. Białous, M. Pabis, *Jak na wojnie*, „Nasz Dziennik”, 30.06.2004.

⁹⁹ M. Pabis, *Trudna sytuacja podkarpackich szpitali powiatowych. Trzy miesiące do katastrofy*, „Nasz Dziennik”, 01.07.2004.

¹⁰⁰ A. Białous, *Tańszy wariant pacjenta?*, „Nasz Dziennik”, 22.07.2004.

¹⁰¹ M. Bochenek, M. Austyn, *Puszka na szpital*, „Nasz Dziennik”, 08.06.2004.

wyłudzania pieniędzy z NFZ przez lekarzy¹⁰². Wobec tak licznych i tak jednoznacznie ukazujących sytuację tekstów, nie naruszają one jednak ogólnej stereotypowej definicji.

Równolegle do tych wydarzeń „Nasz Dziennik” śledzi przebieg debaty o ustawie regulującej funkcjonowanie służby zdrowia. Przedstawia kolejne propozycje rządu, opisuje, jakie wywołują one reakcje, przytacza komentarze i opinie. W tych tekstach również można zauważyć pewną tendencję do szczególnego ujmowania sytuacji.

Widoczna jest przede wszystkim skłonność do eksponowania sprzeciwu, krytyki, z jaką spotykają się propozycje rządowe. Taka reakcja jest w zasadzie jedyną, jaką się tutaj przedstawia – nawet wtedy, gdy zauważana jest zgodność propozycji rządowych z tym, czego oczekuje opozycja, jest to komentowane nie jako rezultat uzyskania kompromisu, ale koniunkturalizmu władzy, która chce uzyskać poparcie w wyborach.

Co do sprawy współpłacenia – myślę, że wczorajsza decyzja rządu podyktowana jest wyłącznie strachem przed utraceniem głosów w sondażach przed najbliższymi wyborami, a nie samym dobrem pacjenta¹⁰³.

W analizowanych tekstach albo mówi się więc o pewnych działaniach czy ustaleniach rządu, pozostawiając je bez komentarza, albo też konfrontuje je z wypowiedziami krytycznymi. Te ostatnie bywają przy tym tak ostre i zdecydowane, że nie pozostawiają wątpliwości, iż to, do czego zmierza rząd, jest niemożliwe do zaakceptowania. Projekt ustawy – jak czytamy w „Naszym Dzienniku” – został poddany „druzgocącej krytyce” przez posłów opozycji, którzy stwierdzili, że „rozwiązania w niej zawarte niemalże kopiuje zapisy zakwestionowanej przez Trybunał Konstytucyjny ustawy o Narodowym Funduszu Zdrowia”¹⁰⁴, proponowane zmiany są „kosmetyczne i wysoce niesprecyzowane”¹⁰⁵, ustawa nadaje się tylko na śmietnik¹⁰⁶.

Skłonność do eksponowania krytyki i sprzeciwu powoduje, że czytelnik łatwo może stracić orientację, co właściwie jest głównym przedmiotem sporu, a co być może zostało zaaprobowane przez opozycję. W pierwszej części tekstu mówi się np. o pewnych propozycjach rządowych, by następnie przytaczać krytyczne wypowiedzi, które odnoszą się do innych, nieprzedstawionych uprzednio kwestii. Propozycje rządowe nierzadko są przez to prezentowane przez pryzmat krytyki, odnosi się to nawet do tekstu, w którym „Nasz Dziennik” informuje, że została w końcu uchwalona ustawa o świadczeniach zdrowotnych. Jej treść nie jest dokładnie omówiona, ale pobieżnie scharakteryzowana, a o części przyje-

¹⁰² AKW, PAP, *Podjeżrane przychodnie*, „Nasz Dziennik” 25.06.2004; R. Motoła, *Afera nabiera tempa*, „Nasz Dziennik” 24–25.07.2004.

¹⁰³ *Decyzje rządu dotyczące ustalenia negatywnego koszyka świadczeń medycznych oraz kwestii współpłacenia komentują: A. Greziak i K. Filip*, not. AA, „Nasz Dziennik” 09–10.06.2004.

¹⁰⁴ B. Andrzejewska, *Proteza zamiast ustawy*, „Nasz Dziennik”, 19–20.06.2004.

¹⁰⁵ A. Ambroziak, *Autopoprawki do zdrowia*, „Nasz Dziennik”, 14.07.2004.

¹⁰⁶ A. Skopinska, A. Białous, M. Pabis, *Jak na wojnie*, „Nasz Dziennik”, 30.06.2004.

tych ustaleń czytelnik dowiadyuje się z krytycznych komentarzy¹⁰⁷. Główny przekaz, jaki niosą z sobą te teksty, sprowadza się więc do tego, że decyzje rządu nie są akceptowane, a może nawet, że nie są do zaakceptowania.

Spory wokół ustawy nabierają przy tym charakteru dwubiegunowego. „Nasz Dziennik” przytacza i obficie cytuje wypowiedzi tylko tych posłów, którzy cieszą się jego uznaniem. Przedstawiciele innych ugrupowań giną w ogólnym określeniu „posłowie opozycji”. W rezultacie nie można się dowiedzieć, jakie stanowisko zajmuje np. Platforma Obywatelska i czy krytykuje rząd za to samo, co osoby wypowiadające się na łamach „Naszego Dziennika”. Ponieważ jasno sformułowane są argumenty tylko tych ostatnich, odnosi się wrażenie, że oni wyrażają także stanowisko innych zaangażowanych w debatę. Spór w ujęciu „Naszego Dziennika” nie jest przez to wielocentryczny, nie ma tu różnych opinii w tej samej kwestii i ośrodków jej skupienia, na scenie jest widoczny tylko rząd i krytykująca go (jednym głosem?) opozycja.

Sam problem nie wydaje się przez to szczególnie złożony, zwłaszcza że wypowiadający się w „Naszym Dzienniku” posłowie, a także czynniki społeczne, na przykład NSZZ „Solidarność”, przedstawiają pewne pozytywne rozwiązania i są one także omawiane przez autorów tekstów. Rząd nie chce ich jednak przyjąć, kluczy, zmienia zdanie, forsuje rozwiązania ewidentnie sprzeczne z propozycjami opozycji, jednym słowem, nie chce się zgodzić na to, co – jak wynika z tekstów – mogłoby wybawić z kłopotów służbę zdrowia.

W zdefiniowanej w ten sposób sytuacji są widoczne: brak równowagi, napięcie między dysponującą dobrym rozwiązaniem opozycją a rządem, który z jakichś powodów nie chce go zaaprobować. Jest ono tym większe, że kontekst stanowią dla niej opisane wyżej problemy służby zdrowia, a zwłaszcza uwydatniana w tekstach jedność lekarzy z pacjentami, ich oczywista chęć pomocy chorym i to, że jedyną przeszkodą, która staje im na drodze, są złe decyzje rządu. Nacisk na rząd wydaje się więc przemożny i – co trzeba jeszcze raz podkreślić – skierowany w jednym, wspólnym kierunku, jego upór jest więc trudny do wyjaśnienia. Odpowiedź na narzucające się pytanie, co jest przyczyną takiego stanowiska rządu, niemal sama się nasuwa. Musi tu chodzić o jakieś własne, sprzeczne z interesem społecznym kalkulacje ludzi władzy. I rzeczywiście tak właśnie ujęła to w udzielonym „Naszemu Dziennikowi” wywiadzie posłanka LPR:

Moim zdaniem, jest to robione z premedytacją. Tłumaczenie, że zabrakło pieniędzy, jest śmieszne. Nie wiadomo, gdzie one się podziały. Wszyscy mówią o większej ściągalności składek, czyli o zwiększonej ilości pieniędzy. Wystarczy uruchomić procedurę ściągania tych pieniędzy do oddziałów i do szpitali. [...] Moim zdaniem, na wszystkich frontach idzie to w kierunku wymuszenia oddania jednego z niewielu majątków Skarbu Państwa w ręce prywatne¹⁰⁸.

¹⁰⁷ B. Andrzejewska, *Sejm uchwalił w piątek ustawę o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych*, „Nasz Dziennik”, 31.07–01.08.2004.

¹⁰⁸ *Chodzi o prywatyzację. Rozmowa z U. Krupą (LPR), deputowaną do Parlamentu Europejskiego*, rozm. A. Skopinska, „Nasz Dziennik”, 30.06.2004.

Właściwą przyczyną problemów służby zdrowia nie jest więc brak pieniędzy, ale dążenie ludzi sprawujących władzę do jej sprywatyzowania i w efekcie przetrzucenia większości obowiązków na pacjenta. Również w innych wypowiedziach mówi się o układzie politycznym, który zawłaszczył służbę zdrowia i, nie licząc się z tragicznymi tego konsekwencjami, pragnie ją sprywatyzować, by czerpać z niej zyski.

Jednostki służby zdrowia, popadając w coraz większe zadłużenie, będą padać i będą wykupywane za grosz. A kiedy trzon służby zdrowia zostanie wykupiony przez podmioty prywatne, wówczas nastąpi podwyższenie składek. Racjonalnych przesłanek na to, by dziś nie podnieść składki zdrowotnej, nie ma, poza tą jedną, że trzyma się służbę zdrowia dla grup, które chcą ją kontrolować.

Służba zdrowia w Polsce jest systemem robienia wielkich pieniędzy, a ta ustawa nie ma na celu ratowania systemu opieki zdrowotnej, ale przywłaszczenie tego systemu przez pewien układ polityczny. [...] Konieczne jest zwiększenie stawki zdrowotnej i rozsądne zarządzanie tymi pieniędzmi. Bez tego poprzez system prawa, finansowania i zarządzania dokonuje się swoista eutanazja Narodu¹⁰⁹.

Wyjaśnienie problemów służby zdrowia przez wskazanie na złą wolę rządzących nie jest – jak starałam się pokazać – w „Naszym Dzienniku” przypadkowe. Całe ujęcie sytuacji skłania do przyjęcia opinii, że jedynym powodem problemów służby zdrowia są działania władzy, która kieruje się ukrytymi, wymierzonymi w społeczeństwo motywami. To, co wyrażają cytowani autorzy, jest więc tylko zwieńczeniem, bezpośrednim nazwaniem diagnozy wynikającej z publikowanych tu tekstów.

Korzystając z tego, że te same problemy były również często podejmowane w „Rzeczpospolitej”, zobaczymy, jak tam były one definiowane. Na pierwszy rzut oka widoczne są duże podobieństwa. Również w „Rzeczpospolitej” mówi się o układzie politycznym czy grupie trzymającej władzę, wydarzenia są jednak wpisane w inaczej zdefiniowaną sytuację i w konsekwencji nabierają innego niż w „Naszym Dzienniku” znaczenia.

W objętym analizą okresie w „Rzeczpospolitej” ukazała się seria artykułów, w których opisano dokonywaną na ogromną skalę, przestępczą, korupcyjną działalność współpracowników byłego ministra zdrowia Mariusza Łapińskiego¹¹⁰. Pełniący ważne funkcje w resorcie i w NFZ ludzie byli zamieszani w tzw.

¹⁰⁹ Nową ustawę zdrowotną komentują poseł Z. Krasicka-Domka (*Klub Parlamentarny Ligii Polskich Rodzin*), poseł J. Łopuszański (*Koło Poselskie Porozumienia Polskiego*), poseł A. Stryjewski (*Koło Poselskie Ruchu Katolicko-Narodowego*) not. BA, „Nasz Dziennik”, 31.07–01.08.2004.

¹¹⁰ M. Solecka, A. Stankiewicz, *Wspólnicy ze Szwajcarii*, „Rzeczpospolita”, 21.06.2004; M. Solecka, *Nauman już nie doradzi*, „Rzeczpospolita”, 23.06.2004; M. Solecka, A. Stankiewicz, *Dobry adres pod Alpami*, „Rzeczpospolita”, 24.06.2004; AST, *Wspólnicy ze Szwajcarii. Prokuratura tropi wątki opisane przez „Rzeczpospolitą”*. *Znajdą wątki i nazwiska*, „Rzeczpospolita”, 25.06.2004; AST, *Chmury nad ABW*, „Rzeczpospolita”, 28.06.2004; M. Solecka, A. Stankiewicz, *Pralnia w Zurychu*, „Rzeczpospolita”, 17.07.2004; A. Stankiewicz, *Rusza śledztwo w sprawie Naumana*, „Rzeczpospolita”, 29.07.2004.

afere sprzętową i lekową, manipulowali też organizowanymi przez ministerstwo przetargami, doprowadzając do tego, że kontrakty wygrywały popierane przez nich spółki, które narzucały wygórowane ceny za świadczone usługi, a nierzadko nie wywiązywały się z przyjętych zobowiązań. Doprowadziło to do milionowych strat w służbie zdrowia. „Rzeczpospolita” przypominała jednocześnie, że korupcyjna działalność tych ludzi była już od dawna znana i nawet podjęto śledztwo w tej sprawie, jednak nie zakończyło się ono ani ukaraniem winnych, ani nawet odsunięciem ich od władzy. Rzekomo trudne do zdobycia dowody zgromadzili i ujawnili dziennikarze „Rzeczpospolitej”, pokazując w ten sposób, że organy wymiaru sprawiedliwości najwyraźniej nie starały się ich znaleźć. Także inne podjęte przez prokuraturę i sąd decyzje świadczyły o tym, że współpracownicy Łapińskiego znajdowali się pod szczególną ochroną. Wskazywało to na istnienie układu politycznego, który służył wyprowadzaniu pieniędzy ze służby zdrowia. W zamieszczonym w gazecie komentarzu mówi się więc o grupie trzymającej władzę, która jest zainteresowana utrzymaniem chaosu w służbie zdrowia, gdyż tworzy to korzystne warunki dla jej korupcyjnych interesów.

Nauman powinien zasiąść na ławie oskarżonych, to nie budzi wątpliwości. Nie budzi wątpliwości również odpowiedzialność polityczna SLD, a zwłaszcza szefa rządu, którzy akceptowali niszczenie polskiej służby zdrowia przez Łapińskiego i jego współpracowników, a także wszystkie pojawiające się przy okazji afery. Czy jednak jednym z głównych celów operacji na polskim zdrowiu nie był skok na kasę grupy trzymającej władzę?¹¹¹

Podobnie jak „Nasz Dziennik”, „Rzeczpospolita” też podkreśla, że trudności służby zdrowia dotyczą właściwie każdego, są ogólnospołecznym problemem. Piszemy tu o lekarzach, którzy opuszczają Polskę, a także o niepewnej sytuacji placówek służby zdrowia i ich ogromnym zadłużeniu. Chociaż sytuacja nie jest przedstawiana aż tak dramatycznie, jak w „Naszym Dzienniku” (między innymi opublikowano tu dane pochodzące z ogólnopolskich badań, z których wynika, że pacjenci są w większości zadowoleni z opieki zdrowotnej, co oznacza, że trudności służby zdrowia nie dotknęły ich jeszcze w takim stopniu, by czuli się zagrożeni¹¹²), sam problem jest w gazecie uznawany za bardzo poważny.

Pod pewnymi względami sytuacja jest więc widziana podobnie, ale są też istotne różnice. Pomijając to, że atmosfera nie jest tu podgrzewana tak systematycznie jak w „Naszym Dzienniku” relacjami o katastrofalnym położeniu licznych placówek medycznych, zasadnicza różnica polega na tym, że sytuacja nie jest ujmowana w kategoriach dychotomicznych i nie sprowadza się do prostego przeciwstawienia rząd – społeczeństwo.

W zamieszczanych w „Rzeczpospolitej” relacjach z debaty na temat ustawy zdrowotnej ani opozycja, ani nawet obóz rządzący nie są jednolite w poglądach. Rząd jest krytykowany za to, że przedstawiane przez niego propozycje nie są wystarczająco dopracowane i to utrudnia pracę posłom w Komisji Zdrowotnej,

¹¹¹ B. Wildstein, *Kto skorzystał z Naumana*, „Rzeczpospolita”, 21.06.2004.

¹¹² M. Solecka, *Cenzurka dla służby zdrowia*, „Rzeczpospolita”, 17.06.2004.

opozycja nie zajmuje jednak wspólnego stanowiska, ale jest podzielona. Na przykład zwiększeniu składki zdrowotnej sprzeciwia się nie tylko SLD, ale również PO¹¹³, a kiedy jest referowany przebieg głosowań nad poprawkami do ustawy, to wskazuje się, że w różnych sprawach rozkład głosów bywał odmienny, co również świadczy o podziałach w ramach opozycyjnych ugrupowań. Napięcia pojawiają się także wewnątrz obozu rządzącego. „Rzeczpospolita” informuje np., że rząd wycofał się z propozycji wprowadzenia częściowych opłat ponoszonych przez pacjentów za pewne usługi, pod naciskiem władz SLD.

Spór ma więc charakter wielocentryczny, a uzyskanie kompromisu nie jest łatwe nie tylko na linii obóz rządzący – opozycja, ale również w obrębie każdego z tych członów. W dużym stopniu wynika to z tego, że samej sytuacji w służbie zdrowia i generowanych przez nią problemów nie można wyjaśnić tylko przez wskazanie na złą wolę rządzących.

„Rzeczpospolita” podnosi zupełnie pomijany w „Naszym Dzienniku” problem niegospodarności szpitali, ich ogromne zadłużenie uznaje za tylko częściowo spowodowane tzw. ustawą 203.

Rząd, mimo namów wielu polityków, nie zdecydował się na wyłożenie „żywej gotówki” dla poratowania szpitali. To bardzo dobrze, bo oznaczałoby to przekreślenie ich odpowiedzialności za jakość zarządzania. Trzeba stwierdzić jasno – wina za fatalną sytuację systemu ochrony zdrowia spoczywa na politykach. Ale odpowiedzialność za to, jak zarządzane są konkretne placówki medyczne, ponoszą w takim samym stopniu ich właściciele i menedżerowie.

Przykłady niegospodarności w polskiej służbie zdrowia można znaleźć bez większego trudu. Nie wszystko można złożyć na karb złych politycznych decyzji. Dlatego konieczna jest taka zmiana prawa, która umożliwi przekształcenie szpitali w spółki. Trzeba mieć nadzieję, że wielomiesięczne prace nad projektem takich przepisów nie okażą się zmarnowane¹¹⁴.

„Rzeczpospolita” kilkakrotnie powraca też do kwestii wyłudzenia pieniędzy z NFZ przez lekarzy¹¹⁵ i innych przejawów korupcji¹¹⁶, zamieszcza wypowiedź wiceminister w rządzie Jerzego Buzka, która na pytanie, jakie są obecnie najpoważniejsze problemy służby zdrowia, odpowiada:

Coraz bardziej widać skutki braku nadzoru nad scentralizowanym systemem zarządzania pieniędzmi. Korzystają z tego niektórzy świadczeniodawcy – bez przerwy nadchodzą wiadomości o „martwych duszach” w przychodniach, fikcyjnych świadczeniach wykazywanych w rozliczeniach z funduszem, oszustwach przy wypisywaniu recept. Nie ma kontroli nad miliardami złotych publicznych pieniędzy! Już teraz, bez czekania na nowe

¹¹³ M. Solecka, *Burza wokół pieniędzy na zdrowie*, „Rzeczpospolita”, 30.07.2004.

¹¹⁴ M. Solecka, *O niezależności szpitali*, „Rzeczpospolita”, 02.06.2004.

¹¹⁵ J. Świątkiewicz, *Urzędnik, który fałszował recepty*, „Rzeczpospolita”, 14.07.2004; W.H., *Zatrzymanie w NFZ*, „Rzeczpospolita”, 24.07.2004.

¹¹⁶ M. Solecka, *O niezależności szpitali*, „Rzeczpospolita”, 02.06.2004; J. SAD, *Łapówki za kontrakty w małopolskim NFZ*, „Rzeczpospolita”, 12–13.06.2004; A. Stankiewicz, *Czakański na kredyt*, „Rzeczpospolita”, 16.07.2004.

przepisy, należy uszczelnić system, bo bez tego zwiększanie dopływu pieniędzy do systemu nie będzie mieć żadnego sensu, pieniądze będą marnotrawione¹¹⁷.

Szczelność systemu to jednak tylko jeden z problemów niedostrzeganych w „Naszym Dzienniku”. „Rzeczpospolita” podnosi też kwestię konieczności ograniczenia roszczeń samych pacjentów:

Gwałtowny wzrost kosztów opieki medycznej, związany ze starzeniem się społeczeństw i postępem medycyny, zdolnej wydłużać życie osobom do niedawna uznawanym za skazane na śmierć, oznacza konieczność zreformowania sposobu finansowania opieki zdrowotnej na całym świecie. Największa część kosztów powinna być ponoszona solidarnie przez całe społeczeństwo. Jednak część pacjenci muszą ponosić sami. Inaczej finanse ochrony zdrowia załamią się – może nie dziś, może nie za rok, ale za kilka lat na pewno.

Od kilku lat swoje systemy ochrony zdrowia reformują Niemcy, Szwedzi, Francuzi. Idea państwa opiekuńczego kończy się wraz ze świadomością, że nie ma kto pracować na osłony socjalne, a zwiększanie obciążeń podatkowych czy składek grozi zduszeniem gospodarki¹¹⁸.

Tym właśnie uzasadnia się w „Rzeczpospolitej” sens wprowadzenia drobnych opłat za wizyty u lekarzy, które mają spowodować bardziej umiarkowane korzystanie z ich porad¹¹⁹. „Rzeczpospolita” pisze:

Zmiany w systemie ochrony zdrowia wymagają odwagi, której zdecydowanej większości naszych polityków brakuje. Wolą mówić o „niedopuszczalnym obciążaniu pacjentów”, „nieodpowiedzialnych propozycjach” czy „oderwaniu się władzy od społeczeństwa”. Brak odpowiedzialności i wyobraźni¹²⁰.

W „Rzeczpospolitej” krytyczna ocena obozu rządzącego jest zatem oddzielona od diagnozy problemu, który nie wydaje się łatwy do rozwiązania. Sposób rozumienia sytuacji w „Rzeczpospolitej” można najlepiej przedstawić, odwołując się do opisywanego w literaturze tzw. dylematu wspólnego pastwiska. Na tym prostym przykładzie pokazuje się pewne typowe trudności, na które natrafia społeczność dysponująca wspólnym dobrem. Jeśli wieś posiada łąkę, na której wypasa bydło, to naturalnie każdy mieszkaniec stara się z niej maksymalnie skorzystać. To jednak musi doprowadzić do szybkiego jej zdeptania. Dlatego, aby uchronić ją przed zniszczeniem, racjonalne jest wprowadzenie zasad ograniczających prawo do korzystania z niej. W krótkiej perspektywie spowoduje to straty pojedynczego wypasającego bydła, ale w dłuższej – przyczyni się do zwiększenia korzyści wszystkich, gdyż będą mogli przez długi czas użytkować

¹¹⁷ Zająć się tym, co najważniejsze. Rozmowa z E. Hibner, wiceminister zdrowia oraz finansów publicznych w rządzie Buzka, rozm. M. Solecka, „Rzeczpospolita”, 09.07.2004.

¹¹⁸ M. Solecka, *Odwaga pilnie potrzebna*, „Rzeczpospolita”, 07.06.2004.

¹¹⁹ Jest charakterystyczne, że wspomnianą decyzję rządu o wycofaniu się z tej propozycji „Rzeczpospolita” uznaje za przejaw koniunkturalizmu władzy, której brakuje odwagi, by przeformować słuszny projekt. „Nasz Dziennik” – przeciwnie – pochwala ją, przestrzega jednak czytelników, że nie wynika ona z troski o dobro pacjentów, gdyż nie nimi rząd się kieruje, ale chęcią wygranania kolejnych wyborów.

¹²⁰ M. Solecka, *Odwaga pilnie potrzebna*, „Rzeczpospolita”, 07.06.2004.

swoją łakę. Tego typu umowa ma jednak sens tylko pod warunkiem, że wszyscy zaangażowani będą się do niej stosować, w innym wypadku łaka przez niektórych i tak zostanie zdeptana, a ci, którzy podporządkowali się ograniczeniom, stracą podwójnie, w krótkiej i dłuższej perspektywie (Putnam 1995).

Odnosząc to do tekstów publikowanych w „Rzeczpospolitej”, możemy przede wszystkim zauważyć, że system ochrony zdrowia jest tu traktowany jako wspólne dobro, za które każdy w jakimś stopniu powinien się czuć odpowiedzialny. Gazeta pokazuje, że jest on „zadeptywany” jednak nie tylko przez polityków dysponujących dostępem do władzy – chociaż im wyższe stanowisko w hierarchii, tym większe możliwości maksymalizowania własnych korzyści – lecz także przez ludzi na niższych poziomach, a generowane przez to straty również mogą być bardzo duże, jeśli proceder odbywa się na szeroką skalę. W „Rzeczpospolitej” dostrzegana jest ukryta w systemie i nie zawsze zauważalna sprzeczność interesów, która rozsadza go od wewnątrz. Udział w tym ma każdy pacjent czy działająca w jego imieniu placówka, która nie przyjmuje do wiadomości konieczności ograniczenia własnych roszczeń albo niegospodarnie wykorzystuje powierzone jej społeczne pieniądze, uczestniczą w tym także politycy, którzy nie chcą przyznać, że takie ograniczające reguły są niezbędne.

Obraz sytuacji nie jest przez to czarno-biały, odpowiedzialność za system spada przede wszystkim na ludzi władzy, ale oni sami są pod presją społeczną, która nie uwzględnia opisanych sprzeczności. „Rzeczpospolita” bardzo zdecydowanie piętnuje skorumpowanych polityków, którzy nie są zainteresowani wprowadzeniem jasnych reguł, bo to znacznie ograniczałoby ich własne korzyści, ale samo usunięcie takich polityków nie rozwiązuje automatycznie problemu – jest koniecznym, ale niewystarczającym tego warunkiem.

Sposób widzenia sytuacji w „Rzeczpospolitej” jest więc zupełnie inny niż w „Naszym Dzienniku”. W tym ostatnim również dużo mówi się o systemie, nim i jego wadami tłumaczy się trudności służby zdrowia i zachowania lekarzy, widoczna jest jednak tendencja do przeciwstawiania go społeczeństwu, które zostaje zwolnione z odpowiedzialności za jego funkcjonowanie. Nie dostrzega się też wpisanej w system sprzeczności interesów. Obraz sytuacji ulega przez to uproszczeniu, a tym samym także generowany przez nią problem, którego jedynym powodem wydają się złe intencje osób sprawujących władzę. W opisie sytuacji górę biorą kryteria moralne i wytwarza się oczekiwanie, że uczciwi politycy spełnią wszystkie oczekiwania.

Gdyby chcieć w jednym zdaniu streścić różnice między właściwymi obu gazetom sposobami definiowania sytuacji, można by powiedzieć, że „Rzeczpospolita” widzi w systemie opieki zdrowotnej wspólne dobro, które wszyscy powinniśmy chronić, „Nasz Dziennik” przyjmuje natomiast punkt widzenia pojedynczego użytkownika – wypasającego bydło – i uogólnia go tak bardzo, że z jego perspektywy definiowana jest cała sytuacja. Skłonność do takiego postrzegania sytuacji jest widoczna także w innych tekstach ukazujących relacje między władzą i społeczeństwem.

Spółeczeństwo w sporze z władzą

Rząd jako jeden z głównych aktorów życia społecznego pojawia się naturalnie w bardzo wielu tekstach publikowanych na łamach „Naszego Dziennika”. Dotyczą one różnych zagadnień i nie sposób pogrupować ich w jakieś wyraźne kategorie tak, by można było mówić o równie wyrazistej definicji sytuacji, z jaką mieliśmy do czynienia w wypadku służby zdrowia. Rząd będzie występował jeszcze w definicji sytuacji „Polska zagrożona” oraz „Walka o wartości” i wtedy jego rola będzie dokładniej omówiona, warto jednak w tym miejscu zadać pytanie, czy widoczne są w gazecie jakieś tendencje w sposobie obrazowania relacji między władzą i społeczeństwem.

Tym, co zauważa się przede wszystkim jest zdecydowana przewaga tekstów krytycznych wobec rządu, ukazujących go w sporze z pewnymi grupami społecznymi lub pod ostrzałem opozycji. Wprawdzie wiele artykułów nie ma jednoznacznie wyrażonego pozytywnego lub negatywnego wydźwięku – jest jedynie, rzec by można, gołą informacją o tym, że rząd podjął jakieś działania, co, ujmując w kategoriach definicji sytuacji, sprowadza się do stwierdzenia, że rząd jest czynnikiem regulującym pewne obszary życia społecznego – to jednak tam, gdzie definicja sytuacji jest bardziej rozbudowana, nacisk jest położony na negatywne reakcje czy skutki działań rządu.

Z pewnością jest to związane z tym, że w objętym analizą okresie władzę sprawowała lewica, „Nasz Dziennik” był więc gazetą wobec niej opozycyjną. Niewątpliwie wpływało to na dobór informacji, skłonność do wychwytywania błędów partii rządzącej czy podkreślania społecznego niezadowolenia. Trudno się też dziwić, że chętnie były przytaczane wypowiedzi popieranych przez gazetę posłów opozycji, zwłaszcza bardzo radykalne, ujawniające ich determinację i zaangażowanie, które – wobec niemożności zdobycia większości w zdominowanym przez inne ugrupowania parlamencie – świadczyły przynajmniej o nieustraszeniu podejmowanych wysiłkach, by zwrócić uwagę opinii na istotne problemy. To, co nas tutaj interesuje, sięga jednak nieco głębiej. Ważna jest nie tylko treść – krytyczna czy aprobująca tekstów – ale to, jakie schematy są wykorzystywane w obrazowaniu relacji władza – społeczeństwo¹²¹.

W tekstach, które będą tu analizowane, a więc w tych, w których definicja sytuacji jest bardziej rozbudowana, można wyróżnić dwie zasadnicze grupy. W pierwszej są opisywane sejmowe debaty dotyczące polityki rządu, w drugiej – są pokazywane różne grupy krytykujące działania rządu albo też znajdują się tam podawane przez „Nasz Dziennik” informacje o tym, że pewne grupy czy kategorie społeczne poniosą lub już ponoszą straty w związku z decyzjami rządu.

¹²¹ Sam krytyczny stosunek do władzy nie jest oczywiście jakąś wyjątkową cechą „Naszego Dziennika”. Wynika przede wszystkim z tego, że media starają się wypełniać rolę czynnika kontrolującego władzę polityczną. Trzeba też brać pod uwagę skłonność mediów do koncentrowania się na negatywnych aspektach życia społecznego.

W pierwszej grupie tekstów można zauważyć tendencje podobne do opisanych w poprzednim podrozdziale. W informacjach z sejmu większy nacisk jest więc położony na sam fakt krytyki rządu aniżeli na wyjaśnienie natury będącego przedmiotem sporu czy dyskusji problemu. Jednocześnie wyraźna jest skłonność do eksponowania krytyki podejmowanej przez partie bliskie ideowo gazecie. Zwłaszcza w cytowanych wypowiedziach posłów pojawiają się przy tym odwołania do ogólnospołecznego czy narodowego interesu.

Umiarkowanego optymizmu rządu nie podzielili jednak posłowie obradujących komisji. Powszechne były głosy, że obecny stan realizacji umowy jest dla naszej gospodarki klęską. Pojawiały się poważne zarzuty wobec rządu, iż nie jest on wystarczająco stanowczy w egzekwowaniu zawartej umowy, propozycje nowelizacji ustawy offsetowej, a nawet postulat zerwania umowy na zakup samolotu i rozpoczęcia na nowo procesu przetargowego, tym razem z rzetelnym zapewnieniem realizacji offsetu¹²².

Po raz kolejny potwierdziły się krytyczne opinie ekspertów, że rządowy projekt regionalizacji przewozów kolejowych jest legislacyjnym buble. Gdyby nie 550 mln zł na PKP przyznane przez sejm w grudniu głosami opozycji, dziś kolej miałaby o wiele większe kłopoty¹²³.

Sabotaż – to słowo padało kilkakrotnie podczas wystąpień posłów po wysłuchaniu przez nich w piątek informacji rządu w sprawie aktualnej sytuacji PKP. Parlamentarzyści określali w ten sposób politykę rządu prowadzoną w sektorze kolejowym sformułowaną w programie restrukturyzacji przyjętym pod koniec zeszłego roku. Określając te zmiany jako katastrofę, poseł Antoni Macierewicz (RKN) stwierdził, iż zmierzają one do wykupu polskich kolei przez obcego przewoźnika, a na to nie można się zgodzić. – To państwo polskie musi być prawdziwym gospodarzem kolei polskiej – podkreślił Macierewicz, proponując powołanie nadzwyczajnej komisji do oceny stanu kolei. – My żądamy zatrzymania tej dywersji – wtórował mu poseł Jan Łopuszański (PP) [...]. Sabotażem zmierzającym ostatecznie do prywatyzacji określił Wrzodak nieprzekazywanie całej kwoty dotacji celowej uchwalonej w grudniu przez sejm¹²⁴.

Słowem, chwycili cugle władzy i nie puszczą. „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. Sytuacja jest naprawdę niebezpieczna, bo – trzeba zauważyć – wszystkie najwyższe funkcje w państwie pełni w tej chwili „postkomunistyczna trójka”. Może i wyborów nie będzie?¹²⁵.

Skandaliczne i narażające bezpieczeństwo energetyczne państwa – tak Najwyższa Izba Kontroli określiła zakończone w lutym 2003 roku negocjacje ze stroną rosyjską kontraktu na dostawy gazu, które prowadził rząd Leszka Millera. Ponadto w opinii Izby, na wszystkich etapach renegocjacji kontraktu jamalskiego z 1993 roku rozmowy były prowadzone z naruszeniem ustawy o umowach międzynarodowych¹²⁶.

Rząd nie ma polityki transportowej państwa. Dalsze utrzymanie takiego stanu grozi katastrofą, jeśli chodzi o transport publiczny – uważa grupa opozycyjnych posłów, którzy

¹²² A. Kowalski, *Nie taki offset dobry*, „Nasz Dziennik”, 17.06.2004.

¹²³ R. Popielewicz, *Nie modernizacja, a splata długów*, „Nasz Dziennik”, 05–06.06.2004.

¹²⁴ Z. Baranowski, *Sabotaż na kolei*, „Nasz Dziennik”, 19–20.06.2004.

¹²⁵ M.G., *Komentarz do: M. Gross, Kapitulacja na całego*, „Nasz Dziennik”, 17.06.2004.

¹²⁶ A. Ambroziak, *NIK: Rząd naruszył ustawę*, „Nasz Dziennik”, 09.07.2004.

przygotowali projekt uchwały w sprawie ocalenia polskich kolei. Według nich, to ostatnia chwila, aby uratować krajowego przewoźnika. W projekcie uchwały zapisano, że „Sejm oczekuje programu, który zagwarantuje narodowy charakter kolei polskich, a w szczególności państwową własność przedsiębiorstw kolejowych [...]”. To nie jest kwestia liberalizmu, to jest dywersja – stwierdził poseł Jan Łopuszański (Klub Parlamentarny Porozumienia Polskiego)¹²⁷.

Tendencja do eksponowania negatywnych konsekwencji działań rządu jest widoczna także w tekstach ukazujących różne grupy lub kategorie społeczne, które tracą na decyzjach rządu albo są z nich niezadowolone. W tekstach tych – podobnie jak w wypadku służby zdrowia – najbardziej widoczna jest relacja binarna i pionowa. Różne grupy i kategorie społeczne są zatem przeciwstawiane rządowi, same te grupy, ich interesy czy systemy wartości nie są jednak ze sobą konfrontowane. Racje oponentów rządu są przy tym znacznie szerzej omawiane i chętniej właśnie im udzielany jest głos. Ich argumenty stają się więc zrozumiałe, podczas gdy motywy działania rządu raczej pozostają w cieniu.

Dobrym przykładem może być tu tekst dotyczący planów rządu związanych z dokapitalizowaniem Kompanii Węglowej akcjami KGHM Polska Miedź. Rządowym zamierzeniom poświęcony jest cały akapit, nie ma jednak żadnej wzmianki o tym, co skłania go do podjęcia takich działań i jakie cele pragnie przez to osiągnąć:

Jak zapewniał na wczorajszej konferencji prasowej Jacek Piechota, wiceminister gospodarki, do końca lipca Kompania Węglowa zostanie dokapitalizowana płynnymi akcjami kwotą 400 mln zł. Środki te będą wypłacone w dwóch transzach po 200 mln zł, ostatnia z nich – do końca lipca br. Piechota nie sprecyzował, akcjami których spółek dokapitalizowanie zostanie zrealizowane. Nie wykluczył jednak, że będą to udziały KGHM Polska Miedź. Decyzja w tej sprawie ma zapaść na najbliższym posiedzeniu rządu.

Szczegółowo, jak na tak krótki tekst, są natomiast zaprezentowane argumenty związków zawodowych:

Zdaniem Józefa Czyczerskiego, przewodniczącego Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność”, rozdrobnienie kapitału akcyjnego KGHM oznacza utratę kontroli Skarbu Państwa, który jest właścicielem ponad 48 proc. akcji spółki, co ostatecznie może doprowadzić do ich przejęcia przez zagraniczny kapitał. Jest to o tyle niebezpieczne, iż KGHM jest znaczącym na rynkach światowych producentem metali strategicznych, jak miedź rafinowana (ponad 3 proc. światowej produkcji) oraz srebro. W przypadku ewentualnej sprzedaży, związek zapowiada podjęcie akcji protestacyjnej.

W tym samym tekście mówi się też o tym, że rząd zamierza wypełnić założenia „Programu restrukturyzacji górnictwa węgla kamiennego w Polsce w latach 2003–2006 oraz strategii na lata 2007–2010”. Oznacza to, że planuje redukcję wydobywania węgla i zmniejszenie zatrudnienia w tym sektorze. Ze względu na poprawę koniunktury przewiduje jednak możliwość złagodzenia tych cięć. Podobnie jak w wypadku poprzedniego tematu, tak zreferowanemu stanowisku rzą-

¹²⁷ R. Popielewicz, *Ocalić polską kolej*, „Nasz Dziennik”, 24–25.07.2004.

du są tu przeciwstawione argumenty związków zawodowych, które stanowczo sprzeciwiają się tym planom:

W opinii górniczej „Solidarności”, jest to działanie wbrew polskiej racji stanu. Poświadczają to dane resortu, według których tylko w ciągu pierwszych czterech miesięcy br. ze sprzedaży węgla uzyskano 847 mln zł. Zwiększyła się też cena zbytu węgla ze 138 zł za tonę w ubiegłym roku do prawie 173 zł w 2004 roku. To efekt wzrostu średniej ceny węgla na eksport – z prawie 100 zł za tonę w pierwszym kwartale roku ubiegłego do ponad 185 zł za tonę w 2004 roku¹²⁸.

I tym razem argumenty rządu są przemilczane, swoje racje przedstawiają natomiast związki. Powołują się przy tym na dane uzyskane z samego resortu, które nie mogą nie być znane ministerstwu, ono jednak podejmuje decyzję „wbrew polskiej racji stanu”.

Podobną strukturę znajdujemy w tekście dotyczącym badań nad komórkami macierzystymi¹²⁹. Jak się dowiadujemy z artykułu, rząd został zobligowany do przedstawienia UE swojego stanowiska w tej sprawie. Ponieważ jednak UE nie naciska, by uczynił to natychmiast, rząd prowadzi konsultacje społeczne, które mają doprowadzić do wypracowania ostatecznej decyzji.

Już w wstępie artykułu zasygnalizowany jest sposób rozumienia sytuacji przez autora: spór między obrońcami poczętego życia i rządem, który raczej popiera tego typu badania. Od razu więc sytuacja jest definiowana w kategoriach konfliktowych, a spór przybiera charakter opozycji binarnej, zarówno jeśli chodzi o podział uczestników, jak i naturę samego problemu. Taki sposób widzenia sytuacji jest utrzymany do końca artykułu. Pomimo że – jak twierdzi autor – stanowisko rządu nie jest jeszcze ostateczne, z treści całego tekstu wynika, że nie jest on czynnikiem bezstronnym, ale silnie zaangażowanym w przeforsowanie decyzji zgodnej z opinią przeciwników poczętego życia. W ramach konsultacji organizuje się spotkania, podczas których dyskutowany jest problem wykorzystania komórek macierzystych. W artykule nie ma jednak informacji dotyczącej tego, kto te spotkania organizuje ani kto w nich bierze udział. Jedynym przedstawionym z imienia i nazwiska uczestnikiem jest ksiądz, który wystąpił w obronie życia poczętego. Oponenti księdza nie są więc znani, nie jest też przedstawione zajmowane przez nich stanowisko. Prosty zabieg przemilczenia powoduje, że wydają się przynależać do jednej grupy przeciwników księdza w dyskusji, a w konsekwencji także – przeciwników życia.

Chociaż status tych spotkań nie jest jasny, przypisana jest im duża moc decyzyjna. Autor stwierdza bowiem, że wszystko wskazuje, iż rząd raczej opowie się za badaniami, właśnie ze względu na przebieg tych spotkań. Problem polega jednak na tym, że skład uczestników jest tak dobrany, by takie stanowisko zostało podtrzymane. Skład ten nie oddaje rzeczywistych opinii większości społeczeństwa. Wiadomo o tym, bo w ramach konsultacji można także wyrażać swoje

¹²⁸ A. Ambroziak, *Rząd straci kontrolę nad KGHM?*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

¹²⁹ Z. Baranowski, *Odłożyli decyzję na później*, „Nasz Dziennik”, 24.06.2004.

opinie za pośrednictwem internetu i tutaj przeważają głosy przeciwne badaniom. Mimo to – jak pisze autor – wszystko wskazuje na to, że zwycięży opinia przeciwników życia. Tekst kończy się apelem do czytelników, by nie rezygnowali i wysyłali swoje e-maile na wskazany adres oraz domagali się zakazu tego typu badań.

Konsultacje i otwarcie rządu na społeczne stanowisko w kwestii wykorzystania komórek macierzystych okazuje się – jak widać – pozorem, manipulacją, bo uczestnicy spotkań są tak dobierani, by rezultat dyskusji był zgodny z zamiarami rządu. Rzecz ciekawa, że z jednej strony te zamiary nie są wyraźnie określone, autor twierdzi wręcz, że rząd nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany, z drugiej jednak, z tekstu wynika, że toczy się jakaś niejasna gra, która ma doprowadzić do zwycięstwa przeciwników życia. Wobec tego, że rząd wydaje się działać podstępnie, konieczna jest szczególna mobilizacja obrońców życia. Przewaga ich głosów wyrażonych za pośrednictwem internetu nie wystarcza, by przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę, dlatego autor nawołuje do jeszcze większego zaangażowania i szerszego udziału w akcji, która nabiera charakteru walki. Konsultacje zostają w ten sposób przedstawione jako ostre starcie dwóch stron reprezentujących wzajemnie wykluczające się stanowiska, przy czym większość stanowią w tym sporze obrońcy życia poczętego.

Stroną w sporze z rządem mogą być bardzo różne grupy czy kategorie społeczne, które albo występują przeciwko jego decyzjom, albo są przez „Nasz Dziennik” informowane o stratach, jakie w ich wyniku poniosą. Mogą to być: górnicy, kolejarze, rolnicy, sadownicy, lekarze i pielęgniarki, dyrektorzy szpitali, pacjenci, budujący dom lub remontujący mieszkanie płatnicy podatków, kombataneci, internauci, korzystający z usług telekomunikacji abonenci, dzieci w rodzinach zastępczych, uczniowie, urzędnicy instytucji publicznych, samorządowcy, drobni przedsiębiorcy, zabużanie itd.

Podlascy samorządowcy alarmują, że ustalone przez rząd wskaźniki podziału funduszy strukturalnych na najbliższe lata skazują mniejsze regiony na pogłębiające się zacofanie¹³⁰.

Przedstawiciele obecnego na pikiecie Komitetu Protestacyjnego Producentów Malin z Lubelszczyzny, którzy przed kilkoma dniami byli w ministerstwie z interwencją, podkreślili, że deklaracje ministra, jakoby resort był zainteresowany poprawą sytuacji sadowników, mają się nijak do rzeczywistości. – Zostaliśmy przyjęci przez drugi garnitur urzędników. Wydawało nam się, że odpowiednie działania resortu pójdą jak najszybciej, bo trwanie owoców miękkich to po prostu chwila. Niestety, czas w ministerstwie biegnie zupełnie inaczej niż na zewnątrz – podkreślił plantator z Lubelszczyzny¹³¹.

Zdaniem samorządowców z powiatu przemyskiego i zainteresowanych przedsiębiorców, jest to wynik zaniedbań administracji rządowej i kolejny przykład dyskryminacji Podkarpacia przez władze centralne¹³².

¹³⁰ A. Białous, *Algorytm utrwalania nierówności*, „Nasz Dziennik”, 26.07.2004.

¹³¹ M. Garbaczobota, *Panie Ministrze, czas się liczy!*, „Nasz Dziennik”, 29.07.2004.

¹³² M. Kamieniecki, *Objazdem na Ukrainę*, „Nasz Dziennik”, 15.06.2004.

Niska cena zboża? Nie sprzedawać – radzą Ministerstwo Rolnictwa i Agencja Rynku Rolnego. Przedstawiciele resortu uspokajają rolników, że handlowcy i producenci muszą kupić zboże, bo nie zostaną z pustymi magazynami, a po 1 listopada będą musieli zapłacić nie mniej niż 101 euro za tonę. Jednak takie tłumaczenie zapewne nie uspokoi wszystkich rolników – mało kto ma odpowiednie magazyny, a ich wynajęcie może się okazać nieopłacalne. [...] Wcześniejszy interwencyjny skup byłby wbrew zasadom UE, a na dodatek w budżecie nie ma na to środków. Na zarzut, że rolnicy nie mają gdzie magazynować zboża, padła riposta, że są firmy, które świadczą usługi przechowywania zbóż. Tak więc rząd po raz kolejny pokazał, że działa w myśl zasady: „Umiesz liczyć? Licz na siebie”¹³³.

Ekspozowanie dychotomicznej i pionowej relacji w tych sporach powoduje, że możliwe sprzeczności interesów różnych grup nie są zauważane. Dodatkowym czynnikiem, który takie sprzeczności usuwa z pola widzenia, jest sposób charakteryzowania tych, którzy tracą na decyzjach rządu. Są oni określani raczej ze względu na ich rolę społeczną, bez wskazań na miejsce w makrostrukturze społecznej. Większy nacisk jest więc położony na samo niezadowolenie aniżeli na to, jaką pozycję¹³⁴ zajmują w społeczeństwie ci, którzy z rządem się nie zgadzają. Obraz struktury społecznej, jaki się z tego wyłania, jest przez to bardzo rozdrobniony, niezsyntetyzowany.

Głębsze podziały społeczne i związane z nimi różnice interesów czy systemów wartości są więc – rzecz by można – przesłaniane przez warstwę niezadowolenia i ono zdaje się łączyć przedstawianych w „Naszym Dzienniku” aktorów społecznych. W efekcie wytwarza się wrażenie jedności między nimi – jedności, która jest zbudowana na oporze wobec władzy. Sam rząd wydaje się natomiast słabo zakorzeniony w społeczeństwie, bo niewiele mówi się tu o takich odłamach społeczeństwa, które z jego decyzji są zadowolone.

W omawianych tekstach wspomina się, co prawda, o elektoracie rządzącej partii, któremu stara się ona przypodobać, ale nie jest on bliżej charakteryzowany, a jeśli już, to w bardzo negatywny sposób.

W obecnej sytuacji politycznej SLD nie zależy już na niczym. W związku z tym w ostatniej chwili usiłuje zaspokoić część potrzeb swojego elektoratu – zarówno tych politycznych, jak i materialnych, przez przywrócenie uprawnień kombatanckich funkcjonariuszom dawnego aparatu bezpieczeństwa publicznego oraz tzw. utrwalaczom władzy ludowej¹³⁵.

Problem sprzeczności interesów w obrębie społeczeństwa nie jest więc wyraźnie postawiony. Znika też z pola widzenia takie rozumienie roli rządu,

¹³³ R. Popielewicz, *Resort radzi, bo nie pomoże*, „Nasz Dziennik”, 31.07–01.08.2004.

¹³⁴ Mówiąc o wyższej w stosunku do jakiejś innej pozycji społecznej, mam na myśli pewne przypisane jej cechy, które powodują, że zajmujący ją człowiek dysponuje określonymi dobrami (bogactwem, wykształceniem, władzą, prestiżem czy nawet zdrowiem), których ten drugi nie posiada. Z tym są związane dalsze różnice: w stylu życia, ale także poglądach, sposobie myślenia i skłonności do wybierania określonych ideologii.

¹³⁵ W. Wybranowski, *Chodzi o honor i sprawiedliwość*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

w którym byłby on widziany jako rozjemca sporów i przeciwstawnych dążeń w społeczeństwie. Schemat *my – oni* jest tu zatem dominujący i on przesłania oraz utrudnia zrozumienie natury pojawiających się problemów, jakie rząd powinien rozwiązywać. Im słabsze jest bowiem wyobrażenie istniejących w społeczeństwie podziałów, tym trudniej przekroczyć myślenie o relacjach władza – społeczeństwo w kategoriach *my – oni*, bo tym trudniej zauważyć i zrozumieć, że w tym samym społeczeństwie istnieją całe grupy społeczne o zupełnie innych niż nasze wartościach czy interesach.

Gdyby te spostrzeżenia próbować odnieść do tego, jakie postawy i nastawienia – ten sposób prezentacji rzeczywistości może wywołać u idealnego użytkownika dyskursu, to trzeba przede wszystkim zauważyć, że użytkownik ten może zyskać poczucie przynależności do wspólnoty opartej na negatywnym doświadczeniu. Ponieważ – jak starałam się pokazać – dążenia i interesy różnych grup i kategorii niezadowolonych z decyzji władzy nie są w „Naszym Dzienniku” konfrontowane, taka wspólnota ma charakter głównie symboliczny. Jej jedynym uzasadnieniem jest podobieństwo doświadczenia wykluczenia, spychania na margines, nie ma natomiast umocowania w uzgodnionych interesach ludzi, którzy mogliby się poczuwać do udziału w niej. Jest to więc wspólnota oparta na podobieństwie doświadczenia, a niekoniecznie tożsamości interesów.

Polska zagrożona

Kolejna grupa tekstów, którą teraz omówię, dotyczy relacji Polski i Polaków z innymi nacjami czy państwami. Bardzo wyraźnie widoczne jest w nich oddziaływanie stereotypowej definicji sytuacji – nazwałam ją „Polska zagrożona”, gdyż ten aspekt jest w tej definicji najbardziej uwidaczniony.

Zauważmy przede wszystkim, że w dotyczących tych kwestii tekstach trudno znaleźć informacje świadczące o istnieniu jakiegoś kraju czy narodu, z którym mielibyśmy trwałe, przyjazne stosunki. Gdyby zamieszczane tu informacje nanieść na prostą skalę od takich, w których są ukazane korzystne dla nas relacje z innymi narodami, poprzez takie, w których mówi się o istnieniu wzajemnych relacji, ale bez jakichkolwiek ocen, i wreszcie takie, gdzie relacje te są raczej niekorzystne dla Polski – to te ostatnie byłyby w zdecydowanej większości. Drugą ważną cechą tekstów i wynikającej z nich stereotypowej definicji sytuacji jest to, że działania osób czy grup innych nacji bardzo łatwo są uogólniane na całe państwa i narody. Bardziej niż w innych definicjach widać tu zatem oddziaływanie stereotypów – w tym wypadku stereotypów narodowych.

Chcąc odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest umiejscowione źródło niekorzystnych dla Polski wpływów czy wręcz zagrożeń dla jej interesów, trzeba stwierdzić, że nie na wschodzie. Bardzo negatywny w „Naszym Dzienniku” obraz Rosji odnosi się do Rosji radzieckiej, współcześnie jest on potwierdzany tylko wtedy, gdy wydarzenia są związane z przeszłością, a więc np. wtedy, gdy prezydent Władimir

Putin utrudnia przeprowadzenie śledztwa w sprawie Katynia. Wbrew temu, czego można by oczekiwać, kierując się często wyrażaną opinią o antysemickim nastawieniu „Naszego Dziennika”, w wiadomościach nie znajdujemy wielu informacji o zagrożeniu stwarzanym przez Żydów. Słowo „Żyd” lub „żydowski” pojawiło się zaledwie w kilku tekstach, wśród nich znalazły się co prawda takie, które podtrzymują obawy przed tą nacją (związane zwłaszcza z próbami odzyskania pozostawionych w Polsce majątków¹³⁶), czy nawet mają wydźwięk antysemicki

Mamy do czynienia z kolejnym atakiem powielanym w potężnych ilościach egzemplarzy przez gazety niemieckie, żydowskie w Polsce. Nic nowego, to jest typowe oczerzanie [...], atak paskudny¹³⁷,

oprócz tego jednak w relacji z uroczystości w Bełżcu jest cytowany list papieża, w którym mówi on o „naszych braciach Żydach”¹³⁸. Źródłem zagrożenia w analizowanych tekstach są natomiast przede wszystkim Niemcy i Unia Europejska.

Analiza tekstów, w których pojawiają się słowa: „Niemiec”, „Niemcy” lub „niemiecki” pokazuje, że poza krótkim napomknięciem o współpracy polskiej i niemieckiej policji oraz informacji o możliwości porozumienia polskich przedstawicieli prawicy w Parlamencie Europejskim z niektórymi niemieckimi eurodeputowanymi nie ma tu innych wypowiedzi, w których byłaby mowa o przyjaznych relacjach z Niemcami albo korzyściach płynących z kontaktów z nimi. W jednym tekście wspomina się o niemieckiej młodzieży uczestniczącej w Przystanku Woodstock, można by więc powiedzieć, że występuje ona w roli kolegów Polaków, ale przecież sama ta impreza jest w „Naszym Dzienniku” zupełnie zdeprecjonowana¹³⁹. Pojawia się tu także zabarwiona dużą satysfakcją informacja o możliwości wykupienia przez PKP Cargo S.A. niemieckiej firmy zajmującej się kolejowym przewozem węgla, koksu i kamienia wapiennego¹⁴⁰. Pozostałe informacje świadczą albo o nieprzyjaznym do nas nastawieniu Niemców, albo wręcz o dążeniu do wykorzystania nas¹⁴¹. W „Naszym Dzienniku” niewątpliwie podtrzymywany jest zatem negatywny stereotyp Niemca, zgodnie z którym „jak świat światem, nigdy Niemiec nie był Polakowi bratem”¹⁴².

¹³⁶ A. Wasak, *Kłopotliwe roszczenia*, „Nasz Dziennik”, 26–27.06.2004.

¹³⁷ *Zniszczyć to, co polskie i katolickie*, „Nasz Dziennik”, 19.07.2004. (Fragmenty wypowiedzi słuchaczy RM w programie „Rozmowy niedokończone”.)

¹³⁸ A. Kruczek, *Ratowali, narażając własne życie*, „Nasz Dziennik”, 2004.06.2004. Trudno jednak nie zauważyć, że tytuł podkreśla ofiarność Polaków ratujących Żydom życie w czasie załudy, o czym także wspomina papież.

¹³⁹ Por. na ten temat w podrozdziale „Walka o wartości”.

¹⁴⁰ R. Popielewicz, *Wykupią Niemców?*, „Nasz Dziennik”, 06.07.2004.

¹⁴¹ Aby upewnić się, jaki obraz Niemiec i Niemców jest zawarty w „Naszym Dzienniku”, wzięłam pod uwagę nie tylko teksty zaliczone do grupy „Polska zagrożona”, ale także wszystkie te, w których pojawiają się słowa: „Niemiec” lub „niemiecki”. Podobnie postąpiłam w wypadku Żydów i UE.

¹⁴² Por. W. Wrzesiński, *Niemiec w stereotypach polskich XIX i XX wieku* oraz J. Bartmiński, *Nasi sąsiedzi w oczach studentów*, oba w: T. Walas (1995); J. Matuszak (1999); por. też Z. Boksański (1997).

Niemcy dążą do zniszczenia polskich mleczarni i przejęcia tego sektora rynku:

Zainteresowanie Niemców polskim mlekiem związane jest nie tylko z próbą wyniszczenia polskiej konkurencji i długofalowym opanowaniem rynku, ma również ścisły związek ze znacznym wzrostem popytu na produkty mleczne. Znaczna część polskich produktów – wysokiej jakości i cieszących się uznaniem zachodnich konsumentów – trafia na rynki krajów UE. Śmietana, masło, niektóre sery wyprodukowane właśnie w Polsce – jako zdrowa żywność, niemal natychmiast znikają z półek sklepowych w Niemczech i Francji. Dla emisariuszy niemieckich firm korzystne więc jest nie tylko wyniszczenie ekonomiczne polskich mleczarni, ale także przejęcie tego segmentu rynku produktów mlecznych, na którym do chwili obecnej sukcesy odnoszą polskie firmy i ich wyroby¹⁴³.

Niemcy przejęli kontrolę nad szczecińskimi zakładami energetycznymi i teraz narzucają odbiorcom bardzo wysokie ceny energii, podobne sytuacje mają miejsce także w innych miastach.

Kontrolę nad Szczecińską Energetyką Ciepłą przejęło niemieckie konsorcjum. ABW na wniosek NIK bada nieprawidłowości¹⁴⁴.

Niemcy bezczelnie wykorzystują to, że Polska weszła do UE i domagają się odszkodowań za pozostawiony w Polsce majątek i co więcej, wbrew oficjalnym zapewnieniom, rząd niemiecki prowokuje do tego swoich obywateli.

Wprawdzie kolejne rządy Niemiec oficjalnie deklarują swoje *désintéressment* w sprawie roszczeń przesiedlonych do majątków pozostawionych w Polsce, ale równocześnie państwo niemieckie niejako zmusza ich, aby domagali się zwrotu tych nieruchomości¹⁴⁵.

W tym kontekście planowany przyjazd Gerharda Schrödera na obchody sześćdziesiątej rocznicy Powstania Warszawskiego wzbudza sprzeciw niektórych środowisk, co w „Naszym Dzienniku” zostaje odnotowane.

„Wyrażamy zdziwienie, że stało się to w sytuacji, gdy wciąż nierozwiązane są podstawowe kwestie między Polską a Niemcami w związku ze zbrodniami niemieckimi, a zwłaszcza ze zniszczeniem Warszawy w 1944 roku – twierdzą posłowie. Ich oburzenie budzi też fakt, iż „mimo bezmiaru zbrodni i krzywd wyrządzonych Polakom przez Niemców, to współczesne Niemcy domagają się od Polski odszkodowań”¹⁴⁶.

Negatywny stereotyp Niemca jest potwierdzany także tym, że w tekstach uwydatniana jest ich sprawność organizacyjna i umiejętność zabiegania o własne interesy, które obracają się przeciwko Polakom. Ci zaś okazują się naiwni, czy mniej skuteczni w działaniu, a przez to bezbronni w konfrontacji z Niemcami. Jest tu zatem podtrzymany obraz skutecznego w działaniu Niemca, który dba o siebie i własną rodzinę, ale nie przeszkadza mu, gdy robi to kosztem innych.

W Polsce – jak podkreśla się w „Naszym Dzienniku” – Niemcy postępują w sposób, który w ich własnym kraju nie jest dopuszczalny. Wspomniane już

¹⁴³ W. Wybranowski, *Bez mleczarni, bez limitów*, „Nasz Dziennik”, 18.06.2004.

¹⁴⁴ B. Andrzejewska, *Po prywatyzacji drożej*, „Nasz Dziennik”, 23.07.2004.

¹⁴⁵ M. Goss, *Niemieckie władze inspirować pozwy*, „Nasz Dziennik”, 19–20.06.2004.

¹⁴⁶ M. Wójcik, *Co powie Schröder?*, „Nasz Dziennik”, 30.07.2004.

wykupienie przez niemiecką firmę pakietu większościowego zakładów energetycznych i zmonopolizowanie dostaw energii w mieście w ich kraju nie byłoby możliwe. U siebie zabezpieczają więc skutecznie własne interesy i nie podejmują działań, na jakie pozwalają sobie (i na jakie im się pozwala) w Polsce.

W Niemczech miały i mają przewagę firmy, które są w 100 proc. własnością miast. Próba doktrynalnej prywatyzacji ciepłownictwa, gazownictwa i dystrybucji energii elektrycznej się nie powiodła. Miasta pozostały w takiej pozycji, w jakiej były, a w niektórych przypadkach jeszcze lepszej. Decydują same, jak rozwijać infrastrukturę energetyczną. Udział inwestorów prywatnych występuje ewentualnie w firmach dystrybucyjnych. W krajach z rozwiniętą gospodarką rynkową dopuszcza się prywatyzowanie energetyki, ale jest to wynik referendum w ramach miasta lub gminy. Nasze samorządy często są bardzo chętne i bardzo szybkie w rozpatrywaniu propozycji inwestorów, jednak nie zdają sobie sprawy z konsekwencji, które mogą dotknąć mieszkańców miasta. Sytuacja w Szczecinie musi być dogłębnie zbadana¹⁴⁷.

Przekonanie o sile i jednocześnie nieprzyjaznym albo przynajmniej egoistycznym nastawieniu Niemców do Polaków znajduje bardzo dobitny wyraz w tym, jak jest komentowane w „Naszym Dzienniku” podpisanie porozumienia o partnerstwie między Zgorzelcem i Görlitz. W pierwszym tekście na ten temat podaje się w wątpliwość możliwość zaistnienia partnerskich relacji między tymi miastami, wskazując właśnie na siłę strony niemieckiej. Przewidywanym skutkiem tego porozumienia nie są wzajemne korzyści, ale podporządkowanie (wchłonięcie) polskiego miasta przez Niemców.

Jak Pan odbiera perspektywiczne plany powstania jednego organizmu miejskiego Görlitz-Zgorzelec? – Mogę podejrzewać, że jeżeli będzie to wspólne miasto, to nie będziemy tu mieli nic, jako Polacy, do powiedzenia, ponieważ Niemcy nas przebijają i pieniędzmi, i liczbą ludności, i zasobami itp. Nie mogę wykluczyć tego, że Zgorzelec zostanie po prostu wchłonięty przez Görlitz.

Jakie dostrzega Pan minusy trwającego już od wielu lat współdziałania obu miast? – To Niemcom zależy na współpracy, ponieważ dostają mnóstwo pieniędzy na to, żeby się rozwijać i żeby nam składać obietnice. Może coś dostaniemy, ale to będą okruchy z pańskiego stołu. W kwestiach finansowych nie stanowimy dla nich równorzędnego partnera. Gdyby tak było, to by nam się ta współpraca opłacała¹⁴⁸.

W kolejnym tekście obawy zamieniają się w pewność. Jeden z radnych Görlitz okazał się bowiem uczestnikiem akcji rozklejania antypolskich plakatów i to wystąpienie w „Naszym Dzienniku” zostaje uogólnione na innych zaangażowanych w partnerstwo Niemców, którym znów przypisana jest chęć wchłonięcia Zgorzelca: „Zgorzelec i Görlitz były kiedyś jednym miastem, które nazywało się... Görlitz”¹⁴⁹.

¹⁴⁷ K. Głowacki, komentarz do artykułu B. Andrzejewskiej, *Po prywatyzacji drożej*, „Nasz Dziennik”, 23.07.2004.

¹⁴⁸ *To Niemcom zależy*, ze St. Głowacki, radnym miasta Zgorzelca i przewodniczącym klubu Porozumienie Prawicy rozmawia Z. Baranowski, „Nasz Dziennik”, 28.06.2004.

¹⁴⁹ B. Andrzejewska, *Lżenie Polaków zamiast współpracy*, „Nasz Dziennik”, 30.07.2004.

Chęć zdominowania Polski i Polaków jest także przypisywana UE, która nie jest postrzegana jako organizacja skupiająca dobrowolnie zjednoczone i na partnerskich zasadach współpracujące kraje, ale przeciwnie – jako organizacja zdominowana przez kilka znacznie od nas silniejszych państw, przede wszystkim Niemcy, ale obok nich Francję i Wielką Brytanię. Państwa te wykorzystują UE do forsowania własnych interesów, co oczywiście dzieje się kosztem słabszych krajów, w tym także Polski, a tego – jak się podkreśla – nie chcą przyznać euroentuzjaści¹⁵⁰.

To właśnie wyraża ironicznie brzmiący tytuł artykułu *A miało być inaczej*, w którym wymienione są liczne negatywne skutki wejścia polski do UE, świadczące jednocześnie o tym, że nasze interesy nie są i nie będą uwzględniane.

Pierwsze oznaki obecności naszego kraju w UE odczuwa również polski przemysł. Według dr. Pawła Soroki z Polskiego Lobby Przemysłowego, mimo że trudno po tak krótkim czasie mówić o jakichś trwałych tendencjach w przemyśle w aspekcie obecności Polski w UE, można już dostrzec pewne niepokojące trendy. Podniesienie od 1 maja stawki podatku VAT na materiały budowlane spowodowało, że już teraz odczuwalny jest spadek popytu na te wyroby [...]. Polski przemysł, którego wiele gałęzi znajduje się obecnie w stanie restrukturyzacji, może nie wytrzymać konkurencji z przedsiębiorstwami starej Unii, które miały już czas, by okrzepnąć w walce rynkowej i znaleźć swoje miejsce na unijnym rynku. Problem może dotyczyć np. naszego przemysłu cukrowniczego, który jest w trakcie restrukturyzacji. Planowana przez Unię liberalizacja rynku cukru może oznaczać upadek tej gałęzi przemysłu w Polsce, a w konsekwencji utratę znacznej liczby miejsc pracy i rynku zbytu dla plantatorów. Dużym problemem może się też okazać żądanie władz UE rozwiązania kontraktów długoterminowych w energetyce. Kontrakty zawarte pomiędzy elektrowniami a Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi zapewniały producentom zbyt energii po ustalonych cenach. Tym samym elektrownie miały środki na modernizację, a także dysponowały potencjalnym zabezpieczeniem dla zaciągania kredytów w bankach¹⁵¹.

Wchodząc do UE, zgadzamy się – jak podkreśla się w „Naszym Dzienniku” – na częściowe ograniczenie naszej suwerenności. Trzeba sobie jednak uświadomić, że rezygnujemy z niej na rzecz organizacji zdominowanej przez silniejsze od nas państwa, będziemy więc zmuszeni podporządkowywać się ustaleniom dla nich – nie dla nas – korzystnym.

Obecnie w ramach UE i w sytuacji nadrzędności sądownictwa unijnego nad polskim istnieje możliwość skonstruowania wyroków przeciwko Polsce i Polakom ponad Polską – podsumował poseł Łopuszański¹⁵².

¹⁵⁰ Obok tekstów, w których jest wyrażana ocena naszego wejścia do UE, na łamach „Naszego Dziennika” są publikowane także informacje o strukturze organizacyjnej UE, wynikach głosowania itp., nie zmienia to jednak ogólnego obrazu relacji między Polską i UE.

¹⁵¹ A. Kowalski, *A miało być inaczej*, „Nasz Dziennik”, 03–04.07.2004.

¹⁵² B. Andrzejewska, *Niemcy znów rozklejali na ziemiach odzyskanych antypolskie plakaty*, „Nasz Dziennik”, 24–25.07.2004. Por. też A. Kowalski, *Nie tylko gospodarka*, „Nasz Dziennik”, 03–04.07.2004.

Komisarz Unii Europejskiej Pan Guenter Verheugen kolejny raz przekazał Polakom czytelny sygnał o rzeczywistych celach zdominowanej przez Niemcy ponadpaństwowej struktury, jaką staje się Unia Europejska. Próba prawnego szantażu państwa polskiego poprzez zamieszczenie dodatkowego zapisu do regulaminu wypłaty pomocy strukturalnej, karcącego Polskę za wprowadzony wcześniej system podatkowy dla przedsiębiorców, budzi odrazę i przypomina jako żywo niemiecki szantaż z 1939 roku. Wtedy zażądano korytarza do Gdańska, dzisiaj stawiane żądania zmiany warunków funkcjonowania polskich przedsiębiorstw mają również doprowadzić Polskę do nędzy. W roku 1939 niemieckie żądania zrealizowane zostały militarnie, dzisiaj próbuje się zrealizować wizję „wielkich Niemiec” ze szkodą wschodniego sąsiada inaczej – za pomocą prawnego dyktatu realizowanego przez słabe, polskie władze państwowe¹⁵³.

Niesione przez UE zagrożenie dodatkowo wzmacnia to, że jest ona wyrazicielem obcych wartości, które stara się nam narzucić¹⁵⁴.

Silniejsze, egoistyczne i nieprzyjaźnie do nas nastawione państwa, przede wszystkim UE i Niemcy, są zatem źródłem niekorzystnych wpływów, a nawet zagrożenia dla interesów Polski i tradycyjnych wartości. Poczucie zagrożenia wzmacnia jeszcze to, że polskie elity (oczywiście z wyłączeniem tych, które są bliskie gazecie i które o zagrożeniach głośno mówią) są słabe i nie potrafią bronić naszych interesów. Przeciwnie – wydają się bardziej sprzyjać obcym państwom niż własnemu społeczeństwu. Szczególnie lewicowy obóz rządzący okazuje się tak związany z UE, że podejmuje decyzje godzące w polskie społeczeństwo.

Rząd tak bardzo chce się przypodobać UE, że nawet „wybiega przed szereg”, wdrażając niekorzystne dla polskiego społeczeństwa decyzje, pomimo że nie są one jeszcze wymagane.

Polskim portalom internetowym grozi upadłość. Nadgorliwi politycy, dostosowując nasze prawo do obowiązującego w UE, chcą utrudnić dostęp do poczty elektronicznej¹⁵⁵.

Forsowany przez rząd plan Jerzego Hausnera został narzucony przez UE i jest wymierzony w polskie społeczeństwo.

Zwiększenie deficytu budżetowego w pewnym momencie służy polepszeniu stanu gospodarki. KE naciska na Polskę, by zmniejszyła deficyt oficjalnie po to, aby Polska mogła znaleźć się w strefie euro, a nieoficjalnie nie jest po prostu wskazany zbyt gwałtowny wzrost gospodarczy Polski, gdyż mogłaby się stać w danych dziedzinach konkurencyjna dla państw, które przeżywają kłopoty. Stąd warunki: obniżcie deficyt, realizujcie plan Hausnera, uderzcie w te dziedziny, które są bardzo newralgiczne. Warunki stawiane przez Brukselę oznaczają zmniejszenie polskich rent i emerytur, ograniczenie pomocy dla polskich przedsiębiorstw, dla służby zdrowia. Jest to działanie zgodne z interesem UE. „Polska przyjmuje do wykonania zalecenia UE” – to są słowa ministra Raczki. Są to słowa niezrozumiałe w ustach polskiego ministra. Postkomuniści podporządkowują się decy-

¹⁵³ W. Tomczak, *Pan Romano Prodi, Przewodniczący Komisji Europejskiej*, „Nasz Dziennik”, 16.07.2004.

¹⁵⁴ Szerzej na ten temat piszę także omawiając definicję „walka o wartości”.

¹⁵⁵ R. Popielewicz, *E-mail tylko z dowodem*, „Nasz Dziennik”, 01.06.2004.

zjom KE bez względu na to, czy jest to dla nas szkodliwe, czy nie. Jest to najwyższy stopień służalczości¹⁵⁶.

W jakimś ukrytym sensie rząd działa z nadania Brukseli:

Czy można pozwolić, aby w imię mitycznego dobrobytu przyszłych pokoleń rząd skazał po prostu część z nas na fizyczną zagładę? **Przed akcesją do Unii taki rząd zostałby po prostu zdmuchnięty w akcie wyborczym. Niestety, po 1 maja zyskał silne plecy w Brukseli** [podkr. E. B.]¹⁵⁷.

Skłonność do postrzegania rządu jako słabo zakorzenionego w społeczeństwie (o której pisałam w podrozdziale „Społeczeństwo w sporze z władzą”) wtedy, gdy rozpatrywane są interesy Polski, ujawnia się ze szczególną siłą. Rząd jest – jak widać – wprost oskarżany o zdradę narodową, i to nie tylko w kontekście pertraktacji dotyczących konstytucji europejskiej („Według Romana Giertycha (LPR), dzień przyjęcia traktatu konstytucyjnego to dzień hańby narodowej i zdrady”¹⁵⁸), a sama UE jest w „Naszym Dzienniku” porównywana do eurokołchozu. Jest więc widziana jako inna wersja bloku komunistycznego¹⁵⁹.

Polskie społeczeństwo jest więc nie tylko zagrożone egoizmem i zakusami obcych, ale także opuszczone przez własne elity. Chociaż w objętym analizą okresie władzę sprawowała lewica i na niej przede wszystkim skupia się tu uwaga, to jednak z publikowanych w „Naszym Dzienniku” tekstów wynika, że Polacy mogą się czuć opuszczeni przez znacznie szerzej rozumiane – liberalne elity. Problem ten znacznie wyraźniej jest jednak postawiony w kontekście sporów o wartości i wtedy będzie omówiony.

Nie ulega wątpliwości, że „Nasz Dziennik” jest skupiony na negatywnych aspektach relacji Polski z innymi państwami i narodami. Podkreśla i wyolbrzymia zagrożenia oraz bardzo łatwo uogólnia pojedyncze wypadki na całe nacje. Widoczna jest więc tendencja do zastępowania dyskursu patriotycznego nacjonalistycznym (Głowiński 2004). Zagrożenie wydaje się tym większe, że elity, które w dużym stopniu te relacje kształtują, okazują się niegodne zaufania czy nawet zaprzędane, gdyż chętniej uwzględniają obcy, a nie polski interes. Nie ma chyba potrzeby komentować, jak może to wpłynąć na samopoczucie idealnego użytkownika tego dyskursu.

¹⁵⁶ Poseł H. Nowina Konopczyna, (Koło Poselskie Porozumienia Polskiego) członek sejmowej Komisji Finansów Publicznych, not. BA, komentarz do tekstu P. Wesołowskiego, *Kary za deficyt*, „Nasz Dziennik”, 07.07.2004.

¹⁵⁷ MaG, *Plecy w Brukseli*, komentarz do tekstu M. Goss, *Prą do euro*, „Nasz Dziennik”, 06.07.2004.

¹⁵⁸ AKW, PAP, *Traktat pod referendum*, „Nasz Dziennik”, 21.06.2004.

¹⁵⁹ Na temat sposobu przedstawiania UE por. też: Wierzbicki 2004.

Bezradność pokrzywdzonych

W tekstach dotąd omawianych uwaga była skierowana przede wszystkim na bieżące wydarzenia i aktualną sytuację w Polsce; te, które teraz zostaną poddane analizie, mają znacznie szerszy wydźwięk. Dotyczą – oczywiście – także bieżących wydarzeń, tworzą jednak pewien obraz zmian, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku. W grupie tekstów rozważanych w tym podrozdziale poruszany jest przede wszystkim problem osądzenia winnych zbrodni komunistycznych, im też poświęcę tu najwięcej uwagi, gdyż najbardziej widoczne są w nich trwałe schematy ujmowania przedstawianych sytuacji. Podobne schematy pojawiają się jednak także w wypowiedziach dotyczących kwestii rozliczenia zbrodni nazistowskich oraz śledzących przebieg procesu lustracyjnego. Chociaż w tym ostatnim wypadku zarzucane oskarżonym czyny nie mają zbrodniczego charakteru, teksty te łączy jednak z poprzednimi kwestia ujawnienia prawdy o związkach z systemem, który na łamach „Naszego Dziennika” jest jednoznacznie oceniany jako antypolski.

Przebieg działań zmierzających do osądzenia winnych zbrodni komunistycznych jest w „Naszym Dzienniku” systematycznie monitorowany. Autorzy zamieszczanych tu tekstów, relacjonując aktualne wydarzenia, często przypominają – co zrozumiałe – fakty z przeszłości, przedstawiają winy oskarżonych i dramat ludzi, którzy stali się ich ofiarami. W analizowanych tekstach wyraźnie zaznaczone są w związku z tym dwa plany sytuacyjne – przeszły i teraźniejszy. Na pierwszym z nich ukazywane są czyny, jakich mieli się dopuścić oskarżeni i które stały się podstawą formułowanych przeciw nim zarzutów, na drugim – to, jak współcześnie ustosunkowują się do nich zarówno sami oskarżeni, jaki i inne, bardziej lub mniej bezpośrednio zaangażowane w sytuację osoby. Charakterystyczną cechą formułowanych w „Naszym Dzienniku” definicji sytuacji jest to, że łączące głównych aktorów relacje w obu planach sytuacyjnych są w znacznym stopniu symetryczne i w ogólnej wymowie wzajemnie się wspierają.

W planie przeszłym akcentowany jest okrutny, bestialski wręcz charakter czynów popełnionych przez oskarżonych. Ich wina nie wzbudza przy tym wątpliwości, przytaczane są relacje naocznych świadków czy też samych poszkodowanych, którzy jasno mówią o przeżytych cierpieniach i wskazują ich sprawców.

Jedno dzisiaj jest pewne ponad wszelką wątpliwość: zatrzymanych i przetrzymywanych w milicyjnych aresztach czy pokojach zatrzymań poddawano śledztwu z najbardziej brutalnymi torturami. Rannych pozostawiano bez opatrzenia, niektórych po pobiciu przez funkcjonariuszy wypuszczano do domów z odbitymi nerkami, połamanymi kończynami...¹⁶⁰

Byłem rozbierany do naga, pod paznokcie wbijano mi igły. Przez miesiąc trzymali mnie samego w celi i w tym czasie byłem swoistym workiem treningowym dla Mirosława T. oraz Jana D. Doprowadzili do tego, że trafiłem do szpitala z zapaleniem wyrostka.

¹⁶⁰ W. Wybranowski, *Milicyjni oprawcy*, „Nasz Dziennik”, 24.06.2004.

Kiedy odmówiłem poddania się operacji w ich placówce w Łodzi, skatowano mnie tak, że już z rozlanym wyrostkiem trafiłem na salę operacyjną. Ze szpitala dosłownie wywlekli mnie już dwa dni po operacji – mówił przed sądem Leszek Dęga¹⁶¹.

Ofiarami tych tak okrutnych czynów byli ludzie niewinni, którzy walczyli o niepodległość lub domagali się od władzy należnych im, obywatelskich praw, a nawet – w pewnych sytuacjach – zupełnie przypadkowo dostawali się w tryby zbrodniczej maszyny.

Podpułkownik Skarbimir Socha ps. „Jaskółka”, żołnierz Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, od pięciu lat walczy o postawienie Supruniuka przed sądem. Podkreśla, że Supruniuk jest odpowiedzialny za aresztowania, nieludzkie tortury i morderstwa żołnierzy AK i innych działaczy podziemia niepodległościowego. [...] „To Supruniuk wydał w ręce NKWD mojego brata, którego wcześniej skatował, a który potem został zamordowany. Na jego rozkaz aresztowano i zamordowano żonę Franciszka Przysiężniaka »Ojca Jana«, będącą w siódmym miesiącu ciąży”¹⁶².

Były oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zamościu oskarżony jest o bezprawne pozbawienie wolności, przetrzymywanie w nieludzkich warunkach oraz o psychiczne i fizyczne znęcanie się nad 23 członkami AK, WiN i osobami podejrzanymi o kontakty z podziemiem niepodległościowym¹⁶³.

Już w 1956 roku głośno mówiło się, że milicjanci brali udział w odwecie na zatrzymanych uczestnikach Czarnego Czwartku. Zresztą w kilku przypadkach tymi zatrzymanymi i prześladowanymi były osoby zupełnie przypadkowe, które w ogóle w Poznańskim Czerwcu nie brały udziału, wyszły np. z domu i na ulicy zostały zatrzymane przez milicję – podkreślił prokurator Sławeta¹⁶⁴.

Oprawca podczas trwającego blisko miesiąc postępowania niemal codziennie nawet przez jedenaście godzin zadawał te same pytania, dręczył go, ubliżał mu – nazywając szpiegiem i degeneratem – oraz groził śmiercią. Oskarżony chciał w ten sposób wymusić na Skibińskim złożenie zeznań obciążających inną osobę uczestnictwem w rzekomej siatce szpiegowskiej¹⁶⁵.

Szlachetne motywy i nieugięta postawa prześladowanych w konfrontacji ze zbrodniczym systemem nadają ich cierpieniu wymiar męczeństwa i bohaterstwa. W opisach przywoływanych z przeszłości rysuje się więc bardzo wyraźna relacja: niemoralny, zły kat – niewinna ofiara. W planie teraźniejszym relacja ta, choć znacznie osłabiona, nie zostaje jednak w pełni zakwestionowana. Potwierdzają ją przede wszystkim charakterystyki, z jednej strony oskarżonych i z drugiej – tych, którzy niegdyś byli prześladowani, teraz zaś mają świadczyć przeciwko nim.

W postawie oskarżonych trudno doszukać się poczucia winy czy żalu za to, co zrobili. Przeciwnie, za wszelką cenę starają się oni uniknąć odpowiedzialno-

¹⁶¹ W. Wybranowski, *Czas płynie, kary nie ma*, „Nasz Dziennik”, 12.07.2004.

¹⁶² A. Trzeźniowska, *Powolna Temida*, „Nasz Dziennik”, 30.07.2004.

¹⁶³ A. Kruczek, *Wyrok za tydzień*, „Nasz Dziennik”, 3.06.2004.

¹⁶⁴ W. Wybranowski, *Milicyjni oprawcy*, „Nasz Dziennik”, 24.06.2004.

¹⁶⁵ Z. Baranowski, *Dwa lata dla stalinowskiego śledczego*, „Nasz Dziennik”, 02.07.2004.

ści, wypierają się zarzucanych im czynów, kłamią i stosują różnego rodzaju wybiegi, mające na celu przedłużanie toczących się przeciw nim spraw.

W mowie końcowej prok. Andrzej Witkowski przez blisko 40 minut wyliczał i uzasadniał zarzuty stawiane oskarżonemu, wskazywał na istotne cechy jego osobowości oraz sprzeczności w składanych wyjaśnieniach. [...] – W postawie oskarżonego trudno doszukać się choćby cienia skruchy wobec ogromu cierpień fizycznych i psychicznych zadanych pokrzywdzonym i ich rodzinom – mówił prok. Witkowski¹⁶⁶.

Prokurator IPN zwrócił również uwagę sądu na szereg sprzeczności w zeznaniach stalinowskiego śledczego, który początkowo twierdził, że nie brał udziału w przesłuchaniach pułkownika. Potem załamywał się niepamięcią, by w końcu szczegółowo opisać przebieg postępowania. [...] – Nie popełniłem żadnego przestępstwa – to wygłoszone na wczorajszej rozprawie słowa samego oskarżonego, który od samego początku procesu konsekwentnie nie przyznawał się do winy, usiłując przedstawić się w jak najlepszym świetle¹⁶⁷.

Mimo tak jednoznacznych zeznań świadków żaden z byłych funkcjonariuszy SB nie przyznaje się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Konsekwentnie odmawiają składania zeznań, ograniczając się tylko i wyłącznie do wygłaszania sporadycznie „oświadczeń”. Proces, który trwa już kilkanaście miesięcy, być może zakończy się jesienią¹⁶⁸.

Nic nie wskazuje zatem, by oskarżeni zrozumieli ciężar swoich win. Przedstawiani jako bezwzględni oprawcy w planie przeszłym, okazując teraz hardość i zatwardziałość, wydają się niezdolni do moralnego oczyszczenia. Ponieważ nie odcinają się od swojej przeszłości, ich wtedy ujawnione cechy nie zostają zakwestionowane – są niejako przeniesione do sytuacji współczesnej.

Również w charakterystyce drugiej strony tej relacji – prześladowanych – podtrzymane są ich cechy z planu przeszłego, przede wszystkim dlatego, że w dalszym ciągu występują oni w roli ofiar. W prezentowanych sytuacjach nie widzimy ludzi, którzy odczuwaliby satysfakcję z powodu doprowadzenia przed sąd swoich oprawców, nie manifestują oni poczucia siły, wynikającego ze zmiany układu społecznego, i wiary w to, że sprawiedliwość wreszcie zwycięży. Przeciwnie, pomimo upływu lat niektórzy tak bardzo obawiają się oskarżonych, iż mogą nawet odmówić złożenia przeciwko nim zeznań. Boją się przy tym nie tylko ich samych, ale także możliwej zemsty ze strony innych, byłych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa.

Czy ofiary zbrodni komunistycznych chętnie zeznają przeciwko swoim oprawcom? – Jest to kolejny problem, przed jakim staje prokurator. Musi on bowiem niejednokrotnie przełamywać istniejącą u tych ludzi barierę strachu. Oni często wciąż żyją w poczuciu zagrożenia, że mogą narazić się na zemstę UB, gdy ujawnią to, co wiedzą¹⁶⁹.

¹⁶⁶ A. Kruczek, *Wyrok za tydzień*, „Nasz Dziennik”, 3.06.2004.

¹⁶⁷ Z. Baranowski, *Dwa lata dla stalinowskiego śledczego*, „Nasz Dziennik”, 02.07.2004.

¹⁶⁸ W. Wybranowski, *Czas płynie, kary nie ma*, „Nasz Dziennik”, 12.07.2004.

¹⁶⁹ *Sprawy im starsze, tym trudniejsze*, z prokuratorem A. Witkowskim z Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie rozm. A. Kruczek, „Nasz Dziennik”, 11.06.2004.

Jeśli decydują się na składanie zeznań, skonfrontowani z oskarżonymi na sali sądowej okazują strach przed nimi i nie dowierzają, by udało się szybko doprowadzić do ich skazania.

Zeznający przed kilkoma miesiącami inny były działacz „Solidarności” Janusz Kukiela nie ukrywał nerwów i stresu związanego z tym, że znowu musi stać naprzeciwko Mirosława T.¹⁷⁰

Niektórzy twierdzą wręcz, że nie dożyją zakończenia sprawy i faktycznie zdarza się, że umierają zanim zapadnie wyrok.

Niekończące się odwołania, zażalenia, opinie lekarskie trwały zbyt długo dla głównych świadków oskarżenia. Torturowani przez śledczego Edward Kudyk i Wacław Jazłowiecki zmarli, nie doczekawszy nawet widoku swojego oprawcy na ławie oskarżonych¹⁷¹.

Bezradni w wielu wypadkach okazują się też oskarżyciele, którzy przecież występują w imieniu ofiar i ich rodzin. Czynnikiem, który najbardziej zdecydowanie dąży do ujawnienia prawdy zarówno o samym PRL-owskim systemie, jak i winie współdziałających z nim ludzi, jest niewątpliwie Instytut Pamięci Narodowej. On też na łamach „Naszego Dziennika” jest przedstawiany jako wiarygodny i konsekwentny podmiot tego procesu. IPN natrafia jednak na liczne przeszkody, które utrudniają mu wykonywanie swoich zadań. Oczywiście źródłem tych trudności jest to, że prowadzone przez ten instytut sprawy dotyczą faktów, które zazwyczaj miały miejsce w odległej przeszłości, bardzo trudno jest więc zgromadzić odpowiednie materiały dowodowe. Chociaż wspomina się o tym w „Naszym Dzienniku”, nie to jest tutaj najbardziej akcentowane. Na te obiektywne przeszkody nakładają się bowiem różnego rodzaju utrudnienia stwarzane przez ludzi, którzy z takich czy innych powodów nie są zainteresowani ujawnieniem prawdy o przeszłości i ten rodzaj przeszkód jest przede wszystkim eksponowany w gazecie. W omawianych definicjach sytuacji także pod tym względem widoczna jest w rezultacie pewna symetryczność między przeszłym i teraźniejszym planem sytuacyjnym. Przestępstwa, o których mowa, nie były przecież przestępstwami pospolitymi, ale popełniali je funkcjonariusze ówczesnego państwa, którzy z jego opieki korzystali. Bardzo wyraźnie wypowiedział to prokurator podczas mowy końcowej w jednym z procesów:

Zarzucone mu czyny pozostają czynami osoby fizycznej, ale zarazem funkcjonariusza państwa, które samowładnie nazywając się odrodzonym i demokratycznym, od samego zarania przez lata wychowywało swoich funkcjonariuszy w duchu nienawiści, pohańbienia ludzkiej godności, praw człowieka, a nawet prawa pozytywnego, które samo stanowiło. Zabezpieczało im przez lata bezkarność za popełniane zbrodnie – dodał¹⁷².

W planie teraźniejszym nie chodzi oczywiście o prostą kontynuację tamtego systemu, oskarżeni nie są aktywnymi prześladowcami, a ofiary nie są teraz

¹⁷⁰ W. Wybranowski, *Czas płynie, kary nie ma*, „Nasz Dziennik”, 12.07.2004.

¹⁷¹ A. Kruczek, *O krok od wyroku*, „Nasz Dziennik”, 02.06.2004.

¹⁷² A. Kruczek, *Wyrok za tydzień*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

torturowane. Rzecz w tym, że reprezentowany przez oskarżonych układ sił okazuje się na tyle mocny, by skutecznie utrudniać, a w wielu wypadkach wręcz uniemożliwiać ich osądzenie. Obserwowaną obawę prześladowanych przed składaniem zeznań tylko częściowo tłumaczy zatem traumatyczny charakter ich przeżyć, który pozostawił niezatarty ślad w ich psychice. Analogia obu planów sytuacyjnych – przeszłego i teraźniejszego – odnosi się bowiem także do tego, co znajduje się na zewnątrz relacji kat – ofiara. Opisywane, podejmowane przez oskarżonych próby uchylecia się od odpowiedzialności natrafiają na sprzyjające środowisko; znajdują oni stronników nie tylko – co oczywiste – wśród obrońców, ale także np. nieuczciwych lekarzy, którzy nie wahają się wystawiać im fałszywych zaświadczeń o złym stanie zdrowia, co pozwala odwlekać zakończenie procesu. Największym problemem jest jednak opieszałość sądów, która zdaje się wskazywać na istnienie sił zdolnych wywierać na nie nacisk. Takie wrażenie wywołują zwłaszcza najgłośniejsze sprawy, o których przypomina „Nasz Dziennik” – ks. Jerzego Popiełuszki, Grzegorza Przemyka czy pacyfikacji kopalni Wujek.

Grzegorz Przemyk został ciężko pobity 12 maja 1983 roku. Zmarł po dwóch dniach w szpitalu. Mimo kilku procesów w tej sprawie, dotychczas skazano jedynie oficera dyżurnego Arkadiusza Denkiewicza za namawianie funkcjonariuszy do pobicia. Nie został natomiast ukarany nikt ze znęcających się nad chłopcem. Pierwszy z procesów, całkowicie sfinansowany przez komunistyczne władze, odbył się już w 1984 roku. Kolejny miał miejsce w 1997 roku. Skazano Denkiewicza oraz płk. Kazimierza Otłowskiego z Komendy Głównej MO za próbę zniszczenia akt sprawy (uniewinnił go Sąd Najwyższy dwa lata później), a ponownie uniewinniono Ireneusza K. Po trzech apelacjach oskarżenia wyroki uniewinniające K. wracały do I instancji¹⁷³.

Jak zaznaczył szef IPN, dogłębnej analizy wymaga fakt niezwykle gwałtownego przezwyciężania w 1991 roku śledztwa w sprawie zabójstwa ks. Jerzego. Według IPN, przekazane przez MSWiA akta, zawierające informacje o mechanizmach śledztwa w sprawie ks. Popiełuszki z początku lat 90., mogą pomóc ustalić, czy zaniechanie miało na celu krycie sprawców. Od 2001 roku pion śledczy IPN prowadzi śledztwo w celu ustalenia, czy za zabójstwem duszpasterza „Solidarności” mogły stać osoby wyżej postawione w hierarchii partyjno-państwowej¹⁷⁴.

Sprawa pacyfikacji kopalń, podczas których zginęło 9 górników, a kilkudziesięciu zostało rannych, toczy się przed katowickimi sądami od ponad 10 lat. Pierwszy proces trwał 4,5 roku, drugi 2 lata. Oba wyroki, uniewinniające 22 byłych milicjantów lub umarzające wobec nich postępowania, uchylił Sąd Apelacyjny w Katowicach¹⁷⁵.

W sprawach dotyczących przestępstw sądowych, większą rolę od poczucia sprawiedliwości wydaje się odgrywać solidarność środowiskowa.

Inne trudności wynikają z praktyki orzeczniczej sądów, które nie podzielają zarzutów podniesionych w aktach oskarżenia wobec sędziów i prokuratorów, sprawców mordów

¹⁷³ Z. Baranowski, *Wraca sprawa Przemyka*, „Nasz Dziennik”, 17.06.2004.

¹⁷⁴ B. Andrzejewska, *Mocodawcy wciąż bezkarni*, „Nasz Dziennik”, 24–25.07.2004.

¹⁷⁵ *Proces w sprawie zbrodni w kopalni „Wujek” znów opóźniony*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

sądowych. Do tej pory skazano tylko jednego stalinowskiego sędziego, a Sąd Najwyższy – Izba Wojskowa stwierdził w innym przypadku, że rozkaz przełożonego wyłączył odpowiedzialność karną prokuratora wojskowego. Wniesiona kasacja od tego wyroku została oddalona¹⁷⁶.

Opieszałość wymiaru sprawiedliwości jest także podkreślana w opisach spraw, które kończą się wyrokami skazującymi, dzieje się to jednak po długich i żmudnych staraniach oskarżających. Za ten niekorzystny klimat odpowiedzialny jest także obóz rządzący, który zamiast stwarzać sprzyjające warunki, ogranicza działalność IPN.

Przedstawiając sprawozdanie z działalności Instytutu, jego prezes prof. Leon Kieres zwrócił senatorom uwagę także na przeszkody związane z prowadzeniem ponad tysiąca śledztw w sprawach zbrodni komunistycznych i nazistowskich. Wynikają one m.in. z faktu zaprzestania udzielania pomocy prawnej pionowi śledczemu IPN przez prokuratorów powszechnych, co znacznie upraszczało pracę. O zaniechanie takiej współpracy zwrócił się do IPN Karol Napierski, prokurator krajowy¹⁷⁷.

Taki sposób definiowania sytuacji i takie skierowanie uwagi powoduje, że chociaż z kolejnych tekstów wynika, iż wprowadzić mozolnie, ale jednak stopniowo prawda o zbrodniczym charakterze poprzedniego systemu wychodzi na jaw, dzieje się to dzięki determinacji nielicznych. Brutalni oprawcy w przeszłości teraz nadal zachowują mocną pozycję, mają silnych stronników i często udaje im się skutecznie unikać sprawiedliwego wyroku; ich ofiary wciąż pozostają słabsze i w jakimś sensie bezbronne, trudno więc mówić o jakimś zasadniczym odcięciu się od poprzedniego systemu, ale raczej o ukrytej, podskórnej jego kontynuacji.

W podobnym duchu jest ujmowany także proces lustracyjny, który wciąż natrafia na opór głównie ze strony środowisk lewicowych.

Sędzia Włodzimierz Olszewski, były przewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa i członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, będzie nowym Rzecznikiem Interesu Publicznego. [...] Włodzimierz Olszewski [...] jako szef KRS sprzeciwiał się powołaniu Sądu Lustracyjnego. [...] – Nie chciałbym przesądzać sprawy, jednak znając działalność pana Olszewskiego jako przewodniczącego Krajowej Rady Sądownictwa, gdzie nie potrafił wznieść się nad partykularne interesy środowiska sędziowskiego, to można mieć poważne obawy, czy jest on w stanie podołać zadaniom stawianym RIP – mówi Ziobro¹⁷⁸.

Dążenie do zamazywania prawdy o przeszłości jest w „Naszym Dzienniku” zauważane także wtedy, gdy mowa o zbrodniach wojennych.

Zdaniem prof. Witolda Kuleszy, szefa pionu śledczego IPN, postępowanie niemieckich prokuratorów, którzy kwalifikują zbrodnie Wehrmachtu na ludności cywilnej we wrześniu 1939 roku jako dopuszczalne przez konwencję haską zwalczanie partyzantki, a nie zbrodnie wojenne, jest cyniczne¹⁷⁹.

¹⁷⁶ Z. Baranowski, *Cyniczni niemieccy prokuratorzy*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

¹⁷⁷ Z. Baranowski, *Cyniczni niemieccy prokuratorzy*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

¹⁷⁸ M. Austyn, M. Wójcik, *Kontrowersyjny nowy rzecznik*, „Nasz Dziennik”, 06.07.2004.

¹⁷⁹ Z. Baranowski, *Cyniczni niemieccy prokuratorzy*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

Po 13 latach skandalicznej inercji ze strony polskich władz, daremnych oczekiwań, że Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej podejmie śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej, pod naciskiem polskiej opinii publicznej Instytut Pamięci Narodowej poinformował w końcu, że decyzja o wszczęciu dochodzenia zostanie podjęta najpóźniej w sierpniu. Nie sposób jednak nie uznać takiej deklaracji za mocno spóźnioną. Trudno bowiem oczekiwać, by Rosjanie, którzy do końca ukrywali prawdę o Katyniu, a dzisiaj nie chcą uznać mordu na ponad 25 tys. Polaków za zbrodnię ludobójstwa, sami rozpoczęli intensywne prace dochodzeniowe. Jakby tego było mało, Instytut sam sobie wytrąca z rąk argumenty, zapewniając, że nigdy nie wystąpi o odszkodowania dla potomków bestialsko pomordowanych¹⁸⁰.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że wartości, które w przeszłości były tak radykalnie łamane i o które walczyli, ponosząc wielkie ofiary, Polacy, nadal nie zajmują należnego miejsca w życiu publicznym, są deklarowane, ale nie wprowadzane w czyn. Główną tego przyczyną jest kontynuacja układu sił, jaki wytworzył się jeszcze w PRL. Wiarygodność zmian, które nastąpiły w Polsce, jest więc w świetle tego mocno nadwyreżona.

Walka o wartości

Ustosunkowując się do przeszłości, oceniając ją, nie tylko nadajemy sens tamtym wydarzeniom, ale także jednocześnie aktualizujemy określony system wartości. Pewne wartości i wynikające z nich działania oceniamy negatywnie, inne – przeciwnie – uznajemy za słuszne, w ten sposób utrwalamy ład aksjologiczny, który staje się obowiązujący także teraz, współcześnie, gdyż właśnie teraz go stosujemy. Przedstawione w omówionej wyżej definicji sytuacji spory o ocenę przeszłości to zatem także spory o terażniejszość, o aktualnie obowiązujący system wartości, stanowią one jednak tylko część szerszego konfliktu, jaki w świetle publikowanych na łamach „Naszego Dziennika” tekstów dzieli obecnie polskie społeczeństwo.

W rozważanych w tym podrozdziale tekstach w centrum uwagi znajduje się kwestia wyborów aksjologicznych, celem analizy nie będzie jednak ocena ani nawet próba przedstawienia sposobu rozumienia wartości w „Naszym Dzienniku”. Byłoby to zadanie dla filozofa, czy może teologa, który z pewnością dysponowałby znacznie większą, potrzebną do tego kompetencją, bardziej stosowne byłoby zresztą w takim wypadku wykorzystanie tekstów publicystycznych, w których oceny i przekonania są przedstawiane wraz z towarzyszącą im argumentacją. Tutaj, jak w całej pracy, interesują mnie obrazy sytuacji, podziały i więzi społeczne oraz to, z czego one wynikają. Ponieważ jednak stosunek do wartości jest w tej definicji sytuacji kluczowym elementem charakteryzującym aktorów społecznych, nie da się uniknąć pewnych nawiązań do tego, jakie są

¹⁸⁰ B. Andrzejewska, *To śledztwo jest naszym obowiązkiem*, „Nasz Dziennik”, 08.07.2004.

brane pod uwagę i jak są one traktowane. Będzie to widoczne zwłaszcza w rozważaniach na temat skutków odejścia od uznawanych przez „Nasz Dziennik” wartości, także jednak i w tym wypadku dyskusja na temat prawdziwości czy słuszności pewnych wyborów moralnych nie będzie podejmowana, chodzi bowiem przede wszystkim o to, jak widziane są tutaj społeczne sytuacje wynikające z takiego a nie innego sposobu traktowania kwestii wyborów wartości. Wydaje się wręcz, że w miejsce uznawanych przez „Nasz Dziennik” można by podstawić inne wartości, jeśli jednak byłyby one traktowane w podobny sposób – dychotomicznie, z negacją osób wybierających odmienne itd. – generowane sytuacje byłyby analogiczne.

Można wyróżnić całą grupę tekstów, w których właśnie kwestia ustosunkowania się do wartości znajduje się w centrum uwagi. Teksty te, na tle innych publikowanych w „Naszym Dzienniku”, wyróżniają się nie tylko specyficznym przedmiotem zainteresowania, ale także tym, że są opatrzone szczególnie licznymi komentarzami. Oprócz własnych uwag autorów artykułów sporo miejsca zajmują tu przytaczane wypowiedzi czytelników czy też specjalne oświadczenia osób lub organizacji, które oceniają opisywane fakty, a także komentarze wyrażane przez samych aktorów przedstawianych sytuacji. Takie wydarzenie, jak pojawienie się w mediach informacji, iż o. Rydzik był widziany w bardzo drogim samochodzie, jest w „Naszym Dzienniku” bodźcem do opublikowania całej serii oświadczeń, listów i innych wypowiedzi, które jednoznacznie interpretują ten fakt jako zorganizowany atak na ojca dyrektora i skupione wokół niego środowisko. Kolejna edycja Przystanku Woodstock wywołuje w „Naszym Dzienniku” serię artykułów i towarzyszących im wypowiedzi czytelników, w których jest formułowana ta sama, negatywna ocena tej imprezy. W relacjach z pielgrzymki Rodziny RM na Jasną Górę są cytowane obszernie fragmenty wygłaszanych tam homilii, w których wydarzenie to jest interpretowane w szerokim, społecznym kontekście, a autorzy tekstów podtrzymują tę interpretację w swoich własnych komentarzach.

W porównaniu do innych tekstów, mamy tu zatem do czynienia z czymś, co można by określić jako naddatek czy otoczka interpretacyjna – poszczególne, pojedyncze wydarzenia są zazwyczaj przedstawiane jako przejaw pewnej ogólniejszej sytuacji, która jednocześnie jest jednoznacznie oceniana. Ponieważ wszystkie komentarze są ze sobą zgodne, nadają jednolity sens poszczególnym wydarzeniom. Stereotypowa definicja sytuacji jest więc w znacznym stopniu bezpośrednio, eksplicytnie wyrażona, a pojedyncze sytuacje są od razu w niej osadzone, jasno określony jest też system wartości, który służy do oceny i interpretacji przedstawianych sytuacji.

„Nasz Dziennik” przedstawia się jako gazeta, która kultywuje właściwie rozumianą, polską i katolicką tradycję. W wielu wypowiedziach podkreśla się, że wynikające z niej wartości stanowią aksjologiczną bazę gazety, która, wraz z RM i Telewizją Trwam, jest pod tym względem unikatowym zjawiskiem wśród polskojęzycznych – jak się tu mówi – mediów. Zdecydowana większość innych nadawców w zasadzie nie zasługuje na miano polskich, gdyż nie ma nic

wspólnego z tym, co prawdziwie narodowe. W tak widzianym kontekście „Nasz Dziennik” przypisuje sobie misję wyrażania i krzewienia rzeczywiście polskich wartości, co znajduje odbicie między innymi w tym, jak są dobierane i podawane informacje w dziale „Polska”.

Pełniąc swoją misję, „Nasz Dziennik” śledzi i komentuje wydarzenia, których bohaterowie odnoszą się do uznawanych przez niego wartości. W omawianych tu tekstach, opisujących te wydarzenia, aktorzy przedstawianych sytuacji są więc charakteryzowani głównie ze względu na swój stosunek do wartości, a relacje społeczne, w jakie są uwikłani, są konsekwencją ich wyborów aksjologicznych. Bardzo często autorzy tekstów porzucają przy tym zobiektywizowany ton wypowiedzi, zdecydowanie opowiadają się po stronie przedstawicieli polskiej i katolickiej tradycji i z nimi się utożsamiają, również inni wypowiadający się na łamach „Naszego Dziennika” chętnie odwołują się do tak rozumianej wspólnoty. Formułują swoje wypowiedzi w pierwszej osobie liczby mnogiej, występują więc w imieniu *nas*, wielkiej Rodziny RM, która jednocześnie jest przeciwstawiana znajdującym się na zewnątrz *im*. Podział ten odgrywa kluczową rolę w stereotypowej definicji sytuacji, jaką na podstawie zebranych w tej grupie tekstów można zrekonstruować, jej centrum stanowi bowiem obraz ludzi walczących o przestrzeganie właściwie rozumianych, prawdziwie polskich i chrześcijańskich wartości.

Słowo „walka” jest tutaj jak najbardziej uzasadnione, związani z RM i „Naszym Dziennikiem” bohaterowie wydarzeń i autorzy komentarzy nie tyle bowiem wybierają określony system wartości i starają się przekonać do niego innych, ile występują w obronie atakowanej i świadomie niszczonej polskiej tradycji. Zgodnie z tym, jak sami rozumieją sytuację, podejmują więc swoistą walkę, która może się odbywać na trzech podstawowych płaszczyznach. Po pierwsze, ludzie ci, wbrew zewnętrznym naciskom, sami starają się żyć w zgodzie z nakazami tradycji. Po drugie, w przekonaniu o słuszności własnych wyborów, dążą do tego, by uznawane przez nich wartości były powszechnie przestrzegane. Po trzecie wreszcie, są zmuszeni bronić siebie i bliskich sobie wartości przed najróżniejszymi atakami ze strony ludzi, którym obca jest polska, narodowa tradycja i którzy są wrogo do niej nastawieni. Wymienione wymiary czy aspekty walki o wartości zostały przeze mnie wyróżnione analitycznie, jednak w definicji sytuacji i poszczególnych składających się na nią schematach są one ściśle ze sobą powiązane.

Przywódczą rolę w toczącej się walce odgrywa RM, a przede wszystkim kierujący nim o. Rydzyk. On właśnie powołał do życia radiostację, która jako jedyna w pełni wyraża chrześcijańską i narodową tradycję, podjął się „dzieła Bożego”. Ta wiekopomna inicjatywa spotkała się z silnym odzewem licznych słuchaczy, którzy przez wiele lat komunizmu byli pozbawieni dostępu do prawdziwie chrześcijańskich mediów. Korzystając z możliwości, jakie pojawiły się po upadku PRL, ludzie ci mogą wreszcie się zjednoczyć wokół swojego radia i publicznie głosić bliskie im wartości.

Powstanie RM jest tu więc widziane jako rodzaj ozdrowieńczej inicjatywy, która pojawiła się po latach ucisku i niemożności publicznego wyrażania najważniejszego dla polskiego narodu korpusu wartości, inicjatywy, która niejako odblokowuje milczący dotąd naród. RM nie tylko jednak organizuje, lecz także w jakimś sensie budzi społeczeństwo, które przez cały okres komunizmu było poddawane negatywnym wpływom. O. Rydzyk odgrywa w tej sytuacji szczególną rolę, jest nie tylko założycielem radiostacji, ale także duchowym przywódcą, kimś, kto wyzwała wokół siebie dobro. Rezultatem jego działania jest wzrastająca z roku na rok liczba słuchaczy RM, co w „Naszym Dzienniku” jest uznawane za równoznaczne z powiększaniem się grona osób, które dokonały właściwego wyboru wartości. Ci, którzy już dołączyli do tej wielkiej rodziny, wzorem swojego przywódcy starają się, by objęła ona swoim zasięgiem jak najszersze kręgi społeczne, wspomagają więc ulubione radio finansowo i modlą się o to, by w każdym domu było ono słuchane.

Rodzina Radia Maryja jest w naszym Narodzie ogromną społecznością skupioną wokół daru danego od Boga, jakim jest Radio Maryja. Otrzymaliśmy go po długim okresie zniewalania słowa przekazywanego w mediach. Bóg upomniał się o swoje prawa i pozwolił szlachetnym ludziom stworzyć w Polsce katolicki głos w naszych domach – mówił w homilii ks. bp Ignacy Dec. Wyraził ogromną wdzięczność Bogu za ten dar, a także radość z tak licznie zgromadzonej Rodziny Radia Maryja, która stanowi największą społeczność pielgrzymującą do stóp Królowej Polski¹⁸¹.

Mamy tu zatem obraz narastającego społecznego ruchu wokół RM i centralnej dla niego postaci – o. Rydzyka; ruchu, który wyraża słuszne, narodowe oraz chrześcijańskie wartości i w który wpisuje się oczywiście także „Nasz Dziennik”. Stwierdzeniom tego faktu towarzyszy atmosfera moralnego zwycięstwa, a nawet entuzjazmu wynikającego z poczucia, że coraz silniejsza staje się wspólnota ludzi, którzy opowiadają się po stronie dobra. Dużą rolę odgrywa tu jednocześnie moment walki, czynnego przeciwstawiania się docierającym ze wsząd negatywnym wpływom. W świetle analizowanych wypowiedzi, środowisko RM reprezentuje bowiem wartości, które nie tylko były zwalczane przez wrogo do nich nastawionych komunistów, ale także równie agresywnie odnoszą się do nich liberalnie zorientowane elity, które zdominowały współczesne życie publiczne w naszym kraju i pod których presją znajduje się obecnie polskie społeczeństwo. Właśnie dlatego działania o. Rydzyka i skupionych wokół niego osób od samego początku natrafiają na silny opór.

Corocznie, po zakończeniu tradycyjnej pielgrzymki Rodziny Radia Maryja, daniu przez nas swą obecnością i swą modlitwą wymownego świadectwa oddania Bogu, Kościołowi i naszej Ojczyźnie, możemy spodziewać się medialnego ataku na Radio Maryja, a w tym przede wszystkim na ojca Tadeusza Rydzyka¹⁸².

¹⁸¹ M. Pabis, *XII Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Chcemy Europy z Bogiem!*, „Nasz Dziennik”, 12.07.2004.

¹⁸² J. Kawecki, *Uwaga na manipulatorów medialnych!*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

Ten kolejny napad polskojęzycznych mediów odczytuję w kontekście ostatniej pielgrzymki kilkuset tysięcy słuchaczy Radia Maryja i widzów telewizji TRWAM na Jasną Górę¹⁸³.

Im większy sukces osiąga RM, im liczniejszy i mocniejszy jest skupiony wokół niego ruch społeczny, tym bardziej agresywne stają się ataki na nie, a związani z RM ludzie są zmuszeni w odpowiedzi podejmować walkę. Zgodnie z całym rozumieniem sytuacji, występują oni nie tylko w obronie własnego środowiska, lecz także reprezentowanych przez siebie polskich wartości, stawką w tym starciu nie jest więc jakieś lokalne środowisko, ale cały naród. W rezultacie opisy narastającego ruchu wokół RM i wynikającej z tego faktu radości są wpisane w szerszy jeszcze schemat interpretacyjny o charakterze konfliktowym, co sprawia, że właśnie konflikt jest centralną relacją w omawianej definicji sytuacji i wokół niego skupia się większość wypowiedzi.

W ten sposób można streścić zawarty w tekstach ogólny obraz sytuacji, który jest jednak zbudowany na licznych założeniach i schematach interpretacyjnych, tworzących w sumie ciekawą i szczególnie zwartą strukturę, wyjątkowo dobrze broniącą się przed jej podważeniem.

Zacznijmy od tego, jak na łamach „Naszego Dziennika” widziane są konsekwencje odejścia od tych wartości, które on sam reprezentuje. Aby dobrze zrozumieć naturę przedstawianego tu konfliktu, trzeba bowiem przede wszystkim uświadomić sobie, że przypisywana przeciwnikom RM agresja nie przejawia się tylko w bezpośrednich atakach na tę radiostację. Agresja jest niejako wpisana w ich charakterystykę, gdyż jakaś forma destrukcji jest nieuniknionym następstwem nieprzestrzegania bliskich RM wartości.

Jedną z częściej poruszanych na łamach „Naszego Dziennika” kwestii jest problem aborcji. Na tym przykładzie można dobrze zilustrować sposób rozumienia konsekwencji wyboru wartości sprzecznych z głoszonymi przez tę gazetę, ujęcie tego problemu można wręcz potraktować jako modelowe dla innych kwestii będących przedmiotem sporu.

W „Naszym Dzienniku” w zasadzie nie używa się słowa „aborcja”, jeśli się ono pojawia, to w cudzysłowie lub z zastrzeżeniem, że jest to „tak zwana aborcja”. Mówi się tu natomiast o „zabiciu nienarodzonego człowieka”. Już to określenie wyraźnie definiuje charakter czynu i nie dopuszcza wątpliwości, czy kilkudniowy płód jest czy nie jest istotą ludzką. Usunięcie ciąży jest więc widziane jako czyn jednoznacznie moralnie zły, skierowany przeciw całkowicie bezbronnej osobie. Niszczące skutki tego czynu obejmują jednak nie tylko nienarodzone dziecko, ale także wszystkie zaangażowane w niego osoby. Stwarza on zagrożenie dla fizycznego i psychicznego zdrowia matki, negatywnie wpływa na jej bliskich, straty moralne i psychiczne ponoszą także wykonujący zabieg lekarze.

¹⁸³ O. T. Rydzik, *Módlmy się za tych, którzy nas prześladują*, „Nasz Dziennik”, 19.07.2004.

W wyniku tzw. aborcji ginie dziecko, ale jej skutki są o wiele bardziej dalekosiężne. Dotykają matkę, ojca, rodzeństwo poczętego dziecka i personel medyczny uczestniczący w zbrodni¹⁸⁴.

Prawne usankcjonowanie aborcji i wynikające z tego jej upowszechnienie powoduje też spadek dzietności w społeczeństwie i w rezultacie osłabienie narodu.

Stojan Adasevič, były aborter, prowadzący od 18 lat krucjatę przeciwko zabijaniu poczętych dzieci, przestrzegał obecnych na spotkaniu przed wprowadzaniem prawa dopuszczającego tzw. aborcję, ponieważ grozi to wymieraniem narodu. To właśnie dzieje się w Serbii, kraju, w którym jeszcze kilkadziesiąt lat temu w rodzinie było po kilkanaście dzieci, a teraz współczynnik dzietności wynosi zaledwie 0,7 dziecka na jedną kobietę¹⁸⁵.

Zwróćmy uwagę, jak duży jest zasięg wywoływanego przez aborcję zła, dotyka ono nie tylko główną ofiarę – nienarodzonego – ale także sprawców tego czynu, rodzinę matki poddającej się zabiegowi, cały naród. Czyn ten jest postrzegany zarówno jako destrukcyjny, jak i autodestrukcyjny – w tym sensie, że decydując się na niego, wyrządza się szkodę tak innym, jak i samemu sobie.

W ten sam sposób są przedstawiane skutki nieprzestrzegania właściwych wartości w wypowiedziach dotyczących innych kwestii. Jednym z bardziej dramatycznych przykładów może być sposób przedstawiania organizowanego przez Jerzego Owsiaaka Przystanku Woodstock. W tekstach dotyczących tej imprezy ukazuje się kompletny rozpad norm moralnych i będący tego konsekwencją chaos, w jaki popadają młodzi ludzie, którzy pod wpływem alkoholu i narkotyków stają się groźni dla siebie nawzajem, dla zabawy wypychają kolegów z pociągu albo ulegają wypadkom, gdyż utracili poczucie rzeczywistości. Przestrzegając rodziców przed wyrażeniem zgody na udział ich dzieci w Przystanku Woodstock, „Nasz Dziennik” pokazuje nie tylko, że nauczą się tam jakichś niewłaściwych wzorów zachowań, ale także że po prostu mogą stracić życie.

W ubiegłym roku w drodze na Przystanek Woodstock zginęła kilkunastoletnia dziewczyna, inna doznała poważnych obrażeń ciała. Nie inaczej jest w tym roku. Młody, około 20-letni mężczyzna wypadł z pociągu relacji Głogów – Kostrzyn. Wiadomo już, że jechał na Przystanek. Mężczyzna, który – jak się podejrzewa – został wypchnięty z pociągu przez innych „woodstockowiczów”, poniósł śmierć. To jednak nie jedyny tragiczny wypadek, do jakiego doszło jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem Przystanku, a w którym niebagatelną rolę odegrali młodzi zwolennicy Jerzego Owsiaaka. Również w pociągach specjalnych przygotowanych przez PKP dla udających się do Kostrzyna doszło do nieszczęśliwych zdarzeń. 21-letni mężczyzna w trakcie jazdy otworzył drzwi i uderzył głową w słup trakcji elektrycznej. Trafił do szpitala. Kilkaście minut później doszło do wypadku w innym pociągu. W niewyjaśnionych dotąd okolicznościach w okolicach Czerwieńska koło Zielonej Góry ze specjalnego pociągu wypadł lub został wypchnięty inny

¹⁸⁴ B. Andrzejewska, *To niszczy wszystkich*, „Nasz Dziennik”, 16.06.2004.

¹⁸⁵ Z. Baranowski, *Zrozumiałem, co zrobiłem*, „Nasz Dziennik”, 02.06.2004.

młody chłopak. Również niezbędna była pomoc medyczna. W piątek doszło do kolejnych wypadków. Z urazem głowy do szpitala trafił 19-latek, który między Łazami a Dąbrową Górniczą wypadł z pociągu. 17-letni pasażer innego jadącego na imprezę pociągu wypadł na tory koło Przywórowa w Opolskiem, doznając urazu kręgosłupa¹⁸⁶.

Trzeba dodać, że tego typu informacje świadczące o kompletnej demoralizacji młodzieży, są jedynymi, jakie pojawiają się w publikowanych na łamach „Naszego Dziennika” relacjach z tej imprezy. W tym wypadku, jak i w wielu innych, wydarzenia i sytuacje są więc postrzegane w czarno-białych kategoriach, a skutki kwestionowania i nieprzestrzegania słusznych wartości wydają się przez to bardzo dramatyczne. Każde odstępstwo od nich niesie z sobą ogromny potencjał destrukcji, jest podobne do wejścia na równię pochyłą, na końcu której jest już tylko moralny nieład i wynikający z niego chaos. Właśnie dlatego tak bardzo autorzy wypowiedzi obawiają się wszelkich wystąpień na rzecz praw homoseksualistów, widzą w nich bowiem zagrożenie dla podstawowej instytucji społecznej – rodziny.

Wiadomo, że celem homoseksualistów nie jest żadna tolerancja, lecz akceptacja dewiacji. Zgoda władz na publiczne przemarsze nie jest w stanie zaspokoić ich roszczeń. To jedynie krok na drodze do zmiany świadomości Narodu, której finałem ma być legalizacja związków homoseksualnych na wzór małżeństwa z wszystkimi tego konsekwencjami. Ostatnim etapem tego społecznego eksperymentu będzie doświadczenie na żywych organizmach, czyli adopcja dzieci przez pary gejowskie¹⁸⁷.

Dlatego też za oczywistą konsekwencję wprowadzenia do szkół uświadczenia seksualnego uznaje się tu postępującą demoralizację młodzieży.

W spokojny świat rozwijających się dzieci postanowiono najpierw brutalnie wkroczyć poprzez wprowadzenie wychowania seksualnego do szkół. Demoralizujące ankiety są tylko konsekwencją¹⁸⁸.

Na tym jednak nie kończy się specyfika postrzegania problemu w „Naszym Dzienniku”. W publikowanych tu tekstach jest widoczna bardzo wyraźna skłonność do poszukiwania winowajców, osób, które kierując się złymi intencjami, celowo propagują negatywne, prowadzące do destrukcji wartości.

W dotyczących Jerzego Owsiaaka i Przystanku Woodstock wypowiedziach bardziej od opisów panującej tam demoralizacji wstrząsające jest to, że – zdaniem autorów publikacji – wszystko to nie dzieje się wbrew intencjom organizatorów, ale jest przez nich zamierzone. Owsiaak – jak wynika z publikowanych tu tekstów – pod pretekstem pomocy chorym dzieciom zbiera pieniądze, z których znaczną część przeznacza nie na zakup sprzętu medycznego, ale na takie właśnie destrukcyjne przedsięwzięcia¹⁸⁹. Chcąc całkowicie kontrolować zgro-

¹⁸⁶ W. Wybranowski, W. Olszak, *Krwawe żniwo Przystanku Woodstock*, „Nasz Dziennik”, 31.07.–01.08.2004.

¹⁸⁷ BA, *Po co ta parada, po co ten wiec?*, „Nasz Dziennik”, 05–06.06.2004.

¹⁸⁸ B. Andrzejewska, *Szkoła demoralizacji*, „Nasz Dziennik”, 05–06.06.2004.

¹⁸⁹ R. Popielewicz, *Przystanek demoralizacja*, „Nasz Dziennik”, 27.07.2004.

madzoną na Przystanku Woodstock młodzież, uniemożliwia dostęp do niej katolickim organizacjom, które pragną odciągnąć młodych ludzi od pijaństwa i narkotyków oraz skłonić do powściągliwości seksualnej. Wprowadza cenzurę, by ukryć przed opinią prawdę o tym, co faktycznie dzieje się na organizowanych przez niego imprezach. Jerzy Owsiak jest więc widziany jako ktoś do końca oddany złu, celowo i świadomie demoralizujący młodzież.

Podobnie celem organizatorów wiecu wolności nie jest domaganie się tolerancji dla homoseksualistów, ale „uderzenie w tradycyjne wzorce zachowań” i Kościół. Nie chodzi o obronę praw mniejszości, ale o atak na katolicyzm podjęty przez wulgarnych i prostackich ludzi, którzy nie mają niczego pozytywnego do zaoferowania. Tym, co ich charakteryzuje, jest więc przede wszystkim agresja wymierzona w to, co pozytywne i dobre.

Geje i lesbijki zapowiadali, że wiec będzie „wielką demonstracją homoseksualizmu”. Jego cel okazał się szerszy: uderzenie w tradycyjne wzorce zachowań. Jedną z najbardziej widocznych na wiecu organizacji była Antyklerykalna Partia Postępu „Racja”. Oprócz wulgarnego i prostackiego antykatolicyzmu organizacja ta nie ma nic do zaproponowania. O poziomie jej członków świadczą demonstrowane w trakcie wiecu koszulki przedstawiające granat z podpisem: „Wrzuć na tacę”. Ale to właśnie na tezy tej skrajnej i marginalnej grupy postanowiła powołać się senator Maria Szyszkowska. Działacze Sojuszu Lewicy Demokratycznej kontynuowali bluźniercze parodie gestów i słów Ojca Świętego. – „Heteroseksualny ludu Warszawy, nie lękajcie się” – wołał Piotr Gadzinowski¹⁹⁰.

Upowszechniając w krajach Afryki stosowanie prezerwatyw, Organizacja Narodów Zjednoczonych nie stara się zwalczyć epidemii AIDS, ale prowadzi „anty ludzką politykę”, zmierzającą do zniszczenia katolickiej moralności i podważenia „antropologicznej tożsamości relacji pomiędzy mężczyzną i kobietą”. Głoszone oficjalnie hasła są więc tylko parawanem dla tych rzeczywistych celów. Świadczy o tym najlepiej to, że prezerwatywy – o czym nie mogą nie wiedzieć organizatorzy tej akcji – „nie są skuteczne w przeciwdziałaniu AIDS, gdyż wirus HIV jest 50 razy mniejszy od ich mikroporów”¹⁹¹.

Tak samo są interpretowane przyczyny każdej podejmowanej w mediach krytyki RM.

Wiemy, że jest to bezpardonowa walka z tym, co katolickie i polskie, [mówi o. Rydzyk] jest to oczernianie, odbieranie dobrego imienia po to, by wzbudzić nienawiść w naszym katolickim Narodzie do tego, co polskie, niezależnej rozgłośni, a cały ten proceder uprawiany jest przy aprobującym milczeniu stróżów prawa¹⁹².

Zło zostaje w ten sposób spersonifikowane, przypisane ludziom o złych intencjach. Takich ludzi można i trzeba się bać.

¹⁹⁰ B. Andrzejewska, *Wiec pod znakiem wojującego antykatolicyzmu*, „Nasz Dziennik”, 12–13.06.2004.

¹⁹¹ B. Andrzejewska, *Ochroną jest moralność*, „Nasz Dziennik”, 21.07.2004.

¹⁹² O. T. Rydzyk, *Módlmy się za tych, którzy nas prześladowają*, „Nasz Dziennik”, 19.07.2004.

Sklonność do poszukiwania winowajców negatywnie ocenianych zjawisk jest niewątpliwie – co wielokrotnie opisywano – konsekwencją takiego sposobu postrzegania rzeczywistości społecznej, w którym ludzka wola jest najważniejszym, a może nawet jedynym czynnikiem wyjaśniającym procesy społeczne i w którym nie są dostrzegane bardziej abstrakcyjne czynniki wywierające wpływ na przebieg procesów społecznych, takie jak kształt instytucji społecznych czy niewidoczne gołym okiem zależności między ludzkimi działaniami (tę cechę ujawniają wszystkie dotąd omówione stereotypowe definicje sytuacji)¹⁹³. Oparty na takim uproszczonym widzeniu rzeczywistości społecznej schemat może przy tym działać w obie strony: albo wychodzi się od wskazania na złą wolę pewnych ludzi i następnie pokazuje negatywne skutki ich działalności, albo też odwrotnie – obserwując jakieś nieakceptowane zjawiska, ich źródeł doszukuje się w czyichś złych intencjach. Opisywane wypadki podczas Przystanku Woodstock muszą więc znaleźć wyjaśnienie w złej woli organizatorów, a bieda, jakiej doświadczają Polacy, jest bezpośrednim wynikiem złej woli dziennikarzy i polityków.

Naród jest wciąż okłamywany, okradany. Żli dziennikarze, którzy wobec Narodu podjęli nikczemne zadanie, gaszą światło prawdy. Za nimi w ciemnościach grasują, rozkradają majątek żli politycy. Sprzężenie dziennikarzy ze złymi politykami jest bardzo duże. Zasługuje to nie tylko na potępienie, ale i na rozliczenie tych ludzi, którzy wielką szkodę wyrządzają Narodowi. Za rozkradzioną gospodarkę, za okradzione rodziny, a zwłaszcza osoby starsze i chore, trzeba rozliczyć winowajców¹⁹⁴.

Agresja przeciwników RM nie jest zatem – jak starałam się pokazać – skierowana tylko przeciwko tej rozgłośni, jest wpisana w ich charakterystykę, jako tych, którzy znaleźli się poza kręgiem właściwych wartości. Opisanemu schematowi poznawczemu towarzyszy bardzo silne przekonanie o słuszności i prawdziwości wyznawanych przez zwolenników RM wartości. RM i „Nasz Dziennik” – jak się podkreśla – reprezentują prawdziwie polską i chrześcijańską tradycję, rodzina RM jest „wspólnotą dobra i miłości”, o. Rydzyk – to ten, który odważył się głosić dobro i pociągnął za sobą ludzi. Utożsamienie wspólnoty RM ze słusznymi wartościami i dobrą wolą powoduje, że atak na to radio to jednocześnie atak na to, co ono sobą reprezentuje, na prawdziwie narodową i chrześcijańską tradycję, na to, co „polskie i katolickie”, na to wreszcie, co może uchronić przed moralnym chaosem i destrukcją w życiu społecznym¹⁹⁵.

Taki rozdział ról w ukazywanym konflikcie powoduje, że zostaje zerwana wszelka więź pomiędzy przeciwnikami. Jeśli RM jest do końca dobre, a jego

¹⁹³ Szerzej piszę na ten temat w podrozdziale „Aparat percepcyjny dyskursu na tle innych mediów i kategorii potocznych”.

¹⁹⁴ Ks. bp E. Frankowski, *Oszczercza nagonka*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

¹⁹⁵ Zwróćmy uwagę, że nawet dychotomiczne pojmowanie świata wartości czy głębokie przekonanie o słuszności własnych wyborów nie musi wcale prowadzić do podobnych podziałów społecznych. Można przecież założyć, że ludzie nie zawsze dobrze rozpoznają wartości i, kierując się dobrymi intencjami, mogą popełniać błędy.

przeciwnicy – źli, oznacza to, że nie ma między nimi nic wspólnego, nic, co stanowić by mogło punkt wyjścia do dialogu i poszukiwania porozumienia. We wspomnianym wyżej przeciwstawieniu *my* – *oni* obie strony okazuje się więc dzielić niemożliwa do przewyciężenia przepaść. *Oni* są zasadniczo obcy, nie mają żadnych cech, które mogłyby świadczyć o podobieństwie do *nas* i które mogłyby być punktem wyjścia do jakiegokolwiek konsensusu. Przeciwnicy środowiska RM są więc w istocie jego wrogami.

Na podstawie dotychczasowych rozważań można powiedzieć, że obraz wroga, jaki się pojawia w omawianej definicji sytuacji, jest efektem współdziałania przynajmniej trzech elementów: przekonania o własnej nieomyślności, skłonności do dychotomicznego ujmowania świata wartości oraz stosowania takiego schematu postrzegania i wyjaśniania zjawisk społecznych, w którym podstawową rolę odgrywa ludzka – dobra lub zła – wola. Warto przy okazji zauważyć, że ten schemat wyjaśniania bardzo łatwo znajduje rzekome potwierdzenie w faktach, jest – rzecz by można – samowzmacniający się, bo, jeśli opanuje naszą wyobraźnię, to w każdym nowym negatywnym zjawisku będziemy widzieć dowód działania przeciwników dobra. Im więcej takich zjawisk będzie nas otaczać, tym bardziej *oni* będą się nam wydawać silni.

Obraz wroga w tej definicji sytuacji nie jest jednak tylko skutkiem złożenia takich trzech przypadkowych w gruncie rzeczy elementów, z których każdy można by starać się zakwestionować i w ten sposób zburzyć przekonanie o działaniu „mafii do walki z dobrem”. Pełni on tu znacznie poważniejszą rolę – jest czynnikiem spajającym strukturę, jaką tworzy ta definicja sytuacji; można powiedzieć, że jej wewnętrzna logika jest taka, iż stwarza zapotrzebowanie na wroga, a usunięcie go spowodowałoby jej rozbitcie. Jest to związane przede wszystkim z drugim ważnym schematem organizującym omawianą stereotypową definicję sytuacji – obrazem wykluczenia. Jako wykluczane z głównego nurtu życia publicznego przedstawiane jest tutaj przede wszystkim RM, a wraz z nim głoszone przez nie wartości, jednocześnie jednak ono samo w imieniu polskiego narodu dokonuje symbolicznego wykluczenia swoich przeciwników. Prowadzona jest tu zatem swoista gra wykluczeniem, a obraz wroga odgrywa w niej niebagatelną rolę.

RM jest – jak stwierdziliśmy – stałym obiektem ataków, w których prym wiodą liberalne media, ale nie są w tym osamotnione. Zacytujmy jeszcze raz wypowiedź o. Rydzyka:

Pamiętamy od początku, jaką nasze Radio miało drogę, aby otrzymać koncesję. Pamiętamy pomówienia, pogardę wśród decydentów państwowych dla Narodu i katolików. Dyskredytowano słuchaczy naszej rozgłośni, między innymi mówiono o nas: starzy, chorzy, upośledzeni. Pamiętamy bezkarne kłamstwa w pismach. Tylko „Gazeta Wyborcza” od 1 stycznia 1992 roku do dziś pisała o Radiu Maryja 2751 razy w swoim stylu, w tym o ojcu Rydzyku 1271 razy. Od kwietnia 1997 roku do 30 czerwca br. pisało o nas (tak nam przedstawiła firma Glob) negatywnie 12 971 razy. Proszę pomnożyć to przez nakład. Także w mediach utrzymujących się za publiczne pieniądze – w radiu

czy telewizji – w tworzonych programach kłamano. Pamiętamy nagradzanie i awansowanie dziennikarzy kłamiących, odbierających dobre imię Radiu Maryja, telewizji TRWAM czy posługującym w nich. Wiemy, że jest to bezpardonowa walka z tym, co katolickie i polskie, jest to oczernianie, odbieranie dobrego imienia po to, by wzbudzić nienawiść w naszym katolickim Narodzie do tego, co polskie, niezależnej rozgłośni, a cały ten proceder uprawiany jest przy aprobującym milczeniu stróżów prawa¹⁹⁶.

Z tej wypowiedzi wynika jasno, że RM jest wykluczane z życia publicznego, że za wszelką cenę próbuje się ograniczać jego wpływy, czy to utrudniając mu działalność, czy też budując nieprawdziwy, negatywny obraz jego i jego słuchaczy w świadomości społecznej. Przeciwnicy, czy raczej wrogowie RM są wyposażeni w znaczną siłę oddziaływania, dysponują wpływami we wszystkich ważniejszych instytucjach publicznych i zgodnie z tym, co dotąd zostało przedstawione, ich destrukcyjne oddziaływanie nie ogranicza się do zwalczania rozgłośni.

Pochodzącym z mediów złym wpływom są poddawani nie tylko dorośli, ale także dzieci i młodzież.

Telewizyjne programy dla dzieci coraz częściej ulegają tym samym patologiom, które dotyczą treści adresowane do dorosłych. Sceny przemocy, pornografia, dominacja tandety – mimo że krytykowane przez różne środowiska – wciąż są obecne w audycjach skierowanych do najmłodszych¹⁹⁷.

Złe wartości są wprowadzane do szkoły, po ich stronie opowiada się władza państwowa zdominowana przez środowiska lewicowe.

W stosunku do szkół sankcje może nakładać kuratorium lub MENiS. W tym wypadku nie sądzą, aby te organy spieszyły się z jakimikolwiek sankcjami¹⁹⁸.

Także wicepremier Izabela Jaruga-Nowacka, pełnomocnik rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, w specjalnym liście do gejów zapowiedziała podjęcie kroków w kierunku dokonania przeglądu polskiego prawa pod kątem dyskryminacji homoseksualistów i jeśli się to okaże konieczne, zainicjowanie „odpowiednich zmian”¹⁹⁹.

Skandal i działanie wymierzone w najbardziej żywotne interesy polskiego społeczeństwa, tak lekarze, etycy i część parlamentarnej opozycji oceniają ostatnią decyzję rządu dotyczącą refundowania z budżetu państwa zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*²⁰⁰.

Ważnym źródłem negatywnych wpływów jest także coraz bardziej oddziałująca na nasze życie, popierana przez lewicę i liberalne elity Unia Europejska.

W kazaniu ordynariusz świdnicki odniósł się również do konstytucji Unii Europejskiej, przypominając rewolucję francuską i jej „bezbożny porządek oświeceniowy, w któ-

¹⁹⁶ O. T. Rydzyk, *Módlmy się za tych, którzy nas prześladowają*, „Nasz Dziennik”, 19.07.2004.

¹⁹⁷ B. Andrzejewska, *Telewizja nie dla dzieci*, „Nasz Dziennik”, 09–10.06.2004.

¹⁹⁸ P. Młynarz, komentarz do artykułu B. Andrzejewskiej, *Szkoła demoralizacji*, „Nasz Dziennik”, 05–06.06.2004.

¹⁹⁹ B. Andrzejewska, *Wiec pod znakiem wojującego antykatolicyzmu*, „Nasz Dziennik”, 12–13.06.2004.

²⁰⁰ A. Ambroziak, *Ludobójstwo za publiczne pieniądze*, „Nasz Dziennik”, 14.06.2004.

rym nie było miejsca na Boga” i „dał impuls do tworzenia bezbożnych ideologii”, na gruncie których wyrosły totalitaryzmy XX wieku: komunizm i faszyzm. – Historia pokazała, jak straszliwy może być człowiek, który pogardził prawem Bożym. Zapomnieli o tym twórcy konstytucji europejskiej, którzy mimo próśb Ojca Świętego i sprzeciwu wielu środowisk przyjęli konstytucję bez odwołania się do Boga. Tak mało nauczyli się z doświadczenia, choćby tej najnowszej historii. Dziś tu mówimy „nie” dla fałszu, dla kłamstwa, „nie” dla liberalizmu moralnego, który akceptuje małżeństwa homoseksualne i zabójstwa dziecka poczętego – wołał ksiądz biskup. – Dzisiaj na Jasnej Górze Zwycięstwa mówimy „nie” dla tworzenia państwa ateistycznego, dla tych, którzy chcą zasiąść na Bożym tronie i decydować o tym, co dobre, a co złe – podkreślił ordynariusz świdnicki²⁰¹.

Nawet linie lotnicze starają się ograniczyć wpływ „Naszego Dziennika”, co jest traktowane na tyle poważnie, że wymaga interpelacji poselskiej.

W związku z powyższym proszę o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania: 1. Dlaczego na pokładzie polskich samolotów latających pod białą-czerwoną flagą katolicy nie mogą otrzymać swojego codziennego pisma, jakim jest legalnie wydawany „Nasz Dziennik”? 2. Co było przyczyną, że w ofercie prasowej dla podróżnych LOT pominął to poczytne pismo? 3. Czy brak „Naszego Dziennika” na pokładzie polskich samolotów PLL LOT jest efektem prowadzonej polityki dyskryminującej katolików? 4. Kto podjął decyzję o niezamieszczaniu w samolotach LOT jednego z głównych dzienników na polskim rynku prasowym?²⁰²

Przeciwnicy głoszonych przez środowisko RM wartości są więc dobrze zorganizowani, a ci, którzy przejdą na ich stronę mogą liczyć na awans i inne korzyści.

Widzę jeszcze jedno: ci, którzy nas tak atakowali (znam nazwiska tych ludzi), awansowali, byli i są nagradzani, także w TV. A to były kłamstwa. Jak w tej sprawie rozliczyć się przed Panem Bogiem? A gdzie są struktury broniące prawa, gdzie sądy? Jest to problem sumień. [...] Oczywiście to jest grupa ludzi bardzo świadomie sterowanych, którzy mają określony cel do osiągnięcia. Chcą niszczyć dobro²⁰³.

Obserwując owe coroczne napaści liberalnych antykatolickich mediów, można zauważyć wyraźny rozdział zadań między napastującymi. O tym, że napaści po pielgrzymce będą, wiemy wszyscy. Można tylko zastanawiać się, któremu ze środków przekazu wyznaczone zostanie w danym roku zadanie inicjatora napaści. On rozpoczyna. A potem pozostałe antykatolickie media – jak na komendę – stają się tubą owego pierwszego uderzenia²⁰⁴.

W obrazie przeciwników RM chaos i destrukcja są więc powiązane z dobrą organizacją. Wnoszony przez nich nieład ma przede wszystkim charakter moralny, reprezentowane przez nich wartości oddziałują destrukcyjnie na życie społeczne i wywołują negatywne konsekwencje, oni sami nie są jednak rozproszonymi, bezładnie działającymi ludźmi, ale ludźmi którzy ze sobą współdzia-

²⁰¹ M. Pabis, *XII Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja. Chcemy Europy z Bogiem!*, „Nasz Dziennik” 12.07.2004.

²⁰² W. Tomczak, *Otrzymaliśmy. Interpelacja poselska*, „Nasz Dziennik”, 01.06.2004.

²⁰³ Ks. bp E. Frankowski, *Oszczercza nagonka*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

²⁰⁴ J. Kawecki, *Uwaga na manipulatorów medialnych*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

łają i którym udało się opanować ważne funkcje w życiu publicznym, dysponują więc znaczną siłą oddziaływania. W tym sensie nie reprezentują chaosu, ale dobrze zorganizowaną grupę, są – jeśli nie zabrzmi to zbyt paradoksalnie – zorganizowanym chaosem. O tym, jak głębokie jest to przekonanie, świadczy najlepiej często powtarzane przez o. Rydzyka i innych zwolenników RM twierdzenie o działaniu central antyewangelizacyjnych.

Tak jak w czasach komunistycznych byli wysyłani do seminariów agenci, tak samo i teraz centrale antyewangelizacyjne pracują, żeby później uderzyć w Kościół²⁰⁵.

Przez takich właśnie przeciwników RM i bliskie mu wartości są wykluczane z głównego nurtu życia publicznego w Polsce.

Wielokrotnie już podkreślana pełna identyfikacja RM z katolicką i narodową tradycją powoduje, że jeśli mówi się tu o marginalizacji tej rozgłośni, to oznacza to jednocześnie dążenie do wykluczenia ludzi, którzy upominają się o to, co stanowi jądro kultury narodowej i co jest traktowane jako gwarancja moralnego i społecznego ładu. Przy takim widzeniu sytuacji w opresji okazuje się nie tylko skupiona wokół RM wspólnota, ale także całe polskie społeczeństwo. Pomiędzy dwoma głównymi aktorami, środowiskiem RM i jego przeciwnikami, na scenie pojawia się więc, pomijany dotąd przeze mnie, trzeci element – naród.

Sposób widzenia polskiego społeczeństwa i roli, jaką odgrywa ono w tej sytuacji, nie zawsze jest jednak identyczny. Zależy on przede wszystkim od tego, jak jest opisywana łącząca je relacja z środowiskiem RM. Na podstawie analizowanych tekstów można wyróżnić przynajmniej dwa schematy ujmowania sytuacji: w pierwszym z nich RM jest przedstawiane jako walczące **o naród**, w drugim – występuje **w imieniu narodu**.

W pierwszym schemacie RM jest postrzegane jako czynnik aktywnie przeciwstawiający się negatywnym wpływom, jakim poddawani są Polacy. Zgodnie z całościowym rozumieniem sytuacji oznacza to, że występuje w obronie narodu, który jest tu widziany jako ofiara, najpierw komunizmu, teraz – równie niebezpiecznych, liberalnych elit. Wszechobecne, złe wpływy powodują więc, że wielu Polaków im ulega.

W kontekście środków społecznego przekazu ks. bp Stefanek przypomniał, że Bóg, stwarzając człowieka, zaprosił go do czynu. – Przyszła pokusa, by nie słuchali Pana Boga: nie musisz tworzyć, możesz konsumować. Ta pokusa szatańska w sposób szczególny weszła dzisiaj na teren mediów: wszystko ci podamy gotowe, ty tylko zapłacisz, nie musisz podejmować żadnych inicjatyw, ale też nie masz żadnego wpływu na to, jaką truciznę podają ci wyprodukowaną w laboratoriach niszczenia ludzkiego myślenia – mówił ordynariusz łomżyński²⁰⁶.

²⁰⁵ Ks. bp E. Frankowski, *Oszczercza nagonka*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

²⁰⁶ M. Bochenek, *XII Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Chcemy Europy z Bogiem!*, „Nasz Dziennik”, 12.07.2004.

Moje pacjentki po tzw. aborcji w momencie dokonania tego czynu nie były świadome, co robią, tym bardziej że lekarze mówili im o tzw. aborcji jako zabiegu polegającym na łagodnym ssaniu, mniej bolesnym niż wizyta u stomatologa – zauważał prof. Rue²⁰⁷.

Zwolennikom tradycyjnych wartości, porównanym w jednej z wypowiedzi do „zaczynu, który przenikając mąkę, tworzy zdrowe ciasto”²⁰⁸, przypisywana jest więc rola krzewicieli dobra i obrońców polskiego społeczeństwa. Ono samo właściwie nie wyraża żadnych własnych wartości, jest raczej postrzegane jako swoista strefa wpływów, obiekt oddziaływania dwóch zwalczających się sił – RM i jego przeciwników. Wynika to bezpośrednio z właściwego „Naszemu Dziennikowi” dychotomicznego pojmowania rzeczywistości aksjologicznej, w którym nie ma miejsca na żadne inne wybory poza przedstawioną już wyżej alternatywą. W tym obrazie sytuacji, jak w moralitecie, spersonifikowane Dobre i Złe walczą więc o duszę zagubionego narodu, który przez pięćdziesiąt lat komunizmu był demoralizowany i w obronie którego miał odwagę wystąpić wreszcie o. Rydzyk.

Stowarzyszenie Młodzież Wszechpolska deklaruje, że jeżeli decyzja wojewody będzie pozytywna i parada jednak się odbędzie, to na tej samej trasie zostanie przeprowadzony równoległy marsz w obronie życia. – **Nie pozwolimy, by tradycyjne wartości były atakowane. Chcemy bronić katolicką rodzinę i polską młodzież przed wpływami zła** – powiedział nam Cyprian Gutkowski, prezes Okręgu Mazowieckiego MW [podkr. E. B.]²⁰⁹.

W wypowiedziach stosujących opisany wyżej schemat ujmowania sytuacji uwzględnia się – jak widać – to, że wielu członków polskiego społeczeństwa nie realizuje zalecanych przez „Nasz Dziennik” wartości, że empiryczne, realnie istniejące społeczeństwo polskie pod wieloma względami nie stosuje się do nich. W wielu wypowiedziach jest jednak widoczny inny schemat ujmowania sytuacji, w którym RM podejmuje walkę nie o polski naród, ale w jego imieniu. Oba schematy mogą występować obok siebie i płynnie przechodzić jeden w drugi, dokładniejsza analiza pokazuje jednak istotną różnicę między nimi.

Przekonanie, że RM reprezentuje autentycznie polskie wartości w wielu wypowiedziach prowadzi do utożsamienia skupionej wokół niego wspólnoty po prostu z narodem. Ataki na RM i jego zwolenników nie są więc tylko skierowane na to, co polskie i katolickie, ale także na „Naród i Chrystusa”.

Naród czuje się zjednoczony wokół tych mediów katolickich. Jeśli Naród ma tyle radości z ich posiadania, to tym bardziej trzeba je wzmacniać, by docierały do jak najszerszych rzesz ludzi w Ojczyźnie i Polaków rozsianych po całym świecie. Pragnę też wyrazić Ojcu Dyrektorowi współczucie, że za taką piękną pracę dla dobra Kościoła, Narodu, Ojczyzny i za zorganizowanie XII Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja zamiast podzięko-

²⁰⁷ B. Andrzejewska, *Spółeczeństwo dotknięte śmiercią*, „Nasz Dziennik”, 22.06.2004.

²⁰⁸ M. Bochenek, *XII Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Chcemy Europy z Bogiem!*, „Nasz Dziennik”, 12.07.2004.

²⁰⁹ A. Ambroziak, *Prezydent stolicy sprzeciwił się paradzie*, „Nasz Dziennik”, 01.06.2004.

wania spotyka Ojca czarna niewdzięczność poprzez nową kłamliwą i oszczerczą nagonkę na Ojca w mediach. [...] To jest Naród, który Chrystusa ma za swojego Pana i Króla. Polacy już tyle razy zdali egzamin w przeszłości, przez całe dzieje historii, i obecnie zdadzą ten egzamin²¹⁰.

Pamiętamy pomówienia, pogardę wśród decydentów państwowych dla Narodu i katolików²¹¹.

Przytoczone sformułowania można by uznać za figurę retoryczną, a nie przejaw faktycznego utożsamiania RM z narodem, schemat, o którym mówię, bardziej wyraźnie zaznacza się w wypowiedziach, w których występujący przeciwko RM lub bliskim mu wartościom ludzie są oskarżani o dążenie do zniszczenia polskiego narodu, są więc sytuowani poza nim, na zewnątrz i wydają się bardziej związani z obcymi.

Kim wy jesteście, przeciwnicy i oszczercy „Radia Maryja” i jego założyciela? Walczycie wbrew szlachetnym tradycjom Narodu Polskiego. Czy wy naprawdę jesteście Polakami? Przecież walczycie z twórcą dzieła, które odradza Naród. Przecież na Polskę od początku jej dziejów napadali tylko jej wrogowie i Polacy bronili się przed nimi. Czy chcecie zaliczać się do wrogów Polski, skoro niszczyacie jej chrześcijańskiego ducha i kulturę Narodu? Jakże to? Czy teraz Polacy mają się bronić przeciwko wewnętrznemu wrogowi?! Czy chcecie zaliczać się do wrogów Polski i jej najszlachetniejszych wartości!? Czemu uderzacie w człowieka, który tych wartości polskich i chrześcijańskich broni i rozsławia je na cały świat? Wstydzcie się tego, co czynicie, mówicie i piszecie przeciwko wielkiemu Polakowi i obrońcy ducha Narodu Polskiego. Wstydzcie się, wstydzcie się! Cóż ten człowiek wam złego uczynił, że tak go zwalczacie? Tą walką tak perfidną, tak niecną i obrzydliwą kompromitujecie samych siebie! Kompromitujecie wasze pisma i rozgłoszenie. Pamiętajcie, że dobro samo się obroni, a zło, które czynicie, stanie się dla was pułapką, dołom, w który sami wpadniecie, i będzie ostatecznie waszą klęską. Walcząc ze wspaniałą katolicką rozgłosnią polską, z jej twórcą i dyrektorem, walczycie z Chrystusem i Jego Kościołem. Czy macie tego świadomość i czy tego chcecie? Błagam was: opamiętajcie się, na litość Boską – opamiętajcie się. Dla waszego WŁASNEGO dobra to powtarzam: opamiętajcie się, póki czas²¹².

Brutalny atak na Ojca Dyrektora Tadeusza Rydyka, przez rozpowszechnianie o nim perfidnych kłamstw, jest jedną z bardzo wielu prób nie tylko niszczenia autorytetu ojca założyciela Radia Maryja i niszczenia Radia Maryja, lecz także służy niszczeniu ducha Polskiego Narodu, rozbijaniu jedności Polaków i osłabianiu mocy Kościoła w Polsce. Radio Maryja, telewizja TRWAM i „Nasz Dziennik” wraz z innymi nielicznymi polskimi i katolickimi mediami idą w największy ogień walki z piekielnymi mocami o królowanie Chrystusa Pana i Jego Matki w sercach Polaków, w ich rodzinach i w całej naszej Ojczyźnie²¹³.

²¹⁰ Ks. bp E. Frankowski, *Oszczercza nagonka*, „Nasz Dziennik”, 17–18.07.2004.

²¹¹ O. T. Rydyk, *Módlmy się za tych, którzy nas prześladowają*, „Nasz Dziennik”, 19.07.2004.

²¹² M. Okońska, *Per Mariam Omnia Soli Deo! List otwarty w obronie o. Tadeusza Rydyka, założyciela i dyrektora „Radia Maryja”*, „Nasz Dziennik”, 27.07.2004.

²¹³ Wspólnota Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chicago przy parafii św. Daniela Proroka pod opieką duchową ks. B. Chmiela, *Apel do Polaków w Ojczyźnie i na świecie*, „Nasz Dziennik”, 30.07.2004.

To również powiększający się kryzys wartości rodzinnych oraz ubóstwo wielu Polaków były powodem największego zaniepokojenia tych, którzy przed laty walczyli w obronie polskiej ziemi. – Nie może być tak, by Naród Polski był na własnej ziemi parobkiem na usługach obcych – powiedział Tadeusz Pietrzak, szef Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” w Gnieźnie. Jednogłośnie i burzą oklasków przyjęto również projekt uchwały, która wyraża podziękowanie i poparcie dla Radia Maryja, „Naszego Dziennika” oraz telewizji TRWAM za dotychczasową służbę Bogu i Ojczyźnie²¹⁴.

Na koniec środowisko kombatanckie zwraca się jako najstarsze ugrupowanie bojowników wojskowych i cywilnych o wolność i niezawisłość do szerokich kręgów Narodu Polskiego, aby poprzez usilne i konsekwentne działania na wszystkich szczeblach życia Narodu doprowadzić do zakończenia trwających od 60 lat rządów komunistycznych w Polsce, zbudować zdrową strukturę władzy państwa polskiego odpowiadającą jego wielowiekowej katolickiej i chrześcijańskiej tradycji. Tylko w ten sposób zdaniem kombatanatów możliwe będzie uruchomienie wciąż tkwiących w naszej polskiej naturze sił przeciwnych dławiącemu nas złu, a zwłaszcza niechęci do służby Polsce i niewiary we własne siły i możliwości²¹⁵.

Przeciwnicy RM nie liczą się z narodem, a nawet starają się zniszczyć to, co decyduje o jego przetrwaniu, zarówno w sensie fizycznym (mówi się tu o eutanazji dokonywanej na narodzie, o biedzie, w jaką jest wpędzany), jak i duchowym. Naród jest więc w opresji, a o Rydzyk i całe związane z nim środowisko występuje w jego imieniu. Nie czynią tego dominujące w życiu publicznym elity, które straciły więź z narodem i w istocie same się wykluczyły z tej wspólnoty. Walcząc o naród polski, środowisko RM występuje więc jednocześnie w jego imieniu, gdyż na scenie nie ma innych zdolnych do podjęcia się tego zadania sił. Atakując RM, uderza się więc w polskość nie tylko w takim ogólnym sensie, że krytykuje czy nawet zwalcza pewne wartości, ale znacznie bardziej konkretnie próbuje się zniszczyć bastion wiary i polskości, elitę narodu, który bez niej pozbawiony byłby szansy na trwanie i rozwój.

Sytuacja jest – jak widać – postrzegana bardzo dramatycznie, jej struktura, a nie tylko to, za pomocą jakich słów jest opisywana, niesie z sobą duży ładunek emocjonalny. Od dziesięcioleci niszczoneму i spychanemu na margines narodowi, który znalazł wreszcie obrońcę, próbuje się go odebrać, ofiarą, której ktoś podał rękę, może stracić szansę na ratunek.

Widać jednocześnie, że cała ta definicja sytuacji jest zbudowana na obrazie wroga. Gdyby RM było postrzegane jako jedno ze środowisk, nawet aspirujące do przewodzenia całemu społeczeństwu, ale konkurujące w tym z innymi, które mają własną wizję dobrej Polski, wróg nie byłby aż tak potrzebny. Nie byłby także potrzebny, gdyby uznać, że społeczeństwo jest naturalnie zróżnicowane i zdolne do dokonywania własnych wyborów. Tutaj jednak RM jest postrzegane jako jedyny wyraziciel wartości i interesów polskiego społeczeństwa, które jest zniewolone, poddane złym wpływom, a nie takie, które samodzielnie decyduje

²¹⁴ W. Wybranowski, *Bądźcie z Polską*, „Nasz Dziennik”, 17.07.2004.

²¹⁵ D. Jaroszewicz, *Apel kombatanatów*, „Nasz Dziennik”, 26–27.06.2004.

o sobie, przeciwnicy RM zaś są wykluczani poza obręb narodu – są mu przeciwstawiani jako obcy. Z jednej strony wróg wyjaśnia więc tę definicję sytuacji, ale z drugiej – jej przyjęcie wytwarza zapotrzebowanie na niego. Im szerzej zostanie zdefiniowany, im większe wpływy będą mu przypisane, tym mocniejszy i godny podjęcia walki w jego imieniu wyda nam się naród, tym większego znaczenia nabierze też dokonywane w jego imieniu wykluczanie przeciwników. Wróg, nie ten, który działał w przeszłości, ale współczesny, obecnie aktywnie oddziałujący na społeczeństwo, jest więc niezbędnym elementem tej definicji sytuacji, bez niego rozpadłaby się na kawałki, straciłaby sens. Trudno się więc dziwić, że w „Naszym Dzienniku” wciąż pojawiają się wypowiedzi (nie tylko w tekstach tu analizowanych), w których podważa się wartość zmian, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku. To, co w opinii wielu było autentycznym przełomem, tutaj jest widziane zupełnie inaczej – jako kontynuacja tej samej opresyjnej sytuacji. Elity zmieniły tylko kolor z czerwonego na niebieski i przyłączyły się do nowego obozu – eurokołchozu.

Przedstawiona tu stereotypowa definicja sytuacji jest niewątpliwie najbardziej rozbudowana wśród pojawiających się w „Naszym Dzienniku”. Wyróżnia się także – o czym już wspominałam – tym, że w realizujących ją tekstach jest zawartych szczególnie dużo komentarzy. Redaktorzy gazety zdają się więc jej właśnie przypisywać największe znaczenie, co nie powinno dziwić w wypadku gazety, która jednoznacznie podkreśla, że właśnie kwestie światopoglądowe są dla niej najbardziej istotne. Tak liczne komentarze powodują jednak, że zawarte w rubryce wiadomości informacje są zazwyczaj podawane czytelnikom wraz z gotowymi interpretacjami, własne nastawienie czy może nawet uprzedzenie autorów odgrywa tu więc wielką rolę. Właśnie dlatego nazwałam je – bardziej lub mniej fortunnie – naddatkiem interpretacyjnym. W gruncie rzeczy przedstawiona tu stereotypowa definicja sytuacji jest zrekonstruowana głównie na podstawie dołączonych do wiadomości komentarzy, gdyż one bardzo dobitnie nadają sens przedstawianym wydarzeniom.

Tak wyrażana stereotypowa definicja jest w „Naszym Dzienniku” niezwykle silna. Z konieczności przedstawione tu w linearnym porządku, składające się na nią schematy tworzą zwartą strukturę, w której poszczególne elementy wzajemnie się wzmacniają. Tak silne w tej definicji poczucie wykluczenia współpracuje z wyobrażeniem przeciwników RM jako obcych i zerwaniem więzi z nimi. Im bardziej bowiem są oni postrzegani jako obcy i kierujący się złą wolą, tym bardziej to, co bliskie RM, okazuje się zagrożone i wypierane z życia społecznego, jednocześnie – im silniejsze jest poczucie wykluczenia, tym trudniej dostrzec jakiegokolwiek pozytywne cechy przeciwnika, a każda wychodząca spoza własnego środowiska krytyka jest interpretowana jako atak. Podobnie obraz silnego tradycją narodu domaga się rzeczywistego wroga, jako uzasadnienia i wyjaśnienia tego, że naród ten, pomimo swojej siły, jest wykluczany z głównego nurtu życia publicznego. Brak przywiązania współczesnych Polaków do wartości reprezentowanych przez „Nasz Dziennik” nie tylko nie

podważa tej definicji, ale jeszcze ją wzmacnia, podsuwając obraz wroga, który jest tak skuteczny, że udaje mu się zarazić złem znaczną część społeczeństwa. Siła wroga tłumaczy też i jest nieustannie potwierdzana przez obserwowane negatywne zjawiska w życiu społecznym, które, zgodnie z opisanym schematem wyjaśniania, skłaniają do poszukiwania winowajców. Jednocześnie swoista uzurpacja pojęcia narodu i odprawiane w oparciu o nie wykluczanie ludzi reprezentujących odmienne poglądy i wartości, umieszczanie ich wśród zdrajców ojczyzny jest jednym ze sposobów uniknięcia konfrontacji z ich argumentacją.

Schematy te są więc tak skonstruowane, że skutecznie bronią się przed przyjęciem do wiadomości niewygodnych faktów, powodują, że definicja jest zamknięta, rzecz by można, żyjąca własnym życiem. Założony obraz świata bardziej niż w innych omawianych definicjach sytuacji dominuje nad faktami, narzuca ich dobór i sposób przedstawiania. Jest to więc nie tylko pewien schemat ujmowania rzeczywistości, schemat, który może się kształtować w ciągłej konfrontacji z rzeczywistością i dostosowywać do niej, ale także struktura, która skutecznie broni się przed sprzecznymi z nią informacjami, funkcjonuje ponad rzeczywistością, fakty są jej potrzebne tylko do tego, by wywołać cały ciąg skojarzeń, zaktualizować to, co w niej zawarte.

Wpisane w nią mechanizmy samopodtrzymujące powodują też, że jeśli raz się ją przyjmie, trudno potem od niej odejść. Nie jest łatwo rozstrzygnąć, co może skłaniać do uwierzenia w taką definicję sytuacji. Ona sama nie podsuwa tu w zasadzie żadnego rozstrzygnięcia, jej zwarta struktura i swoiste zapętlenie powodują bowiem, że trudno odnaleźć w niej jakiś element pierwszy. Pewne jest natomiast, że postrzeganie rzeczywistości społecznej przez pryzmat tej właśnie definicji musi wytwarzać silne poczucie zagrożenia. Kluczowe w niej wyobrażenie wroga w gruncie rzeczy to właśnie symbolizuje. Szerzona przez wrogów destrukcja i chaos w powiązaniu z wielką ich skutecznością działania muszą – jeśli się w to uwierzy – wywoływać lęk. Jest on tym większy, że obejmuje zarówno obawę przed zwykłym niebezpieczeństwem, jak i lęk metafizyczny – przed złem. Przestraszony słuchacz czy czytelnik może jednak szybko odzyskać spokój, dołączając do wielkiej i bezpiecznej Rodziny Radia Maryja. Im bardziej się boi, tym bardziej staje się zależny od niej i w rezultacie – jest skłonny do przyjęcia zawartej w niej wizji świata.

Tradycja trwa

Z definicją „Walka o wartości” wyraźnie współpracuje kolejna, ostatnia już, jaką udało mi się zrekonstruować i którą nazwałam „Tradycja trwa”. Można ją odczytać na podstawie bardzo licznej grupy tekstów ukazujących przywiązanie polskiego społeczeństwa do narodowej i chrześcijańskiej tradycji. Są to zazwyczaj krótkie informacje o różnego rodzaju obchodach rocznic wydarzeń histo-

rycznych, o upamiętniających je wystawach albo na przykład organizowanych rajdach rowerowych śladami przeszłości. Są to też informacje o festynach czy innych imprezach, podczas których przypominane i ożywiane są miejscowe, regionalne zwyczaje, o zlotach harcerskich czy też wreszcie relacje z pielgrzymek Rodziny RM.

Tego typu wydarzenia są niewątpliwie uważane za znaczące i ważne w „Naszym Dzienniku”, o czym świadczy duża liczba tekstów im poświęconych – w analizowanym, dwumiesięcznym okresie ukazało się ich aż 102. Piszemy tu zarówno o imprezach czy innych przedsięwzięciach o zasięgu ogólnopolskim – jak np. o relacjach z przygotowań do obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego – jak i takich, które mają wymiar lokalny, dotyczą niewielkich, rozsianych po całej Polsce społeczności. Nie tyle więc zasięg, ile odniesienie do wartości wydaje się decydować o tym, iż w „Naszym Dzienniku” pojawia się informacja o takim wydarzeniu, jednocześnie w zasadzie nie pisze się tu o podobnych, zorientowanych jednak na inne wartości imprezach. Wydaje się więc, że mamy do czynienia z wyraźnym mechanizmem selekcji informacji, który zresztą bezpośrednio wynika z ogólnej linii programowej gazety. Jego efektem jest jednak bardziej lub mniej zamierzone wrażenie wywołane u systematycznego czytelnika, iż znaczna część polskiego społeczeństwa jest żywo zaangażowana w kultywowanie polskiej tradycji. Z każdym numerem jest on bowiem informowany o nowych potwierdzających to faktach.

Omawiane teksty są zazwyczaj krótkie i mają raczej prostą budowę, stąd też związana z nimi definicja sytuacji nie jest skomplikowana. Jej centrum stanowi oczywiście obraz ludzi, którzy na różne sposoby manifestują swoje przywiązanie do polskich i chrześcijańskich wartości i upamiętniają historyczne wydarzenia. O specyfice widzenia sytuacji decyduje tu przede wszystkim to, że wszystkie te działania mają charakter oddolny, są wyrazem własnej inicjatywy społecznej.

Nie zawsze podaje się informację, kto jest ich organizatorem, ale jeśli jest to zaznaczone, to są to zazwyczaj różnego rodzaju stowarzyszenia czy inne organizacje społeczne, znacznie rzadziej władze samorządowe, prawie zupełnie nie pojawia się natomiast w tej roli władza państwowa. Jedynym wyjątkiem jest tutaj IPN, który – jak widzieliśmy – jest obdarzany w „Naszym Dzienniku” zaufaniem i nie utożsamia się go ze sprawującą władzę lewicą. Reprezentanci państwa tylko sporadycznie są też obecni na takich imprezach, znaczącą rolę odgrywa w nich natomiast Kościół. Księża odprawiają Msze św. podczas uroczystości i wygłaszają homilie podkreślające ich ważność. Kościół stwarza też dogodne środowisko dla takich, związanych z tradycją i polskimi wartościami społecznych inicjatyw.

W wielu tekstach podkreśla się jednocześnie, że impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem, że zgromadziła licznych uczestników. Chętnie zwraca się przy tym uwagę na udział młodzieży, na to, że przywiązanie do tradycji manifestują nie tylko ludzie starsi.

Ksiądz biskup Głódź przytaczał w homilii słowa, jakie „Monter” wypowiedział w czasie Powstania o swoich żołnierzach: „To, co obserwuję podczas walki o Warszawę, wywołuje zamglenie oczu, brak mi słów zachwyty dla waszego męstwa i odwagi”. Podczas piątkowych uroczystości w katedrze polowej i na cmentarzu Wojskowym na Powązkach nieraz można było zaobserwować „zamglenie oczu”, także wśród młodzieży, której nie brakowało. Gdy na cmentarzu trwały przygotowania do uroczystości, niedaleko brzoźowych krzyży bohaterów z Szarych Szeregów siedząca na trawie grupa harcerzy i harerek słuchała opowieści jednego z powstańców o walkach w Śródmieściu. Jeden z przechodzących sędziwych panów, widząc to, pokiwał głową i stwierdził, że dopóki takich obrazków nie zabraknie, nie zginie pamięć o Powstaniu Warszawskim i jego bohaterach. Także o „Monterze”²¹⁶.

Tablicę ku czci 121 poległych w walce towarzyszy broni ufundowali kombatanci ze Światowego Związku Żołnierzy AK i WiN w Rykach (Lubelskie). Czarną, marmurową tablicę z wrytymi nazwiskami żołnierzy 15. Pułku Piechoty „Wilki” Armii Krajowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość z Obwodu Puławy, którzy oddali życie w walce o wolność Ojczyzny w latach 1939–1956, poświęcił wczoraj w kościele parafialnym w Rykach ks. bp Zbigniew Kiernikowski, ordynariusz diecezji siedleckiej. W uroczystości obok kombatantów bardzo liczny udział wzięła młodzież²¹⁷.

Podmiotem, który organizuje działania na rzecz kultywowania polskiej i chrześcijańskiej tradycji oraz uczestniczy w nich, jest więc, najogólniej mówiąc, społeczeństwo, może niecałe, ale właśnie po tej stronie znajdują się ludzie w to zaangażowani, państwo jest tutaj prawie nieobecne, milczy. Wyraźnie zaznaczona jest natomiast obecność Kościoła, który w jakimś sensie patronuje takim działaniom, nadaje im rangę. Kościół, a nie państwo, jest więc blisko narodu i ściśle z nim współdziała.

Ponieważ – podobnie jak to było w tekstach dotyczących osądzenia zbrodni komunistycznych – informacje o aktualnych wydarzeniach są często okazją do przypomnienia upamiętnianych podczas uroczystości i innych imprez faktów z przeszłości, w tej grupie tekstów możemy też zobaczyć, jak widziana jest tradycja, do której nawiązują aktorzy sytuacji. Teksty te nie są oczywiście poświęcone rozważaniu polskiej historii i ocenie naszej tradycji, nie można jednak nie zauważyć obecnej w nich tendencji do widzenia polskiego narodu jako pokojowo usposobionej ofiary niczym nie zasłużonej agresji przeciwników, ofiary, która mężnie staje do walki i wprawdzie w planie pragmatycznym często doznaje porażki, w planie moralnym odnosi jednak zwycięstwo. Z jednej strony są to bowiem informacje o lokalnych festynach ukazujących miejscowy koloryt i wciąż żywą tradycję, z drugiej – o różnego rodzaju imprezach przypominających ważne fakty z historii narodu, w niej zaś najbardziej eksponowana jest tradycja walki o wolność i niepodległość, widoczne jest także nawiązanie do wyobrażenia Polaka patrioty i katolika oraz do martyrologii polskiego narodu. Te właśnie wątki z historii są szczególnie często wybierane.

²¹⁶ M. Wójcik, *Pogrzeb gen. Chuściela i jego małżonki. Wywoływali zamglenie oczu*, „Nasz Dziennik”, 31.07–1.08.2004.

²¹⁷ A. Kruczek, *Walczyli z dwoma okupantami*, „Nasz Dziennik”, 21.06.2004.

Ksiądz Peszkowski jest jednym z nielicznych ocalonych z Katynia. – Nigdy nie zapomnę o tych moich braciach, więźniach bestialsko zamordowanych tylko za to, że byli Polakami. Modłę się do Boga, bym zasłużył na to, by być z nimi jako ten, który ich ukochał i nigdy ich nie zdradził – powiedział dostojny jubilat. Ksiądz Zdzisław Peszkowski nigdy nie przestał świadczyć prawdy o martyrologii polskiej inteligencji. Po zakończeniu II wojny światowej, kiedy w Polsce rządziła komunistyczna władza, mówił o tym w krajach Europy Zachodniej²¹⁸.

Poprzez te uroczystości chcemy upamiętnić męczeńską śmierć naszych rodaków, którzy złożyli tak wielki dar życia jedynie dlatego, że byli Polakami wierzącymi w Chrystusa i gorącymi patriotami – powiedział nam Tadeusz Pater, salezjanin, kresowianin, były mieszkaniec Rumna, świadek krwawych wydarzeń sprzed 60 lat i jeden z głównych organizatorów uroczystości²¹⁹.

W sobotę i niedzielę w Sztabinie (woj. podlaskie) odbędą się centralne obchody Roku Karola Brzostowskiego na Podlasiu. W tym roku przypada 150. rocznica śmierci hrabiego Karola Brzostowskiego, twórcy i założyciela słynnej niegdyś Rzeczypospolitej Sztabińskiej, wybitnego Polaka, który myślą i czynem w trudnych warunkach zaboru rosyjskiego potrafił stworzyć ze swojego majątku kwitnącą ekonomiczną enklawę rolniczo-przemysłową. Z tej okazji władze samorządowe województwa ogłosiły obecny rok Rokiem Karola Brzostowskiego. Organizatorami tej rekreacyjno-edukacyjnej imprezy są: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sztabińskiej im. Karola Brzostowskiego, Urząd Gminy w Sztabinie i Starostwo Powiatowe w Augustowie. Swoją pomoc i zaangażowanie zapowiedzieli lokalna społeczność, pracownicy naukowcy SGGW w Warszawie oraz osoby, które ukończyły szkoły wybudowane przez Fundację Sztabińską hr. Karola Brzostowskiego²²⁰.

Kilka tysięcy osób, w tym 80 pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich i szkół, przedstawiciele władz wojewódzkich i samorządowych, uczestniczyło wczoraj w Osuchach k. Biłgoraja w obchodach 60. rocznicy największych walk partyzanckich w historii II wojny światowej. Podczas działań, które Niemcy oznaczyli kryptonimem „Sturmwind I” i „Sturmwind II”, zginęło ok. 400 polskich partyzantów. W ramach represji Niemcy zamordowali też ok. 500 cywilów. Mszę św. za dusze poległych odprawił ks. bp Jan Śrutwa, ordynariusz zamojsko-lubaczowski²²¹.

Pamięci zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w czerwcu 1944 roku mieszkańców Rumna (obecnie Ukraina) poświęcone były uroczystości w Przemyślu i na Ukrainie. Z rąk ukraińskich nacjonalistów OUN-UPA zginęło 40 mieszkańców tej miejscowości – ojców, matek i dzieci. Za ofiary tego bestialskiego mordu modlili się w Przemyślu Kresowiaczy, przedstawiciele stowarzyszeń kombatanckich i patriotycznych oraz młodzież. Mszy św. w kościele Trójcy Świętej przewodniczył i homilię wygłosił ksiądz infułat Julian Pudło z Brzozowa. Podczas uroczystości odbyła się ceremonia wmurowania urny z polskiego cmentarza w Rumnie oraz odsłonięcia i poświęcenia tablic z imiennym wykazem 40 ofiar. Spore zainteresowanie wzbudziła sesja naukowa w auli klasztoru Księża Salezjanów w Przemyślu. Dwudniowe obchody poświęcone 60. rocznicy martyrologii polskiej ludności

²¹⁸ A. Ambroziak, *Nigdy o nich nie zapomnę*, „Nasz Dziennik”, 04.06.2004.

²¹⁹ M. Pabis, *Uroczystości w Przemyślu i Rumnie*, „Nasz Dziennik”, 03.06.2004.

²²⁰ A. Białous, *Centralne obchody Roku Brzostowskiego na Podlasiu*, „Nasz Dziennik”, 12–13.06.2004.

²²¹ A. Kruczek, *Pamięć w Osuchach*, „Nasz Dziennik”, 28.06.2004.

na Kresach Południowo-Wschodnich zakończyło nabożeństwo pod krzyżem-pomnikiem na polskim cmentarzu w Rumnie²²².

Przy pomniku-ołtarzu ustawionym w miejscu egzekucji ksiądz infułat Jan Sobechowicz, wieloletni proboszcz parafii w Kąkolewnicy, obecnie proboszcz w Sokołowie Podlaskim, odprawił Mszę św. w intencji pomordowanych. „W tamtych strasznych czasach kazano nam, Polakom, padać na kolana przed Hitlerem, Stalinem...” powiedział w kazaniu ks. Sobechowicz. „Możemy dziś z dumą powiedzieć, że nasze siostry i nasi bracia nie poddali się, odpowiadali za Jezusem Chrystusem: »Bogu samemu będziesz się kłaniał«, i tylko Bogu się kłaniali” podkreślił²²³.

Kapelan harcerstwa polskiego poza granicami Kraju podkreślił, że jedną z największych krzywd, jaką PRL wyrządziła polskiej młodzieży, jest to, że nie dała jej przeżyć prawdy, iż okres od 1939 aż do 1948 roku był jednym z największych zwycięstw Polski i Polaków²²⁴.

W omawianych tekstach i wynikającej z nich stereotypowej definicji sytuacji znajdujemy więc z jednej strony wsparcie dla tak ważnego w omówionej wyżej definicji sytuacji „Walka o wartości” przekonania, iż nasze społeczeństwo jest w istocie przywiązane do polskiej tradycji, z drugiej – powtarza się tu ciągle schemat ofiara – agresor. Pomimo iż w tej grupie tekstów mówi się o działaniach bezkonfliktowych, o ludziach, którzy spokojnie okazują swoje przywiązanie do pewnych wartości, to jednak przypominane przy tej okazji obrazy z przeszłości polskiego narodu właśnie do tego schematu nawiązują, tutaj wywołuje go zatem spojrzenie w przeszłość. Nie bez znaczenia jest także to, że w podtrzymywaniu polskiej tradycji aktywnie uczestniczy Kościół, a państwo i jego przedstawiciele w zasadzie nie biorą w tym udziału.

Uwagi końcowe

W tekstach, które zostały opublikowane w dziale „Polska” w „Naszym Dzienniku” w objętym analizą, 2-miesięcznym okresie wyraźnie były widoczne opisane stereotypowe definicje sytuacji. Skupiają się one wokół istotnych kwestii i budują dość wyraźny obraz rzeczywistości w owym czasie. Dotyczą spraw pracowniczych, relacji między rządem i społeczeństwem, sytuacji Polski w międzynarodowym kontekście, opisują także zasadniczy konflikt w społeczeństwie na tle wartości. Przyjęte założenia spowodowały, że wiele tekstów nie zostało uwzględnionych w przedstawionym opisie. O stereotypowej definicji sytuacji można mówić dopiero wtedy, gdy uda się odkryć wiele relacji dotyczących sytuacji o podobnym centrum sytuacyjnym. Konieczne jest więc, by takie sytuacje były dostatecznie często przedmiotem uwagi, a jednocześnie, by w sposobie ich

²²² M. Kamieniecki, *Zginęli, bo byli Polakami*, „Nasz Dziennik”, 07.06.2004.

²²³ A. Kruczek, *Pamięć o ofiarach komunistycznego terroru*, „Nasz Dziennik”, 14.06.2004.

²²⁴ B. Andrzejewska, *Hold Polsce niezwykłej*, „Nasz Dziennik”, 28.07.2004.

prezentowania były stosowane podobne schematy. Część tekstów nie spełniała tych warunków. Można sądzić, że kontynuowanie analizy i uwzględnienie tekstów z kolejnych okresów doprowadziłoby do odkrycia kolejnych stereotypowych definicji skupionych wokół dalszych sytuacji, np. problemy służby zdrowia mogłyby zostać zastąpione problemami w innych dziedzinach.

Pominęłam w tym opisie takie stereotypowe definicje, które nie mają żadnej specyfiki, można np. wyróżnić grupę tekstów, które informują o cywilnych przestępstwach i ich ściganiu, takie problemy nie znajdują się jednak w centrum uwagi „Naszego Dziennika”. W odróżnieniu od gazet brukowych tutaj informacje tego typu nie są szczególnie eksponowane, nie zajmują też dużo miejsca, ale oczywiście co pewien czas o takich sprawach czytelnik także jest informowany. Niejednoznaczny w gazecie jest obraz samorządów lokalnych. W dużej mierze – jak się wydaje – zależy on od tego, jakie ugrupowania mają w nich przewagę. „Nasz Dziennik” dużo i aprobującą pisał o zdecydowanym sprzeciwie Lecha Kaczyńskiego – ówczesnego prezydenta Warszawy – wobec planowanej parady wolności, śledził także losy sporu między Kaczyńskim i wojewodą, który opowiadał się za paradą. Gazeta pochlebnie się wypowiada i chętnie informuje o samorządach, które np. popierają wprowadzenie zakazu handlu w niedzielę, ale kiedy indziej samorządy są krytykowane – np. wtedy, gdy wbrew inicjatywom prawicowych posłów nie decydują się na oszacowanie strat poniesionych w czasie wojny. Wydaje się więc, że o ocenie samorządów decyduje zwłaszcza to, jakie ugrupowania mają w nich przewagę, samorządność jako wartość nie została – przynajmniej w omawianych tekstach – uwydatniona. Nie pojawił się np. tekst, w którym podkreślone byłyby korzyści dla gminy czy jakiegoś regionu wynikające z tego, że rządzi się samodzielnie i ma dobrego gospodarza. Poza tym w „Naszym Dzienniku” zamieszcza się wiele, zazwyczaj krótkich informacji o charakterze ciekawostek czy różnych neutralnych albo nawet korzystnych wiadomości – np. o funduszu dla maturzystów. Część tekstów w związku z tym, że był to czas wyborów do Parlamentu Europejskiego, informuje o ordynacji wyborczej i zasadach głosowania oraz zachęca czytelników do udziału w nim. Wynikający z opisanych stereotypowych definicji obraz sytuacji w kraju jest więc osadzony w kontekście neutralnych czy pozytywnych informacji. Stanowią one jednak rodzaj tła dla głównych, zawartych w tekstach i ukazujących zasadnicze konflikty wydarzeń. Istotne jest bowiem to, że w analizowanych tekstach nie udało mi się odnaleźć równie widocznych, powtarzalnych schematów ujmowania sytuacji, które podważałyby zasadnicze, konfliktowe widzenie rzeczywistości. Nie natrafiłam zatem na inne, równie trwałe, konkurencyjne schematy i dlatego można powiedzieć, że w tych, które zostały opisane, są zawarte schematy decydujące o stereotypowym obrazie rzeczywistości. W przedstawionych stereotypowych definicjach można widzieć węzłowe sytuacje, które strukturalizują sposób widzenia rzeczywistości i charakteryzują właściwy gazecie aparat percepcyjny. Schematy te – jeśli zostaną przyjęte – mogą pełnić rolę ramy interpretacyjnej dla nowych informacji.

Analiza pokazuje, jak stereotypowo była ujmowana w owym czasie sytuacja w kraju, jest to więc obraz, który powstaje nie w wyniku samodzielnego łączenia i kojarzenia faktów, ale raczej pod wpływem przejęcia schematów stosowanych do ich przedstawiania. Czytelnik, który korzysta także z innych mediów i posługuje się własnymi schematami ujmowania sytuacji, może w procesie odczytywania tekstów nadać im własny sens, może zwracać uwagę na inne, niewyeksponowane w gazecie wydarzenia i wpisywać je w odmienne konteksty. Nie można więc na tej tylko podstawie sądzić o sposobie postrzegania rzeczywistości społecznej przez czytelników, można jedynie powiedzieć, że taki sposób rozumienia rzeczywistości gazeta mu podsuwa i że on właśnie może być uznany za ważną podstawę wytwarzanej wokół niej wspólnoty dyskursu.

Celem podjętej tu analizy jest jednak nie tyle sam opis obrazu sytuacji w kraju w objętym badaniem okresie, ile próba określenia bardziej ogólnych schematów organizujących postrzeganie rzeczywistości społecznej i zawartych w nich założeń na temat natury świata społecznego. Na tej podstawie staram się ustalić pewne specyficzne cechy dyskursu radiomaryjnego i temu właśnie będzie poświęcony kolejny rozdział.

ROZDZIAŁ IV

OBRAZOWANIE RZECZYWISTOŚCI SPOŁECZNEJ W DYSKURSIE RADIOMARYJNYM

Schematy bazowe i generowana przez nie wizja świata

Na podstawie przedstawionych stereotypowych definicji sytuacji można określić charakterystyczne cechy aparatu percepcyjnego „Naszego Dziennika”. Widać wyraźnie, że sposób ujmowania sytuacji jest w poszczególnych wypadkach bardzo podobny i świadczy o skłonności do postrzegania ich wedle trwałych schematów. Można też zauważyć, że wizja świata, jaka z nich wynika, jest głęboko zakorzeniona w myśleniu potocznym i nawiązuje do pewnych, utrwalonych jeszcze w czasach PRL schematów. Jednocześnie ten sposób definiowania sytuacji skłania czytelnika do emocjonalnego zaangażowania i oferuje udział w pod wieloma względami atrakcyjnej wspólnoty. Wymienione kwestie są ze sobą ściśle powiązane, spróbuję jednak je przedstawić w linearnym porządku.

Zacznę od omówienia strukturalnego podobieństwa stereotypowych definicji sytuacji. Przystępując do analizy, zakładałam, że na aparat percepcyjny mogą się składać definicje o różnej strukturze, w jej wyniku można jednak stwierdzić, że pomimo iż opisują wydarzenia w różnych obszarach życia społecznego, w istocie powtarzają ten sam trwały schemat ujmowania sytuacji. Jego najbardziej uderzającą cechą jest wewnętrzne napięcie, które skłania czytelnika do emocjonalnego zaangażowania. Mówi się często, że zwolennicy RM mają tendencję do postrzegania sytuacji w kategoriach ofiara – agresor i to niewątpliwie znajduje tu potwierdzenie. Zwróćmy jednak uwagę na specyfikę sposobu wartościowania obu członów tej relacji. Z jednej strony występuje tu obdarzony mocą, zdolny do przeprowadzania własnych zamiarów podmiot i z drugiej – ktoś od niego słabszy i wyraźnie przez niego skrzywdzony. Ofiara dysponuje jednak pewną istotną siłą – siłą moralną, i w tym sensie posiada przewagę nad swoim przeciwnikiem, w planie pragmatycznym często przegrywa, ale na wyższym, moralnym poziomie okazuje się zwycięzcą. Cierpienie i krzywdy, jakich doznaje, nabierają przez to bardziej ogólnego sensu, są naruszeniem nie tylko jej własnych interesów, ale także wartości, które powinny być przedmiotem wspólnej troski. Ofiary nie zasługują na swój los,

są niewinne, ich krzywda powinna więc obchodzić każdego, kto posiada elementarne poczucie sprawiedliwości.

W dodatku w większości sytuacji nie występują ludzie już przegrani, ale tacy, którzy właśnie są wyrzucani na margines, nie poddali się jeszcze, ale walczą, protestują, są zmobilizowani. Hart ducha jest istotną cechą także tych, którzy teraz, w planie współczesnym są przedstawiani jako ludzie okazujący strach – ofiary prześladowań komunistycznych. Ich lęk przed oprawcami i obawa przed składaniem zeznań przeciwko nim jest bowiem śladem cierpienia, jakie ponieśli w wyniku swojej nieugiętej postawy wtedy, gdy była ona najbardziej potrzebna, gdy przeciwstawiali się zbrodniczej władzy. Występujący w definicjach sytuacji pokrzywdzeni w niczym nie przypominają więc tego, co potocznie rozumie się pod określeniem „ofiara losu”, nie wzbudzają litości, ale raczej poczucie solidarności z nimi.

Przeciwnik w tym sporze nie zawsze zasługuje na miano wroga, ale jego intencje zwykle nie są czyste, ważne i charakterystyczne jest przy tym to, że zło, które wywołuje, nie ma charakteru prywatnego, ale społeczny, dotyczy całych grup czy kategorii społecznych. Przeciwnik jest przy tym przedstawiany jako obcy. Czasami wprost tak jest nazywany, ale wrażenie obcości wynika także z tego, że – w przeciwieństwie do ofiar, których punkt widzenia i towarzyszące im emocje są szeroko omawiane – nie jest on bliżej charakteryzowany, jego własne spojrzenie na sytuację i argumenty, jakie mógłby przedstawić, nie są obiektem uwagi, nie widać też jakichś wyraźnych grup społecznych, które by się z nim solidaryzowały. Jego ewentualni stronnicy – podobnie jak on sam – pozostają nie do końca rozpoznani, a jeśli jakaś część społeczeństwa za nim się opowiada, to jest to wynikiem propagandy, a nie tego, by racja rzeczywiście była po jego stronie. Zło – można powiedzieć – jest w ten sposób wyrzucane poza obręb społeczeństwa, utożsamiane z tym, co obce i co stanowi wspólne zagrożenie. Jednocześnie jednak jest silne i dobrze w tym właśnie społeczeństwie umocowane w tym sensie, że udaje mu się przeprowadzać swoje zamiary.

Rzeczywistość społeczna jest więc ujmowana bardzo dramatycznie, z różną siłą i natężeniem powtarzają się oparte na tym samym w istocie schemacie sytuacje, w których dochodzi do starcia między tym, co niemoralne i zagrożonym przez nie, czy wręcz niszczone, tym, co słuszne i sprawiedliwe. Źródłem emocjonalnego napięcia jest więc przede wszystkim sprzeczność między planem moralnym i pragmatycznym, która wywołuje oczekiwanie, by zostały one uzgodnione. Wynika z tego, że ostre słowa, jakie niejednokrotnie padają w „Naszym Dzienniku”, zwłaszcza w cytowanych wypowiedziach uczestników przedstawianych wydarzeń, i ujawniane w nich emocje są raczej reakcją, konsekwencją dramatyzmu sytuacji. Nasuwa się także wniosek, że najważniejszą, najpełniej ujawniającą sposób postrzegania rzeczywistości w „Naszym Dzienniku” definicją sytuacji jest „walka o wartości”, wszystkie inne w istocie ilustrują tylko ten zasadniczy spór. On ujawnia się wtedy, gdy widać egoizm pracodawców, sprzeczne z interesem polskiego społeczeństwa działania rządu, elity pro-

pagujące obce, demoralizujące wartości czy wreszcie prześladowanych w czasach PRL ludzi, którzy nie znajdują teraz należnego im uznania i nie mogą się doczekać osądzenia ich oprawców. Negatywne zjawiska mają swe podstawowe źródło w moralnym chaosie, w jaki pod wpływem działania wrogów (tych przeszłych, komunistycznych i teraźniejszych) popadło polskie społeczeństwo i jemu przede wszystkim trzeba się przeciwstawiać.

Taki sposób definiowania sytuacji skłania czytelnika do emocjonalnego zaangażowania i może dawać poczucie przynależności do szczególnej wspólnoty. Komentując kolejne stereotypowe definicje sytuacji, zwracałam uwagę na to, że wspólnota, jaka może się wytwarzać wokół „Naszego Dziennika”, opiera się głównie na negatywnym doświadczeniu, ale nie skupia ona ludzi przegranych, opanowanych przez poczucie beznadziejności, przeciwnie – jej podstawą jest solidarność w oporze przeciwko temu, co niemoralne. Tym, co może ich łączyć, nie jest zatem tylko poczucie spychania na margines i – bardziej lub mniej wyraźny – wspólny wróg, ale korpus pozytywnych wartości. Może to wywoływać przeświadczenie, że staje się po stronie dobra, tym bardziej że tak rozumiana wspólnota jest otwarta dla wszystkich pokrzywdzonych, jeśli tylko racja jest po ich stronie. W tym sensie RM i jego zwolennicy nie tworzą „oblężonej twierdzy”, faktycznie, wrogowie są tak silni, że można mówić o centralach antyewangelizacyjnych albo mafii do walki z dobrem, ale zakres wspólnoty pokrzywdzonych jest jeszcze większy, a Rodzina RM nie zamyka się we własnym świecie, ale wyraża troskę o każdego niesłusznie spychanego, podejmuje też walkę o tych, którzy się zagubili i chcieliby wrócić na właściwą drogę.

Sposób definiowania sytuacji w „Naszym Dzienniku” jest więc wyraźnie podporządkowany określonym schematom i można mówić o właściwym tej gazecie aparacie percepcyjnym. Wynika z niego opisana wyżej wizja świata, która – na co zwracałam uwagę, zwłaszcza omawiając definicję sytuacji „walka o wartości” – ma dużą zdolność utrzymywania się i samopotwierdzania. Kluczową rolę odgrywa w tym wyobrażenie wrogów; ludzi, którzy nie zawsze ujawniają swe prawdziwe zamiary, ale którym właśnie można przypisać odpowiedzialność za negatywne zjawiska. Powoduje to, że dyskurs „Naszego Dziennika” staje się zamknięty na nowe interpretacje i schematy ujmowania rzeczywistości społecznej. Nie skłania do pogłębiania jej opisu i zrozumienia – przeciwnie, im więcej niepowodzeń odnosi się we własnym działaniu (co powinno wzbudzać refleksję i dążenie do skorygowania opisu rzeczywistości), tym bardziej wzmacnia się podsuwana przez dyskurs wizja świata – porażki świadczą bowiem tylko o sile wrogów i ich zdolności ukrywania się pod różnymi maskami. Dyskurs daje więc wrażenie wyjaśnienia zjawisk, dostarcza satysfakcji poznawczej, która rekompensuje ewentualne niepowodzenia, składa też obietnicę wyjścia z kryzysu, skłaniając do poszukiwania wrogów, ujawniania ich i jednocześnie poszerzania własnej, pozytywnie wartościowanej wspólnoty. Spojrzenie na rzeczywistość przez pryzmat opisanych schematów pozwala zatem stwierdzić, że użytkownicy dyskursu, który nieraz jest określany mianem mowy nie-

nawiąski, nie muszą wcale żywić tego uczucia. Przeciwnie – mogą mieć przekonanie, że przyczyniają się do szerzenia dobra i miłości; ich celem jest zwalczanie zła w życiu społecznym i nie jest ich winą, że tak liczni oraz podstępni są jego stronnicy.

Aparat percepcyjny dyskursu na tle innych mediów i kategorii potocznych

W dotychczasowych rozważaniach zdałam przede wszystkim relację z tego, jak rzeczywistość społeczna może być widziana przez czytelnika (idealnego użytkownika dyskursu), który przyjmuje w dobrej wierze podawane mu informacje. Aparat percepcyjny gazety można jednak poddać dalszej analizie i na jego podstawie zrekonstruować pewne głębsze zawarte tu założenia na temat natury rzeczywistości społecznej. Przekonania te – jak postaram się wykazać – są głęboko zakorzenienie w myśleniu potocznym i tym w dużej mierze można tłumaczyć atrakcyjność zarówno samego dyskursu, jak i wynikającej z niego wizji świata.

Porównując kolejne stereotypowe definicje sytuacji, można zauważyć, że uwaga jest w nich skupiona głównie na ludziach, ich cechach i często także emocjach. Działania aktorów społecznych są rozpatrywane ze względu na kierujące nimi intencje, które ocenia się w kategoriach moralnych, takie kryteria dominują też w ocenie szerszych zjawisk i procesów społecznych. Widoczna jest także skłonność do dychotomicznego ujmowania zarówno sytuacji społecznych, jak i samych problemów. Cechy te można uznać za ważne i charakterystyczne dla aparatu percepcyjnego „Naszego Dziennika”, które wskazują na jego osadzenie w prostych, potocznych schematach poznawczych. Podobne cechy są jednak także przypisywane innym medialnym dyskursom. Aby uchwycić specyfikę aparatu percepcyjnego „Naszego Dziennika”, konieczne jest zatem dokonanie pewnych porównań. Zaczniemy od tego, że generowana w nim wizja świata jest w wysokim stopniu spersonifikowana.

W odróżnieniu od „Rzeczypospolitej”²²⁵, gdzie ludzkie działania są umieszczane w szerszym systemowym kontekście, w „Naszym Dzienniku” życie społeczne jest postrzegane głównie przez pryzmat najbardziej dostępnych, konkretnych kategorii. Przedstawia się jako wypełnione ludźmi o dobrej lub złej woli i od niej przede wszystkim wydaje się zależeć przebieg wydarzeń. Ten sposób rozumienia natury rzeczywistości można określić jako presocjologiczny, gdyż brakuje tu takich pojęć i schematów, które pozwalałyby dostrzec bardziej złożone zależności pomiędzy ludzkimi działaniami i nie zawsze uświadamiane, nieprzewidywane

²²⁵ Przypomnę, że analiza dotyczyła tekstów pochodzących z 2004 roku. Od tego czasu – jak wiadomo – w gazecie nastąpiły zmiany i dlatego formułowanych tu wniosków nie można bezpośrednio do niej teraz odnosić.

przez jednostki tego konsekwencje. Z pola widzenia znika więc to, co Karl Popper określił jako trzeci świat, świat „obiektywnych struktur, będących (niekoniecznie zamierzonymi) wytworami umysłów żywych stworzeń, które to jednak struktury, raz stworzone, żyją życiem od nich niezależnym” (Magee 1998, s. 66) i podlegają pewnym własnym, często przez samych twórców nieuświadamianym, zależnościom²²⁶. Ponieważ ludzka wola wydaje się w tak postrzeganym świecie społecznym najważniejszym czynnikiem decydującym o przebiegu wydarzeń, problemy są sprowadzane do kwestii intencji kierujących ludźmi, one też stają się najistotniejsze w ocenie ludzi władzy. Umiejętności o charakterze technologicznym – pozwalające wpływać na systemy społeczne – nie są istotne, bo sama ich złożoność nie jest wystarczająco uświadamiana, zrozumiałe jest też, że właśnie kryteria moralne stają się w tym kontekście najważniejsze.

Trwałość takiego sposobu postrzegania rzeczywistości społecznej wyjaśniał Florian Znaniecki, pokazując, że najczęściej stosowaną i przez całe wieki uznaną za jedyną możliwą techniką społecznego działania jest odwoływanie się do ludzkiej woli przez prośby lub rozkazy²²⁷. Skuteczność tych metod zazwyczaj nie jest podawana w wątpliwość, a jeśli jednak przynoszą niepowodzenia, to pierwszą i najbardziej oczywistą reakcją jest wyjaśnienie ich jako skutku przeciwdziałania kogoś, kto ma większą moc przekonywania lub też dysponuje większą siłą. W ten sposób można utrzymać nie tylko wiarę w słuszność stosowanych metod, ale także stojącą u ich podstaw spersonifikowaną wizję świata społecznego. W miarę wzrostu złożoności życia społecznego, wizja ta staje się jednak coraz mniej adekwatna.

Prośby i rozkazy apelują do solidarności z grupą i na tym opiera się ich skuteczność, im bardziej jednak złożone jest życie społeczne, tym słabsze okazują się psychologiczne podstawy ich efektywności. Jednostki przynależą bowiem do

²²⁶ Doskonale ilustruje to przykład podany przez Poppera, który warto tutaj zacytować, pomimo że nie odnosi się do świata społecznego. „Zgadza się z Brouwerem, że ciąg liczb naturalnych jest dziełem ludzkim. Ale chociaż my sami stwarzamy ten ciąg, on z kolei kreuje własne problemy autonomiczne. Podział na liczby parzyste i nieparzyste nie jest stworzony przez nas: jest to niezamierzona i nieunikniona konsekwencja naszego wyboru. Liczby pierwsze podobnie są niezamierzonymi i obiektywnymi faktami. Wiadomo, że gdy o nie chodzi, istnieje jeszcze wiele spraw do wyjaśnienia i do wykrycia: że istnieją na przykład takie domysły, jak hipoteza Goldbacha. Hipotezy te, chociaż odnoszą się do przedmiotów, które sami stworzyliśmy, odnoszą się bezpośrednio do problemów i faktów, które jakoś zrodziły się pośród naszych wytworów i których nie możemy kontrolować czy na nie wpływać: są to twarde fakty, a prawda o nich jest niekiedy trudna do wykrycia. Obrazuje to, co mam na myśli, gdy mówię, że trzeci świat jest w znacznej mierze autonomiczny, chociaż stworzony przez nas” (Popper 1992, s. 165–166).

²²⁷ „Historia techniki społecznej to głównie historia doskonalenia, różniczkowania i kombinowania prośb i rozkazów. Udoskonalona i rozwinięta prośba to przekonywanie; systematyczne zaś przekonywanie usiłujące skłonić człowieka do pewnego postępowania jest zarodkiem i kością pacierzową etyki. Rozkaz jest najskuteczniejszy, gdy rozkazujący ma lub zdaje się mieć moc wymuszania posłuszeństwa; w życiu społecznym zaś siła przymusu ogniskuje się w państwie. Zrozumiałe więc się staje, dlaczego etyka i polityka przez tyle wieków ześrodkowywały tę refleksję nad współzyciem ludzkim, jaka w ogóle istniała” (Znaniecki 1984, s. 161). Por. też Marody 1982.

wielu krzyżujących się grup społecznych i z żadną nie są związane na tyle, by nie móc usunąć się z niej w wypadku, gdy kierowane do nich żądania okazują się sprzeczne z ich własnymi dążeniami. To właśnie – zdaniem Znanieckiego – było jedną z głównych przyczyn rozwoju socjologii, która poszukiwała innych niż tylko ludzka wola czynników wyjaśniających procesy społeczne. Powstanie socjologii nie usunęło jednak automatycznie wiary w skuteczność próśb i rozkazów, a postrzeganie życia społecznego jako zależnego jedynie od ludzkiej woli nadal jest głęboko zakorzenione, zwłaszcza w myśleniu potocznym (Ross 1977; Skarżyńska 2005). Nie musi to oznaczać, że jest to jasno sformułowane przekonanie, ale raczej „robocza teoria” stojąca u podstaw tych praktyk, taką też rolę pełni w aparacie percepcyjnym „Naszego Dziennika”.

„Nasz Dziennik” nie jest jednak pod tym względem wyjątkowy. Podobne kategorie poznawcze są stosowane w prasie popularnej – tabloidach – o nich także się mówi, że przedstawiają spersonifikowaną wizję świata i że cechuje je moralizm. Krytycy twierdzą w związku z tym, że prasa popularna raczej dezinformuje, niż informuje swoich odbiorców, gdyż nie dostarcza odpowiednich pojęć i kategorii, które pomogłyby im zrozumieć zachodzące procesy społeczne. Prasa ta jest także krytykowana za to, że interesuje się głównie prywatnym aspektem życia publicznego. W poszukiwaniu takich wiadomości, które łatwo mogą przyciągnąć uwagę czytelnika, bardziej stara się go zabawić, niż poinformować o czymś ważnym. Koncentruje więc uwagę na różnego rodzaju wydarzeniach mających posmak sensacji, skandalach obyczajowych czy plotkach o znanych, publicznych osobach (Gripsrud 1992)²²⁸.

Jeśli więc porównać aparat percepcyjny „Naszego Dziennika” z tym, jak jest obrazowana rzeczywistość w prasie popularnej, to widać wiele podobieństw, ale i jedną podstawową różnicę. „Nasz Dziennik” nie obserwuje życia publicznego od strony prywatnej – nie interesuje się skandalami obyczajowymi, romansami polityków, ich upodobaniami kulinarnymi, czy tym, jakie mają hobby. Aktorzy występują tu w rolach publicznych, a ich działania – inaczej niż w tabloidach – są rozpatrywane ze względu na ich wpływ na procesy społeczne. Rzecz w tym, że kluczową kategorią stosowaną w opisie rzeczywistości są ludzkie intencje, które mogą być dobre lub złe i które w tym obrazie świata stają się motorem społecznych procesów. „Nasz Dziennik” kieruje więc uwagę na inny obszar życia społecznego – nie prywatny, ale publiczny aspekt żywo go interesuje, a to, jak postaram się pokazać, ma poważny wpływ na wytwarzaną w konsekwencji wizję społeczeństwa.

Można już w tym miejscu zauważyć, że ujmowanie sytuacji społecznych głównie w kategoriach ludzkich intencji powoduje, iż trudno odnaleźć tu taką wizję porządku społecznego, który miałby charakter policentryczny. Przypomnę, że można mówić o trzech podstawowych, idealnych typach ładu społecznego, są to:

²²⁸ Podobne tendencje można zaobserwować w prasie informacyjnej w ogóle, ale w różnych społeczeństwach są one w różnym stopniu zaawansowane (Pratkanis, Aronson 2003; Kasse 2003).

a) **Ład przedstawień zbiorowych**: życie społeczne jest oparte na konformizmach społecznych, uregulowane przez tradycyjne wzory.

b) **Porządek policentryczny**: równowaga społeczna osiągnięta automatycznie dzięki „naturalnym prawom” interakcji, w wyniku nieskoordynowanych decyzji, przy respektowaniu pewnych reguł gry (norm współżycia).

c) **Porządek monocentryczny**: życie społeczne regulowane przez centralne decyzje dzięki organizacji czuwającej nad ich przestrzeganiem (Ossowski 1982, s. 82).

Na gruncie spersonifikowanej wizji rzeczywistości społecznej ład przedstawień zbiorowych jest łatwy do zrozumienia. Intencje zostają tutaj uzgodnione przez poddanie się wspólnym, tradycyjnym wzorom, porządek społeczny jest więc postrzegany jako rezultat skutecznego zastosowania pierwszej z metod – prośby. Równie zrozumiały jest ład monocentryczny, który odwołuje się do drugiej metody – rozkazów. Znacznie trudniejsze jest natomiast wyobrażenie porządku policentrycznego, w którym nie ma mowy o żadnym „centrum zawiadowczym”, a mimo to dochodzi do wytworzenia jakiegoś ładu społecznego. Z tą cechą aparatu percepcyjnego „Naszego Dziennika” – czyli trudnością w wyobrażeniu policentrycznego porządku społecznego – jest związana wspomniana skłonność do dychotomicznego ujmowania zarówno zagadnień, jak i sytuacji, czego wyrazem jest wciąż powracający schemat oparty na przeciwstawieniu *my* – *oni*.

Także i w tym wypadku jest jednak konieczne pewne porównanie, gdyż również innym gazetom przypisuje się tendencję do binarnego ujmowania sytuacji społecznych. Odnosi się to nie tylko do prasy popularnej, lecz także do gazet zaliczanych do prasy opinii. Rodzi się więc wątpliwość, czy faktycznie można mówić o jakiejś specyfice obrazowania rzeczywistości społecznej w „Naszym Dzienniku”.

Warto się tu odwołać do niedawno wydanej książki Tomasza Piekota (2006), w której została przeprowadzona analiza polskich wiadomości prasowych. Porównując je do tych sprzed 1989 roku, autor stwierdza, że obecnie media prywatyzują punkt widzenia, wprowadzają do swoich przekazów potoczny styl i, dążąc do wzbudzenia zainteresowania czytelnika, skupiają uwagę na wydarzeniach, które mają charakter konfliktu, przedstawiane w nich sytuacje są przy tym tak profilowane, by uwydatnić ich konfliktową, dychotomiczną strukturę. Analiza opiera się głównie na tekstach pochodzących z trzech najbardziej znaczących (w objętym analizą okresie) dzienników: „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej” i „Życia”. Autor koncentruje się głównie na tekstach publikowanych na pierwszych stronach gazet, wiele z nich jest więc tylko zapowiedzią i streszczeniem tego, co jest rozwijane na kolejnych stronach. Piekot analizuje jednak także pełne teksty (wraz z rozwinięciem) i na wybranych przykładach pokazuje, jak przez profilowanie wydarzeń czytelnikowi podsuwa się ich określone wartościowanie. Dużą i przez autora szczególnie eksponowaną rolę odgrywa w tym to, w jakiej ramie interpretacyjnej – prywatnej czy publicznej – wydarzenie jest umieszczone. Piekot pokazuje więc, w jaki sposób nadawca sygnalizuje w tekście prywatny lub publiczny aspekt zdarzeń i jakie wartościowanie to z sobą niesie. Chociaż w nie-

których wypadkach naświetlenie wydarzenia od strony prywatnej podsuwa wartościowanie negatywne, a w innych – pozytywne – ważne jest przede wszystkim samo dychotomiczne przeciwstawienie, które – jak pisze autor – skłania czytelnika do zajęcia określonej postawy i które wpływa też na to, że obraz rzeczywistości w mediach zostaje wpisany w dychotomiczne kategorie. „Jednym z ważniejszych mechanizmów odpowiadających za postrzeganie rzeczywistości – pisze Piekot – jest binarna kategoryzacja świata” (Piekot 2006, s. 267) i, formułując ten wniosek, odsyła właśnie do analiz tekstów, w których ukazuje profilowanie wydarzeń od prywatnej lub publicznej strony.

Wniosek ten wydaje się więc całkowicie przeczyć tezie, że aparat percepcyjny „Naszego Dziennika” jest pod tym względem specyficzny. Postaram się jednak wykazać, że jeśli by te same teksty poddać analizie w przyjęty przeze mnie w niniejszej pracy sposób, to okaże się, że nie mamy tu do czynienia z tak samo rozumianą dychotomizacją; struktura sytuacji przedstawianych w analizowanych przez Tomasza Piekota tekstach jest bowiem bardziej złożona i nie można jej sprowadzić do prostej binarnej opozycji. Aby to wykazać, odwołam się do jednego konkretnego przykładu.

Teksty dotyczą konfliktu w Rosji o prawo publicznego praktykowania religii katolickiej przez polskich parafian (Piekot 2006, s. 221 i n.). Autor cytuje ich tytuły i podkreśla, że jest w nich uwydatniany konflikt:

Cerkiew wypowiada wojnę katolikom
Parafianie z Irkucka piszą do Putina
Rosja nie rusza na katolików

Następnie przedstawia analizę struktury przedstawianej w tekstach sytuacji. Zasygnalizowany w tytule konflikt interpretuje jako rozgrywający się między Rosją i parafianami – z jednej strony umieszcza więc rosyjskie władze polityczne (Putin) i cerkiewne (cerkiew) oraz Rosjan – ludzi, którzy uczestniczyli w antykatolickich demonstracjach, z drugiej zaś – polskich parafian. Strona rosyjska jest wpisywana przez nadawcę w kontekst publiczny, podczas gdy polska – prywatny, a to niesie z sobą określone wartościowanie. Przestrzeń publiczna – jak pisze autor – to przestrzeń obca, zinstytucjonalizowana, podczas gdy prywatna – jest własna, swoja. Konflikt jest więc ukazany jako opozycja: instytucja – ludzie i poprzez wpisanie w ukazane skojarzenia odwołuje się do jeszcze ogólniejszego przeciwstawienia: *my* – *oni*.

Nie ulega wątpliwości, i autor trafnie to pokazuje, że sympatia nadawcy jest po stronie parafian, jeśli by jednak dokładniej rozważyć strukturę przedstawionej sytuacji, to okaże się ona bardziej złożona. Przede wszystkim trzeba w niej wyróżnić trzy, a nie tylko dwa elementy: władze rosyjskie, Rosjan i polskich parafian. W tekstach pokazuje się, że konflikt przebiega między władzą a parafianami, podczas gdy władza stara się przedstawić go jako konflikt między parafianami i Rosjanami. Zawarte w tekstach informacje, że demonstrantów było niewiele i że były to mało znaczące osoby, służą przede wszystkim

temu, by pokazać, że przeciętni Rosjanie nie są zainteresowani tym sporem. Sens wiadomości tkwi właśnie w tym, że zostały w niej przeciwstawione dwie odmienne definicje sytuacji – rozpowszechniana przez władzę i taka, jaka w opinii nadawcy jest bardziej adekwatna. Najważniejsze okazuje się w tym kontekście to, że polscy parafianie istotnie występują tu jako osoby prywatne, ale ich działania są podejmowane w sferze publicznej i do niej się odnoszą.

Proste przeciwstawienie publiczne – prywatne może być mylące wtedy, gdy analizuje się strukturę sytuacji społecznych, trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że odnośnie do społeczeństw demokratycznych mówi się także o sferze istniejącej pomiędzy tym, co państwowe, oficjalne, a tym, co prywatne. Występują tu osoby prywatne – a więc nie w rolach urzędowych – ale ich działania odnoszą się do tego, co wspólne. Rozwiniętą formą tej sfery jest tzw. trzeci sektor, gdzie osoby prywatne podejmują współpracę, organizują się, by razem osiągać określone cele i przyczyniają się do wytwarzania pewnych wspólnych reguł. Zacytujmy wypowiedź, w której ta kwestia została bardzo dobrze wyjaśniona:

Pojęcie sfery publicznej pociąga za sobą występowanie co najmniej dwóch innych: – sfery „oficjalnej” rządzenia i sfery prywatnej – z których bardziej lub mniej instytucjonalnie i kulturowo różnicuje się sfera publiczna. Mieści się między sferą oficjalną i prywatną. Jest to sfera, w której wchodzi w grę dyskusja o dobru wspólnym. Stosuje się to również do sfery oficjalnej; ale w sferze publicznej takie przedsięwzięcie jest spełniane przez grupy, które nie należą do dziedziny kontrolowanej przez władzę. Sfera publiczna wywodzi swoje członkostwo raczej ze sfery prywatnej. Rozszerza się i kurczy stosownie do zmiennego wciągnięcia w takie członkostwo [...]. Określenie „sfera publiczna” oznacza przeto istnienie dziedzin, które są autonomiczne wobec porządku politycznego, ale też publiczne w tym sensie, że są dostępne różnym sektorom społeczeństwa. Dyskurs w sferach publicznych dopuszcza możliwość odmiennych interpretacji dobra wspólnego i odmiennych interpretacji wymagań stawianych rządzącym w imię takiego dobra, bynajmniej nie w kategoriach prywatnych, odrębnych interesów (Eisenstadt 2006, s. 7).

W tak rozumianej sferze publicznej, która mieści się pomiędzy tym, co państwowe, a tym, co czysto prywatne, obywatele mają możliwość porozumiewania się w sprawach publicznych, w tym zwłaszcza w kwestii tego, jakie zasady powinny obowiązywać w życiu społecznym i jak trzeba rozumieć dobro wspólne. Ich prywatne dążenia i interesy podlegają tu (lub powinny podlegać) konfrontacji z innymi i prowadzić do wypracowania ogólnych zasad. W ten sposób partykularny (prywatny) punkt widzenia zostaje odniesiony do tego, co ogólne²²⁹.

Biorąc to pod uwagę, można powiedzieć, że parafianie występują w analizowanych tekstach jako prywatne osoby, ale ich działania odnoszą się do sfery publicznej i w niej się mieszczą, gdyż walczą oni o prawo publicznego – a nie w zaciszu domowym – wyznawania religii. Na tym tle istotne jest właśnie to, że konflikt nie przebiega między równorzędnymi partnerami – zwykły-

²²⁹ Szczególnie ważnym punktem odniesienia w dyskusji na temat sfery publicznej jest koncepcja J. Habermasa, por.: Habermas 1983; Witkowski 1990.

mi Rosjanami i polskimi parafianami – ale między parafianami i władzą, która okazuje się czynnikiem hamującym rozwój sfery publicznej²³⁰. W tekstach tych obecne jest także pewne wyobrażenie zasad, jakie w sferze publicznej powinny obowiązywać, pokazuje się w nich bowiem, że łamane jest prawo publicznego wyznawania religii i że nie robią tego zwykli Rosjanie (możliwa jakaś dla nich sympatia), ale władza, która pozoruje demonstracje.

Trudno na podstawie tych tekstów stwierdzić, czy opis wydarzeń jest uproszczony albo nieprawdziwy (a tak twierdzi Piekot). Bez wątpienia nadawca wyraźnie twierdzi, że demonstracje są pozorowane, ale aby się przekonać, czy tak było faktycznie, trzeba by odnieść to do faktów. Rzeczywiście w tytułach jest wyeksponowany konflikt, pojawia się więc w streszczeniu wiadomości (jak to określa van Dijk) i czytelnik, który poprzestaje na przejrzeniu pierwszej strony, może na tym poziomie rozumienia sytuacji pozostać, ale struktura sytuacji przedstawiona w tekście jest bardziej złożona, choć niewątpliwie wyraźnie wartościowana.

Ujęcie sytuacji w kategoriach *my – oni*, tak, jak ja to tutaj rozumiem, oznacza jednak coś więcej. W pojęciu sfery publicznej jest zawarte założenie, że społeczeństwo nie jest jednolite i ono samo, a nie tylko w relacji do władzy, spiera się na temat tego, jak należy rozumieć wspólne dobro i jakie reguły należy uznać za słuszne. Spory czy po prostu debaty przebiegać więc mogą na dwóch podstawowych osiach albo na linii pionowej, pomiędzy władzą i społeczeństwem (czy tylko jakimiś jego odłamami), albo na linii poziomej – pomiędzy różnymi odłamami społeczeństwa właśnie w sferze publicznej.

W „Naszym Dzienniku” wyraźna jest tendencja do pomijania tej drugiej, poziomej płaszczyzny sporów. We wszystkich definicjach sytuacji widać było, że uwaga jest skierowana na konflikt na linii pionowej. Nawet w definicji „Na linii frontu” była eksponowana władza przypisana do pozycji pracodawcy i to, że, korzystając z niej, spycha on pracowników na margines życia społecznego, pomijany był natomiast problem sprzeczności interesów pomiędzy różnymi grupami pracowników czy np. oczekiwaniami pewnych grup zawodowych a interesami podatników. Także definicja „Bezradność pokrzywdzonych” była zbudowana na tego typu opozycji, która wskazywała na silną, wyposażoną we władzę pozycję ludzi, którzy się sprzeciwiają osądzeniu zbrodni komunistycznych. W pozostałych definicjach konflikt ten był jeszcze bardziej wyraźny, najlepiej można go było zaobserwować, gdy porównywałam sposób przedstawiania tych samych problemów w „Naszym Dzienniku” i „Rzeczpospolitej”. W tej ostatniej była mowa o działającej na szkodę społeczeństwa „grupie trzymającej władzę”, jednak, w przeciwieństwie do „Naszego Dziennika”, w tle znajdował się bardziej skomplikowany obraz sytuacji.

²³⁰ Niezrozumiały jest w związku z tym postulat autora, że bardziej zobiektywizowana byłaby informacja ukazująca konflikt między albo Rosjanami – Polakami, albo władzami cerkiewnymi i kościelnymi, bo wtedy zostałby utracony sens tej wiadomości.

Wydaje się zatem, że w „Naszym Dzienniku” skłonność do binarnego ujmowania rzeczywistości społecznej sięga znacznie głębiej i stanowi o specyfice jego aparatu percepcyjnego. Dychotomizacja nie polega tu na samym podświetleniu wydarzeń i sugerowaniu w ten sposób czytelnikowi, jak je wartościować, ale na tym, że punkt widzenia uprzywilejowanego (wybranego przez gazetę) aktora okazuje się w tekście obowiązujący i jednocześnie aktor ten jest chętnie ukazwany jako znajdujący się w konflikcie z podmiotem wyposażonym w jakiś rodzaj władzy²³¹, której on sam jest pozbawiony. Można nawet powiedzieć, że wyobrażenie sfery publicznej w przedstawionym rozumieniu jest tutaj bardzo zawężone, gdyż wystąpienia na scenie publicznej są ujmowane głównie w relacjach pionowych. Podział *my* – *oni* odgrywa więc w tej wizji świata bardzo ważną rolę i – co więcej – jest on szczególnie oznaczony i wartościowany.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że opozycja *my* – *oni*, jest jedną z najczęściej stosowanych w życiu codziennym. Wytworzenie się poczucia *my* wśród członków grupy i przeciwstawianie jej innym stojącym na zewnątrz jest, jak wiadomo, definicyjną cechą grupy społecznej, stąd też nieustannie posługujemy się taką opozycją opartą na przeciwstawieniu *my* – *oni*. Istotne jest zatem nie tylko samo występowanie tej opozycji, ale także to, w jakich relacjach owe *my* i *oni* względem siebie pozostają. W „Naszym Dzienniku” – jak można było zauważyć – między *my* i *oni* nie ma w zasadzie relacji o charakterze funkcjonalnym, uwydatnione są natomiast relacje konfliktowe. *My* i *oni* nie przynależą też do większej całości, która mogłaby być wspólnym obiektem identyfikacji, *oni* – jak widzieliśmy – jest spychane poza obręb społeczeństwa i jemu przeciwstawiane, jest obcym, szkodliwym w nim ciałem. Szerszą, wspólną całością nie są też struktury ponadnarodowe, nie jest tak traktowana UE, której sprzyjanie pojawia się w „Naszym Dzienniku” głównie jako zarzut, Kościół katolicki łączy polski naród, ale *oni*, wydają się właśnie jego przeciwnikami.

Tak ukształtowana opozycja przywodzi na myśl podobną, opisywaną przez socjologów jako charakterystyczną dla świadomości potocznej w czasach PRL. Konieczne jest tu zatem jeszcze jedno porównanie, tym razem z pewnymi schematami, które utrwaliły się w świadomości potocznej jeszcze w tamtych czasach. Mam tu na myśli dwa podstawowe schematy opisywane jako opozycja *my* – *oni* oraz *my* – *chaos*.

W przeciwstawieniu *my* – *oni* wyrażało się, jak wiadomo, przekonanie, że społeczeństwo jest poddane obcej, narzuconej władzy, że regulujące życie społecznym zasady nie są wyrazem jego własnych dążeń i dlatego nie ponosi ono za nie odpowiedzialności. Opozycja *my* – *oni*, jak zauważali socjologo-

²³¹ Warto zauważyć, że na tym przykładzie można zaobserwować znaczenie zasady obiektywizmu w dziennikarstwie. Chociaż – jak często się podkreśla – nie jest możliwe jej pełne zrealizowanie, to jednak wymusza ona przynajmniej przedstawienie punktów widzenia wszystkich uczestników sytuacji. Zasada ta w „Naszym Dzienniku” jest często łamana i to w dużym stopniu powoduje opisane skutki.

wie, nie była jednak schematem stanowiącym podstawę codziennego działania, jej znaczenie było najbardziej wyraźne w momentach kryzysu – wtedy dobre, a zarazem uciskane społeczeństwo było przeciwstawiane *im* – złej władzy, wtedy też ludzie byli skłonni rezygnować z własnych interesów i z ich narażeniem angażowali się w działania mające na celu wymuszenie na niej pewnych ustępstw. Nawet jednak w takich sytuacjach – jak pokazuje Sergiusz Kowalski (1990) – granice pomiędzy *my* i *oni* nie były łatwe do określenia, ci, którzy stanowili centrum władzy państwowej, byli oczywiście bardzo widoczni i bez wątpienia nie po *naszej* stronie, ale im niżej w hierarchii, tym trudniejsze było to rozgraniczenie. Nawet w ramach milicji można było dostrzec *nas*, ludzi, którzy chcieli po prostu pełnić rolę stróżów porządku, ale przez wpisanie w zły system, byli zmuszani także do innych, wymierzonych w społeczeństwo działań.

Ani społeczeństwo – *my*, ani *oni* nie były więc jasno określone i przez to także wyraźnie od siebie oddzielone. Granice między *my* i *oni* były trudne do ustalenia w sytuacji, gdy instytucje centralne wnikały tak głęboko w życie społeczne, że niemal nie istniała alternatywna rzeczywistość – każdy w jakimś stopniu był zmuszony współpracować z systemem, sam fakt wykonywania pracy zawodowej w państwowej instytucji wiązał się z koniecznością dostosowania się do dyktowanych przez państwo warunków. Podział *my* – *oni* miał więc przede wszystkim charakter ideologiczny i wyrażał – jak wspomniałam – przekonanie o obcości wówczas panującego systemu, sugerowane w nim podziały społeczne były natomiast trudne do wyraźnego określenia (Siciński 1981, Narojek 1989). W życiu codziennym ludzie znacznie częściej posługiwali się innym schematem: *my* – *chaos* i za jego pomocą definiowali wiele sytuacji. Czynniki, które się przyczyniły do jego powstania, doskonale pokazał zwłaszcza Winicjusz Narojek²³².

W upaństwowionym – jak je nazywał – społeczeństwie, które porównywał do wielkiej fabryki, zablokowane były możliwości wytwarzania instytucji konkurencyjnych wobec ustanowionych przez państwo, struktura społeczna była przez to w dużej mierze przez nie właśnie zdeterminowana. Jednostki miały niewielki wpływ na podział dóbr w społeczeństwie, a konkurencja między nimi sprowadzała się głównie do tego, jakie miejsce w ustalonej przez państwo strukturze uda się im zająć. Istniały jednak pewne ograniczone możliwości redystrybucji dóbr, wokół których wytwarzały się pewne spontaniczne procesy grupotwórcze. Zajmując określoną pozycję, jednostka bowiem nie tylko zyskiwała dostęp do związanych z nią dóbr (pensji, czasami mieszkania czy np. możliwości korzystania z wczasów itp.), ale w pewnym zakresie stawiała się jednocześnie dysponentem tego, co było przedmiotem jej działania z racji zajmowanej pozycji. Ekspedientka w sklepie mogła dzięki temu odłożyć lepszy kawałek mięsa dla znajomego,

²³² Kwestie te W. Narojek poruszał we wszystkich pracach wymienionych w podrozdziale „Stereotypowa definicja sytuacji”, być może najlepszy wykład można znaleźć w: Narojek 1986.

a urzędnik mógł wybraną przez siebie osobę przesunąć w kolejce oczekujących na mieszkanie.

Właśnie wokół tych niewielkich, ale jednak pozostawionych przez system możliwości dysponowania dobrami wytwarzały się tzw. układy – małe nieformalne grupy, które świadczyły sobie tego typu wzajemne usługi. Oparta na prywatnych zależnościach grupa stawiała się więc oparciem dla jednostek, które starały się poprawić własne położenie w systemie. To jednak wiązało się z bardziej lub mniej poważnym naruszaniem oficjalnie obowiązujących reguł – teoretycznie ekspedientka nie powinna odkładać mięsa dla znajomych, ale sprzedawać po kolei wszystko, co zostało jej dostarczone, a urzędnik nie powinien kierować się względami osobistymi – nieformalne zależności skłaniały więc do omijania przepisów²³³. To powszechne zjawisko bywało różnie oceniane. Narojek podkreślał np., że często towarzyszyły mu uczucia życzliwości i chęć niesienia innym pomocy, Adam Podgórecki nazywał je natomiast brudną wspólnotą. Niezależnie jednak od moralnych ocen, trzeba zauważyć, że tego typu układy doprowadzały do rozregulowania systemu, który tym bardziej stawał się niewydolny, bo przepisy i odgórne decyzje były w takich działaniach na różne sposoby bojkotowane.

Opisując to zjawisko, Narojek zauważył, że te same zachowania są przez jednostki różnie wartościowane zależnie od tego, czy podejmuje je osoba przynależąca do własnej grupy – do *nas* – czy też stojąca poza nią. Pójście na rękę i zlekceważenie jakiegoś przepisu, jeśli miało na uwadze *nas*, było oceniane pozytywnie, ale jeśli robił to ktoś spoza naszej grupy i korzystał na tym ktoś inny – było uznawane za czyn negatywny, świadczący o „kolesiostwie” czy czymś podobnym. Ten sposób wartościowania – jak dowodził Narojek – nie był jednak indywidualną cechą jednostek, ale kulturowego aparatu percepcyjnego – utrwalonych w świadomości potocznej schematów ujmowania sytuacji społecznych. Skłoniło go to do stwierdzenia, że polskie społeczeństwo ma mentalność plemienną – taką, w której od obowiązujących wszystkich na równi zasad ważniejsza jest przynależność do grupy i ona decyduje o ocenie zachowań.

Powszechne łamanie reguł powodowało, że w doświadczeniu jednostek świat zewnętrzny przedstawiał się jako w dużym stopniu nieobliczalny i nieprzewidywalny – jako dotknięty chaosem, podobny do dżungli, w której nie panują żadne prawa. Własna, pozytywnie doświadczana grupa była więc przeciwstawiana stojącemu na zewnątrz chaosowi i ona była w tym kontekście głównym źródłem poczucia bezpieczeństwa. To jednak – jak podkreślała Mirosława Marody (1991b) – uruchamiało swoistą pętlę. Postrzeganie przez jednostki zewnętrznego świata w ten właśnie sposób przy jednoczesnym zablokowaniu możliwości oddolnego wprowadzania nowych, oficjalnych reguł skłaniało do przedkładania lojalności wobec własnej grupy ponad ogólnie obowiązujące

²³³ Procesy te przenikały także do sposobu rozumienia prawa, por.: Kurczewski, Frieske 1974.

zasady. Pogłębiało to anomię i powodowało, że w kolejnych sytuacjach doświadczenie chaosu było potwierdzane²³⁴.

Zwróćmy uwagę, że w przedstawionym tu opisie każda mała grupa powiązana nieformalnymi zależnościami jest przeciwstawiana całemu zewnętrznemu światu. Nie ma tu mowy o wspólnym *my*, ale o małym, partykularnym *my*, które jest zanurzone w pogrążonym w chaosie otoczeniu, społeczeństwo okazuje się więc podzielone na wiele konkurujących w ten sposób grup. W momencie kryzysu mogła się pojawiać i rzeczywiście budziła się świadomość wspólnoty tego doświadczenia i tego, że jego pierwotnym źródłem jest narzucona wszystkim władza czy system. Wtedy logika działania się zmieniała, moralna jedność stawała się ważniejsza od codziennych interesów, działania były skierowane na cały system i ludzi go reprezentujących, na których próbowano wymusić zmiany [zwłaszcza że powszechne było poczucie przynależności do jednego narodu – Stefan Nowak (1979) mówił w związku z tym, że polskie społeczeństwo przedstawia się jako konfederacja małych grup]. Mentalność plemienna nie znika jednak łatwo i można do niej powrócić po przezwyciężeniu kryzysu, dlatego właśnie w tej mentalności Winicjusz Narojek widział ważny czynnik, który może utrudniać przejście do demokratycznej rzeczywistości.

Spostrzeżenia polskich socjologów są zadziwiająco zgodne z tym, co zaobserwował Robert Putnam (1995), badając społeczeństwo włoskie. Jest to o tyle ważne, że pokazuje on mechanizm powodujący trwanie tego, wywołującego wiele negatywnych konsekwencji sposobu postrzegania rzeczywistości, pomimo zniknięcia pierwotnych czynników, które się przyczyniły do jego powstania.

Robert Putnam²³⁵ odróżnia przede wszystkim dwa typy społeczeństw: pierwszy – w którym jest rozwinięty tzw. kapitał społeczny, i drugi – w którym go nie ma²³⁶. W każdym z nich są rozpowszechnione inne strategie działania, a rzeczywistość społeczna jest inaczej postrzegana. Najważniejszym składnikiem kapitału społecznego, oprócz jasnych reguł i licznych poziomych struktur, jest wysoki poziom zaufania społecznego. Odnosi się ono i przejawia w tym, że jednostki w swych codziennych relacjach spodziewają się po sobie nawzajem, iż każdy będzie się wywiązywał z przepisów roli i dotrzymywać umów. Życie społeczne staje się przez to przewidywalne, a źródłem poczucia bezpieczeństwa nie są osobiste zależności, ale powszechnie stosowane reguły. W przeciwień-

²³⁴ Nie musi to oznaczać – i zazwyczaj nie oznacza – że ludzie boją się siebie nawzajem, ale że są skłonni lokować swoje zaufanie w „oswojonym” świecie, w którym działają dodatkowe wzmocnienia wymuszające stosowanie się do reguł. W wypadku polskiego społeczeństwa były to głównie nieformalne układy i one mogły dawać duże poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza gdy ich zasięg był dostatecznie duży (np. w sklepie, przychodni, urzędzie).

²³⁵ Por.: Putnam 2000.

²³⁶ R. Putnam, definiując pojęcie kapitału społecznego, odwołuje się do Colemana 1991. Pojęcie kapitału społecznego jest zdomowione w literaturze i wielu autorów je wykorzystuje, choć ich ujęcia nie we wszystkim są zgodne, por.: Fukuyama 1997; Offe, Fuchs 2002. O kapitale społecznym pisze się też w pedagogice społecznej, por.: Theiss 2006.

stwie do tego w społeczeństwie bez kapitału tak pojęte zaufanie jest wciąż podważane, reguły często są łamane i nie dotrzymuje się umów. Opisując sposób doświadczania takiego społeczeństwa przez jednostki, Putnam użył wręcz tego samego, co polscy socjologowie porównania – do dżungli. Powszechne łamanie reguł powoduje bowiem, że nie wiadomo, czego się spodziewać po partnerze interakcji, czy wywiąże się ze swoich obowiązków, czy też o jego zachowaniu zadecydują inne czynniki – w rezultacie otoczenie społeczne wydaje się niepewne i dotknięte chaosem.

Putnam zwraca jednocześnie uwagę, że w każdym z typów społeczeństwa jest zawarty mechanizm przyczyniający się do reprodukcji właściwych im strategii działania. Jeśli społeczeństwo bez kapitału porównaliśmy do dżungli, to takie, w którym jest on rozwinięty, przypomina park z wydeptanymi ścieżkami, po którym bezpiecznie można się przechadzać nawet wieczorową porą. W takim społeczeństwie nie ma powodu, by chodzić na skróty. Mając zaufanie do innych, że będą stosować się do reguł, sami jesteśmy skłonni im się podporządkowywać i w ten sposób przyczyniamy się do utrwalania przekonania, że tak właśnie społeczeństwo funkcjonuje²³⁷. Tam natomiast, gdzie reguły są łamane, racjonalne okazują się takie strategie działania, w których dużą rolę odgrywa nieformalna, grupowa lojalność, co przyczynia się do wytwarzania opartych na wymianie wzajemnych usług układów klient – patron. Te sensowne z punktu widzenia jednostek zależności powodują jednak, że normy są łamane, a poziom zaufania do nieznanych osobiście partnerów interakcji jest stosunkowo niski. Putnam opisuje więc podobną do zaobserwowanej przez Marody pętlę i tym tłumaczy zarówno trwałość samego doświadczenia chaosu, jak i związanych z nim praktyk, pokazuje jednak, że są one reprodukcowane w warunkach demokracji oraz otwartych możliwości oddolnego wytwarzania reguł i instytucji społecznych. Ich pierwotnych źródeł doszukuje się w dalekiej przeszłości południowych Włoch, gdy państwo było wysoce scentralizowane, ale zniknięcie tego czynnika nie spowodowało istotnej zmiany w strategiach działania²³⁸.

Wiele wskazuje na to, że z podobnym mechanizmem mamy do czynienia w polskim społeczeństwie. Z licznych badań wynika, że aktywność Polaków jest zorientowana głównie na prywatne, indywidualne interesy, podczas gdy „mimo zmienionego kontekstu politycznego normy moralne i dobro publiczne dalekie są od zdefiniowania i określenia, nie mówiąc już o zinternalizowaniu” (Gliński 2005, s. 222). Szara strefa jest oceniana na co najmniej 20% dochodu narodowego, du-

²³⁷ Przedstawiam tu jedynie te elementy koncepcji kapitału społecznego, które mają związek z rozważanymi tu problemami. Na temat więzi społecznej w społeczeństwie bez kapitału społecznego piszę szerzej w: Bobrowska 2006a.

²³⁸ Obserwacje R. Putnama są też potwierdzeniem zasadności obaw wyrażonych przez W. Narojka. Na podstawie wieloletnich badań doszedł on do wniosku, że najważniejszym czynnikiem decydującym o sprawności instytucji demokratycznych jest kapitał społeczny. Tam, gdzie jest on rozwinięty, ludzie chętnie podejmują współpracę i rozwiązują pojawiające się problemy, przyczynia się on także do wytwarzania pojęcia wspólnego dobra; tam natomiast, gdzie panują inne strategie działania, instytucje demokratyczne stają się fasadą dla prywatnych, partykularnych interesów.

zym problemem jest także szeroki zasięg korupcji. Blisko 90% badanych jest zdania, że korupcja jest dużym problemem w Polsce (CBOS 2004a), a znajomości są uznawane za niezwykle ważny oręż wspomagający jednostki w ich dążeniach do osiągania własnych celów. Z badań wynika, że 52% Polaków w latach 2001–2003 zdobyło pracę dzięki znajomościom, a 63% wykorzystuje je w poszukiwaniu jej, przy czym aż 93% sądzi, że jest to najbardziej skuteczny sposób znalezienia pracy (CBOS 2003b). Jest to tylko jeden ze wskaźników świadczących o tym, że tzw. brudny kapitał społeczny, czyli prywatne i ograniczone do kręgu znajomych – „swoich ludzi” – układy i związane z tym normy wzajemności i zaufania, nadal jest w naszym społeczeństwie bardzo silny.

Nie trzeba też bardzo szczegółowych badań, by stwierdzić, że mentalność plemienna, o której pisał Winicjusz Narojek, wciąż jest bardzo powszechna. Pójście komuś poleconemu na rękę jest traktowane jako przejaw życzliwości i nie bierze się wtedy pod uwagę, że często jest to związane ze złamaniem (czy przynajmniej obchodzeniem) przepisów, co powoduje, że ktoś pozbawiony takiego poparcia może zostać pokrzywdzony. Określenie tej mentalności jako plemiennej ma duże znaczenie, gdyż podkreśla, że opisana wyżej pętla przyczyniająca się do utrwalania chaosu w życiu społecznym nie jest zauważana przez działające jednostki²³⁹. Aby ją dostrzec, trzeba odnieść swoje działania do reguł i stwierdzić, że własnym lekceważącym je postępowaniem przyczynia się do ich rozmiękczenia i utrwalania sytuacji, która powszechnie jest doświadczana jako dolegliwa. Wymaga to jednak wzniesienia się na wyższy poziom refleksji i porzucenia chociaż na chwilę plemiennej mentalności i wynikającego z niej sposobu wartościowania zachowań. Bez tego chaos pozostaje czymś, co jest doświadczane jako cecha zewnętrznego świata i nie widzi się związku między nim i własnymi działaniami.

Niski jest także poziom zaufania do władzy politycznej i powszechne jest myślenie o niej w kategoriach *my – oni*. Od władzy oczekuje się, że spełni roszczenia społeczeństwa, ale nie przekłada się to na powszechne zaangażowanie w życie publiczne i udział w wyborach. Jak pisze Piotr Sztompka: „Rząd nadal postrzega się jako pozostający w opozycji do społeczeństwa – »oni« przeciwko »nam«” (2005, s. 232).

Oba opisane tu schematy odgrywają zasadniczą rolę w aparacie percepcyjnym „Naszego Dziennika”. Jeśli więc zgodzimy się, że polskie społeczeństwo charakteryzuje niski poziom kapitału społecznego, to może to być jednym z ważnych źródeł doświadczenia chaosu i sprawiać, że aparat percepcyjny „Na-

²³⁹ Jak pisze Piotr Sztompka, charakteryzując mentalność socjalistyczną, która wciąż oddziałuje na nasze życie społeczne: „Powszechność postawy »łap i uciekaj« pokazuje, że większość ludzi próbuje osiągnąć swoje prywatne cele »wbrew systemowi« raczej niż »poprzez system«. Warto zauważyć, że takie zachowanie jest często traktowane jako godne uznania, a ci, którzy odnoszą sukces, cieszą się powszechnym szacunkiem podszytym zazdrością. Kryje się za tym mniej lub bardziej świadome usprawiedliwienie oparte na przekonaniu, że jest to rodzaj słusznego rewanzu na systemie, który oszukuje swoich obywateli, droga do uzyskania pewnej rekompensaty za niesprawiedliwie utracone przywileje” (2005, s. 321).

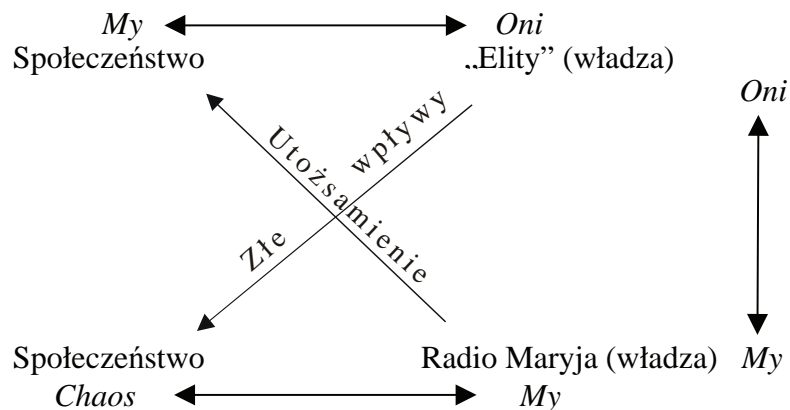
szego Dziennika” trafia do przekonania. Okazuje się on przy tym osadzony nie tylko w odziedziczonej po PRL mentalności, ale także w obecnym doświadczeniu czytelnika i tym, jak on sam niejednokrotnie to doświadczenie organizuje. Byłoby jednak dużym błędem i uproszczeniem na tej tylko podstawie twierdzić, że „Nasz Dziennik” po prostu wyraża to, co myśli o życiu społecznym większość Polaków.

Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, przytoczone badania świadczą o tym, że opisane schematy są znane i w różnych sytuacjach wykorzystywane, nie musi to jednak oznaczać, że są one jedynymi stosowanymi schematami. Przeciwnie – w pewnych okolicznościach mogą nadal być skuteczne, ale w innych już nie i nie jest konieczne, by były one ze sobą uzgodnione logicznie (Berger, Luckmann 1983, s. 108). Innymi słowy, jest możliwe, a nawet bardzo prawdopodobne, że ta sama osoba w pewnych sytuacjach uznaje za konieczne wykorzystanie znajomości, ale w wielu innych nie widzi takiej potrzeby, a nawet jest temu przeciwna. Opisane schematy w czasach PRL były na tyle znaczące, że za ich pomocą można było wyjaśnić pewne charakterystyczne wtedy procesy społeczne, ale nawet wówczas nie były one jedynymi stosowanymi w życiu codziennym. Tym bardziej trudno je za takie uznać współcześnie. Dynamiczne zmiany, które nastąpiły w Polsce po 1989 roku, dotknęły również więź społeczną i nie ma powodu przypuszczać, że nie doszło do wytworzenia nowych strategii działania i związanych z nimi stereotypowych definicji sytuacji (Marody 2004; Wnuk-Lipiński 2004). Odwołując się do opisanych wyżej schematów, „Nasz Dziennik” wzmacnia zatem związane z nimi negatywne doświadczenia i na tym buduje swoje porozumienie z czytelnikiem.

Po drugie – i to być może jest jeszcze ważniejsze – dyskurs tej gazety jest dyskursem medialnym, który spogląda na rzeczywistość z szerszej perspektywy – z lotu ptaka – i przyczynia się do kształtowania całościowej wizji życia społecznego. Fakt, że w stosowanym w „Naszym Dzienniku” aparacie percepcyjnym te właśnie schematy odgrywają decydującą rolę i one właśnie odpowiadają za wytwarzaną tu wizję rzeczywistości społecznej, powoduje, iż jest ona niezwykle uproszczona i pełna wewnętrznych napięć²⁴⁰.

W różnych miejscach analizy stereotypowych definicji sytuacji można było zauważyć pewną sprzeczność między, z jednej strony wrażeniem, że większość społeczeństwa (narodu) jest w sporze czy to z rządem, czy całymi liberalnymi elitami, i z drugiej – takim obrazem społeczeństwa, w którym jest ono widziane jako pełne negatywnych zjawisk i złych wartości. Sprzeczność tę i wahanie między skłonnością do identyfikowania RM z całym społeczeństwem i dystansowaniem się od niego można bardzo dobrze wyjaśnić działaniem opisanych schematów. Aby dobrze to ukazać, najlepiej posłużyć się rysunkiem (rys. 2).

²⁴⁰ Czynniki ten wydaje się odgrywać zasadniczą rolę. Zastanawiające jest bowiem to, że liczne badania pokazują, iż religijność jest czynnikiem sprzyjającym większemu od przeciętnej zaufaniu w życiu społecznym.



Rysunek 2. Główne relacje wykorzystywane w obrazowaniu życia społecznego

Rysunek ten pokazuje zasadnicze relacje, jakie są ujęte w obrazowaniu świata i jak są tu wykorzystywane schematy znane z codziennego, potocznego myślenia. Przeciwstawienie *my* – *oni* pojawia się na dwóch osiach. Przede wszystkim w relacji między RM i elitami (media polskojęzyczne, eurokołchoz itd.), ale jest ono także obecne wtedy, gdy społeczeństwo jest utożsamiane z narodem i przeciwstawiane złym elitom. Wtedy Rodzina RM jednoczy się ze społeczeństwem i w jego imieniu się wypowiada. To samo społeczeństwo może być jednak także przeciwstawiane RM – wtedy, gdy jest widziane jako dotknięte chaosem. Działa wówczas schemat *my* – *chaos*. Społeczeństwo jest postrzegane jako poddane złym wpływom elit i nie może być utożsamiane z RM, bo ono im nie ulega. Widać tu zatem ambiwalentny stosunek do społeczeństwa, który waha się między jednością i bardziej lub mniej jawnym odrzuceniem.

Napięcie mogłoby zostać zniesione, gdyby społeczeństwo w pełni utożsamiało się z RM – a zatem przede wszystkim zaakceptowało jego system wartości i wyzwoliło spod wpływu elit. Elity są zawsze wyłączone poza nawias społeczeństwa, choć raz mogą być widziane jako odrzucane przez to społeczeństwo, innym znów razem – jako zdolne do wywierania na nie silnego wpływu. Interesująco przedstawia się natomiast miejsce władzy, która zależnie od jej stosunku do RM może być albo utożsamiana z *nimi* – elitami, albo też – gdy działa w zgodzie z RM – staje się przeciwnikiem elit, a zarazem zostaje wpisana w *my*.

Widać też, że sprzeczność w obrazie społeczeństwa wytwarza zapotrzebowanie na wroga, który musi być wyposażony w jakiś rodzaj władzy – wróg racjonalizuje sprzeczność i usuwa ją z pola widzenia. Ponieważ nie jest to już – jak w PRL – wróg, którego można wskazać i który w bardzo widoczny sposób wpływa na życie społeczne, to zastępuje go wróg ukryty, zamaskowany, wróg, który co innego głosi, a co innego faktycznie zamierza i realizuje (centrale anty-

ewangelizacyjne, prawdziwe, egoistyczne cele elit, które powołują się na wspólne dobro).

Rolę wroga pełnią przede wszystkim liberalne elity, które na rysunku są wyraźnie wyodrębnione, ale może się on także – jak piana na wodzie – pojawiać tu i ówdzie, zależnie od tego, w jakim stopniu te czy inne obszary społeczeństwa zostaną opanowane przez negatywne wpływy elit (i społeczeństwo okaże się dotknięte chaosem).

Bardzo wyraźnie daje o sobie znać brak wyobrażenia makrostrukturalnych podziałów społecznych (o czym pisałam zwłaszcza w kontekście relacji władza – społeczeństwo) i brak myślenia w kategoriach systemowych, przede wszystkim jednak to, że wydarzenia są ujmowane w kategoriach ludzkich intencji. Stojąca u podstaw tego dyskursu spersonifikowana wizja świata powoduje, że źródłem porządku społecznego mogą być prośby lub rozkazy – władza albo wspólny, podzielany przez wszystkich system wartości. Trudności w wyobrażeniu porządku policentrycznego powodują, że chaos może być dostrzegany nawet tam, gdzie jakiś ład jednak istnieje. Przede wszystkim jednak chaos jest doświadczany jako stan przejściowy pomiędzy totalitaryzmem (porządek monocentryczny) a porządkiem opartym na wyobrażeniach zbiorowych. Chaos jest więc w istocie stanem lepszym od tego, jaki grozi społeczeństwu, które nie ma wyrobionego jednolitego systemu wartości. Tym zaś, co przed totalitaryzmem może je obronić, jest powrót do wyobrażonej sytuacji, gdy taki, oparty na jednolitym systemie wartości, porządek panował²⁴¹.

Zawarte w tej wizji świata napięcie okazuje się zatem znacznie bardziej fundamentalne, niż wydawało się to we wstępnej analizie – ma charakter podstawowy i każdy, kto to zrozumie, nie może ustąpić ani na krok przed tymi, którzy głoszą jakieś inne systemy wartości.

Wyobrażenie wroga, które pozwala usunąć w cień ukazaną sprzeczność w obrazie życia społecznego, okazuje się jednocześnie skutkiem zsumowania indywidualnych punktów widzenia, z których każdy ma poczucie słuszności. Skupianie uwagi na intencjach i przez nie charakteryzowanie postaci – bez konfrontowania ich działań ze sobą i odnoszenia do reguł – powoduje, że w kolejnych wiadomościach w „Naszym Dzienniku” przedstawiane są partykularne punkty widzenia, które w sumie wydają się tworzyć jakąś spójną całość – każdy z przedstawianych aktorów odwołuje się bowiem do tych samych schematów ujmowania sytuacji, w których *my* jest przeciwstawiane zewnętrznemu, niesprzyjającemu otoczeniu. I one zostają uzgodnione, a nie rzeczywiste dążenia i interesy, które mogą i bardzo często są sprzeczne.

Zamiast skłaniać do zmiany strategii działania, dyskurs „Naszego Dziennika” oferuje zatem udział we wspólnocie, w której uzgodnieniu podlegają same schematy ujmowania sytuacji. Są to przy tym te właśnie schematy, które można

²⁴¹ W podrozdziale „Schematy bazowe w zwerbalizowanych wizjach świata” będzie się można się przekonać, że właśnie o zagrożeniu totalitaryzmem mówią użytkownicy dyskursu RM.

uznać za niewygodne dziedzictwo po PRL i one zostają tu uprawomocnione²⁴². Zmęczony życiem w „dżungli” człowiek zyskuje tu poczucie przynależności do większej całości, ale ona jest podobna do tej, jaka może się wytwarzać pomiędzy ludźmi, którzy mają wrażenie jedności, narzekając i opowiadając o podobnych doświadczeniach, świadczących o powszechnym łamaniu reguł. Można jednak przypuszczać, że gdyby tych samych ludzi skłonić do współpracy, stosowane przez nich strategie działania nie uległyby zmianie. Tak powstała grupa nadal żyłaby w przekonaniu, że przeciwstawia się stojącemu na zewnątrz i przez nią niezawinionemu chaosowi i nie powszechnie obowiązujące reguły, ale wewnętrzna lojalność by ją cementowała.

Można zatem stwierdzić, że „Nasz Dziennik” nie przyczynia się do budowania sfery publicznej – przeciwnie – jest czynnikiem, który ją refeudalizuje, ale czyni jeszcze coś więcej. Tabloidy pozostawiają ludzi w poczuciu niezrozumienia życia społecznego i zniechęcenia do udziału w nim, a przedstawiana w nich wizja świata jest rozproszona na indywidualne, osobiste ludzkie losy – „Nasz Dziennik”, odwrotnie – zachęca do zaangażowania, ale jego podstawą jest pozorna wspólnota, którą łączy lęk przed wyolbrzymionym wrogiem.

Poznawcze podstawy wspólnoty

Rozpatrywanie z różnych punktów widzenia aparatu percepcyjnego „Naszego Dziennika” i wynikającej z niego wizji świata każdorazowo doprowadzało do wniosku, że może ona skłaniać do odczuwania solidarności i poczucia przynależności do wspólnoty opowiadającej się po stronie dobra. Zawarte w definicjach sytuacji emocjonalne napięcie, podział na *my* – *oni* i przerzucenie odpowiedzialności na *nich* za chaos i negatywne zjawiska w życiu społecznym, a z drugiej strony – oferta udziału w wyrażającej dobro Rodzinie RM niewątpliwie mogą się do tego przyczyniać, ale są jeszcze inne, głębsze tego powody, które bezpośrednio wynikają z tego, za pomocą jakich kategorii jest ujmowany świat społeczny.

Zauważmy przede wszystkim, że skłonność do definiowania sytuacji społecznych i traktowania zjawisk jako zależnych głównie od dobrej lub złej woli działających (z pominięciem pośredniczącego wpływu systemu społecznego) uniemożliwia postawienie tezy, iż działający we własnym, nawet egoistycznym interesie człowiek może się przyczyniać do powiększania wspólnego dobra (a to właśnie zakłada się w liberalizmie). Od osoby publicznej, a szczególnie przywódcy czy polityka, oczekuje się przede wszystkim kompetencji moralnych.

²⁴² Zacytuję jeszcze raz P. Sztompkę, który następująco kończy swoje rozważania na temat mentalności socjalistycznej: „Są to tylko niektóre nastroje społeczne w tajemniczy sposób przypominające dawny sposób myślenia i działania. Składają się one na trwające ciągle dziedzictwo realnego socjalizmu, które zza grobu prześladowuje społeczeństwa Europy Wschodniej. Bez przecięcia tego dziedzictwa, co może zająć co najmniej jedno pokolenie, pełny sukces transformacji postkomunistycznej nie będzie możliwy” (2005, s. 233).

Umiejętności zawodowe, a zwłaszcza takie, które mają charakter technologii pozwalającej wpływać na skomplikowane, złożone systemy społeczne, nie odgrywają tutaj – jak wspominałam – większej roli, bo sam problem złożoności systemów społecznych i tego, że wiele działań może mieć niezamierzone i trudne do skontrolowania przez działające jednostki konsekwencje, w ogóle nie jest postawiony. W ocenie polityków i innych osób wywierających wpływ na życie publiczne rozstrzygające staje się zatem to, jakie intencje im przyświecają. Podstawą pewności, iż osoba publiczna właściwie wywiąże się ze swoich zadań, okazuje się więc jej kościec moralny, to jednak staje się jednocześnie dużym źródłem niepewności.

Wyjaśnianie zjawisk społecznych przez wskazanie na intencje wydaje się proste i oczywiste w świetle codziennego doświadczenia, ale one same nie są przecież obserwowalne i w istocie są czymś bardzo trudnym do stwierdzenia²⁴³. Intencje zawsze można ukryć, można się podawać za kogoś innego, nie ujawniać swych prawdziwych celów – to, co ktoś mówi i robi, jest więc zaledwie wierzchnią warstwą, pod którą skrywa się prawda o człowieku. Jeśli ta właśnie prawda ma rozstrzygające znaczenie dla oceny przydatności osoby publicznej, kluczowe staje się pytanie, kim ona jest naprawdę, czy nie podaje się za kogoś innego (czy nie jest Żydem, komunistą, agentem itd.) i czy nie ma to wpływu na jej działalność. Wiedza na ten temat sama w sobie jest trudno dostępna, ale tym bardziej wymyka się kontroli, gdy dotyczy nieznanego osobiście osób publicznych. Dlatego taki sposób postrzegania rzeczywistości społecznej wytwarza zapotrzebowanie na wiedzę nie przez każdego możliwą do zdobycia, wiedzę, której mogą dostarczyć bardziej przenikliwi i lepiej zorientowani przewodnicy – ludzie, którzy potrafią odróżnić dobrych od złych, tych, którzy mają dobre zamiary, od tych, którzy je tylko pozorują.

Aby pełnić taką rolę, ktoś taki sam musi przede wszystkim mieć dobre intencje, ale oprócz tego musi go cechować duża zdolność rozszyfrowywania rzeczywistych motywów ludzkich działań. Dzięki niemu zgromadzeni wokół niego ludzie zyskują poczucie poznawczego bezpieczeństwa, są ostrzegani przed tymi, którzy na pozór wydają się godni zaufania, ale on zdolny jest odkryć ich prawdziwe (zwłaszcza złe) cele. Wokół takiego przewodnika może się tworzyć wspólnota obdarzających go zaufaniem ludzi, mających poczucie, że opowiadają się po stronie dobra. Oczywiście jest w tym kontekście skłonność do glory-

²⁴³ P. Sztompka wyróżnia trzy sposoby rozumienia zaufania, przy czym z każdym kolejnym wiąże się większe wymagania w stosunku do partnera: 1) efektywnościowe, dotyczące instrumentalnych właściwości podejmowanych działań, oczekuje się wtedy, że działania partnerów będą regularne, przewidywalne, 2) aksjologiczne, oparte na oczekiwaniu, że partner będzie działał odpowiedzialnie, sprawiedliwie, *fair*, pryncypialnie, 3) opiekuńcze, w którym od partnera oczekuje się, że bezinteresownie będzie dbał o nasze sprawy, będzie altruistyczny, pomocny (Sztompka 2002, s. 310). W koncepcji kapitału społecznego R. Putnama chodzi o zaufanie w pierwszym rozumieniu, „Nasz Dziennik” – kierując uwagę na intencje – stawia wymagania właściwe drugiemu, a czasami nawet trzeciemu rozumieniu zaufania.

fikowania jej, a jednocześnie wysoki poziom nieufności wobec stojących na zewnątrz – tam, gdzie swobodnie mogą grasować wilki w owczej skórze.

Tego typu wspólnotę będzie więc cechować przede wszystkim duży poziom niepewności i poczucie osaczenia przez nie zawsze rozpoznanych wrogów, co jest jednak rekompensowane przez zaufanie i bezpieczeństwo we własnej grupie. To zaś musi powodować dużą od niej – a zwłaszcza od przewodnika, który pełni kluczową rolę w objaśnianiu świata – zależność członków grupy. Wspólnota taka nie może być otwarta na inne światopoglądy, które z natury są traktowane jako przeciwstawiające się temu, co bezpieczne i pewne, inną jej cechą jest podatność na teorie spiskowe, różnego rodzaju fantazje dotyczące prawdziwych intencji i ukrytych powiązań zwłaszcza osób publicznych. Oparty na uproszczonych kategoriach dyskurs może się więc przyczyniać nie tylko do wytwarzania wspólnoty dyskursywnej, ale także czegoś więcej, wspólnoty połączonej więzią emocjonalną, w której ważną rolę odgrywa dostarczane przez nią poczucie poznawczego bezpieczeństwa.

Przedstawiony opis wspólnoty, jaka może się wytwarzać wokół „Naszego Dziennika”, opiera się wyłącznie na analizie stosowanych tu schematów poznawczych, na tej podstawie można wyprowadzić wnioski dotyczące jej cech, ale, aby faktycznie doszło do jej ukształtowania, muszą zapewne być spełnione także inne, dodatkowe warunki, których rozpoznanie wymagałoby wyjścia poza analizę samego dyskursu. Koncentrując się jednak na samych tylko tekstach publikowanych w „Naszym Dzienniku” i w innych związanych z RM mediach, można stwierdzić, że o. Tadeusz Rydzyk i inni funkcjonujący tam autorzy przyjmują na siebie rolę przewodników w opisanym wyżej sensie. To, co wynika z analizy dyskursu, znajduje więc potwierdzenie w ich wypowiedziach, ujawnia się także w tym, co mówią czytelnicy czy słuchacze RM, a co jest publikowane w „Naszym Dzienniku”.

Sposób widzenia tej kwestii jest w kręgu oddziaływania RM niezmienny, w istocie mamy tu do czynienia z trwałą stereotypową definicją sytuacji, która częściowo znalazła odzwierciedlenie w opisanej wyżej definicji „Walka o wartości”, ponieważ jednak jest ona nie tylko elementem przyjmowanej w tym dyskursie wizji świata, ale także pełni szczególną funkcję, właśnie w tym miejscu trzeba ją szerzej omówić. Wszystkie najważniejsze cechy określające miejsce i rolę RM w polskim (i nie tylko polskim) społeczeństwie można znaleźć w wypowiedziach samego o. Rydzyka. Można tu sięgnąć do udzielonego Stanisławowi Krajskiemu wywiadu-rzeki, opublikowanego w książce *Tak-tak, nie-nie* (Rydzyk 2002).

Szczególnie znaczące są te fragmenty, w których o. Rydzyk odnosi się do kierowanych pod adresem rozgłośni zarzutów, że szerzy wśród swoich słuchaczy nienawiść. Zgodnie z podtrzymywanym przez zwolenników RM przekonaniem, o. Rydzyk stwierdza, że kierowane pod adresem rozgłośni oskarżenia muszą się opierać na nieporozumieniu albo też wynikać ze złej woli ludzi, którzy celowo wprowadzają w błąd społeczeństwo. Zarzuty są więc zupełnie bez-

podstawne, ich źródłem jest sterowany przez centrale antyewangelizacyjne atak na RM, którego celem jest zniszczenie tego, co polskie i katolickie. Negatywny obraz RM jest świadomie wytwarzany w mediach, ale aby to zrozumieć, trzeba zapoznać się z technikami manipulacji. Sens krytyki rozgłośni nie jest więc zawarty w tym, co jest bezpośrednio wyrażone, ale ukryty głębiej, tylko pozornie istotne są argumenty podawane przez krytyków i dlatego nie ma potrzeby podejmowania z nimi dyskusji.

O. Rydzyk przyznaje, że na antenie padają nieraz ostre słowa, są one jednak konieczne. Tolerancja – jak twierdzi – nie może oznaczać zgody na zło, przeciwnie – trzeba je wyraźnie nazywać i piętnować, a to właśnie czyni RM. Wzbudzający kontrowersje język tej rozgłośni jest więc w pełni uzasadniony, gdyż jest reakcją na rzeczywiste przewinienia osób, które zasługują na naganę, słuchacze są dzięki temu ostrzegani przed wilkami w owczej skórze – ludźmi, którzy podają się za przyjaciół ludzkości, w istocie jednak dążą do jej zniszczenia. Zwróćmy uwagę, że właśnie ci, podszywający się pod kogoś innego, ukrywający swe prawdziwe cele, ludzie są tutaj wymienieni jako najbardziej niebezpieczni oraz szkodliwi i przed nimi przede wszystkim stara się chronić swoich słuchaczy o. dyrektor. Przyjmuje on zatem rolę pasterza chroniącego swoje stado przed zewnętrznymi zagrożeniami i odpowiada w ten sposób na potrzebę, jaką wytwarza przekonanie, że największym zagrożeniem są wprowadzający innych w błąd, podszywający się ludzie.

Patriarchalny sposób traktowania słuchaczy ujawnia się także wtedy, gdy o. Rydzyk zapewnia ich, że na antenie RM nie ma mowy o żadnym pluralizmie, że są do niego zapraszani wyłącznie ci, którzy głoszą prawdę albo przynajmniej intensywnie jej poszukują. O. Rydzyk określa w ten sposób swój stosunek do debaty publicznej, dyskusja nie jest tutaj drogą dochodzenia do prawdy, przeciwnie – prawda poprzedza debatę, jest wcześniej znana i właśnie RM ją gwarantuje. Trzeba dodać, że we wszystkim, co mówi o. Rydzyk, czuć ogromny entuzjazm i głębokie przekonanie o słuszności własnych działań, którego źródłem jest modlitwa. Chciałoby się powiedzieć o nim, że jest aktywnym mistykiem, gdyż nieustannie – jak deklaruje – kontaktuje się z Bogiem, by następnie wprowadzać w życie Jego wolę. Mówi:

Pan Bóg daje zawsze przez Maryję. Dlatego Radio Maryja, bo to jest Jej radio. [...] Cóż więc ja robię? Nawet mój jeden krok nie może być bez Pana Boga. To jest jego krok. To jest wszystko jego i Matki Bożej (Rydzyk 2002, s. 35).

Sukces „dzieła Bożego”, jakim jest RM, ma być potwierdzeniem tego, że jest ono zgodne z tym, czego oczekuje od nas Chrystus i Matka Boska. Słuchacze są więc zapewnieni, że dotarli do stałego lądu w morzu sprzecznych opinii i ścierających się systemów wartości, że tutaj mogą się czuć bezpieczni.

Taki sposób ujmowania roli RM, który jest potwierdzany w licznych innych wypowiedziach, z jednej strony wskazuje, że rzeczywiście przyjmuje ono na siebie rolę przewodnika w opisanym wyżej sensie, z drugiej jednak – określa

stosunek do dochodzącej z zewnątrz krytyki i podsuwa odbiorcy, jak należy ją rozumieć. Aby dobrze to zilustrować, warto krótko porównać założenia na temat krytyki RM, a w konsekwencji także debaty publicznej, jakie są przyjmowane przez przeciętnych czytelników np. „Gazety Wyborczej” czy „Rzeczpospolitej” z tymi, jakie można przypisać idealnemu, a więc takiemu, który w pełni przyswoił sobie tę definicję sytuacji, czytelnikowi „Naszego Dziennika” czy słuchaczowi RM.

Decydujące i właściwie przesądzające o wszystkich dalszych różnicach jest wspomniane już przekonanie, że to, co nazywam tu krytyką czy dyskusją o RM, jest w istocie propagandą, oszczerczą kampanią sterowaną przez bardziej lub mniej powiązane centrale antyewangelizacyjne. Zgodnie z tym krytycy RM, którzy przedstawiają się jako wyrażający własne poglądy, zdaniem zwolennika tej rozgłośni, są ludźmi opanowanymi przez wrogą propagandę albo wręcz świadomymi uczestnikami spisku. Krytycy powołują się na takie wartości, jak wolność, pluralizm czy demokracja, jednak w oczach zwolennika RM są to tylko zasłony dymne, ułudy, za którymi kryje się prawdziwe dążenie do zniewolenia człowieka. Dla krytyków liczą się argumenty w dyskusji, podczas gdy według zwolennika RM właściwym kluczem do zrozumienia ich wypowiedzi jest wiedza o technikach manipulacji. Ten szczególny sposób postrzegania dyskusji o RM jest poparty silnym wartościowaniem. RM jest „bastionem”, „wyłomem” w cywilizacji zła i podjęło przeciwko niej krucjatę. Tłumaczy to, dlaczego jest tak ostro atakowane, a jednocześnie zawiera wyraźny przekaz dla słuchacza, że odstępienie od niego wiąże się z poważnym ryzykiem. Zejście ze ścieżki, jaką proponuje RM, oznacza bowiem utratę sensu życia i szansy na przyszłe zbawienie, jest więc obwarowane poważnymi sankcjami.

Gdy się ludzie śmieją z prawdy, to ja bym im powiedział, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Zobaczymy, co wyjdzie z ich życia, jakie będą jego owoce, co ten, czy ów powie, gdy będzie umierał, co powie o swoim życiu. Czy powie, że był szczęśliwy i ilu ludzi było z nim szczęśliwymi? Czy powie, że odkrył prawdę, sens życia? Czy być może wyzna, że się pomylił, pobłądził i że niemal przez całe życie był jednym, wielkim znerwicowanym kłębkim? Dziś trawi nas nie tylko rak, ale i choroby psychiczne i różnego rodzaju patologie, ta cała dysharmonia ludzkiego wnętrza. Ale nawet gdy ktoś kłamstwo nazywa prawdą, to jest to po prostu nienormalne... (Rydyk 2002, s.78–79).

Dyskurs RM i *Naszego Dziennika* jest w ten sposób wyodrębniony i przeciwstawiony temu, co prezentuje się w innych polskojęzycznych, jak się to tutaj określa, mediach. Rzeczowa dyskusja z nimi nie musi, a nawet nie powinna być podejmowana, gdyż nie tyle padające argumenty, ile głębsze, ukryte motywy świadczą o właściwym znaczeniu publikowanych tu wypowiedzi. Dotyczy to przede wszystkim krytyki samego środowiska RM, ale zasadnicza nieufność odnosi się także do innych wypowiedzi, które pochodzą spoza własnego kręgu. Sprawia to, że RM wymyka się założonemu w teorii demokracji mechanizmowi, który ma chronić opinię publiczną przed możliwymi nadużyciami ze strony nadawców.

Wolność i pluralizm mediów są powszechnie uznawane za podstawowy warunek wytwarzania niezależnej opinii publicznej, one same – jak wiadomo – mogą jednak stanowić zagrożenie dla tej niezależności. Mogą przedstawiać niesprawdzone czy jednostronnie ukazane fakty lub na inne sposoby manipulować publicznością. Zwykły, przeciętny odbiorca nie ma na ogół czasu ani ochoty, by szczegółowo porównywać podawane przez media informacje i w ten sposób sprawdzać ich wiarygodność, jest więc w dużej mierze zdany na to, co one mu prezentują. Przed możliwymi nadużyciami ma go jednak chronić wzajemna krytyka samych nadawców. Rynkowy system informacyjny i wpisana w niego rywalizacja skłania ich do tropienia i nagłaśniania błędów czy nadużyć konkurentów, wymusza – jak pisze Giovanni Sartori – „samokontrolę i nadzór, ponieważ każdy kanał narażony jest na czujność pozostałych kanałów” (1998, s. 130). Wolność mediów, która daje możliwość prezentowania własnych poglądów i skupiania wokół siebie przekonanych do nich ludzi, ma być zatem poskramiana przez wynikającą z konkurencji wzajemną kontrolę, a to ma ograniczać możliwości manipulowania odbiorcami. Dzięki temu w zróżnicowanym społeczeństwie można utrzymywać względny konsensus, zwłaszcza dotyczący tego, co jest prawdą, a co kłamstwem – czyli jaka jest wspólna rzeczywistość.

Ten mechanizm w znacznym stopniu jest zablokowany w wypadku RM, które definiując sytuację w opisany wyżej sposób, wytwarza rodzaj „mentalnego muru” izolującego odbiorców od wpływów innych mediów, zwłaszcza krytyki tej rozgłośni stamtąd pochodzącej. Jego istnienie – jak można sądzić – zakładają wypowiadający się w samym RM jak również związanych z nim mediach autorytety. Dramatycznym tego świadectwem jest ocenianie w „Naszym Dzienniku” wypowiedzi prymasa Józefa Glempa, z której wycięte zostało kluczowe sformułowanie: „a o. Rydzyk powiedział...”. Aby ukazać jego znaczenie, zacytuję po prostu oba zdania, pierwsze z oryginalnego tekstu opublikowanego przez KAI i drugie z „Naszego Dziennika”. Zdanie wypowiedziane przez prymasa Glempa w rozmowie z KAI brzmi:

I dodaje, że zwolennicy RM tworzą kierunek, który „w ostatecznej argumentacji sprowadza się do stwierdzenia: »bo tak powiedział o. Rydzyk«” (KAI 2005).

Tymczasem w „Naszym Dzienniku” zdanie to brzmi:

I dodaje, że zwolennicy RM tworzą kierunek, który „w ostatecznej argumentacji sprowadza się do stwierdzenia:”²⁴⁴.

Choć aż tak drastyczne interwencje nie są tutaj normą (w wypadku listu, który podważa tak często podkreślane przez RM przywiązanie do Kościoła, można tłumaczyć redakcję, że po prostu straciła głowę), opisany mur mentalny i wynikający z niego stosunek do innych mediów niewątpliwie powodują, że są stwo-

²⁴⁴ Prymas Polski, *Radio Maryja nie służy jedności Kościoła*, „Nasz Dziennik”, 23.12.05. W nagłówku redakcja twierdzi jednocześnie, że podaje pełny i oryginalny tekst, który ukazał się w serwisie KAI.

rzzone warunki do wytwarzania własnego obrazu rzeczywistości i własnego języka do jego opisu. Jeśli zgodzimy się, że stosowane tu kategorie i zbudowany na nich aparat percepcyjny są bardzo ubogie, to brak dialogu z innymi ośrodkami nadawczymi niewątpliwie zmniejsza szanse na ich wzbogacenie. Szczególny, ustereotypizowany stosunek do innych mediów można więc uznać za ważny czynnik przyczyniający się do wytwarzania wokół „Naszego Dziennika” wspólnoty dyskursywnej o opisanych wyżej cechach²⁴⁵.

Schematy bazowe w zwerbalizowanych wizjach świata

Cała dotychczasowa analiza – z wyjątkiem rozważań dotyczących muru mentalnego – była oparta na publikowanych w „Naszym Dzienniku” tekstach pochodzących ze stosunkowo krótkiego, 2-miesięcznego okresu. Rodzi się więc pytanie, czy wynikające z niej wnioski można uogólniać i odnosić do całego dyskursu. Czy rzeczywiście opisane schematy i założenia dotyczące natury rzeczywistości społecznej są mu właściwe, czy też może pojawiły się tylko w tych wypowiedziach, które zostały poddane badaniu. Aby to stwierdzić, można by kontynuować podobną analizę w kolejnych okresach i w ten sposób poszerzać zakres wykorzystywanego materiału, ale jest także inna droga, pozwalająca sfalsyfikować tezę, że ten aparat percepcyjny jest charakterystyczny dla dyskursu stosowanego w kręgu oddziaływania RM. W związanych z tą rozgłosnią mediach nie tylko podaje się bieżące wiadomości, ale także wprost formułuje się zwerbalizowane wizje świata i na tym tle oceniana jest sytuacja w Polsce po roku 1989. Wyrażane są także idee, z których wynika, jak wyobrażane jest dobrze zorganizowane społeczeństwo. Jeśli więc aparat percepcyjny został trafnie opisany, powinien on znaleźć odzwierciedlenie także w tych wypowiedziach. W pierwszej kolejności przedstawię zatem syntetyczną wizję świata, jaka w tym środowisku jest formułowana, by sprawdzić, czy odsyła ona do tego samego aparatu percepcyjnego, następnie postaram się pokazać, że znajduje on swój wyraz w stosowanym tu języku. Spróbuję też wykazać, że konsekwencją stosowania takiego aparatu percepcyjnego są tendencje, które Karl Popper (1993) określił mianem trybalizmu.

Moim celem nie jest krytyka przyjmowanej w tym środowisku ideologii, wymagałoby to znacznie bardziej starannej analizy wypowiedzi bezpośrednio tego dotyczących, interesuje mnie sama wizja świata stojąca u podstaw tego dyskursu i aparat percepcyjny, który o niej decyduje. Aby sfalsyfikować tezę, że został on dobrze opisany, odwołam się tu do dwóch podstawowych tekstów, które można uznać za dobrze zdające z tego relację. Będą to: książka Jarosława Gowina, *Kościół po komunizmie* (1995), w której obok innych ugrupowań w polskim katolicyzmie charakteryzuje on tzw. katolików zamkniętych i przyjmowaną przez nich wizję świata, oraz praca Dariusza Zalewskiego *Radio Ma-*

²⁴⁵ Trudno nie zauważyć podobieństwa do techniki perswazji, którą Anthony Pratkanis i Elliot Aronson (2003) nazywają techniką granfalonu.

ryja w ogniu propagandy (2001). Jeśli pominąć ocenę trafności obrazu rzeczywistości, oba opisy są zadziwiająco zgodne i świadczą o trwałości tego rodzaju przekonań w kręgu oddziaływania RM.

Jarosław Gowin napisał swoją książkę w połowie lat dziewięćdziesiątych, przedstawił w niej między innymi poglądy katolików zamkniętych, które zrekonstruował na podstawie wielu publikowanych ich wypowiedzi. RM uznał wtedy za jeden z ważnych ośrodków skupiających ludzi głoszących takie przekonania²⁴⁶. Podobne opisy można znaleźć także w innych tekstach, ale praca Gowina wyróżnia się na tle innych tym, że jest oparta na bogatym materiale, jest dobrze udokumentowana, a jednocześnie opis ten jest obiektywny i nieprzesłonięty przez oceny.

Drugi autor, Dariusz Zalewski jest – w przeciwieństwie do Gowina – zwolennikiem RM i sam dokonuje syntezy najważniejszych, decydujących o rozumieniu sytuacji w Polsce i świecie współczesnym, przekonań. O ile więc Gowin zrekonstruował je na podstawie dokonanej przez siebie analizy wielu tekstów, o tyle w książce Zalewskiego znajdujemy – rzec by można – autoprezentację tych poglądów przedstawioną przez człowieka, który z RM gorąco się identyfikuje. Jest ona zawarta we wstępnych partiach wydanej w roku 2001 książki, w której autor wyjaśnia sens i powody krytyki tej rozgłośni. Obrona RM przed zewnętrzną krytyką jest więc osadzona w tej wizji świata i jest skierowana do tych, którzy przyjmują ten sam obraz rzeczywistości. Dzięki temu znajdujemy tu także – czego nie ma w pracy Gowina – interpretację miejsca i roli RM w polskim społeczeństwie. Nie jest bez znaczenia także to, że Zalewski, zarówno we fragmencie, do którego się tu bezpośrednio będę odwoływać, jak i w całej książce, zgadza się z opiniami o Rydzyka i na niego niejednokrotnie się powołuje. Opinie i interpretacje Zalewskiego są też zgodne z tym, co można przeczytać i co jest publikowane czy to w „Naszym Dzienniku”, czy na stronie internetowej RM w reakcji na zewnętrzną krytykę. Dariusz Zalewski może więc być uznany za osobę, która w wiarygodny sposób prezentuje przyjmowany w tym środowisku obraz rzeczywistości.

Te dwa opisy tak bardzo pokrywają się ze sobą, że nie ma sensu ich tutaj rozdzielać i jakoś starannie porównywać, różnią się jednak pod jednym, zasadniczym względem. O ile Gowin uznaje tę wizję świata za ogromnie uproszczoną i utrudniającą zrozumienie rzeczywistych procesów społecznych, o tyle Zalewski prezentuje ją z pełną wiarą i ona właśnie jest punktem wyjścia jego myślenia i wyjaśnienia tego, co się dzieje wokół rozgłośni RM, dlatego – co oczywiste – pewne uwagi krytyczne, jakie będą towarzyszyć opisowi tego obrazu rzeczywistości, nie pochodzą od Zalewskiego.

Ogólny obraz rzeczywistości prezentowany przez zwolenników RM jest oparty – jak zauważa Jarosław Gowin – na dwóch podstawowych założeniach. Po

²⁴⁶ W tym czasie, jak oceniał Jarosław Gowin, wśród zaangażowanych w życie publiczne katolików stanowili oni drugą, po katolikach tradycyjnych, najbardziej liczącą grupę. Wtedy też ks. Tkocz zauważał, że przeciętni katolicy nie interesują się opisywanymi przez Gowina podziałami.

pierwsze, na pesymistycznej, negatywnej ocenie nowoczesności, „jako eskalacji zła i agresji wymierzonej w Kościół”, i po drugie, na takiej koncepcji prawdy, w której jest ona traktowana jako raz na zawsze objawiona i niewymagająca dalszych dociekań. Katolik – pisze Gowin – jest zgodnie z tym przekonaniem posiadaczem prawdy, a „nie niestrudzenie zmierzającym w jej kierunku pielgrzymem” (Gowin 1995, s. 258).

Te założenia istotnie określają całą wizję rzeczywistości. Świat współczesny jest widziany jako arena, na której ścierają się ze sobą przeciwstawne cywilizacje. Jedną z nich jest cywilizacja łacińska²⁴⁷, w której koncentruje się wszystko, co dobre (Prawda, Dobro i Piękno) i którą reprezentuje Kościół katolicki, a tym samym również RM – „największe centrum Kościoła katolickiego w Polsce”, z drugiej strony natomiast są prześladowcy Kościoła, ludzie, którzy ulegli spoganieniu i zwalczają prawdę. Ich działania nie są jednak skierowane tylko na Kościół. Właściwym, przyświecającym im celem jest zaprowadzenie nowej formy totalitaryzmu – demoliberalizmu, czy też, jak to określa Zalewski – socliberalizmu. O ile bowiem cywilizacja łacińska opowiada się po stronie prawdy i nauki Chrystusa, o tyle poza nią są tylko chaos w myśleniu i utopijne projekty, „potwory socjalizmu” – jak je określa Zalewski. Do nich zalicza faszyzm i komunizm oraz współczesne zagrożenie – socliberalizm i pokrewny mu postmodernizm. Te ostatnie są być może jeszcze bardziej niebezpieczne od swoich poprzedników, gdyż ich wyznawcy nie stosują otwarcie przemocy, ale działają z ukrycia, posługują się propagandą, którą mają społeczeństwo, wykorzystują podstępna „metodę demokratyczną odwołującą się do neutralności światopoglądowej, tolerancji, pluralizmu”. Pod takimi popularnymi hasłami jest jednak ukrywany, zmierzający do zniewolenia człowieka, prawdziwy cel – zbudowanie „nowego wspólnego świata”, w którym ludzie staną się cyborgami.

Główną siłą, która stoi na drodze do zrealizowania tych zamiarów, jest opowiadający się po stronie prawdy Kościół, dlatego jest on stałym celem ataków. Sytuacja jest bardzo dramatyczna, bo propagandzie prześladowców Kościoła i w rezultacie spoganieniu w dużej mierze uległy już zachodnie społeczeństwa. Wolni od wpływów tej propagandy nie są również Polacy. Obrady Okrągłego Stołu nie przyniosły oczekiwanej wolności religijnej, przeciwnie, Kościół w Polsce nadal – choć za pomocą innych środków – jest prześladowany, wskutek tego także Polacy, najpierw poddawani wieloletniemu oddziaływaniu komunizmu, a teraz liberalizmu, w większości są tylko nominalnie katolikami, bo „przestali konfrontować swoje postawy z Ewangelią”. Pozostała jednak ostatnia ostoja, „wiara i cześć dla najświętszej Panny”, do tego właśnie odwołuje się RM, które jest „bastionem” cywilizacji łacińskiej, „ostatnim wyłomem” w świecie, który uległ spoganieniu, „oazą na pustyni odradzającego się pogaństwa” (cytaty za: Zalewski 2001).

²⁴⁷ Pojęcie „cywilizacja łacińska” zostało zaczerpnięte od patrona skrajnej prawicy, Feliksa Konecznego (1862–1949), twórcy historiozofii ujmującej dzieje jako układ ścierających się „cywilizacji”.

Duże znaczenie w tym zespole poglądów ma także szczególna koncepcja narodu. Naród nie jest postrzegany jako historyczny twór, ale kreacja Boża. Określenie Polaka jako katolika jest tutaj nierozdzielne, do tego – jak zauważa Gowin – „dochodzi na ogół nieobecne u tradycjonalistów, postendeeckie stawianie znaku równości pomiędzy narodem a państwem” (Gowin 1995, s. 258). W rezultacie atak na Kościół katolicki jest utożsamiany z atakiem na naród polski, któremu jest przypisana misja obrony prawdy w zdemoralizowanym świecie. Ponieważ RM jest „największym centrum Kościoła katolickiego w Polsce”, tym samym atak na tę rozgłośnię jest atakiem na prawdę, Kościół i naród. Jest atakiem sterowanym przez ludzi, którzy, niszcząc prawdę, pragną zamknąć człowiekowi drogę do zbawienia i zniewolić go nową formą totalitaryzmu.

Dodajmy, bo bardzo dobrze obrazuje to rozmiar odczuwanego zagrożenia, jak liczni i różnorodni są wrogowie Kościoła i prawdy. Zalewski przyznaje wprawdzie, że socliberałowie i postmoderniści nie stanowią zwartego zespołu, ale w zasadzie są zgodni w swoich intencjach, dlatego można ich potraktować łącznie. Zalicza do nich:

globalistów, monetarystów, wolnorynkowych libertarian, komunistów, socjaldemokratów, feministki, ekologów, różnych edukacyjnych dziwaków, anarchistów, satanistów, ezoteryków, dzieciobójców (Zalewski 2001, s. 17).

Najbardziej jednak niebezpiecznymi wrogami Kościoła są działający w nim samym przedstawiciele tzw. katolicyzmu otwartego.

W ramach tej grupy ludzi (porwanych przez postmodernizm filozoficzny i socliberalizm społeczny) znajduje się formacja wewnątrzkościelnej zdrady. Są to katolicy, którzy pozazdrościli sukcesu rozgłośni i z pozycji tzw. „Kościoła otwartego”, wspomagają swoich świeckich braci w „kończeniu Radia Maryja”. W sensie formalnym [...] są często heretykami *ipso facto* albo balansują na krawędzi herezji. To oni, zadając cios w plecy, są najsilniejszym ogniwem soc-liberalnej propagandy (Zalewski 2001, s. 18).

Zestawienie tych dwóch opisów i ich zgodność świadczy przede wszystkim o tym, że pewne podstawowe idee są w kręgu oddziaływania RM bardzo trwałe. Widać jednocześnie, że jest on zbudowany na opisanych bazowych schematach. Dychotomiczne ujmowanie rzeczywistości, tłumaczenie wszystkich niekorzystnych zjawisk złą wolą działających wprost lub – częściej jeszcze – z ukrycia wrogów i ujmowanie konfliktu dzielącego świat w kategoriach moralnych, a także przekonanie, że głównym problemem i przyczyną tak ostrego podziału jest wprowadzany do życia społecznego przez tychże wrogów moralny chaos – jest w istocie rozbudowanym opisem definicji sytuacji „Walka o wartości”²⁴⁸. Ciekawe, że

²⁴⁸ Trudno nie zauważyć zbieżności tej wizji świata i związanych z nią przekonań, a nawet używanego języka, z tym, co w Polsce przedwojennej głosili katolicy o narodowej orientacji. Pewne wątki musiały ulec zmianie, zasadnicza struktura pozostała jednak niezmieniona; składają się na nią: głęboka nieufność w stosunku do wszystkiego, co jest kojarzone z liberalizmem, przekonanie, że w jego propagowaniu podstawową rolę odgrywają powiązani ze sobą, spiskujący ludzie (masoni sterowani przez Żydów), że świat współczesny jest areną walki wrogich cywilizacji i że

schematy te przenikają także do samych stosowanych tu pojęć, czego najlepszym przykładem jest cytowana książka Dariusza Zalewskiego.

Zalewski – jak wspominałam – przedstawia swoją interpretację krytyki RM. Jego zdaniem, jest ona w całości oparta na kłamstwie, w kolejnych rozdziałach odnosi się więc do wysuwanych zarzutów i pokazuje, jak bardzo są chybione. Zwróćmy uwagę, jak argumentuje swoje stanowisko w trzech podstawowych w tej krytyce kwestiach – zarzutu, że RM szerzy nienawiść, że propaguje idee państwa wyznaniowego i że nie odróżnia religii od polityki.

Odwołując się bezpośrednio do sformułowań o. Tadeusza Rydzyka, Zalewski tłumaczy, że tolerancja nie może prowadzić do przyzwolenia na zło. Wyjaśniając tę kwestię, wprowadza rozróżnienie między tolerancją i tolerancjonizmem. Twierdzi, że krytycy RM, powołując się na miłość chrześcijańską, głoszą w istocie tolerancjonizm, pogląd, który zrodził się na gruncie agnostycyzmu, utraty kontaktu z Prawdą i którego rezultatem jest akceptacja wszystkich, nawet najbardziej dziwacznych poglądów. Tymczasem

Tradycyjnie tolerancja dotyczyła sytuacji wyjątkowych, gdy ktoś ze względu na błąd w poznaniu bądź słabość charakteru dopuszczał się zła. Obietnica skrucy mogła być wtedy wystarczającą przyczyną pobłażliwego potraktowania danego osobnika (Zalewski 2001, s. 27).

Od takiego osobnika wymagane jest jednak mocne postanowienie poprawy i odpokutowanie za grzechy. Zalewski definiuje – jak widać – pojęcie tolerancji, mając na uwadze społeczeństwo jednolite pod względem wyznawanych wartości. W tych stwierdzeniach pominięty jest zupełnie problem tolerancji wobec innych światopoglądów – problem podstawowy w społeczeństwach pluralistycznych, w których konieczne jest wypracowanie zasad współistnienia pomiędzy ludźmi wyznającymi odmienne wartości. Brak zrozumienia tej kwestii jest stałym powodem krytyki RM.

Podobnie postępuje Zalewski z drugim wysuwany wobec RM zarzutem związanym z jego stosunkiem do państwa wyznaniowego. Autor stanowczo zaprzecza, by w RM taki właśnie ideał państwa był uznawany, jednocześnie jednak podaje, jak w tym środowisku rozumiana jest zasada oddzielania państwa od Kościoła, czym całkowicie potwierdza formułowane przez krytyków zarzuty. Píše bowiem, iż zasada ta powinna przybrać kształt zgodny z cywilizacją łacińską, w niej to właśnie

władza duchowa i świecka różnymi drogami zmierzała do tego samego celu – dobra wspólnego, które w praktyce polegało na wspomaganiu człowieka w osiągnięciu szczęścia wiecznego. Kościół pilnował strony duchowej, a władza świecka dbała o stronę mate-

misją polskiego narodu jest obrona opartej na prawdzie, jedynej wartościowej cywilizacji, w której duchową władzę sprawuje Kościół katolicki, por. na ten temat niesłychanie starannie udokumentowaną pracę Ronalda Modrasa (1994). Środowisko RM świadomie odwołuje się do tradycji „Rycerza Niepokalanej” i „Małego Dziennika” o. Maksymiliana Kolbe. O tych podobieństwach pisała też Joanna Cieśla (2004).

rialną bytowania ludzkiego, stanowiąc prawa wspomagające ludzi na drodze do wieczności. W tym (i tylko tym) kontekście uzasadnione jest mówienie o oddzieleniu „Kościoła od polityki” (Zalewski 2001, s. 57–58).

Dalej autor dodaje, że:

zgoda na oddzielenie Kościoła od państwa jest możliwa jedynie, gdy oba te podmioty wspólnie realizują jeden cel (wspomaganie w zbawieniu) na różnych wymiarach życia społecznego. W przeciwnym wypadku nie ma mowy o rozdziale, ale o zawłaszczeniu przez państwo duszy człowieka (Zalewski 2001, s. 57–58).

Także tutaj Zalewski buduje swoje pojęcie rozdzielenia państwa od Kościoła, mając w tle wyobrażenie jednolitego pod względem światopoglądowym społeczeństwa. Rysuje alternatywę: albo państwo realizujące wartości wynikające z religii, albo takie, w którym obowiązują inne, sprzeczne z nimi wartości. W ten sposób daje wyraz przekonaniu, że nie jest możliwa neutralność światopoglądowa państwa.

Zalewski twierdzi jednocześnie, że celem krytyki RM za zaangażowanie w politykę jest całkowite odsunięcie od niej Kościoła rozumianego jako mistyczne Ciało Chrystusa, czyli wszystkich wiernych, stanowiących 90% społeczeństwa polskiego:

Niewtrącanie się tych osób do polityki sprawi, że większością będzie rządziła niewielka grupa ateistów i innowierców (zresztą taki jest cel tej akcji) (Zalewski 2001, s. 60).

Porównajmy to z wypowiedzią Jarosława Gowina (2003a), który wyjaśnia, jakie są źródła tej krytyki. W tekście nieodnoszącym się zresztą bezpośrednio do tej rozgłośni, autor, powołując się na nauczanie Kościoła, przekonuje, że religia nie jest ideologią i nie przekłada się na żaden konkretny program polityczny. Życie społeczne – pisze Gowin – jest na tyle złożone, że nawet do tych samych celów mogą prowadzić różne drogi, ocena ich skuteczności nie ma nic wspólnego z wiarą, ale tym, w jakich okolicznościach są proponowane i jaka jest ich wartość instrumentalna, dlatego żaden podmiot religijny nie ma podstaw do tego, by narzucać wiernym, jaką powinni wybrać polityczną opcję, a katolicy mają prawo różnić się w swych poglądach. Religia i polityka tworzą – jak z tego wynika – dwie względnie niezależne sfery, względnie, gdyż od katolika nie wymaga się, by jako obywatel zapominał o wyznawanych wartościach ani tym bardziej, by wycofywał się z polityki. Przeciwnie, Kościół – jak twierdzi Gowin – zaleca wiernym, by aktywnie włączali się w życie publiczne, licząc na to, że przyczyni się to do utrwalania chrześcijańskich wartości. Rzecz jednak w tym, że zawiera wiernym, uznając ich prawo do oceny programów politycznych, a jednocześnie przyznając, że kryteria religijne nie są tu wystarczające.

Porównanie tych dwóch wypowiedzi pokazuje wyraźnie, że Zalewski zupełnie nie uwzględnia owej złożoności życia społecznego i tego, że aby skutecznie działać, konieczny jest nie tylko kościec moralny, ale także umiejętność właściwego doboru środków do wyznaczonych celów, czyli coś, co za Popperem nazywał wiedzą technologiczną.

Sposób definiowania zagadnień przez Zalewskiego odsyła bezpośrednio do takiej wizji świata społecznego, w której prośby lub rozkazy są jedynymi metodami działania. Zwróćmy uwagę, że powtarza się tu ciągle ta sama alternatywa: albo społeczeństwo poddane jednemu systemowi wartości (etyka jako źródło porządku społecznego, która przekonuje ludzi, jak mają postępować), albo poddane jakimś rozkazom – czyli państwo totalitarne. Doświadczany aktualnie chaos okazuje się stanem pośrednim pomiędzy tymi dwiema możliwościami, stanem, który jest wynikiem tego, że wrogom Kościoła nie udało się jeszcze w pełni zrealizować swych totalitarnych zamiarów, zdołali natomiast osłabić przywiązanie ludzi do tradycyjnych wartości

Zalewski pomija więc zupełnie albo nie zauważa, że istnieje także trzecia możliwość, taka, w której zróżnicowane światopoglądowo społeczeństwo potrafi wytworzyć ład społeczny i nie jest w tym sterowane przez centralną władzę (ład policentryczny). Ta cecha dyskursu RM jest także widoczna w tekstach publicystycznych. Teksty takie, publikowane na łamach „Naszego Dziennika” w okresie od 1 czerwca do 31 sierpnia 2002 roku przeanalizowałam i stwierdziłam, że zbiorowość o przewadze ładu przedstawień zbiorowych jest w nich traktowana jako jedyne sensowne rozwiązanie społecznego chaosu²⁴⁹. Także w tym wypadku myślenie o społeczeństwie przebiega wedle trajektorii: ład monocentryczny (totalitarny) – chaos społeczny – ład przedstawień zbiorowych.

Na podstawie tej analizy stwierdziłam, że wspólnota, która ma liczne cechy grupy pierwotnej, jest w nich utożsamiana przede wszystkim z Rodziną RM, ale jest także łatwo rozszerzana na cały naród. Natrafiamy tu zatem na opisaną już wewnętrzną sprzeczność, która powoduje, że z jednej strony wspólnota, traktowana jako *my*, jest przeciwstawiana chaotycznemu światu, znajduje się z nim w stanie walki²⁵⁰ (choć jednocześnie udaje się jej stopniowo opanowywać ów chaos – rozszerzając się i obejmując swoim wpływem jego zagubionych członków), z drugiej zaś niejako aspiruje do występowania w imieniu tego narodu i tego społeczeństwa. Jakimś sposobem pogodzenia tych dwóch tendencji jest przekonanie, że chaos, który cechuje dużą część życia społecznego w Polsce, nie

²⁴⁹ Bobrowska 2003c. W tekście tym jest także przedstawiona dokumentacja do formułowanych wniosków. W tym miejscu nie przytaczam już jednak cytatów zaczerpniętych z tekstów, by nie przedłużać wywodu.

²⁵⁰ Bardzo znamienity jest opis różnego rodzaju szykan, na jakie był narażony członek Rodziny RM, który zwykł jeździć rowerem z przytwierdzonym do niego napisem PRAWDA W RADIO MARYJA: „Przez pierwsze lata miałem ciężkie chwile. Reagowano różnie; wołano za mną: »Ty świrze, pomyleńcu«. Raz chciano mnie nawet rozjechać – opowiada pan Ryszard. Różnie bywało z tymi tablicami – niektóre ginęły bez śladu, inne łamano; te obecne noszą wyraźne ślady klejenia. W rowerze wykręcano zawory z kół, przebijano dętki. Czemuż tak upatrzone sobie właśnie ten rower? Dlaczego straszy się na drogach jego właściciela? Myślę, że gdyby ludzie z taką zapalczywością reagowali na brukowe reklamy, zdjęcia, artykuły, to już dziś byłibyśmy wzorem prawdziwej *civitas christiana* – państwa chrześcijańskiego, a tak...” M. Dereń, *Tam skarb Twój*, „Nasz Dziennik”, 01.07.2002.

jest wynikiem spontanicznych procesów, ale skutkiem działania elit. W pierwszej kolejności odpowiedzialność za to ponosi siłą narzucony polskiemu społeczeństwu komunizm. Współczesne elity – jako kontynuacja PRL-owskich – w dalszym ciągu przyczyniają się jednak do utrzymania tego niekorzystnego stanu, swój udział mają tu także inne siły – masońskie czy żydowskie. Chaos trafniej byłoby zatem nazwać chaosem inspirowanym, świadomie wprowadzanym.

W tekstach publikowanych na łamach „Naszego Dziennika” obecne są zatem schematy *my – oni* oraz *my – chaos* i one ulegają zjednoczeniu w projekcie dobrze zorganizowanego czy może nawet uzdrowionego społeczeństwa. *My* przestaje być wtedy małą grupą interesów, a staje się zjednoczoną duchowo dużą zbiorowością, która zachowuje jednak liczne cechy grupy pierwotnej (jest rozszerzoną Rodziną RM) i jednoczy w sobie wiele małych grup społecznych wyznających te same wartości. Nie są to już działające na własną rękę niezależne podmioty społeczne, ale zdolna do współdziałania społeczność. Wspólnota taka daje swoim członkom poczucie ładu i bezpieczeństwa, a jednocześnie jest traktowana jako czynnik zdolny przywrócić porządek w całym społeczeństwie. Anomię społeczną próbuje się tu zatem przezwyciężyć przez rozszerzenie takiej wspólnoty na całe społeczeństwo. Trudno powstrzymać się przed uwagą, że taki właśnie ideał Tönniesowskiej wspólnoty odcisnął swoje piętno na komunistycznej propagandzie i przedstawianym w niej projekcie dobrze zorganizowanego społeczeństwa (Strzelecki 1989).

W różnych zaczerpniętych z dyskursu RM tekstach natrafiamy zatem na te same co opisane wyżej schematy, które generują tę samą wizję świata. Wtedy, gdy zostaje ona wprost wyrażona, wydaje się niezwykle uproszczona i przesyciona podejrzliwością, można wręcz ją określić jako zorganizowaną podejrzliwość. Kontakt tylko z tymi tekstami może więc u zewnętrznego, nieposługującego się tym dyskursem obserwatora wywołać co najmniej zdziwienie, ale jeśli wziąć pod uwagę całą przedstawioną tu analizę, to są one łatwe do zaakceptowania, a różne negatywne stereotypy – opisane np. we wspomnianej wyżej książce Sergiusza Kowalskiego i Magdaleny Tulli – oraz teorie spiskowe okazują się nieodzownym dopełnieniem tej wizji świata i właściwie sprawą drugorzędną jest, czy dotyczą Żydów, agentów, Niemców, czy jakichś innych grup społecznych. Rzecz w tym, że jacyś wrogowie muszą się tu pojawić.

Lęk przed wolnością, o którym wielokrotnie już pisano i który jest uznawany za możliwe źródło dążeń trybalistycznych²⁵¹ – pragnienia powrotu do rzeczywistości, w której obowiązują nienaruszalne reguły – może zatem mieć także – jak staram się pokazać – źródła czysto poznawcze, a zatem być skutkiem próby zrozumienia złożonego życia społecznego za pomocą bardzo ograniczonych schematów poznawczych. I wcale nie musi się to wiązać z bra-

²⁵¹ Odnosnie do społeczeństwa polskiego zwracał na to uwagę m.in. Edmund Wnuk-Lipiński, który wyróżnił dwa możliwe sposoby reagowania na nagłymi zmianami utratę poczucia tożsamości: fundamentalizm i pragmatyzm, por.: Wnuk-Lipiński 1995.

kiem inteligencji użytkownika dyskursu. Sam bowiem dyskurs podsuwa proste wyjaśnienia i odpowiedzi na trudne pytania i wytwarza wrażenie wytłumaczenia złożonych procesów społecznych oraz poczucie przynależności do symbolicznej wspólnoty, która jednak nie ma podstaw w uzgodnieniu rzeczywistych interesów. Otwiera to – paradoksalnie – drogę do dążeń totalitarnych i związanego z tym przesadnego poczucia zagrożenia w życiu publicznym, gdzie najbardziej skutecznie wydają się działać ukryci wrogowie. Przyczynia się także do niszczenia sfery publicznej, w której przestają się liczyć argumenty i rzeczowa dyskusja, a ważniejsze stają się rozmaite podejrzenia. Być może bardziej jeszcze paradoksalne jest to, że drogę do tego otworzyło odzyskanie wolności w roku 1989.

Wspominałam, że w warunkach PRL *oni* symbolizowało głównie obcość narzuconej władzy, trudno było jednak ustalić wyraźną granicę pomiędzy *my* i *oni* w życiu społecznym, gdyż każdy w jakimś stopniu był zmuszony współpracować z systemem. Wówczas też, w czasach przełomu, była widoczna tendencja do poszerzania granic własnej wspólnoty. „Wtedy – wspomina Fiałkowski – było poczucie, że jeśli ktoś się nawrócił, okazuje skruchę i nagle stanął po naszej stronie, to mu się właściwie wszystko zapominało. To też element klimatu, kompletnie dziś zapomniany, że kto nie przeciw nam, ten z nami” (Gałęziowski 2006). W sytuacji, gdy nie ma już tak widocznego czynnika odpowiedzialnego za negatywne zjawiska w życiu społecznym, tendencja jest odwrotna – uwaga kieruje się na ukrytych wrogów społecznych, a własna wspólnota staje się zamknięta i podejrzliwa w stosunku do obcych.

Zamiast podsumowania – dyskurs radiomaryjny a cechy społeczeństwa obywatelskiego

Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego nie jest obojętne aksjologicznie – jest ono ściśle związane z ideami demokracji i do nich nawiązuje. Rozwinięte społeczeństwo obywatelskie jest jednocześnie powszechnie uznawane za jeden z podstawowych filarów trwałej demokracji i warunek sprawnego funkcjonowania jej instytucji. Projekt takiego społeczeństwa jest bardzo silny w polskiej pedagogice społecznej, odczytać go można z pism klasyków tej dziedziny – Heleny Radlińskiej czy Aleksandra Kamińskiego – bezpośrednio do niego nawiązuje także wielu współczesnych pedagogów społecznych i animatorów kultury²⁵².

²⁵² Wiesław Theiss tak określa np. podstawowe idee stojące u podstaw koncepcji edukacji środowiskowej: „a) Koncepcja człowieka-podmiotu, osoby, która aktywnie uczestniczy w budowaniu świata społecznego. Według ustaleń Józefa Kozińskiego, jest to człowiek autonomiczny, odpowiedzialny za swoje czyny, sprawujący kontrolę nad samym sobą, jednostka wytrwała i kompetentna. Należy dodać: człowiek, który dostrzega to, co ludzi łączy, nie jest on zwolennikiem rewolucji, burzenia, wyrywania »z korzeniami«. Przeciwnie – docenia, stosuje i rozwija współpracę,

Rodzajem podsumowania tych rozważań niech będzie zatem krótkie zestawienie cech, jakie są przypisywane społeczeństwu obywatelskiemu, z tym, jaki typ zaangażowania w życie publiczne wydaje się konsekwencją uznania za własną generowanej w dyskursie RM wizji świata²⁵³.

Społeczeństwo obywatelskie charakteryzować powinny struktury o charakterze poziomym, w dyskursie radiomaryjnym widać natomiast wyraźną tendencję do patriarchalnego traktowania członków wspólnoty.

W dyskursie tym zaprzecza się także wolności i niezależności aktorów społecznych – jednej z podstawowych zasad społeczeństwa obywatelskiego – wytwarza on bowiem poznawczą i emocjonalną zależność od własnej wspólnoty.

Dyskurs radiomaryjny nie stosuje się do zasady otwartości w sensie popperowskim, czyli otwartości na zmianę strategii działania pod wpływem krytyki, bo struktura przedstawianego świata i sposób wyjaśniania zjawisk skłaniają do samopotwierdzania z góry przyjętych założeń.

Umiejętność negocjacji i mediacji – tak ważna i charakterystyczna dla społeczeństwa otwartego – stoi w sprzeczności z właściwym radiomaryjnemu dyskursowi przekonaniem o niepodważalności własnej prawdy i bezkompromisową postawą wobec inaczej myślących.

Debata publiczna – która powinna być w społeczeństwie obywatelskim rozwinięta – tutaj jest blokowana przede wszystkim przez samowykluczenie z niej, ale także dlatego, że od argumentów ważniejsze stają się podejrzenia i skłonność do tropienia ukrytych wrogów.

Nie ma też tutaj miejsca na tolerancję wobec ludzi o odmiennym światopoglądzie, tolerancja zostaje bowiem ograniczona do własnej wspólnoty i wyznawców tych samych wartości.

porozumienie, solidarność; b) Koncepcja społeczeństwa otwartego (obywatelskiego), czyli zbiorowość, w której realizowane są idee pluralizmu i tolerancji, w której jest miejsce dla każdego i dla różnych ras; to struktura niezmonopolizowana i niezdominowana przez określoną ideologię czy władzę; zbiorowość, która w toku dyskusji wypracowuje wspólne, najtrafniejsze i kompromisowe rozwiązania występujących problemów; c) Idea demokracji – tak demokracji przedstawicielskiej (pośredniej), w której władza pozostaje w rękach reprezentantów wybranych przez społeczeństwo, jak i demokracji uczestniczącej (bezpośredniej), polegającej na dużym udziale społeczeństwa jako całości w sprawowaniu władzy, współpodejmowaniu decyzji dotyczących życia społecznego oraz budowaniu instytucji życia demokratycznego” (Theiss 2006, s. 18). Por. też: Theiss, Skrzypczak 2006, Theiss 2001, Jedlewska 2001, Żebrowski 1987.

²⁵³ Opieram się na sporządzonym przez Piotra Glińskiego zestawieniu cech społeczeństwa obywatelskiego, które uwzględnia podstawowe nurty i ustalenia teoretyczne odnoszące się do tej kwestii. Oprócz wymienionych, znajdują się na tej liście następujące cechy: usytuowanie w sferze pośredniej pomiędzy małymi grupami o charakterze pierwotnym a wielkimi strukturami (państwem, społeczeństwem politycznym), dojrzałość zbiorowych tożsamości społecznych, posiadanie statusu akceptacji społecznej przez aktorów obywatelskich, szacunek dla reguł prawa, indywidualna i zbiorowa aktywność społeczna, efektywnościowe postawy ekonomiczne, ład etyczny, cnoty obywatelskie, poczucie posiadania reprezentacji politycznej, poczucie sprawstwa obywatelskiego, pewien poziom wiedzy obywatelskiej, funkcjonowanie zasady pomocniczości (Gliński 2005). Por.: Gliński 1999.

Ograniczeniu do własnej wspólnoty ulega jednocześnie kapitał społeczny – czyli uogólnione reguły wzajemności i zaufania.

Wreszcie społeczeństwo obywatelskie jest oparte na akceptacji demokratycznych reguł gry, a one w dyskursie RM są podawane w wątpliwość.

Dyskurs radiomaryjny, który skłania do zaangażowania w życie publiczne, aktywizuje i daje poczucie uczestnictwa w walce o słuszną sprawę, przyczynia się zatem do takiego w nim udziału, który pod wieloma istotnymi względami pozostaje w sprzeczności z ideami społeczeństwa obywatelskiego.

ZAKOŃCZENIE

Celem analizy przedstawionej w niniejszej książce było dotarcie do generowanej w dyskursie radiomaryjnym ogólnej wizji życia społecznego. Chodziło więc nie tyle o to, co na ten temat mówi się tu wprost, ile o to, czy w różnych, dotyczących odmiennych spraw i formułowanych przez wielu autorów wypowiedziach można znaleźć pewne trwałe schematy i związane z nimi założenia na temat natury rzeczywistości społecznej, które stoją u podstaw generowanego w tym dyskursie obrazu życia społecznego. Wydaje się, że kategoria stereotypowej definicji sytuacji pozwala uchwycić takie schematy i założenia, a za jej pomocą można opisać tak rozumianą wizję świata społecznego. Odkrycie tych założeń i schematów powoduje, że zrozumiałe stają się wypowiedzi, które dla zewnętrznego obserwatora, kogoś, kto nie posługuje się tym samym dyskursem, mogą się wydawać dziwne, a nawet – jak widzieliśmy w relacji z dyskusji o RM – wzbudzać silne emocje i jakiś rodzaj poczucia zagrożenia. Mowa nienawiści, jak ją niektórzy określają, z punktu widzenia uczestnika dyskursu RM nie zasługuje na to miano, jest raczej motywowana miłością i pragnieniem uchronienia społeczeństwa przed zagrażającym mu nowym rodzajem totalitaryzmu. Kontrowersyjne wypowiedzi są zatem konsekwencją i bezpośrednim nazwaniem tego, co wynika z całego dyskursu, a obcowanie z nim i posługiwanie się nim oswaja z taką wizją świata, uczy jej i wytwarza gotowość na przyjęcie takich wypowiedzi.

Dzięki zastosowaniu kategorii stereotypowej definicji sytuacji można więc było uchwycić pewne istotne cechy dyskursu decydujące o sposobie postrzegania rzeczywistości społecznej i spojrzeć na nią, tak, jak przedstawia się jego idealnemu użytkownikowi. Kategoria stereotypowej definicji sytuacji umożliwiła też przewidywanie postaw, jakie mogą być konsekwencją przyswojenia generowanej w dyskursie wizji świata. W niniejszej pracy stereotypowa definicja sytuacji została zastosowana do analizy dyskursu radiomaryjnego, może być jednak wykorzystana także do analizy innych dyskursów, które również jakieś założenia na temat natury rzeczywistości społecznej muszą przyjmować. Pewną ograniczoną próbę tego rodzaju przeprowadziłam w stosunku do „Rzeczpospolitej”, co umożliwiło porównanie sposobu przedstawiania tych samych zagadnień w niej i w „Naszym Dzienniku”. Można też było przy pomocy tej kategorii poszukiwać pewnych podobieństw i różnic między innymi jeszcze dyskursami, by w ten sposób strąć się uchwycić specyficzne cechy aparatu percepcyjnego „Naszego Dziennika” i w konsekwencji dyskursu radiomaryjnego. Dzięki zasto-

sowaniu kategorii stereotypowej definicji sytuacji można też było w dużym stopniu abstrahować od tego, jaka ideologia i jakie systemy wartości są w analizowanych dyskursach uznawane. W wypadku podjętej tu analizy miało to szczególne znaczenie, gdyż to, co określane jest jako problem RM, ma swe źródła nie w tym, jakie wartości są w tym środowisku głoszone, ale właśnie w tym, jaka wizja świata jest tu przyjmowana.

Można było zauważyć liczne uproszczenia, które w sumie powodują, że dyskurs radiomaryjny cechuje swoista bezradność poznawcza w stosunku do złożonych procesów charakteryzujących współczesne społeczeństwa, przy jednoczesnym dążeniu do pełnego ich wyjaśnienia. Podobne uproszczenia i związaną z tym skłonność do poszukiwania winowajców można także zauważyć w innych medialnych dyskursach, np. w tygodniku „Nie”, który bez wątpienia odwołuje się do innych wartości. Świadczy to o tym, że nie tyle system wartości, ile właśnie uproszczone schematy poznawcze przyczyniają się do generowania takiej wizji świata, w której pojawia się miejsce na działających z ukrycia wrogów obarczanych odpowiedzialnością za wszelkie negatywne zjawiska w życiu społecznym.

O RM mówi się często, że skupia ludzi wykluczonych. Taką, dość powszechną opinią kierowałam się, kiedy przystępowałam do pisanie tej pracy. W miarę analizy dochodziłam jednak do wniosku, że wykluczenie nie musi być koniecznym warunkiem użytkowania tego dyskursu, choć poczucie krzywdy czy trudności ze znalezieniem się w nowej rzeczywistości z pewnością mogą tu odgrywać pewną rolę. Analiza była skupiona na samym dyskursie, nie daje więc odpowiedzi na wiele nasuwających się pytań, pokazuje ona jednak, że dyskurs radiomaryjny w dużej mierze – rzec by można – broni się sam. Zawiera w sobie pewne mechanizmy samopodtrzymujące i buduje przekonanie, że trafnie wyjaśnia świat społeczny, skutecznie odcina się też od innych dyskursów, a to znacznie ogranicza szanse na wzbogacenie właściwych mu schematów poznawczych i zwiększa jednocześnie jego siłę perswazji. Dyskurs radiomaryjny jest przy tym mocno zakorzeniony w myśleniu potocznym i tym przynajmniej częściowo można tłumaczyć jego powodzenie.

Szczególnie istotne wydaje się to, że dyskurs ten konserwuje i w jakimś sensie uprawomocnia te schematy poznawcze, które zakorzeniły się w świadomości potocznej jeszcze w czasach PRL – wtedy, gdy podmiotowość społeczna była znacznie ograniczona, a możliwości kształtowania wyobrażenia o szerszym życiu społecznym w oparciu o dochodzące z mediów informacje były niewielkie.

Można więc zgodzić się, że dyskurs radiomaryjny odwołuje się do tego, co często określane bywa jako mentalność postkomunistyczna. Wypada jednak dodać, że nie jest to kwestia tylko indywidualnej psychologii, ale pewnych cech życia społecznego. Przede wszystkim niskiego poziomu kapitału społecznego i związanego z tym doświadczenia chaosu. W tym sensie dyskurs radiomaryjny odwołuje się do obecnego, realnego doświadczenia odbiorców. Jako dyskurs medialny wpisuje jednak zaczerpnięte z poziomu życia potocznego schematy

w sobie właściwe konteksty, nadając im w ten sposób swoistego znaczenia. W jego obrębie schematy te stoją u podstaw generowanej, całościowej wizji życia społecznego i to właśnie – jak starałam się wykazać – powoduje, że jest ona bardzo uproszczona oraz pełna wewnętrznych napięć, otwiera też pole dla dążeń trybalistycznych.

Na podstawie analizy dyskursu radiomaryjnego można zatem stwierdzić, że w społeczeństwie o niskim poziomie kapitału społecznego nie tylko – jak dowodził Robert Putnam – łatwo dochodzi do wykształcenia układów klientelistycznych, które obniżają sprawność instytucji demokratycznych. Niski poziom kapitału społecznego stanowić też może podatny grunt dla wytworzenia ideologicznej wspólnoty, która działa w przekonaniu, że przeciwstawia się złu stojącemu na zewnątrz niej, konserwując jednocześnie te schematy, które utrudniają rozwój tegoż kapitału. Taka wspólnota – jak można było zauważyć – ma liczne cechy, które stoją w sprzeczności z założeniami społeczeństwa obywatelskiego. Chociaż ci, którzy się z nią identyfikują, mogą żywić przekonanie, że przyczyniają się do powiększania dobra, nie można zaprzeczyć, że cechuje ją głęboka nieufność i podejrzliwość wobec inaczej myślących, skłonność do zamykania się we własnym kręgu oraz duża emocjonalna i poznawcza zależność jej uczestników od tych, którzy przyjmują rolę przewodników duchowych.

Z przedstawionej w niniejszej pracy analizy wynikają pewne wnioski dla tych pedagogów społecznych i animatorów, którym bliski jest projekt społeczeństwa obywatelskiego. Przede wszystkim zauważyć trzeba, że trudno liczyć na to, by kapitał społeczny wydatnie się rozwinął w wyniku samych spontanicznych procesów. Przeciwnie, konieczna wydaje się celowa i systematyczna praca nastawiona na odbudowanie społecznego zaufania – praca oddolna i nieraz bardzo mozolna zorientowana na kształtowanie struktur społecznych zgodnych z założeniami społeczeństwa obywatelskiego i poszerzanie liczby osób w nie zaangażowanych. Chociaż wiele się już w tym kierunku robi, to jednak wszystkie badania wskazują, że ciągle nie jest to wystarczające.

Analiza dyskursu radiomaryjnego wskazuje także na wielkie znaczenie kompetencji poznawczych, przede wszystkim umiejętności bardziej rozwiniętego, systemowego myślenia o społeczeństwie, a nie tylko w oparciu o najbardziej konkretne, proste kategorie. Kształtowanie takich kompetencji nie jest zadaniem tylko pedagogów społecznych, chociaż zapewne i oni mają tu pole do działania.

Trzeci obszar działania jest związany z edukacją medialną i nie chodzi tylko o kształtowanie umiejętności krytycznej oceny i niezbędnego dystansu wobec przekazywanych treści, ale także o zrozumienie znaczenia zasady pluralizmu mediów i swobody dyskusji.

Najistotniejszy wniosek, jaki wypływa z przedstawionej w tej pracy analizy dla pedagogiki społecznej sprowadza się jednak do stwierdzenia, że niski poziom kapitału społecznego nie oznacza, iż w społeczeństwie oczekuje na zagospodarowanie jakaś pustka społeczna. Przeciwnie, zarówno analizy Roberta Putnama, jak

i te, które bezpośrednio dotyczą dyskursu radiomaryjnego świadczą o tym, że niski poziom zaufania społecznego jest cechą utrwaloną w pewnych strukturach i strategiach działania, które są zdolne do reprodukcji się, a nawet rozwoju i obudowywania własnymi uzasadnieniami. Fakt ten z pewnością musi być uwzględniony przez animatorów i powinien być przemyślany przez pedagogów społecznych, zwłaszcza tych, którzy podejmują próby wypracowania metod działania w środowisku i przygotowują do tego innych.

BIBLIOGRAFIA

- B.I.W, B.K. (2002), Nie ma rozłamu w Kościele, „*Rzeczpospolita*”, 14.09.2002.
- Bajer M. (2003), Bezsilność, na której można skorzystać, „*Rzeczpospolita*”, 18.02.2003.
- Behr R., Iyengar S. (1985), Television News, Real-world Cues, and Changes in the Public Agenda, „*Public Opinion Quarterly*”, nr 49.
- Bennett W.L. (1983), News. The Politics of Illusion, New York, London.
- Bereś W. (2000), Radio Maryja – filozofia oblężonej twierdzy, w: W. Bereś, Czwarta władza. Najważniejsze wydarzenia medialne III RP, Warszawa.
- Berger P. (1988), Zaproszenie do socjologii, Warszawa.
- Berger P. (1997), Święty baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii, Kraków.
- Berger P., Luckmann T. (1983), Społeczne tworzenie rzeczywistości, Warszawa.
- Bobrowska E. (2001), Obraz pracy w horoskopach „Trybuny”, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Bobrowska E. (2002), Obraz sytuacji w Polsce na łamach tygodnika „Nie”, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Bobrowska E. (2003a), Dystans wobec mediów i jego znaczenie w procesie kształtowania się opinii publicznej, „*Pedagogika Społeczna*”, nr 2.
- Bobrowska E. (2003b), Wychowanie do demokracji w świetle założeń pedagogiki społecznej, w: T. Aleksander (red.), Środowiska wychowawcze i edukacja dorosłych w dobie przemian, Kraków.
- Bobrowska E. (2003c), Kategoria wspólnoty w stereotypowych definicjach sytuacji formułowanych na łamach „Naszego Dziennika”, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Bobrowska E. (2005a), Dwie strategie działania i związane z nimi typy odpowiedzialności. Głos w dyskusji na temat wychowania do odpowiedzialności społecznej, „*Horyzonty Wychowania*”, nr 4.
- Bobrowska E. (2005b), Stereotypowa definicja sytuacji w analizie dyskursu wiadomości, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Bobrowska E. (2006a), Animacja kulturalna w społeczeństwie bez kapitału społecznego, w: T. Aleksander (red.), Teoretyczne i praktyczne aspekty edukacji kulturalnej oraz oświaty dorosłych, Kraków.
- Bobrowska E. (2006b), Ukryte programy jako efekt oddziaływania stereotypowych definicji sytuacji, „*Pedagogika Społeczna*”, nr 3.
- Bobrowski I. (2004), Dyskursy medialne a wspólnota fatyczna, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Bojanowski W. (2005), Byłem uczniem Ojca Dyrektora, „*Gazeta Wyborcza*”, 02.12.2005.
- Boksański Z. (1997), Stereotypy a kultura, Wrocław.
- Bralczyk J. (2001), O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych, Warszawa.
- Bralczyk J. (2003), O języku polskiej polityki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, Warszawa.

- Bralczyk J., Mosiołek-Kłosińska K. (red.) (2000), *Język w mediach masowych*, Warszawa.
- Bralczyk J., Mosiołek-Kłosińska K. (red.) (2001), *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, Warszawa.
- Bratkowski S. (1997), Rodzina „Rzeczpospolita”, 06.12.1997.
- Bratkowski S. (1998), Kiedy wszystko wolno, „Rzeczpospolita”, 17.01.1998.
- Bratkowski S. (2002a), Smutno-śmiesznie, „Rzeczpospolita”, 09.02.2002.
- Bratkowski S. (2002b), Żerowisko, „Rzeczpospolita”, 20. 04.2002.
- Bratkowski S. (2004), Sztuka kamuflażu, „Rzeczpospolita”, 02.10.2004.
- CBOS (2002), *Kondycja polskiego społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa, <http://www.cbos.pl>.
- CBOS (2003a), *Poszukiwanie pracy – opinie i doświadczenia Polaków*, Warszawa, <http://www.cbos.pl>.
- CBOS (2003b), *Opinie o planach uruchomienia telewizji „Trwam”*, Warszawa, <http://www.cbos.pl>.
- CBOS (2004a), *Korupcja, nepotyzm, nieuczciwy lobbying*, Warszawa, <http://www.cbos.pl>.
- CBOS (2004b), *Zaufanie w sferze publicznej i prywatnej*, Warszawa, <http://www.cbos.pl>.
- CBOS (2006), *Zaufanie w sferze prywatnej i publicznej a społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa, <http://www.cbos.pl>.
- Chałasiński I. (1948), *Społeczeństwo i wychowanie*, Warszawa.
- Cieśla J. (2004), Czyj jest „Nasz Dziennik”, „Polityka”, nr 38.
- Coleman J.S. (1990), *Foundations of Social Theory*, London.
- Condor S., Antaki Ch., (2001), *Dyskurs a psychologia postrzegania społecznego*, w: T.A. van Dijk (red.), *Dyskurs jako struktura i proces*, Warszawa.
- Conell I., Galasiński D. (1995), *Opowieści dziennikarskie. Na przykładzie „Guardiana” i „Gazety Wyborczej”*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3–4.
- Cywiński P.M.A. (2002), *Poznanie po owocach*, „Rzeczpospolita”, 02.10.2002.
- Czaczkowska E. (2002a), Biskup Głódź krytykuje media, „Rzeczpospolita”, 30.11.2002.
- Czaczkowska E.K. (2002b), *Polityczna rodzina Maryi*, „Rzeczpospolita”, 22.01.2002.
- Czaczkowska E.K. (2003), *To jest czas rekonwalescencji*, „Rzeczpospolita”, 15.03.2003.
- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A. (1997), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Kraków.
- Dahlgren P., Sparks C. (red.) (1992), *Journalism and Popular Culture*, London–Newbury Park–New Delhi.
- Dobek-Ostrowska B. (red.) (2003), *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczny i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*, Wrocław.
- Dobrze że są różnice (1998), z kardynałem Józefem Glempem, prymasem Polski, przewodniczącym Episkopatu Polski rozmawia E.K. Czaczkowska, „Rzeczpospolita”, 07.04.1998.
- Domański H., Rychard A. (red.) (1997), *Elementy nowego ładu*, Warszawa.
- Domostawski A. (1997), Pielgrzym nadziei i nakazów, „Gazeta Wyborcza”, 30.05.1997.
- Domostawski A. (2002), *Saga rodu Giertychów*, „Gazeta Wyborcza”, 11.10.2002.
- Duszak A. (1998), *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa.
- E.CZ. (2003a), *Słuchacze dzwonią, Rada pyta*, „Rzeczpospolita”, 23.09.2003.
- E.CZ. (2003b), *Radio Maryja dalej od polityki*, „Rzeczpospolita”, 23.10.2003.
- Eisenstadt S.N. (2006), *Społeczeństwo obywatelskie i sfery publiczne w perspektywie porównawczej*, „Studia Socjologiczne”, nr 3.
- Elias N. (2003), *Zaangażowanie i neutralność*, Warszawa.
- Filas R., Siwek H. (1996), *Czytelnictwo prasy w Polsce, Raport OBP UJ*, Kraków.
- Filas R., Siwek H. (1997), *Czytelnictwo prasy w Polsce, Raport OBP UJ*, Kraków.
- Filas R., Siwek H. (1998), *Czytelnictwo prasy w Polsce, Raport OBP UJ*, Kraków.

- Fleischner M. (1996), System polskich symboli kolektywnych. Wyniki badań empirycznych, Wrocław.*
- Fleur M., de, (1983), The Social Construction of Meaning, w: Sh. Lowery, M., de, Fleur, Milestones in Mass Communication Research. Media Effects, New York–London.*
- Fukuyama F. (1997), Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu, Warszawa–Wrocław.*
- Gajda S. (2001), Nowe społeczności dyskursywne a edukacja komunikacyjna, w: J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska (red.), Zmiany w publicznych zwyczajach językowych, Warszawa.*
- Gałęziowski J. (2006), Po tej stronie Polski, „Tygodnik Powszechny” – Historia w Tygodniku, „Tygodnik Powszechny”, nr 9.*
- Gans H.J. (1979), Deciding What’s News, New York.*
- Gans H.J. (2003a), Democracy and News, Oxford.*
- Gans H.J. (2003b), Toward a New Journalism, „Chronicle of Higher Education”, 4/11, t. 49, issue 31.*
- Gerbner G., Gross L., Morgan M., Signorielli N. (1986), Living with Television: The Dynamics of the Cultivation Process, w: J. Bryant, D. Zillman (red.), Perspectives on Media Effects, Hillsdale.*
- Gerbner G., Gross L., Morgan M., Signorielli N. (1994), Growing up with Television: The Cultivation Perspective, w: J. Bryant, D. Zillman (red.), Media Effects: Advances in Theory and Research, Hillsdale.*
- Giertych J. (2004), W obliczu zamachu na Kościół, Krzeszowice.*
- Ginter K. (2002), Kocioł garnkowi przygania, „Rzeczpospolita”, 25.09.2002.*
- Gliński P. (1999), O społeczeństwie obywatelskim w Polsce: teoria i praktyka, w: D. Gawin (red.), Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru. Księga jubileuszowa ku czci Andrzeja Sicińskiego, Warszawa.*
- Gliński P. (2004), Przemiany sektora obywatelskiego po roku 2000 – analiza porównawcza wybranych wyników badań empirycznych, w: P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński (red.), Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: III sektor i wspólnoty lokalne w jednoczącej się Europie, Warszawa.*
- Gliński P. (2005), Aktywność aktorów społecznych – deficyt obywatelstwa wobec codziennej zaradności Polaków, w: W. Wesołowski, J. Włodarek (red.), Kręgi integracji i rodzaje tożsamości. Polska, Europa, świat, Warszawa.*
- Gliński P., Palska H. (1997), Cztery wymiary aktywności obywatelskiej, w: H. Domański, A. Rychard (red.), Elementy nowego ładu, Warszawa.*
- Głowiński M. (1990), Nowomowa po polsku, Warszawa.*
- Głowiński M. (1991), Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966–1971, Warszawa.*
- Głowiński M. (1993), Peereliada: komentarze do słów 1976–1981, Warszawa.*
- Głowiński M. (1996), Mowa w stanie oblężenia: 1982–1985, Warszawa.*
- Głowiński M. (2004), Patriotic Discourse Versus Nationalist Discourse, „Studies in Polish Linguistics”, nr 1.*
- Głowiński M. (2006), Dramat języka. Uwagi o mowie publicznej IV RP, „Gazeta Wyborcza”, 25.11.2006.*
- Głowiński M. (2007), Rewolucja antymoralna. Z prof. Michałem Głowińskim rozmawia Jan Strzałka, „Tygodnik Powszechny”, nr 7, 18.02.2007.*
- Gmyz C. (2000), Plus i Maryja – radio po katolicku, „Więź”, nr 5.*
- Gowin J. (1995), Kościół po komunizmie, Kraków.*
- Gowin J. (2003a), Katolicy i polityka, „Rzeczpospolita”, 04.10.2003.*
- Gowin J. (2003b), Religia i ludzkie biedy. Ks. Tischnera spory o Kościół, Kraków.*
- Grabias S. (1997), Język w zachowaniach społecznych, Lublin.*

- Gripsrud J. (1992), The Aesthetics and Politics of Melodrama, w: P. Dahlgren, C. Sparks (red.), *Journalism and Popular Culture, London–Newbury Park–New Delhi*.
- Grzybczak J. (1995), Czy oddziaływanie mediów jest skuteczne? Stare i nowsze teorie, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1995, nr 3–4.
- Gunter B. (1986), *Television and Sex Role Stereotyping, London*.
- Habermas J. (1983), *Teoria i praktyka, Warszawa*.
- Habermas J. (2004), *Działanie komunikacyjne i detranscendentalizacja rozumu, Warszawa*.
- Hall S. (1987), Kodowanie i dekodowanie, „Przekazy i Opinie”, nr 1–2.
- Jedlewska B. (2001), Animatorzy kultury wobec wyzwań edukacyjnych, *Lublin*.
- Kaczmarek R. (2002), List Czytelnika po opublikowaniu artykułu J. Morawskiego „Imperium ojca Rydzyka”, „Rzeczpospolita”, 05.12.2002.
- KAI (2003), Austria: dyrektor Radia Maria z dystansem o Radiu Maryja, <http://ekai.pl/serwis/?MID=4374>.
- KAI (2005), Prymas Polski: Radio Maryja nie służy jedności Kościoła, <http://ekai.pl/serwis/?MID=10664>.
- KAI (2006a), Abp. Głódź: umowa i statut Radia Maryja mają moc obowiązującą, <http://ekai.pl/serwis/?MID=11332>.
- KAI (2006b), Młodzi słuchacze Radia Maryja na Jasnej Górze, <http://ekai.pl/serwis/?MID=11618>.
- KAI (2006c), Premier: bez Radia Maryja nie byłoby zmiany polskiej polityki, <http://ekai.pl/serwis/?MID=11962>.
- KAI (2006d), Toruń: obchody 15. rocznicy Radia Maryja, <http://ekai.pl/serwis/?MID=11965>.
- KAI (2007a), Ks. Rydzyk: tylko „Nasz Dziennik” strzeże nauczania Kościoła, <http://ekai.pl/serwis/?MID=12311>.
- KAI (2007b), Wypowiedź o. Rydzyka w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczyźnie podczas obchodów Diecezjalnego „Dnia Pastoralnego” – 18.02.2007, <http://ekai.pl/serwis/?MID=12311>.
- Kajtoch W., Kołodziej J., Płaneta P. (2000), Język czasopism dla młodzieży: świat, wartość, perswazja, w: J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska (red.), *Język w mediach masowych, Warszawa*.
- Kanturski P. (2005), Próba klasyfikacji polskiej prasy opinii metodami statystycznej analizy wielowymiarowej, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2.
- Kasse M. (2003), System demokratyczny i mediatyzacja polityki, w: B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczny i praktyczny wymiar komunikowania politycznego, Wrocław*.
- Kawka M. (1998), Dyskurs i tekst w świetle uwarunkowań komunikacyjnych, „Polonica”, t. XIX.
- Kawka M. (1999), *Dyskurs szkolny. Zagadnienia języka, Kraków*.
- Kepplinger H.M. (1996), Wordly Wisdom and Scientific Rationality. Remarks on the Public Conflict Between Various Ways of Thought, w: J. Mikułowski-Pomorski, Z. Bajka (red.), *Eseje o komunikowaniu masowym, Kraków*.
- Kepplinger H.M., Daschmann G., (1997), Today's News – Tomorrow's Context: a Dynamic Model of News Processing, „*Journal of Broadcasting & Electronic Media*”, t. 41, 4.
- Kępa-Figura D., Nowak P. (2006), Językowy obraz świata a medialny obraz świata, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2.
- Kołodziej J. (1995), Obraz świata w polskiej prasie 1994 roku: liczby i stereotypy, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2.

- Kołodziej J. (2000), Dobro i zło i inne wartości w czasopiśmie młodzieżowych, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2.
- Kopper G.G., Rutkiewicz I., Schliep K. (red.) (1996), Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995, Kraków.
- Kościół nie jest dla Kościoła, wywiad z J. Turowiczem (1999), rozm. A. Domostawski, „Gazeta Wyborcza”, 07.03.1999.
- Kowalski S. (1990), Krytyka solidarnościowego rozumu, Warszawa.
- Kowalski S. (1997), Satelitarna ambona ojca Rydzyka, „Gazeta Wyborcza”, 31.05.1997.
- Kowalski S., Tulli M. (2003), Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści, Warszawa.
- Kowol I. (1996), Kościół katolicki i media katolickie, w: G.G. Kopper, I. Rutkiewicz, K. Schliep (red.) (1996), Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995, Kraków.
- Kurczewski J., Frieske K. (1974), Z zagadnień prawnej regulacji działania instytucji gospodarczych, w: A. Podgórecki (red.), Socjotechnika. Funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji, Warszawa.
- List Nuncjusza Apostolskiego przekazujący uwagi Stolicy Apostolskiej w sprawie Radia Maryja (2006), <http://www.opoka.org.pl>, 03.04.2006.
- List Rady Etyki Mediów o filmie Jerzego Morawskiego (2002), „Rzeczpospolita”, 31.12.2002.
- Lowery S., De Fleur M. (1983), Milestones in Mass Communication Research. Media Effects, New York–London.
- Mac J.S. (2000), Czy Niemcy wystąpią o ekstradycję Ryszarda Bendera, „Wprost”, 20.02.2000.
- Magee B. (1998), Popper, Warszawa.
- Makowski J. (2002), Głową w mur, „Rzeczpospolita”, 05.09.2002.
- Mamy ten komfort, że jesteśmy niezależni – z o. Piotrem Andrukiewiczem CSsR rozmawia P. Migas (2005), „Mediator”, nr 1.
- Maria-Franciszka, S. OCPA (red.) (2004), Radio ludzi szukających nadziei. Świadczenia, Warszawa.
- Marody M. (1982), Język i wiedza potoczna w wyjaśnianiu zachowań, „Studia Socjologiczne”, nr 3–4.
- Marody M. (1987), Antynomie zbiorowej podświadomości, „Studia Socjologiczne”, nr 2.
- Marody M. (1991a), Jednostka w systemie realnego socjalizmu, w: M. Marody (red.), Co nam zostało z tych lat... Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej, Londyn.
- Marody M. (red.) (1991b), Co nam zostało z tych lat... Społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej, Londyn.
- Marody M. (red.) (2004), Zmiana czy stagnacja? Społeczeństwo polskie po czternastu latach transformacji, Warszawa.
- Marody M., Giza-Poleszczuk A. (2004), O przemianach więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej, Warszawa.
- Matuszak J. (1999), Polski stereotyp Niemca, „Teka Historyka”, t. 13.
- McCombs M., Shaw D. (1972), The Agenda Setting Function of the Mass Media, „Public Opinion Quarterly”, nr 36.
- McCombs M., Zhu J. (1995), Capacity, Diversity, and Volatility of the Public Agenda: Trends from 1954 to 1994, „Public Opinion Quarterly”, nr 59.
- McQuail D. (1983), Mass Communication Theory. An Introduction, London.
- Meighan R. (1993), Socjologia edukacji, Toruń.
- Michnik A. (2005), Wściekłość i wstyd, Warszawa.
- Mielczarek T. (2007), Radio Maryja, w: T. Mielczarek, Monopol, pluralizm, koncentracja. Środki komunikowania masowego w Polsce w latach 1989–2006, Warszawa.
- Migas P. (2005), Konglomerat medialny Radia Maryja, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2.
- Mikulowski-Pomorski J. (1988), Informacja i komunikacja. Pojęcia, wzajemne relacje, Wrocław.

- Modras R. (1994), Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939, *Kraków*.
- Morawski J. (2002a), Tajemnice ojca Rydzyka, „*Rzeczpospolita*”, 26.11.2002.
- Morawski J. (2002b), Tajemnice ojca Rydzyka II, „*Rzeczpospolita*”, 27.11.2002.
- Morgan M. (1982), Television and Adolescent's Sex Role Stereotypes: A Longitudinal Study, „*Journal of Personality and Social Psychology*”, nr 43.
- Mrozowski M. (1985), Status i obraz kobiety w telewizji, „*Przekazy i Opinie*”, nr 3–4.
- Mrozowski M. (1989), Obrazy kobiet i mężczyzn w telewizji polskiej, „*Przekazy i Opinie*”, nr 1.
- Mrozowski M. (2001), Media masowe. Władza, rozrywka i biznes, *Warszawa*.
- Narojek W. (1980), Społeczeństwo otwartej rekrutacji. Próba antropologii klimatu stosunków międzyludzkich we współczesnej Polsce, *Warszawa*.
- Narojek W. (1982), Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki. Studium z socjologii współczesnego społeczeństwa polskiego, *Warszawa*.
- Narojek W. (1986), Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie, *London*.
- Narojek W. (1989), Podstawowa sprzeczność i ustrojowy kompromis w reformowanym socjalizmie, „*Studia Socjologiczne*”, nr 3.
- Narojek W. (1994), Socjalistyczne welfare state. Studium z psychologii Polski Ludowej, *Warszawa*.
- Narojek W. (1996), Jednostka wobec systemu. Antropologia trwania i zmiany, *Warszawa*.
- Natanson M. (1962), Introduction, w: A. Schutz, *Collected Papers, t. 1, The Hague*.
- Noelle-Neumann E. (2004), Spirala milczenia, *Poznań*.
- Nosowski Z. (2003), Osobisty rzecznik Pana Boga?, „*Rzeczpospolita*”, 25.01.2003.
- Nowak S. (1979), System wartości społeczeństwa polskiego, „*Studia Socjologiczne*”, nr 4.
- Nowak S. (1985), Metodologia badań społecznych, *Warszawa*.
- Offe C., Fuchs S. (2002), Germany, w: R. Putnam (red.), *Democracies in Flux. The Evolution of Social Capital in Contemporary Society, Oxford*.
- Okoński M. (1998), „Tygodnik Powszechny” i ściana, „*Tygodnik Powszechny*”, 04.01.1998.
- Olejek K. (2001), Utopia Rydzyka, „*Wprost*”, 08.04.2001.
- Ossowski S. (1982), O osobliwościach nauk społecznych, *Warszawa*.
- Piekot T. (2006), Dyskurs polskich wiadomości prasowych, *Kraków*.
- Pisarek W. (1992), Współczesne słowa sztandarowe w Polsce i ich publiczność, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Pisarek W. (1999), Słowa sztandarowe czytelników różnych gazet i czasopism, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 1–2.
- Pisarek W. (2001), Słownik wyrazów ważnych na tle innych słowników, „*Zeszyty Prasoznawcze*”, nr 3–4.
- Pisarek W. (2002), Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność, *Kraków*.
- Pokorna-Ignatowicz K. (2002), Kościół w świecie mediów. Historia – dokumenty – dylematy, *Kraków*.
- Pokorna-Ignatowicz K. (2003), Antyunijne imperium ojca Rydzyka. Od Radia Maryja do Telewizji Trwam, „*Studia Medioznawcze*”, nr 5.
- Popper K. (1992), Wiedza obiektywna, *Warszawa*.
- Popper K. (1993), Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie, *Warszawa*.
- Pratkanis A., Aronson E. (2003), Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień, *Warszawa*.
- Press (2007), „*Rzeczpospolita*” najczęściej cytowanym medium w styczniu tego roku, www.press.pl/newsy/pokaz.php?id=9664.
- Prymas Polski: Radio Maryja nie służy jedności Kościoła (2005), „*Nasz Dziennik*”, 23.12.2005.

- Przeciszewski M. (2002), Niepokojące szумы w eterze, „*Rzeczpospolita*”, 09.10.2002.
- Putnam R. (1995), *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, Warszawa.
- Putnam R. (2000), *Bowling Alone: Collapse nad Revival of American Community*, New York.
- Raport KRRiTV z monitoringu programu Radia Maryja przeprowadzony na podstawie programu nadanego od 27.02.2003 r. do 12.03.2003 r. (2003), <http://www.krritv.gov.pl>.
- Ross L.D. (1977), The Intuitive Psychologist and his Shortcomings, w: L. Berkowitz (red.), *Advances in Experimental Social Psychology*, t. 10, New York.
- Rydzik T., o. (2002), Tak-tak, nie-nie. Z założycielem Radia Maryja rozmawia dr Stanisław Krajski, Warszawa.
- Rydzik T., o., S. Cabała (2002), Spór o pieniądze Radia Maryja – list do redakcji, „*Rzeczpospolita*”, 19.12.2002.
- Sartori G. (1998), *Teoria demokracji*, Warszawa.
- Schutz A. (1962), *Collected Papers*, t. 1, The Hague.
- Semka P. (2002), Porozmawiajmy o Radiu Maryja, „*Rzeczpospolita*”, 27.12.2002.
- Siciński A. (1981), Dwie socjologie: czasu stabilizacji i czasu kryzysu, w: A. Siciński, *Styl życia, obyczaje, ethos w Polsce lat siedemdziesiątych*, Warszawa.
- Signorelli N. (red.) (1989), *Cultivation Analysis: New Directions in Media Effects Research*, Newbury Park.
- Skarżyńska K. (2005), *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej*, Warszawa.
- Smith R.R. (1979), Mythic Elements in Television News, „*Journal of Communication*”, t. 29.
- Stangor Ch., Schaller M. (1999), Stereotypy jako reprezentacje indywidualne i zbiorowe, w: C.N. Macrae, Ch. Stangor, M. Hewstone (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. Najnowsze ujęcie*, Gdańsk.
- Strzelecki J. (1989), *Socjalizmu model liryczny*, Warszawa.
- Subotić M. (1997), Alleluja! – i do przodu, „*Rzeczpospolita*”, 16.05.1997.
- Subotić M. (1998), Podwójna cała naprzód, „*Rzeczpospolita*”, 21.04.1998.
- Szahaj A. (2007), Jaka wspólnota?, <http://zjazd.pedagog.umcs.lublin.pl>.
- Sztompka P. (1994), Teorie zmian społecznych a doświadczenia polskiej transformacji, „*Studia Socjologiczne*”, nr 1.
- Sztompka P. (2002), *Socjologia*, Kraków.
- Sztompka P. (2005), *Socjologia zmian społecznych*, Kraków.
- Śpiewak P. (2002), Między Michnikiem a Rydzykiem, „*Rzeczpospolita*”, 11.05.2002.
- Theiss W. (2006a), Kapitał społeczny środowiska lokalnego, w: W. Theiss, B. Skrzypczak (red.), *Edukacja i animacja w środowisku lokalnym*, Warszawa.
- Theiss W. (2006b), *Edukacja środowiskowa – wprowadzenie*, w: W. Theiss, B. Skrzypczak (red.), *Edukacja i animacja społeczna w środowisku lokalnym*, Warszawa.
- Theiss W. (red.) (2001), *Mała ojczyzna. Kultura, edukacja, rozwój lokalny*, Warszawa.
- Theiss W., Skrzypczak B. (2006), *Edukacja i animacja społeczna w środowisku lokalnym*, Warszawa.
- Tischner J. (1993), *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków.
- Tischner J. (1997a), Religia schorowanej wyobraźni, „*Tygodnik Powszechny*”, 15.06.1997.
- Tischner J. (1997b), W krainie schorowanej wyobraźni, Kraków.
- Tischner J. (1998), Sarmacki wkład do integralizmu, „*Gazeta Wyborcza*”, 14–15.03.1998.
- Tischner J. (2005), *Etyka Solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków.
- Tkocz S., ks. (1998), Prawdzie służy się w jedności, „*Tygodnik Powszechny*”, 22.02.1998.
- Treść dokumentów przekazanych przez Nuncjaturę Apostolską w Warszawie (2006), „*Gazeta Wyborcza*”, 06.04.2006.
- Walas T. (red.) (1995), *Narody i stereotypy*, Kraków.

- van Dijk T.A. (1988), *News as Discourse*, Hillsdale–New Jersey.
- van Dijk T.A. (red.) (2001a), *Badania nad dyskursem*, w: T.A. van Dijk (red.), *Dyskurs jako struktura i proces*, Warszawa.
- van Dijk T.A. (red.) (2001b), *Dyskurs jako struktura i proces*, Warszawa.
- van Liesbest Z. (1996), *Feminist Perspectives on the Media*, w: J. Curran, M. Gurevitch (red.), *Mass Media and Society*, London.
- Wierzbicki A. (2004), „Nasz Dziennik”: NA PEWNO NIE! O językowych środkach perswazji w tekstach prasowych, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3–4.
- Wierzbicki P. (1996), *Poradnik Europejczyka: z Ciemnogrodu do Paryża*, Warszawa.
- Wierzbicki P. (2001), *Traktat o gnidach* cd., Warszawa.
- Wierzbicki P. (2002), Anatomia olśnienia, „Rzeczpospolita”, 17.12.2002.
- Wilk E. (1997), Rodzina ojca dyrektora, „Polityka”, 13.12.1997.
- Wiśniewska K., Kopiński M., Hołub J. (2006), Episkopat ma dość. Biskupi w tajnym liście gromią o. Rydzka, „Gazeta Wyborcza”, 16.02.2006.
- Witkowski L. (red.) (1990), *Dyskursy rozumu: między przemocą i emancypacją. Z recepcji Jürgena Habermasa w Polsce*, Toruń.
- Wnuk-Lipiński E. (1995), *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii zmiany społecznej*, Warszawa.
- Wnuk-Lipiński E. (2004), *Świat międzyepoki. Globalizacja. Demokracja. Państwo narodowe*, Warszawa.
- Wober J.M. (1978), *Televised Violence and the Paranoid Perception: The View from Great Britain*, „Public Opinion Quarterly”, t. 42.
- Wojciszke B. (2002), *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa.
- Wojciszke B., Baryła W. (2001), *Kultura narzekania i jej psychologiczne konsekwencje*, w: J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska (red.), *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*, Warszawa.
- Wolff-Powęska A. (1998), Silni wrogiem, „Gazeta Wyborcza”, 14–15.02.1998.
- www.naszdziennik.pl (*Nasz Dziennik*).
- www.fnp.pl (*Fundacja Nasza Przyszłość*).
- www.ien.pl (*Fundacja Servire Veritati – Instytut Edukacji Narodowej*).
- Zalewska L., Zdort M.D. (1999), Partia Maryja, „Rzeczpospolita”, 07.10.1999.
- Zalewski D. (2001), Radio Maryja w ogniu propagandy, *Kielce*.
- Zemło M. (1996), Ukryty program szkoły, „Studia Socjologiczne”, nr 1.
- Zjazd Pedagogów (17–19 września 2007) „Edukacja – Moralność – Sfera publiczna”, <http://zjazd.pedagog.umcs.lublin.pl>.
- Znaniecki F. (1971), *Nauki o kulturze*, Warszawa.
- Znaniecki F. (1984), *Społeczne role uczonych*, Warszawa.
- Żebrowski J. (1987), *Zawód i osobowość animatorów kultury*, Gdańsk.